

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów
Sita

Klątwa Bogów

Sita

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów

Sita

PRZEŁOŻYŁA
Anna Piechowiak



SERIA KLĄTWA BOGÓW

tom 1 OSZUSTWO

tom 2 PERSWAZJA

tom 3 UWODZENIE

tom 4 SIŁA

tom 5 NEUTRALNOŚĆ

tom 6 BÓL

Do Jaymin: przestań wstawiać półpauzy zamiast przecinków.

Oraz do Jane: przestań cenzurować sceny seksu.



SŁOWNICZEK

klik – minuta

rotacja – godzina

cykl słońca – dzień

cykl księżyca – miesiąc

cykl życia – rok

dormire – miejsce zamieszkania sług

wyjec – wilk

długoszyj – flaming

śpiączek – pająk

JEDEN

Najlepszą rzeczą w byciu martwą okazało się jedzenie. Znaczący, owszem, musiałam znieść nóż wbity w pierś i obrzydliwe, śmiertelne przytulanki w wykonaniu najgorszej istoty we wszystkich światach, żeby to jedzenie dostać, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że było warto. Każdego cyklu słońca po przebudzeniu naciskałam panel na ścianie, a wtedy sługa pojawiała się na stole.

Na stole. Jak menu.

Ta, na którą właśnie patrzyłam, była niskiego wzrostu, miała łysą głowę i jasnoszare oczy. Wiedziałam, że to kobieta, bo jej pierś zakrywał dziwny skórzany strój. Te noszone przez sługi płci męskiej sięgały im tylko do bioder.

– Jak masz na imię? – zagadnęłam.

Poznanie ich imion to moja ulubiona rozrywka. Od prawie siedmiu cykli słońca ukrywałam się w białej, sterylnej rezydencji Cyrusa i przez ten czas odwiedziło mnie siedmioro różnych sług. Kiedy zapytałam jedną, dlaczego każdego cyklu słońca pojawia się ktoś nowy, dowiedziałam się, że poszczególne sekcje Topii miały przypisaną pewną liczbę sług. Istoty zmieniały się bez przerwy, ponieważ wiele z nich spotykała likwidacja lub wygnanie, gdy posiłki nie spełniały oczekiwań. W odpowiedzi na to wyjaśnienie dopytałam, czy własnoręcznie je przygotowują. Odparła, że nie. Sługi przybywające na wezwania w sprawie jedzenia miały względnie prosty grafik: na dany cykl słońca przypisywano je do konkretnej części Topii, a one pojawiały się na sygnał każdego, kto przebywał w tym rejonie. Po otrzymaniu zamówienia wracały do swojego dormire po jedzenie, aby następnie je dostarczyć. Nie miałam szansy zapytać, kim albo czym, do cholery, jest to całe dormire, gdyż sługa, z którą wtedy rozmawiałam, została akurat wezwana przez kogoś innego.

– Krzak – odpowiedziała, wrywając mnie z zamyślenia i przypominając, że zapytałam ją o imię. – Nazywam się Krzak, o Świąta. Czego sobie życzysz?

„Krzak”. Skrzywiłam się.

– Poproszę trochę chleba, trochę sera, trochę mleka... I pewnie powinnam dostać też trochę czekolady, tak na wszelki wypadek. I trochę tego mrożonego nektaru, do popicia czekolady. I trochę pływaków w panierce, bo słodczyce zawsze należy zrównoważyć niesłodkimi potrawami. I trochę mleka czekoladowego, bo wytrawne dania należy zrównoważyć daniami niewytrawnymi. I trochę szarlotki, tej z lukrem. I trochę...

– To chyba wystarczy na śniadanie – odezwał się przeciągle Yael, wchodząc do pomieszczenia.

Sługa raptownie odwróciła głowę w jego stronę, po czym znów spojrzała na mnie. A potem jeszcze raz na Yaela. I znowu na mnie. I ponownie na Yaela. Zdaje się, że potrzebowała jakiegoś zapewnienia.

– To wystarczy... Na razie – powiedziałam.

Przytaknęła z widoczną ulgą i zniknęła.

Odwróciłam się na krześle i zerknęłam spod przymrużonych powiek na Yaela.

– Nie skończyłam składać zamówienia – burknęłam.

– Owszem, skończyłaś. Mówiłaś, że musisz wyjść z jaskini, inaczej zwiędniejesz i znowu umrzesz, więc Coen zorganizował mały wypad. Wychodzimy za rotację i nie ma opcji, żebyś zdążyła tyle zjeść przez ten czas.

– Chcesz się przekonać? – prychnęłam, ale trudno było się gniewać, kiedy wreszcie postanowili mnie stąd wypuścić. Odwróciłam się, gdy Yael zajął miejsce po mojej prawej. Siedziałam u szczytu stołu, trzymając sztucę w dłoniach nad pustym talerzem. Dokładnie w taki sam sposób, w jaki powitałam pozostałych siedem cykli słońca. Nazywałam to „pozycją siły”: plecy proste, głowa w górze, sztucę gotowe. Jeżeli już musiałam być martwa, to zamierzałam przynajmniej spędzić życie pośmiertne na jedzeniu chleba z serem i popijaniu czekoladowego mleka. Zasłużyłam na to. Umieranie to ciężka sprawa.

Yael odchylił się na krześle i posłał mi uśmiezek, jak tylko do pomieszczenia wszedł Aros. Najpierw go poczułam, a dopiero później zobaczyłam – zapach palonych cukroślin unosił się w powietrzu, tak subtelny, że ledwie potrafiłam go uchwycić. Aros delikatnie musnął palcami mój kark, następnie usiadł obok Yaela. Znali procedurę, śniadanie przede wszystkim.

Aros cmoknął.

– W zasadzie to motto rodziny brzmi: „bezpieczeństwo przede wszystkim”.

– To ja umarłam, więc to ja wybieram motto rodziny – odparłam. – Śniadanie przede wszystkim.

– Technicznie rzecz biorąc, wszyscy jesteśmy nieumarłymi – oznajmił Rome, który wszedł do pokoju zdecydowanie za cicho jak na swoją masywną posturę. Złapał za oparcie mojego krzesła i poczułam, jak zastyga nade mną, a jego oddech muska mi czubek głowy.

– Wy urodziliście się martwi – stwierdziłam, bawiąc się trzymanym w prawej ręce nożem. – To się nie liczy.

Zamiast odpowiedzieć Rome wyprostował się i zwrócił do kogoś, kto przekroczył próg po nim:

– Willa zmieniła motto rodziny.

– Już nie brzmi: „bezpieczeństwo przede wszystkim”? – zapytał Coen.

– Nie. – Do rozmowy dołączył Siret, który zjawił się jako ostatni. – Kolacja przede wszystkim.

Rozmawialiśmy o tym zeszłego wieczora, już zapomnieliście?

– Nie, nie. – Odłożyłam nóż i widelec, po czym obróciłam się, by spojrzeć na pozostałych, jako że wyłącznie Yael usiadł. – Śniadanie przede wszystkim.

– Mógłbym przysiąc, że to była kolacja. – Siret sprawiał wrażenie zagubionego. – Coś się zmieniło?

Nie odpowiedziałam, ponieważ Krzak wróciła i zaczęła wykladać na blat kolejne dania. Szybko podniosłam z powrotem sztucce. Pojawienie się posiłku najwidoczniej zakończyło dyskusję, bo chłopcy zajęli miejsca przy stole. Coen usiadł po mojej lewej stronie.

– Wybieramy się gdzieś tego cyklu słońca? – przemówiłam do niego z nadzieją.

Nie pełnił funkcji lidera naszej grupy, ale był najbardziej zrędlivy i odpowiedzialny, co w jakiś sposób sprawiało, że pilnował przestrzegania zasad. Natomiast zdecydowanie nie określiłabym go mianem przywódcy. „Jeżeli jakiegoś mieliśmy, to z pewnością byłam nim ja”.

– Zabieramy cię do naszej matki – rzucił Coen, przerywając moje rozmyślenia. Podejrzywałam, że zrobił to celowo. Pochylił się nad stołem i zaczął nakładać jedzenie. Pospiesznie przystąpiłam do napełniania własnego talerza, zanim wszystkie potrawy znikną. Zdążyłam zamówić tylko swoją część śniadania, gdy Yael mi przerwał – nie miałam nawet szansy poprosić o coś dla nich. Na szczęście sługa przyniosła kilka porcji każdego dania i kilka dzbanów każdego napoju. Zauważyłam, że stanęła z boku.

Czułam się rozdarta. Coen wspominał o matce z taką obojętnością, jakbyśmy wpadali do niej na rodzinny obiad co parę cykli słońca. Reszta Abkłętych kontynuowała posiłek, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Żaden nie zgłosił obiekcji wobec tej wycieczki, co znaczyło, że musieli zaplanować to beze mnie i z pewnością mieli ukryte motywy. Z drugiej strony naprawdę chciałam zapytać sługę, skąd brała tyle jedzenia, skoro nie przygotowała go sama, oraz czym, do cholery, jest dormire.

Postanawiając odłożyć kwestię matki Abkłętych na później, odwróciłam się do Krzak, żeby porozmawiać z nią, nim zostanie wezwana do obsługi przez kogoś innego.

– Kto przygotowuje to całe jedzenie? Zamrugnęła, jakby mnie usłyszała, jednak jej stoicka twarz pozostawała zwrócona ku stołowi. Czekwała na dalsze rozkazy.

– Krzak – syknęłam z naciskiem, na co sługa poderwała głowę i zerknęła w moją stronę. – Kto przygotowuje to jedzenie?

– Basen – odparła. – Taca Stavitego jest używana do tworzenia jedzenia, a puchar Stavitego do napojów.

– W sensie ten puchar, który my...

– Tak – przerwał mi Rome. – Właśnie ten.

– Ale skoro go ukra...

– To kopia. – Aros łypnął na mnie znad talerza. Jego złote oczy patrzyły prosto w moje, dając do zrozumienia, że nie powinnam poruszać tego tematu w obecności sługi. – Staviti stracił oryginalny

puchar po tym, jak został oszukany przez Abila, a później ów puchar skradziono Abilowi. Nikt nie wie, gdzie teraz jest. Parsknęłam, znów poświęcając uwagę własnemu talerzowi.

– Faktycznie tajemnicza sprawa. Tylko... – Ponownie spojrzałam na sługę. – W jaki sposób basen, taca oraz puchar produkują całe to jedzenie?

– Tacę umieszcza się w basenie i prosi o żywność. Tak samo jest z pucharem – oznajmiła i nagle zniknęła, pozostawiając mnie bez konkretnego wyjaśnienia.

– Czyli to robi ten puchar? – zwróciłam się do chłopców. – Produkuje coś do picia?

– Ma w sobie moc Kreacji – odparł Siret. – No i produkuje coś do picia.

– Okej, a co to za basen? – Nie mogłam odpuścić. Od wielu cykli słońca pytałam ich o wszystko, o czym pomyślałam. Może działa się tak, dlatego że przez większość czasu bagatelizowałam różne rzeczy. Zwłaszcza te, które były pozbawione sensu, niezależnie od tego, jak często mi się przytrafiały, na przykład niezdarnie rzucone klątwy trafiające mnie w pierś czy codzienne wpadanie w niebezpieczeństwo. Nawet niezdolność do uległości oraz prowadzenia nędznego żywota z resztą mojego ludu nie miała sensu.

– To po prostu woda, Will – odpowiedział Rome. – Staviti używa jej, żeby ukierunkować swoją Kreację i uczynić życie nas wszystkich łatwiejszym.

– Nie wszystkich – odburknęłam.

Siret zachichotał.

– To woda Topii, która działa jedynie tutaj. Gdyby próbował jej użyć dla sol w Minatsol, nie zadziałałaby. – Jego spokojny głos wystarczył, abym poświęciła mu pełną uwagę.

Mój mózg momentalnie zapomniał o ziemianach i skupił się na czymś innym. Na wodzie. Teraz to słowo było najważniejsze. Przypominało o tajemnicy kryjącej się w świętych wodach Topii. Pantery zabrały mnie do strumienia i kazały się z niego napić, tłumacząc, że to wzmocni moje moce. Powiedziały także, że w przeszłości już podano mi tę wodę. Jednocześnie udzielały informacji w dość wymijający sposób, więc jak tylko pojawi się taka możliwość, będę musiała złożyć im ponowną wizytę.

– Co ci chodzi po głowie, Żołnierzu? – Siret najwyraźniej nie wychwycił moich myśli.

– Woda – wyrwało mi się.

Zapadła cisza, która dała mi klik, bym mogła spojrzeć na chłopców. Na pięciu Abklętych, czyli pięć okazów idealnej, ponadwymiarowej, seksownej boskości.

– Twoje myśli wróciły do nas w idealnym momencie – zauważył Coen, a na twarzach braci pojawiły się różne odcienie rozbawienia.

Zerknęłam w prawo, gdzie siedział Yael. Coś kryło się za wesołością w jego oczach, coś gorącego. Głośno przełknęłam ślinę, następnie przeniosłam wzrok na miejsce obok niego, zajmowane przez Rome'a. Ujrzałam ten sam żar płonący gdzieś pod skórą i przyprawiający o raptowny skręt żołądka. Ciemna, głęboka zieleń tęczówek boga wyglądała hipnotyzująco, kiedy tak patrzył na mnie nad stołem.

Niespodziewanie mój umysł przeskoczył na temat zupełnie innej wody.

Niedawno uczyłam się pływać z Rome'em i Yaelem. Tamtej nocy zaliczyłam naprawdę dużo pływania, między innymi. Żadne z nas nie odniosło się jeszcze do kwestii złamania paktu. Miałam wrażenie, że nie jest to wyrwa w naszej przyjaźni, a raczej naturalny rozwój łączącej nas relacji. Zachowałam się w niepodobny do mnie sposób, wytracona z równowagi rozpaczą po śmierci matki, ale nie żałowałam niczego. Nawet przez jeden klik.

Przeciwnie wręcz, w sumie chciałabym zrobić to ponownie. „Dopilnuj, żeby było sprawiedliwie”, tak mi powiedzieli. Formalnie rzecz biorąc, miałam obowiązek zrobić to znowu. Z każdym.

– Mogłabyś ponownie wyłączyć myślenie? – poprosił Yael napiętym głosem.

Nie zarumieniłam się. Z jakiegoś powodu nie mogłam zmusić się do nawet najłżejszego zawstydzenia tym, co zaszło między mną, Rome'em i Yaelem. Jednocześnie. Wszystko wydawało się takie naturalne i nie powinno obchodzić nikogo poza nami.

– Nie uważacie, że pora porozmawiać o tym, co się wydarzyło? – Spojrzałam na nich.

Nie byłam pewna, skąd się wziął ten zupełnie dla mnie nowy przypływ dojrzałości, lecz

wiedziałam, że Emmy pękałaby z dumy. Zawsze jej powtarzałam, że nie pożałuje ratowania mi życia. Wielokrotnego. Teraz wreszcie tego dowiodłam, zaczynając rozmowę o seksie. Coen skrzyżował ręce na piersi i odchylił się na krześle, wciąż z rozbawioną miną. Podobała mi się znacznie bardziej niż to jego zabójcze spojrzenie, jednak nieczęsto widywałam u niego taki wyraz twarzy, więc nie miałam pojęcia, jakich słów mogę się spodziewać.

– A o czym tak konkretnie powinniśmy, twoim zdaniem, porozmawiać? – Kącik ust drgnął mu nieznacznie.

Wytrzeszczyłam oczy. Szybko wpakowałam sobie do ust dwa kawałki pływaków w cieście, żeby nie musieć odpowiadać od razu, bo nie wiedziałam, jak prawidłowo zacząć tę rozmowę. Dotąd spaliśmy w jednym pokoju jak wataha wyjców, szukając pocieszenia w bliskości po wszystkim, co się stało. Żaden z Abklętych nie chciał się ze mną rozstawać, a ja też nie miałam ochoty oddalać się od nich. Ostatnim razem, kiedy to zrobiłam, pewien dupek dźgnął mnie nożem w pierś. Wolałam więcej tego nie powtarzać.

Tym sposobem w najbliższej przyszłości zdecydowanie nie zanosilo się na kolejne lekcje pływania. Pozostawaliśmy skupieni na zacieśnianiu więzi, dochodzeniu do siebie oraz cieszeniu się chwilą bezpieczeństwa i komfortu. Nie pociągała mnie perspektywa powrócenia do stanu z czasów, gdy jeszcze obowiązywał pakt – miałam dosyć bycia ich bratodzievczyną. I na pewno nie chciałam udawać, że nie doświadczyłam czegoś nowego z Rome'em i Yaelem. Chciałam iść naprzód, dlatego czułam, że coś powinno zostać powiedziane.

Siret uśmiechał się tak szeroko, jakby zaraz zamierzał wybuchnąć śmiechem. Jeżeli ktokolwiek mógł uważać naszą sytuację za zabawną, z pewnością był to on. Szukałam właściwych słów, skupiona na przeżuwanu, bo nie wiedziałam, co się wydarzy, jeśli zakrzuszę się jako nieumarła ziemianka.

– Tylko się nie udław, ziemianeczko – zlitował się w końcu Coen. – Nie ma żadnych zasad, nie musisz się martwić, czy przypadkiem nie zraniłaś czyichś uczuć. Po prostu...

– Dopilnuj, aby było sprawiedliwie – wymamrotałam, wchodząc mu w słowo.

– Dokładnie – zgodził się Aros. – Skoro już wiemy, że nasze moce nie powinny mieć na ciebie negatywnego wpływu, raczej nie istnieje żaden powód, by kontrolować zażyłość.

Pokiwałam głową.

– Mogę być jak bykoń w okresie godowym.

Siret parsknął i pokręcił głową.

– Nie, Willo, nie jak bykoń. Dla nas to coś więcej niż okres godowy, wiesz o tym.

No tak, zapomniałam, że nie lubią, kiedy używam zwierząt gospodarczych jako punktu odniesienia wobec rozwoju relacji. Na nieszczęście dla nich moje wzorce w tym zakresie ograniczały się do matki i jej ekscesów z czasów, kiedy dorastałam. Jeżeli nie chcieli, abym zaczęła kasować sztony za lekcje pływania, musieli pozwolić mi znajdować odniesienia, gdzie zechcę. Aczkolwiek gody w wersji Abklętych brzmiały znacznie przyjemniej. Bykonie za dużo chrząkały, a o odgłosach wydawanych przez rodzicielkę wolałam nawet nie myśleć.

W tym momencie Siret nie wytrzymał, jego śmiech natomiast szybko okazał się zaraźliwy dla reszty. Próbowalam nie pójść w ich ślady – ponieważ byłam znacznie bardziej dojrzała od nich – lecz i tak wyrwało mi się głośne parsknięcie. Na szczęście akurat trzymałam czarę przy ustach, więc mogłam udać, że się krztuszę. Potem rozmowa zeszła na tematy niezwiązane ze sportami wodnymi, a gdy skończyliśmy posiłek i wstaliśmy od stołu, zdałam sobie sprawę, że nie zapytałam Abklętych o ich matkę.

– Łatwo cię rozproszyć – zgodził się Yael, odpowiadając na moje myśli, jak często miał w zwyczaju.

„Nie o to chodzi”. Wzięłam głęboki oddech.

– Czyli wasza matka Adeline, bogini Piękna, była nieobecna przez wiele cykli życia. Możecie włączyć się do rozmowy w każdej chwili, chłopcy, nie krępujcie się.

Miałam nieodparte wrażenie, że nie zarejestrowalam pierwszej części historii, tej z wyjaśnieniem, dlaczego i dokąd ich matka „podróżowała”. Oraz z kim podróżowała i jakie ubrania ze sobą zabierała. Przyznaję, trochę za bardzo interesowało mnie, w jaki sposób bogini Piękna radziła sobie

z długimi wyprawami, bo z pewnością nie siedziała w wozie zaprzężonym w bykonie, pocąc się i wachlując, żeby odpędzić smród zwierząt. Zresztą prawdopodobnie i tak nie mieli w Topii bykoni, a jakieś skrzydlate, błyszczące istoty.

– Nawet nie musimy jej rozpraszać – mruknął do pozostałych Yael. – Rozprasza się sama, jeśli tylko pozwoli jej się zagłębić we własny umysł.

Posłałam mu spojrzenie spod zmarszczonych brwi, niemniej mój gniew stopniał, gdy Yael odpowiedział mi szerokim uśmiechem. Kiedy indziej opanuję, jak złościć się na nich dłużej niż klik. Na razie musiałam dowiedzieć się więcej o Adeline. Ewidentnie wróciła, ale... „Czemu to zaproszenie pojawiło się tak nagle?”, zastanawiałam się.

– Matka wróciła z podróży i chciała cię poznać. – Arosowi udało się znakomicie podsumować sytuację, dostarczając mi najmniej informacji, jak się dało.

– A ty chciałaś gdzieś wyjść – dodał Coen. – Uznaliśmy, że bezpiecznie będzie zabrać cię do niej.

– Poza tym powinna nam doradzić, jak najlepiej rozegrać sprawę z twoją obecnością w Topii – dokończył Siret.

Ukrywałam się, bo nikt nie wiedział, że jestem nieumarłą. Cała nasza grupa – z wyjątkiem mnie, jej lidera – zdecydowała, że lepiej, by dla Rau pozostało to tajemnicą. Według Cyrusa na pewno nie jestem Betą Chaosu, ale nie miał pojęcia, czym tak właściwie się stałam. Chwilowo zbyt ryzykowne byłoby uświadomienie Rau, że przeżyłam. Albo umarłam, choć nie na zawsze.

Próbowaliśmy też zataić ostatnie wydarzenia przed Stavitim, skoro zabił mi matkę i próbował mnie porwać. Jego zainteresowanie moją osobą bardzo nas martwiło, gdyż nikt nie rozumiał, czego mógł chcieć. Zakładaliśmy, że dowiedział się o planie Rau i wierzył, że mogę stać się Betą Chaosu. Staviti z pewnością nie planował mi pomóc w uzyskaniu ostatecznej potęgi.

Niezależnie od przyczyny wszyscy wiedzieliśmy, że nie możemy chować się w nieskończoność. Prędzej czy później zostaniemy zmuszeni uporać się z pewnymi bogami, kiedy ci odkryją, że jestem żywa. Albo nieumarła – zależy, jak przedstawimy sytuację. Na razie byliśmy pewni jedynie tego, że klątwa Rau wciąż na mnie wpływała.

„Co to oznacza? Jestem Betą, lecz nie Chaosu? Czy może Cyrus nas okłamywał?” A może byłam po prostu Jeffreyem z włosami.

Ta moc we mnie, energia, którą próbowałam kontrolować, teraz się nie odzywała. Zupełnie jakbym była zwykłą ziemianką. Ale przecież... Ja umarłam.

– Więc żaden sol nie może tak po prostu stać się bogiem, prawda? Staviti zawsze bierze w tym udział? – zapytałam, gdy ruszyliśmy w kierunku wyjścia z kryjówki Cyrusa.

Siret otoczył mnie ramieniem, a ja się w niego wtuliłam. Jedna rzecz z pewnością się nie zmieniła: absolutna błogość, jaką czułam pod wpływem dotyku Abklętych. W jakiś sposób nasza magiczna więź działała w pełni, co skłaniało do konkluzji, że być może ostrze naruszyło wyłącznie moje ciało, tymczasem dusza pozostała nietknięta.

– Jak już mówiliśmy ci wielokrotnie w ciągu ostatnich siedmiu cykli słońca – zaczął Siret – Staviti bierze udział w wyniesieniu każdego nowego boga. Ten proces jest jego pilnie strzeżonym sekretem. Tylko jemu wolno odwiedzać świątynie, do których są zabierani najsilniejsi sol, by umrzeć. Sporo z nich popełnia samobójstwo, kiedy są u szczytu swoich mocy, a potem leżą i czekają. Staviti przychodzi zaledwie po niektórych.

– Czyli nikt nie wie, jak on to robi? – dociekałam.

– Namaszcza ich wodą, przynajmniej tak twierdzi. Napęnia na powrót tchnieniem życia, po czym zabiera do Topii. Przechodzą przemianę, a po kilku cyklach słońca budzą się jako nowe, potężne istoty.

– Byliśmy gotowi odnaleźć wodę, którą namaszcza nowych bogów – powiedział szorstko Coen.

– Ale zanim wrócił Cyrus, zdążyłaś się uleczyć, więc domyśliliśmy się, że przechodzisz transformację.

Walczyłam z chęcią wciśnięcia twarzy w pierś Sireta i ukrycia się przed całym światem. To za dużo dla mojego biednego, ziemiańskiego mózgu – pewnie właśnie z tego powodu po śmierci przechodziliśmy lobotomię. Zamienialiśmy się w Jeffreyów, ponieważ nie mogliśmy poradzić sobie z

wiedzą o boskości.

– Krzak to na ten moment najgorsze imię – wymamrotałam znowu rozproszona. – Wy, bogowie, naprawdę musicie skończyć z wysyłaniem sług do jaskini wygnania, bo ewidentnie wyczerpały się wam już dobre imiona.

Przebywanie tak blisko owej jaskini sprawiało, że często o niej myślałam. Czułam się źle, wiedząc, że tyle zjaw jest w niej uwięzionych. W dodatku obiecałam im pomóc.

Yael się roześmiał, a ja zdołałam jakoś odsunąć od siebie poczucie winy.

– No nie wiem, Zabaweczko. Czy jedna ze sług, która pojawiła się kilka cykli słońca temu, nie nazywała się czasem Brodawką?

Odwzajemniłam uśmiech. Jego sarkastyczny humor był jedną z moich ulubionych rzeczy na świecie.

– Masz rację, Brodawka chyba wygrywa. Ale Krzak zajmuje drugie miejsce.

– Idziecie?! – zawołał Coen.

Zdażył opuścić białe pomieszczenie, gdzie jedliśmy posiłek, i stał po drugiej stronie tajnego wyjścia. Cyrus je dla nas stworzył, jasno dając przy tym do zrozumienia, że je zlikwiduje, jak tylko przestaniemy się ukrywać. Generalnie Cyrus nie zawahałby się przed morderstwem, byle dopilnować, żeby nikt nie dowiedział się o tym tajnym domu, tajnych wyjściach i milionie innych tajemnic. Był przerażającym bogiem Neutralności. Szczerze nienawidził, gdy ktoś ingerował w jego przestrzeń. Mimo to dostawałam od niego wszystko, czego zechciałam, bo wykorzystywałam jakże dogodny fakt, że brutalnie mnie zamordował. Jak nieustannie każdemu powtarzałam, umieranie to ciężki kawałek chleba. Miałam pełne, nieumarłe prawo domagać się rekompensaty.

Dotarliśmy do nieoznaczonych drzwi i wspięliśmy się po schodach na kamienny podest. Opuszczenie nieskazitelnie białego domostwa wydawało się zbyt nagle, zbyt drażniące, gdy trafiliśmy do zwyczajnej jaskini, surowej, wilgotnej, zimnej. O kamień stała oparta drabina prowadząca do zapadni, czyli naszego wyjścia. Po drugiej stronie zostało zakryte trawą, co czyniło je praktycznie niemożliwym do znalezienia – no chyba że ktoś chodziłby po okolicy i tupał, czekając na charakterystyczne, głucho łupnięcie. Na szczęście właz znajdował się nieopodal jaskini wygnania, więc raczej mało prawdopodobne, że ktoś wpadłby na niego przypadkiem.

Siret wspiął się pierwszy, a za nim Coen, który zaraz podał mi rękę. Jeszcze kilka szczebli i wyszłabym sama, lecz on najwyraźniej nie zamierzał czekać. Złapał mnie za biceps i wyciągnął na zewnątrz. Moje stopy dotknęły trawy i zorientowałam się, że stoję znacznie bliżej chłopaka, niż się spodziewałam. Patrzyłam na czarną szatę przylegającą do jego ciała. Spod niej wyzierała prosta, haftowana koszula absolutnie nieradząca sobie z maskowaniem potężnej muskulatury klatki piersiowej. Nie żeby próbowała ją maskować. Gdybym to ja była prostą, haftowaną koszulą, też przywarłabym ciasno do tych mięśni.

Coen posłał mi uśmiezek, a ja usłyszałam za sobą śmiech wychodzącego na powierzchnię Arosa.

– Przestań się ze mnie śmiać. – Skrzywiłam się. – I przestań słuchać moich myśli, kiedy ci w nich schlebiam.

– Wcale się nie śmiałem – odparł Coen, wciąż z uśmiezkiem na ustach.

– Ja też nie – skłamał Aros bezczelnie. Teraz czułam go tuż za sobą. Jego dłoń spoczęła na moim biodrze, oddech muskał mi ucho. – Po prostu się z tobą zgadzam. W pewnym sensie. Zabiłbym za możliwość zamienienia się w twoją szatę, przylgnięcia do twoich... – Dłoń przesunęła się wyżej, z biodra na talię, następnie na żebra, ale Coen nagle się zbliżył i odepchnął rękę Arosa. – Wystarczy, Uwodzenie – rozkazał.

Poczułam, jak Aros tężeje ze mną, i wiedziałam, że w powietrzu wisi kolejna kłótnia, dlatego pospiesznie wyslizgnęłam się spomiędzy nich i po chwili odmaszerowałam w stronę grupki drzew nieopodal.

– Dokąd się wybierasz?! – zawołał Yael.

„Jak najdalej od was, dupki!”

– Willa! – zawtórował mu Siret. – Gdzie ty idziesz, do diabła?

ie. Odwróciłam się i przyłożyłam dłonie do ust, by do nich krzyknąć. Nie byli nawet szczególnie daleko, więc czemu, do cholery, tak słabo ich słyszałam? – Idę znaleźć waszą matkę! – poinformowałam. Nawet nie drgnęli. – A kiedy ją znajdę, powiem jej, że wszyscy jesteście dupkami!

– I jak planujesz tam dotrzeć? – zapytał dziwnie stłumionym głosem Rome. – Zamierzasz popłynąć?

– Popłynąć? – odparłam normalnym już tonem i dopiero wtedy zarejestrowałam ryk za sobą.

Przy tajnym wyjściu dźwięk był głuchy, chociaż stały, ale gdy zbliżyłam się do drzew, zrobił się ogłuszający. Odwróciłam się przodem do małego lasku. Naraz dźwięk wydał mi się znajomy. Przeszłam między drzewami i odkryłam, że znajduję się na szczycie stromego wodospadu. Spojrzałam w dół, po czym zrobiłam kilka pospiesznych kroków do tyłu. Te skały nie wyglądały przyjemnie. Prędko wróciłam do chłopców, a potem... minęłam ich i pomaszerowałam w przeciwnym kierunku.

– Możesz po prostu przyznać, że nie masz pojęcia, dokąd idziesz? – jęknął Yael, ruszając za mną.

– Mogłabym – rzuciłam z namysłem, jakbym naprawdę brała pod uwagę jego sugestię. – Albo mógłbyś mi zwyczajnie powiedzieć, dokąd mam iść. Wyciągnął dłoń. Objął mnie w pasie, przyciągnął do swojego boku i podniósł jednym szybkim, efektywnym ruchem. Zawisłam ze stopami nad ziemią, ale jakimś cudem udało mi się skrzyżować ręce na piersi.

– Musimy przejść przez kieszeń – oznajmił, następnie zakręcił się i zniknął razem ze mną. Ostatecznie chwyciłam go mocno, zaciskając palce na zielonych szatach.

Przez ostatnich siedem dni chłopcy znowu nosili swoje boskie kolory, podczas gdy ja pokazywałam się przeważnie w bieli. Byłam neutralna, tyle że bez neutralnych mocy i neutralnej twardzielowości.

– Nie ma takiego słowa. – Yael przerwał moją myśl, odstawiając mnie na ziemię.

Rozejrzałam się pospiesznie dookoła, by zobaczyć – tak, dobrze zgadliście – kolejną marmurową platformę.

– Że co? – Utkwiłam wzrok z powrotem w twarzy Abklętego.

– Twardzielowość. – Przewrócił oczami, kiedy pozostali pojawili się wokół nas. – Nie istnieje takie słowo.

– Zatwierdzone – wtrącił się Siret.

– Że co? – powtórzyłam, czując narastającą frustrację.

„Ale z nich chwastoj”.

– Istnienie słowa „twardzielowość”. Właśnie je zatwierdziłem. Od tej pory jest oficjalnie wpisane do księgi Znane słowa i ich znaczenia.

Uśmiechnęłam się tak nagle i tak szeroko, że poczułam bolesne ukłucie w policzkach. Podbiegłam do Sireta, by się na niego rzucić. Zachichotał.

Złapał mnie z łatwością, przyciągnął do piersi i zamknął w mocnym uścisku.

– Też dodane – zaburczał ponuro Rome.

– Że co? – zapytałam ponad ramieniem Sireta. – Chłopcy, czy moglibyście zacząć mówić pełnymi zdaniami? Proszę.

– Dodane do Znanych słów i ich znaczeń. – Dalej brzmiał na obrażonego. – Chwastoj.

– Jak? – Wyrwałam się z uścisku Sireta, pełna szczęścia i niedowierzania. – Twoją mocą jest Siła.

– Wiem. – Wyciągnął rękę, otoczył nią szyję Sireta od tyłu i ją ścisnął. – Dodaj to. Nie psuj mi wizerunku.

Siret wywinął się z chwytu i pchnął brata w klatkę piersiową.

– Wystarczyło poprosić – upomniał go.

Miłość. To była definicja miłości, bez dwóch zdań. Nawet Emmy frustrowała się, gdy zmyślałam słowa i mieszałam ich oryginalne znaczenia. Abklęci jednak ledwie zaszczycali te wymysły mrugnięciem. Akceptowali wszystko, co mówiłam.

– Kochacie mnie – zaszczębiałam przeszczęśliwa. Ostatnio doświadczałam dość szerokiego spektrum uczuć i wyglądało na to, że motywem przewodnim tego cyklu słońca będzie euforia.

Nim któryś z Abklętych zdążył się odezwać – a byłam bardzo ciekawa, co powiedzą, gdyż na ich twarzach malowały się przeróżne emocje – nagle dotarł do nas lekki, mrużący głos:

– Och, dzień dobry.

Gdyby uwodzenie miało dźwięk, brzmiałoby jak głos tej kobiety. Aksamitny, głęboki, lekko zachrypnięty. To była osoba zdolna do zaśpiewania wszystkich wysokich i niskich tonów każdej ballady. Odepchnęłam Rome'a i Sireta na bok, stojąc w miejscu jak idiotka. W tej chwili potrafiłam tylko gapić się na boginię przede mną.

DWA

Adeline była wszystkim, czym powinna być bogini Piękna, i czymś jeszcze więcej. Miała ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, a gęste, falowane złote włosy kończyły się tuż nad wąską talią. Nieskazitelną skórą kobiety w jakiś sposób sprawiała wrażenie jednocześnie bladej i złotej, jakby nigdy nie dotykało jej słońce, mimo to promieniała zdrowym blaskiem. Oczy miała jak dwa jasne bursztyny – złote niczym oczy Arosa, jednak z domieszką różu, który czynił kolor ciemniejszym i głębszym.

Te oczy utkwiła teraz we mnie, przez co czułam się przerażona, aczkolwiek mile widziana. Zresztą nawet gdyby bogini nie była w nastroju do podejmowania gości, zamierzałam tu zostać i nadal się gapić, bo stanowiła naprawdę niesamowity widok. Miała idealną figurę klepsydry, podkreśloną drapowaniem szat. Wątpiłam, żeby jakakolwiek śmiertelniczka mogła pochwalić się takimi kształtami. Były magiczne, dosłownie.

Krótko mówiąc, Adeline symbolizowała ucieleśnienie fantazji każdego mężczyzny, poza tymi pięcioma stojącymi wokół mnie, gdyż akurat ci to jej synowie.

„Bogom niech będą dzięki”.

– Dzień dobry, matko.

Głos Coena wydawał się bardziej miękki niż zazwyczaj. Wręcz łagodny. Chłopak poruszył się jako pierwszy, podszedł do kobiety w dwóch krokach i zamknął ją w jednym z tych swoich cudownych uścisków.

Reszta ruszyła w jego ślady, aż wszyscy znaleźli się w pobliżu olśniewającej matki. Ja zachowałam dystans, wpatrując się w całą szóstkę. To od Adeline pochodził złoty blask moich Abklętych. Po Abilu odziedziczyli ciemne i rubinowe barwy. Ta para po prostu nie mogłaby mieć brzydkich dzieci.

– Willo. – Aros wyciągnął do mnie rękę.

Głośno przełknęłam ślinę, nerwowym gestem wygładziłam białą szatę i się zbliżyłam. Nie byłam dziewczyną z rodzaju tych zapraszanych do domu, by przedstawić ją rodzicom. Rodzina, do której bym dołączyła, zostałaby uznana w mojej wiosce za najbardziej pechową ze wszystkich. Nie jeden raz zasugerowano mi, że powinnam na zawsze powstrzymać się od seksu, abym przypadkiem się nie rozmnożyła. Jedna ja wystarczyła w zupełności. Nigdy nie poznałam niczyjej matki w tego typu okolicznościach. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować.

– Willo.

Adeline wypowiedziała moje imię w sposób budzący mnóstwo ciepłych, puchatych odczuć. Jej mocą było Piękno, a oglądanie takiej urody miało w sobie coś absolutnie urzekającego.

– Tak – odezwałam się. – Naprawdę miło cię poznać...

„Jak, do diabła, powinnam ją nazywać? Adeline? Wieżo Doskonałości? Mamusko Abklętych?”

– Adeline – dokończyła za mnie, wyczuwając niewypowiedziane pytanie. – Proszę, mów mi Adeline.

– Musimy zabrać Willę, zanim ktoś ją zobaczy – powiedział Rome. – Nie zostawajmy tu dłużej.

Kiwnęła głową, odwróciła się, zamiatając szatami, i poprowadziła nas w kierunku jednych z kamiennych drzwi. Nie zdziwiłam się, kiedy za nimi zastałam kwaterę mieszkalną, choć ta była najbardziej spektakularna ze wszystkich, które do tej pory widziałam. Pomieszczenie okazało się białe, z bardzo bladymi odcieniami innych kolorów rozrzuconymi gustownie tu i tam.

Czułam, że dogadam się z tą kobietą – to znaczy miałam pewność, że będę łązić za nią z rozdziawionymi ustami, oszołomiona jej pięknem.

Towarzyszyła mi też pewność, że Adeline raczej mnie nie polubi, bo zapewne niechcący zrzucę którąś z drogocennych waz albo zakrwawię któryś z perfekcyjnie utkanych dywanów, albo podpale migoczącą tapiserię pokrywającą którąś ze ścian.

Zajęliśmy miejsca. Wylądowałam na kanapie, wcisnięta między dwóch olbrzymich bogów. Z

jednej strony mnie usiadł Siret, z drugiej – Aros. Jak zwykle od razu naruszyli moją przestrzeń osobistą, a ja jak zwykle byłam absolutnie zachwycona każdą chwilą tej inwazji.

Gdy już wszyscy siedmioro usiedliśmy, Adeline odchyliła się na fotelu i popatrzyła po synach.

– Bardzo za wami tęskniłam – przemówiła zmysłowym tonem. – Wiem od Abila, przez co przeszliście. – Pochyliła się. Powściągliwość opuściła ją w pewnym stopniu i ku swojemu zaskoczeniu zauważyłam ogień w jej oczach. – Tak mi przykro, że byłam nieobecna. Ale spokojnie, od teraz macie moje pełne poparcie. Niezależnie od tego, co planujecie.

Zerknęła na mnie krótko, oceniająco, następnie zwróciła twarz w stronę Coena, który zaczął mówić.

– Teraz naszym głównym priorytetem jest Willa. Cokolwiek postanowimy, nie mogą spotkać jej żadne konsekwencje. Musi pozostać bezpieczna, inaczej zrobi się bardzo nieprzyjemnie.

Adeline znowu na mnie spojrzała. Tym razem w jej wzroku było coś więcej niż próba analizy. Nim zdążyłam mrugnąć, podniosła się z fotela i stanęła przede mną. Wyciągnęła rękę, a choć mózg wrzaskiem kazał mi udawać, że sama nie mam rąk, nie mogłam powstrzymać się przed dotknięciem jej dłoni.

Jak tylko to zrobiłam, poczułam, jakby ciepła bryza przepłynęła przez moje ciało. Odniosłam wrażenie, że loki uniosły mi się na moment, po czym ponownie spoczęły na ramionach.

– Jesteś wyjątkowa, Willo. – Adeline mówiła do mnie, więc zgadywałam, że powinnam uważnie słuchać jej słów. Siret parsknął obok, niemniej go zignorowałam. – Co takiego w sobie masz, że zdobyłaś tak głębokie zainteresowanie moich synów?

Chociaż okropnie mnie przerażała, nie wychwyciłam żadnej złośliwości w jej spojrzeniu. W zasadzie była jedną z miłszych boskich istot, jakie dotąd poznałam. Mimo to poczułam się niepewnie. Zamrugiałam kilkakrotnie, usiłując pozbyć się wielkiej guli w gardle.

„Jak niby powinnam odpowiedzieć na to pytanie?”

– Masz rację, Willa jest wyjątkowa – wtrącił Siret. – Istota, która urodziła się jako ziemianka, jednak jest potężniejsza od sol. Istota, która jest przeklęta, a jednocześnie niezwykle utalentowana. Do tego mądra i pomysłowa. Poświęciła się dla nas i jest naszą rodziną.

– Zgadza się – dodał Yael. – Zabijemy każdego, kto ją skrzywdzi. Możemy ci to obiecać.

Adeline nie okazała ani krzty zaniepokojenia tym, co powiedzieli chłopcy, choć ich wypowiedzi mogłyby zostać uznane za groźbę. Zamiast tego uśmiechnęła się, a ja na ten widok cicho pisnęłam. Potem pociągnęła mnie na nogi, by zamknąć w mocnym uścisku. Bijące od niej ciepło rozeszło się po całym ciele i sięgnęło aż po stopy, na których miałam gładkie białe pantofle.

Cofnęła się, nadal trzymając dłonie na moich ramionach.

– Witaj w rodzinie.

Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Uhm, dziękuję. Cieszę się, że... Że tu jestem.

„Idiotka z ciebie, Willo”.

Kilka ostatnich cykli słońca spędziłam w Topii, a z jakiegoś powodu to ta bogini sprawiała, że kompletnie traciłam głowę. Zamieniłam się w paplającą bez sensu kretynkę.

Zanim zdążyłam zrobić coś zupełnie kompromitującego, na przykład rozplakać się albo zwymiotować na Adeline, kobieta się odsunęła i wróciła na fotel.

– Dobrze, chyba pora, żebyście mi o wszystkim opowiedzieli. Abil jest żałośnie nieświadomy jakichkolwiek detali. Wszyscy wiemy, że interesuje się głównie sobą. Cała reszta świata schodzi na drugi plan.

Nie wiedziałam, czy Adeline i Abil wciąż byli parą, czy może związali się, aby mieć dzieci, a teraz spotykali się wyłącznie w sprawach rodzicielskich. Później muszę o to zapytać.

Siret streścił historię o żarciu, który ściągnął na nich karę w postaci długiego uwięzienia w Minatsol, gdzie stopniowo tracili siły. Następnie Coen wyjaśnił, jak stałam się ich ziemiańską służącą i jak pomogłam im odebrać Abilowi coś, czego nie powinien mieć.

Opowieści trwały jakiś czas. Rau, klątwa, Staviti, atak na Bożyłas. Adeline słuchała w skupieniu. Przerzywała okazjonalnie, by o coś dopytać.

Zaczynałam coraz bardziej doceniać jej inteligencję. Z drugiej zaś strony wydawało mi się dziwne, że dotąd nie zwracała sobie głowy sprawdzeniem, co dzieje się z synami, skoro rzekomo tak się o nich troszczyła. Jak mogła nie wiedzieć o żadnej z tych rzeczy? Z pewnością ktoś ją poinformował, że bracia zostali wygnani do Minatsol, prawda?

Chyba że... takie wygnania zdarzały im się często.

– Gdzie jest teraz puchar? – zapytała Adeline. Ku mojemu zaskoczeniu skierowała te słowa do Arosa.

Prędzej pomyślałabym, że to Coen ukrył puchar, bo w większości przypadków właśnie on przyjmował rolę „odpowiedzialnego” Abklętego.

– W skarbcu Sienny – odpowiedział Aros, spoglądając na mnie z ukosa.

„Nie pytaj”, ostrzegłam samą siebie, niemal dokładnie w tej chwili, w której rzuciłam:

– Kim jest Sienna?

Coen kaszlnął.

Nikt mi nie odpowiedział.

W końcu Adeline wstała ponownie z fotela. Podeszła do kredensu i wyjęła z niego tacę z kryształowymi butelkami oraz małutkimi kieliszkami. W milczeniu rozlała do nich siedem precyzyjnie odmierzonych porcji żółtożółtego płynu, ustawiła je na innej, mniejszej tacy, potem przyniosła do nas.

– Sienna jest Betą Hulanki – powiedziała, trzymając tacę jedną ręką. Chłopcy sięgnęli po kieliszki. Adeline wzięła jeden i mi go podała, po czym zabrała ostatni. Wróciła na miejsce, a kiedy uniosła szkło do światła, na ścianie za nią powstały załamujące się złote wzory. – To ona stworzyła to wino, nazwała je Łzami Słońca.

Znowu się do mnie uśmiechnęła. Podniosła kieliszek do kształtnych warg i opróżniła jego zawartość w sposób, który wydawał się absolutnie bezbożny. Przez chwilę siedziałam w bezruchu i mrugałam, następnie przyjrzałam się własnemu kieliszkowi. Nie wydawał się ciepły, a pomyślałabym, że słońce płacze małymi kropelkami ognia czy coś takiego.

– To nie są prawdziwe łzy słońca – powiedział Aros. – Sienna jest uwielbianą karczmarką. Główny bóg Hulanki to nieśmiertelny imieniem King.

Każdego wieczora urządza wystawną kolację na swojej platformie.

– I wystawne śniadanie każdego ranka – dodał Rome, szczerząc zęby.

– I wystawny obiad. – Yael uniósł kieliszek w moim kierunku, uśmiechając się, później wypił zawartość za jednym zamachem, tak jak jego matka. Teraz zaczęłam podejrzewać, że po prostu tak się piło to wino.

Adeline roześmiała się dźwięcznie i perfekcyjnie.

– Tak się składa, że urządza przyjęcie co rotację. – Pokręciła głową. – Jego organizm nie przetwarza alkoholu tak samo jak nasze. Jest wiecznie trzeźwy, podczas gdy jego kompani robią się coraz bardziej upojeni. Dlatego przyjęcia są takie krótkie i częste.

– Więc Sienna to zrobiła? – zapytałam. Zakołysałam lekko kieliszkiem i wypłam płyn jednym haustem.

Spodziewałam się, że będzie smakował okropnie, palił, mrowił albo pokryje mi język żywym ogniem, ale tak się nie stało. Smakował niesamowicie. Zupełnie jakby zaczerpnąć najczystszy na świecie powietrza i poczuć, jak rozpuszcza się w postaci cieczy na języku. Napój był chłodny, słodki, muskał gardło jedwabistą falą i zdawał się rozświetlać całe moje ciało.

– Wow. – Niezdarnie odstawiłam kieliszek i podniosłam ręce do twarzy, spodziewając się, że będą świecić czy coś. – Czyli Sienna potrafi sprawić, że ma się niebo w ustach. Właśnie dlatego daliście jej puchar? By mogła doprowadzać słońce do łez?

Coen odchrząknął. Zaczynałam interpretować ten dźwięk jako: „Nie pytaj, Willo, nie chcesz wiedzieć”.

Adeline pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Siennę łączyła krótka znajomość z Arosem.

Posłała synowi spojrzenie, które wydawało się dziwnie potępiające, jednak złoty bóg miał minę pozbawioną wyrazu. Popatrywał to na mnie, to na Coena.

Och.
OCH.
OCH!

Aros i Coen. Wiedziałam, że Uwodzenie i Ból współpracowali, gdy w grę wchodziły romanse, a ich aktualne zachowanie jasno dawało do zrozumienia, że tym razem właśnie o to chodziło. Nagle wszystko nabrało sensu.

– Ukryłeś święty i wyjątkowy, i niezastąpiony...

– Jak najbardziej zastąpiony – przerwał mi Siret. – Staviti mógłby produkować takie przez cały cykl słońca...

– Dałeś święty i wyjątkowy, i niezastąpiony puchar, który JA ukradłam – podniosłam głos, przekrzykując Sireta – swojej byleż! To ma sens. Pewnie, czemu nie miałbyś tego zrobić? W porządku. Nie mam z tym najmniejszego problemu.

Wyrwałam Coenowi kieliszek, z którego nie zdążył jeszcze się napić, i wychyliłam zawartość.

Siret nawet nie czekał, po prostu podał mi swój, jak tylko opróżniłam ten Coena. Nieznaczące skrzywienie idealnej brwi było jedyną reakcją, jaką okazała Adeline.

– Tak naprawdę mam z tym problem – poinformowałam ją, prawie zrywając się z sofy. Odniosłam wrażenie, że moim pantoflom wyrosły skrzydła. Że mnie samej wyrosły. Nagle poczułam się, jakbym stanęła na płonącym słońcu, które nie mogło zrobić mi najmniejszej krzywdy. Byłam światłem.

Byłam ogniem. Byłam niezniszczalna!

– Myśli, że jest światłem – wymamrotał Aros do Sireta. – Jeśli zeskoczy z platformy, to będzie twoja wina.

– Mam z tym dość poważny problem – zwracałam się wyłącznie do Adeline. – Ona wydaje się nieodpowiedzialna z tym swoim... imieniem. Nie powinna opiekować się pucharem. Sienna – prychnęłam, krzywiąc się. – Okropne imię. Nigdy nie ufaj żadnej Siennie. Założę się, że nawet nie wie, jak przyrządzać drób.

– Ty też nie wiesz, jak go przyrządzać.

– Otóż wiedz, że przyrządzam wyśmienity drób – skłamałam, wstałam i wzięłam się pod boki.

– Założę się, że ona nie potrafi nawet zrobić sobie zwierzęto-świadomej biżuterii...

– Czym, do cholery – przerwał mi Coen – jest zwierzęto-świadoma biżuteria i niby kiedy ty ją robiłaś?

– Wtedy gdy znalazłam łańcuchy w stajni bykoni. Sprzedałam je jako bransoletki jednemu chłopakowi w naszej szkole, bo chciał mieć jakiś prezent dla Emmy. Niestety powiedziała mu, że ma mi to oddać, a ja musiałam zwrócić słodczyce, które dostałam od niego w zamian. W każdym razie przestań zmieniać temat. Założę się, że Sienna nie umie nawet posłać łózka.

– Widziałem, jak TY próbowałaś posłać łózko. – Yael postanowił dołączyć do rozmowy. – Położyłaś poduszki z niewłaściwej strony.

– Myślałam, że chciałbyś móc patrzeć przez okno, zanim zaśniesz. – Zacisnęłam usta i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Kłamiesz, prawda? – Wstał, złapał mnie za ramiona i przyciągnął do klatki piersiowej. – Naprawdę nie wiedziałaś, po której stronie położyć poduszki.

– Wcale nie – łgałam dalej, prychnając mu w szatę.

Zachichotał. Uścisnął mnie mocno, następnie odwrócił tyłem do siebie a przodem do Arosa.

– Czemu nie wyjaśnisz, dlaczego dałeś puchar Siennie, i nie zakończysz jej męki, Uwodzenie? Złote oczy Arosa spoczęły na mnie.

– Wiem, gdzie ukryła klucz do jednego ze swoich skarbców. Schowałam w nim puchar i umieściłam klucz w innym miejscu. Sienna nawet tego nie zauważyła, a ja nie wpadłam na żadną inną kryjówkę, której nasz ojciec by nie sprawdził.

Z jakiegoś powodu to wyjaśnienie mi wystarczyło. Sienna nie wiedziała o pucharze. Nie była dostatecznie wyjątkowa, by o nim wiedzieć. O moim pucharze. Osobiście ukradłam to cholerstwo, więc przynajmniej w siedemdziesięciu procentach należało do mnie. Kiwnęłam głową Arosowi na znak, że

wykonał dobrą robotę, a potem wróciłam na kanapę. Wszyscy inni stali, prawdopodobnie przez ten krótki wybuch, ale ja czułam, że moje kolana potrzebują chwili odpoczynku. Trochę się trzęsły.

„I czy nie jest tu przypadkiem za ciepło?”

Zaczęłam wachlować się dłonią, a Aros popatrzył na mnie z troską.

– Uhm, obawiam się, że Willa może zaraz zrobić to coś z ogniem.

Adeline przyjrzała mi się z z troskaniem nie mniejszym niż jej syn.

– Coś z ogniem? Co takiego?

Wszyscy się zbliżyli. Zignorowałam ich, zbyt skupiona na wachlowaniu twarzy, bo w tym marmurowym domu naprawdę panował ukrop.

– Willa podpala różne rzeczy – poinformował Coen bez zbędnych wstępów.

– Ciągle – dodał Siret.

Rome wzruszył ramionami.

– To taki jej zwyczaj.

Wcale nie miałam takiego zwyczaju. Jeśli już, moim zwyczajem mogłoby być pływanie. Uch! Oczywiście, że to pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, ponieważ byłam teraz uzależniona od se... Od pływania.

„Nie, Willo! Na litość boską, to nie jest najlepszy moment”.

Mój prawdziwy zwyczaj polegał na paradowaniu nago, co nie brzmiało wiele lepiej.

Yael roześmiał się w głos, a pełne wargi Adeline ułożyły się w idealne „O”. Nie dziwiłam jej się, Yael raczej nie należał do śmieszków.

– Dalej chodzi o to coś z ogniem? – zapytała Adeline, próbując zrozumieć nasz wewnętrzny żart.

Zacisnęłam powieki, bo ostatnią rzeczą, o jakiej chciałam rozmawiać z tym idealnym okazem piękna, była moja relacja z jej synami. Nie. Nie razy tysiąc. Na szczęście Coen wszedł w rolę odpowiedzialnego chłopca i zmienił temat:

– Willa nie może ukrywać się bez końca, więc próbujemy znaleźć najlepszą metodę na pokazanie jej Topii. Staviti wpadnie w szal, nieważne, co zrobimy, bo nigdy nie przemienił jej w boginię. Nie przeszła wymaganych procedur. W jakiś sposób Willa umarła, chociaż jednocześnie nie umarła, a my nie potrafimy tego wyjaśnić.

Po tych słowach wszyscy wrócili na miejsca. Siret i Aros ponownie usiedli po moich bokach. Ich ciepło tylko podsycalo szalejące we wnętrzu płomienie, aczkolwiek odniosłam wrażenie, że gorąco zaczynało tracić na sile. Cokolwiek zrobiło mi to wino, chyba ustępowało. Liczyłam, że to oznacza brak pożarów tego cyklu słońca.

– Wiesz, czym jestem? – zwróciłam się do Adeline.

Pewnie mogłam ująć to lepiej, ale miałam już dość błędzenia po omacku. Byłam dziwakiem całe życie, wyrzutkiem, zagrożeniem, którego ludzie unikali, bo nie mieściłam się w stosownych ziemiańskich ramach. A ja chciałam poznać swoje ramy.

Kobieta podniosła się zgrabnym ruchem i stanęła przede mną. Wyciągnęła ręce, by ująć moją twarz w dłonie, na co stężałam. Aros i Siret pozostali rozluźnieni, więc odprężyłam się nieco, dochodząc do wniosku, że bogini raczej nie zamierza urwać mi głowy.

Dotyk Adeline wywoływał lekkie mrowienie, zupełnie jakby w jej żyłach płynęła delikatna elektryczność. Przypominało to trochę Ból Coena, jednak on zagłębiał się od razu w moje ciało, tymczasem energia jego matki ledwie muskała skórę.

Odsunęła się, a jakaś część mnie poczuła się osamotniona. Jej moc wydawała się tak ciepła i serdeczna, że łatwo mogłabym się od niej uzależnić. Adeline wróciła na fotel, a ja wychyliłam się, czekając, aż coś powie. Twarz miała pozbawioną wyrazu, lecz głęboko w różowawych oczach dostrzegałam pewien błysk.

– No i? – zagadnął Rome, zanim ja zdążyłam to zrobić.

Bogini pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, czym teraz jest Willa. Jej energia przypomina boską, jednak zdaje się inna. Nie jestem Neutralnością, dlatego nie wszystko potrafię wyczuć, ale dziewczyna na pewno ma w sobie

moc, to nie ulega wątpliwości. Została uwięziona, może uśpiona. Willa musi znaleźć sposób, jak ją uwolnić lub wykorzystać. Gdy tego dokona, dowie się, kim albo czym się stała.

Wspaniale. Wyzwolenie tej mocy było ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę, zwłaszcza jeśli to oznaczało, że jestem zdolna do czegoś potężniejszego niż te okropne pożary. Mogły się przecież powiększyć. Lub wywołać trzęsienia ziemi. Chmury robią. Tornada. Szalone huragany rozrzucające ogień dookoła. Przeróżające możliwości były nieskończone.

Podążyłam wzrokiem po wielkich bogach wokół mnie. Ich olbrzymie ciała zdawały się przelewać przez boki delikatnych kanap Adeline. Może powinnam zrekonstruować pocałunek z Coenem i Arosem? To on wyzwolił moje moce Bety.

– Zgłaszam się na ochotnika. – Siret podniósł rękę.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Ledwie oparłam się pokusie, by wskoczyć mu na kolana.

– To bardzo osobliwe, że wciąż słyszycie myśli Willi – oznajmiła Adeline. Wcześniej opowiedzieliśmy jej o tym naszym dziwactwie. – Pierwotna więź dusz pojawiła się, bo Willa nie dała rady znieść klątwy. Magia była zbyt potężna, żywiłaby się jej energią, aż nic by z niej nie zostało. Ale śmierć powinna zniszczyć zarówno więź, jak i klątwę. Willa... – Zmarszczyła brwi, jakby szukała właściwego słowa. – Odrodziła się. Zaszło odnowienie, to samo, jakie obserwujemy u tych nielicznych sol, którym uda się dotrzeć do Topii. Pozbywają się starego życia, blizn, chorób.

Więc dlaczego...

– Teraz łączy ich jedność dusz – usłyszałam nagle czyjś głęboki głos. – Więź uległa transformacji na długo przed śmiercią ziemianki.

W mgnieniu oka Abklęci zerwali się na równe nogi. Ustawili się przede mną i matką. Widziałam, jak mięśnie ich pleców wyraźnie się napinają. Też wstałam, po czym wyjrzałam pomiędzy Rome'a i Coena, aby zobaczyć, kto przyszedł. Abil.

– Co ty tu robisz? – Adeline ominęła synów i stanęła przed Bogiem Oszustwa.

Abil wzruszył ramionami, poruszając purpurową szatą.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że Staviti zwołał spotkanie wszystkich bogów, dzisiaj o zachodzie słońca. Zamierza przedyskutować nowy protokół dla Bet. Chce, żeby światy wróciły od ładu.

Miałam wrażenie, że Minatsol jest strasznie daleko od mojego aktualnego świata, ale Cyrus wciąż sprawdzał dla mnie, co z Emmy. Wiedziałam, że nie grozi jej niebezpieczeństwo, choć bóg nie składał mi raportów o reszcie Bożyłasu. Nie wiedziałam za to, co się tam dzieje. Podejrzywałam jednak, że sprawy się skomplikowały, gdy sol postanowili uzyskać absolutną władzę. Ziemianie się buntowali, sługi atakowały, bogowie zachowywali się w niepodobny do nich sposób. Elowin miała rację, mówiąc, że zaburzam równowagę i mogę wszystko zniszczyć.

Mimo to nie mogłam przestać myśleć o tym, że światy potrzebowały małego zaburzenia. Już od dawna nie funkcjonowały właściwie. Stare tradycje sprawdzały się jedynie dla niewielkiego ułamka populacji. Wiele osób pochłonęła anarchia.

– Powiedziałeś „wszystkich bogów”. To oznacza, że... – zaczęła Adeline.

Mężczyzna kiwnął głową, przerywając jej.

– Tak, każdy bóg musi się pojawić. – Odwrócił się do synów. – Nie unikniecie tego, musicie tam pójść i zmierzyć się ze Stavitim, cokolwiek zaplanował. Nie spróbuje żadnych sztuczek w obecności nas wszystkich, zwłaszcza Adeline. – Zerknął na nią krótko. – Ale musimy odkryć, co knuje, a istnieje wyłącznie jedna osoba, której mógłby przekazać taką informację.

Bogini westchnęła przeciągle, niemniej zaraz na jej twarz powrócił czysty, idealny spokój.

– Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć. Ochronimy naszą rodzinę. – Uśmiechnęła się. – Każdego, kto do niej należy.

Poczułam ucisk w piersi. Z trudem nabrałam powietrza, usiłując zrozumieć ogrom emocji, jakiego doświadczałam. Chodziło o coś jeszcze. O to, co Abil powiedział chwilę wcześniej.

– Czym, do diabła, jest jedność dusz? – Moje pytanie zabrzmiało wyjątkowo głośno w ciszy, jaka zapadła po deklaracji Adeline, lecz nie zamierzałam pozwolić nikomu opuścić tego miejsca, dopóki nie poznam odpowiedzi.

„Taa, bo oczywiście byłabym w stanie ich zatrzymać”, pomyślałam ironicznie.

Adeline odezwała się pierwsza.

– To rzadkie połączenie, którego doświadczają tylko bogowie. Nie zdarza się często, ponieważ nie lubimy dzielić się z nikim naszymi darami. Jesteśmy pod tym względem bardzo zachłanni. Jedność dusz łączy cię z kimś, daje ci dostęp do jego mocy i energii życiowej. Abil wierzy, że więź, jaka łączyła cię z moimi synami, zamieniła się w coś głębszego. Trwalszego. Coś, czego nie może rozerwać nawet śmierć.

Nikt wokół mnie nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, ale ja z jakiegoś powodu czułam nadciągający atak paniki. Nerozerwalna więź. To... poważna sprawa. Naprawdę poważna. Co, jeśli pewnego cyklu słońca wszyscy się czymś od siebie zarazimy? Co, jeśli się potknę i przyrznę Yaelowi czołem w ja...

– Oddychaj, Will. – Rome położył dłonie na moich ramionach i delikatnie musnął mi policzki kciukami.

– Wiedzieliście o tym? – zapytałam, wciąż nie potrafiąc złapać tchu.

Bracia zaprzeczyli.

Nagle poczułam się okropnie. Żaden z nich nie wydawał się zdenerwowany, podczas gdy ja ewidentnie przechodziłam załamanie. Byłam związana z nimi tak długo, że już nie potrafiłam wyobrazić sobie życia bez nich, jednak gdzieś z tyłu głowy zawsze miałam myśl, że Cyrus mógłby zerwać więź, gdybyśmy tego potrzebowali.

– To dlatego nie muszę być teraz blisko was, ale wciąż czuję połączenie – powiedziałam powoli.

– To nie ma nic wspólnego z semanitem.

Abil na mnie spojrział. Podejrzewałam, że właśnie w taki sam sposób patrzy na robactwo.

– Powinnaś uznać, że więź z moimi synami jest dla ciebie absolutnym błogosławieństwem. Na całym świecie nie ma takich istot jak oni. Musisz w końcu nauczyć się, gdzie twoje miejsce, ziemianko.

TRZY

Wciąż przetwarzałam ostatnie rewelacje, kiedy Abil wydał kolejne polecenie:

– Wiecie, co musicie zrobić.

Po tych słowach ruszył w stronę wyjścia. Zatrzymał się na moment w połowie drogi i obejrzał na Sireta.

– Załatwię to – odparł chłopak.

Nie wyglądał na podekscytowanego. Twarz miał absolutnie pozbawioną emocji, ręce spuszczone wzdłuż tułowia, stał luźno. Sprawiał wrażenie tak obojętnego, że zaczynałam nabierać podejrzeń. Siret wyglądał, jakby niczego nie knuł tylko wtedy, gdy knuł coś naprawdę wielkiego.

Po wyjściu Abila reszta braci zaczęła rozmawiać przyciszonymi głosami. Coen i Yael podeszli do matki, potem dyskutowali z nią o czymś, co brzmiało jak detale planu mającego na celu wyciągnięcie informacji ze Stavitiego. Adeline wydawała się bardzo dobrze udawać, że słucha. Kiwała głową oraz wydawała pomruki zrozumienia w stosownych momentach, a jednocześnie przyglądała się badawczo rękawowi szaty. Byłam pewna, że opracowała całą strategię, jeszcze zanim jej synowie rozpoczęli kłótnię, jednak próbowała wykazać się wyczuciem i nie sprawić im przykrości. Albo wiedziała, że chłopcy nie zrealizują niczyjego planu poza własnym.

„No cóż... Nie myliła się”.

Ja natomiast pozostawiałam skupiona na Sirecie.

Głównie dlatego, że Siret był skupiony na mnie.

Cokolwiek powiedział mu ojciec, musiało mieć coś wspólnego ze mną, bo utkwiał we mnie wzrok niemal natychmiast po wyjściu Abila i nie odrywał go do tej pory. Rome stał z tyłu, z dłonią na zagłębieniu u dołu moich pleców. Nie miałam pojęcia, kiedy ją tam położył, choć pewnie powinienam była to zauważyć. Najwidoczniej tak bardzo zajęłam się pojedynkowaniem na spojrzenia z Siretem, że mi to umknęło, ale teraz w pełni zdawałam sobie sprawę z wielkiej dłoni, której dotyk palił przez szaty. Nie widziałam Rome'a, wciąż zwrócona przodem do Sireta, lecz słyszałam, jak burczy coś, co brzmiało jak wtręty do dyskusji Coena i Yaela, więc musiał się do nich odwrócić.

– O co chodziło Abilowi? – zapytałam Sireta. – Dlaczego ty masz tajną misję, a inni nie? I czemu tak się na mnie gapisz?

Chłopak wyszczerzył zęby, natomiast pozostali przestali na chwilę rozmawiać.

– Ma cię przemienić – powiedział Rome, przybierając taką pozycję, że poczułam więcej ciepła jego ciała na plecach. – Żebyśmy mogli zabrać cię na spotkanie.

– Przemienić w co? – dociekałam nieco nerwowa.

– W cokolwiek. – Siret wzruszył ramionami, po czym pokonał dzielący nas dystans jednym swobodnym krokiem i zatrzymał się przede mną. Położył mi dłonie na policzkach i podniósł moją twarz, abym na niego spojrzała. – Byleby tylko Staviti cię nie rozpoznał.

– Mogłabym być drzewem – palnęłam bez namysłu.

Oczy Sireta były tak blisko... Zdecydowanie za blisko. Przez tę bliskość paplałam o drzewach i myślałam o całowaniu.

– Drzewa się nie ruszają – oświadczył, uśmiechając się jeszcze szerzej. – A my potrzebujemy, byś się nas trzymała. Co wymaga ruszania się.

– Mogłabym być szatą – przedstawiłam kolejny pomysł znów bez namysłu.

Okej, to akurat kłamstwo. Oczywiście, że o tym myślałam. O tym, że mam się ich trzymać, co skierowało moje myśli na tory dosłownego trzymania, a potem rozbierania i dotykania wszystkiego, co znajdzie się w zasięgu rąk... No i proszę, zбочyłam z tematu. Przynajmniej potrafiłam się do tego przyznać.

– Nie możesz być szatą – burknął Rome tym samym tonem, jakiego używały matki, mówiąc swoim dzieciom, że wieczorem nie wolno im się bawić, bo najwyższa pora iść do łóżek.

– Musisz psuć zabawę? – mruknęłam.

– Zaufaj mi. – Siret złapał mnie za rękę i odciągnął od pozostałych. – Będziemy się dobrze bawić.

Zerknęłam na resztę, jakbym musiała się z nimi pożegnać na zawsze, choć wychodziłam z budynku tylko po kamuflaż. Nie wybierałam się na niebezpieczną misję, z której mogłam nigdy nie wrócić. Spojrzeli na mnie, jak gdyby myśleli tak samo, więc nie poczułam się aż tak żałosna. Pomachałam im, następnie zostałam wyciągnięta na zewnątrz.

– Mogłabym być robakiem – powiedziałam Siretowi. – Są małe i się ruszają.

– Łatwo też je nadepnąć – zauważył.

– Tak, ale nie zostanę zamieniona w prawdziwego robaka. Czyli nie da się nadepnąć mnie tak naprawdę.

Nie poszliśmy do innego budynku, jak się spodziewałam. Zamiast tego trafiliśmy do marmurowej altany z winoroślami porastającymi kolumny i zasłaniającymi trzy kamienne ławki. Pośrodku znajdowała się niewielka fontanna, na krawędzi której przycupnęło kilka ptaków zajętych czyszczeniem piór wśród kropelek wody.

– Jeśli zamienię cię w robaka, a ktoś na ciebie wpadnie, zorientuje się, że ma do czynienia z chodzącą, niewidzialną mocą i zaalarmuje pozostałych. – Siret posadził mnie na ławce. Stał przede mną, zupełnie niepotrzebnie więżąc moje kolana między swoimi nogami, jakbym miała zaraz rzucić się do ucieczki. – Tego teraz nie chcemy.

– To czego chcemy? – Skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam na niego spod uniesionej brwi.

– Subtelności. – Wyszczrzył zęby. Położył rękę na oparciu ławki, tuż obok mojego prawego ramienia, i pochylił się, aż jego twarz znalazła się nad moją.

– A ty jesteś królem subtelności – parsknęłam.

– Będiesz boginią – odparł, kompletnie ignorując mój ironiczny komentarz.

– Może już jestem boginią. – Usiadłam nieco wyżej i lekko musnęłam wargami usta Sireta.

Zamruczał, po czym przesunął dłoń z ławki na mój bark. Jego palce w jakiś magiczny sposób dostały się pod szatę i dotknęły nagiej skóry. – Konkretną boginią – wyjaśnił, wodząc kciukiem po obojczyku. Potem zawędrował w dół, pozostałymi palcami naciskając na ramię.

– Więc już wiesz, w kogo mnie zmienisz. – Starłam się nie brzmieć oskarżycielsko i mówić nadal miękko, zachrypniętym głosem, bo wciąż dotykałam ustami jego warg.

Kciuk Sireta zsunął się niżej, niemal pocierając pierś. Oddech chłopaka stał się cięższy.

– Tak.

– Ty fiucie! – Odepchnęłam go. – Co wy przede mną ukrywacie, dupki?! Jęknął, cofnął się o kilka kroków i osunął na ławkę naprzeciwko mnie, po drugiej stronie fontanny.

– To było złośliwe.

– Kogo wybrałeś i co zataiłeś? – Nie ustępowałam.

– Nie bądź zła, Will, dobrze? To było jedyne rozwiązanie.

– Co było jedynym rozwiązaniem? – Teraz już stałam z dłońmi na biodrach, patrząc na Sireta ponad fontanną. – Dlaczego wyszliśmy na zewnątrz, żebyś mnie przemienił? Przysięgam na bogów...

Już wychodziłam z altanki, gotowa wparować z powrotem do marmurowego budynku, lecz Siret był szybszy. Złapał mnie, przyciągnął do siebie i podniósł, tak że moje stopy dyndały swobodnie nad ziemią.

– Spokojnie, Żołnierzu. Po prostu się uspokój, a ja wszystko ci wyjaśnię.

– Masz to zrobić, zanim doliczę do pięciu, Piątko.

– Nie mówisz poważnie.

Siret zamarł, a jego pełen frustracji oddech muskał czubek mojej głowy.

– Raz.

– Willo.

– Dwa.

– Na miłość Stavitego. Rome cię tego nauczył, prawda?

– Trzy.

Podniósł mnie jeszcze wyżej, po czym nagle przerzucił sobie przez ramię, a jego dłoń opadła z impetem na mój tyłek. Rozległo się głośne klaśnięcie i niemal czułam, jak Siret szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Uderzyłeś mnie – stwierdziłam oszołomiona. – W dupę.

– Dałem ci klapsa – sprostował. – I zrobię to znowu, jeśli nie przestaniesz liczyć.

– Nie mogę uwierzyć, że...

– Albo gadać – dodał, przerywając mi. – W zasadzie mogę zrobić to jeszcze raz niezależnie od tego, co powiesz lub zrobisz.

– Kopnę cię prosto w... – zaczęłam groźnie, ale Siret znowu wszedł mi w słowo:

– Nie możesz, wisisz na moim ramieniu.

– PROSTO W JAJA! – krzyknęłam, prawdopodobnie dostatecznie głośno, żeby zaalarmować sąsiednią dryfującą platformę. – Jak tylko odstawisz mnie na ziemię. Więc... odstaw mnie!

– Nie ma szans. – Słyszałam wyraźne rozbawienie w jego głosie, następnie ponownie uderzył w mój pośladek. Mocno. – A teraz posłuchaj, zanim znowu zaczniesz mi grozić. Aros przekonuje pewną boginię, by na czas spotkania została na swojej platformie, żebyś ty mogła pojawić się zamiast niej.

– Wcześniej byłam wkurzona. Teraz jest gorzej. Stałam się niebezpieczna.

– Jesteś urocza. – Dłoń Sireta znów wylądowała na moim tyłku, ale tym razem delikatnie. Pieszczotliwie. Skóra w tamtym miejscu lekko piekła i niewykłuczone, że zaczęłam się wiercić, ponieważ chciałam poczuć rękę chłopaka pod szatą. Jednak to nie miało nic do rzeczy.

Bo byłam wkurzona.

I niebezpieczna.

– Cholernie urocza – mruknął Siret. Odstawił mnie na nogi i popchnął w kierunku fontanny.

Dał mi raptem jeden krótki, ostrzegawczy moment, potem jego wargi dotknęły moich, a dłoń przeniosła się na policzek. Przyciągnął mnie do pocałunku, błyskawicznie budząc pożądanie niemal zbyt silne, aby dało się nad nim zapanować. Siret pieścił językiem wnętrze moich ust, aż całkiem straciłam koncentrację. Przyciskałam ciało do niego i pragnęłam go znacznie mocniej.

Nie mogłam sobie przypomnieć, o co się kłóciliśmy.

Nie mogłam sobie przypomnieć, co tu w ogóle robię.

Siret mnie całował, a ja potrzebowałam więcej. Potrzebowałam, by szaty zniknęły. Potrzebowałam skóry na skórze. Potrzebowałam... Potrzebowałam... – Zaczekaj chwilę, do cholery – warknęłam, odrywając od siebie nasze usta. Oddychałam płytko i głośno. Czułam, że do twarzy uderza mi gorąco, a ja ledwie trzymam się na nogach. Mój mózg był zamglony, ale rosnąca furia wracała. – Jak dokładnie Aros przekonuje tę boginię, żeby została na swojej platformie?

Siret nie odpowiedział, tylko pocałował mnie znowu. Byłam wciąż na tyle zdezorientowana, że udało mu się ponownie rozproszyć moje myśli. W chwili przytomności zdecydowałam, że chociaż poznanie planu Arosa było bardzo ważne i pilne, mogło poczekać jeszcze kilka klików.

Rozchyliłam wargi, przywierając ciasno do Sireta. Znajdowaliśmy się tak blisko siebie, że czułam każdą twardą linię, każdy mięsień. Jego siła była niemal obezwładniająca i przypominała mi, jak bardzo różniłam się od Abkłętých. Zaczynałam lubić tę różnicę... Bardzo. Bracia mieli nade mną przewagę pod względem tężyzny fizycznej, ale ja też posiadałam mocne strony i nie zamierzałam pozwolić, aby te podstępne, cuchnące jak łajno bykonia akcje uchodziły całej piątce na sucho.

Musiałam maksymalnie się skupić, by przebić się przez mgłę zasnuwającą umysł i opracować plan. Taki, który pozwoli mi kontynuować jakże przyjemną czynność całowania jednego z moich chłopców. Zaczynałam podejrzewać, że zrobiłabym wszystko, żeby móc zawsze całować któregoś z nich.

Między nami nie było żadnej przestrzeni, dlatego jedną ręką powiodłam w dół boku Sireta. Gładziłam i rozsuwałam materiał szat, znacząc dotykiem kontury jego ciała. Chłopak wydał gardłowy odgłos, a ja na chwilę zapomniałam, dokąd zmierzał mój plan. Siret objął mnie ciasno, przez co pragnęłam tylko rozkoszować się jego smakiem i zapachem.

„Później będzie na to mnóstwo czasu”, przypominałam sobie z wysiłkiem, odzyskując odrobinę panowania nad sobą. Wznowiłam wędrówkę ręką przez biodro Sireta i twarde jak skała udo. Poczulałam

pulsowanie w dole brzucha. Chciałam, aby chłopak zmienił pozycję i umieścił to udo między moimi...

„Skup się!”

Wsunęłam dłoń pomiędzy nas i już miałam zacisnąć palce na penisie, gdy Siret zaśmiał się cicho w moje wargi i skręcił ciało, po czym mi się wymknął. Ze zduszonym okrzykiem zachwiałam się do przodu, oczywiście nie osiągając celu. Spojrzenie Sireta zdawało się palić żywym ogniem, a jego oczy błyszczały intensywnie. Staliśmy teraz krok od siebie i ciężko oddychaliśmy.

– Skąd wiedziałeś? – wydyszałam.

Roześmiał się znowu, ale oczy nie przestawały mu błyszczeć.

– Jesteśmy połączeni, pamiętasz? Nie wspominając o tym, że kiedy ktoś przyprze cię do muru, twoim pierwszym odruchem są brudne zagrywki... – To jedyne, czego mogę użyć przeciwko wam – przyznałam.

Siret ponownie wydał ten gardłowy dźwięk, chociaż tym razem brzmiał, jakby dochodził z jeszcze głębszego miejsca. Podeszłam bliżej, bo potrzebowałam znów poczuć jego ciało przy swoim, ale już bez żadnych ukrytych motywów – nie potrafiłam zataić intencji przed tą piątką, ponieważ zbyt dobrze się znaliśmy. Teraz chciałam wyłącznie go dotknąć. Podniósł mnie i przyciągnął do siebie, a ja westchnęłam cicho, wtulając się w niego.

– Jesteś w błędzie, wiesz? – wymamrotał z ustami tuż przy moim uchu.

– Hm?

Nie miałam pojęcia, o czym mówił. Cała zamieniałam się w papkę.

– Masz nad nami większą władzę niż jakakolwiek inna istota we wszystkich światach. Prawie przeraża mnie myśl o tym, co bylibyśmy zdolni dla ciebie zrobić, Willo. Nigdy nie będziesz musiała martwić się o Arosa ani o to, czym się teraz zajmuje. Wszystko robimy po to, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Czyli nie siedzi właśnie na jakiejś marmurowej platformie zajęty uwodzeniem bogini?

Planowałam siłą wyciągnąć tę informację z Sireta, lecz teraz nabrałam nadziei, że sam mi to powie. Roześmiał się głośno, aż zadrżał, a ja razem z nim.

– Może najpierw cię przemienię? Później pójdziemy i sprawdzimy, hm? – zaproponował.

Plan wydawał się wspianiały, więc kiwnęłam głową, na co Siret odsunął swoją. Już miał odstawić mnie na nogi, kiedy wyciągnęłam szyję i znowu go pocałowałam. Tym razem krótko, słodko, w jednej ulotnej pieszczocie, po czym się cofnęłam.

– To działa w obie strony – poinformowałam. – Nikomu nie pozwolę skrzywdzić waszej piątki. Obiecuję.

Pewność tej deklaracji brała się z głębi... Chyba duszy. W tych słowach było coś ostatecznego: brzmiały jak przysięga, której nigdy nie chciałabym – i nie mogłabym – złamać. Nie wiedziałam, jak działała nowa energia, ta czająca się tuż pod powierzchnią, ale czymkolwiek się stałam, użyję całej mocy, by ochronić moją rodzinę.

Siret tego nie skomentował, za to jego twarz wyglądała inaczej niż zwykle, lecz z pewnością nie mniej pięknie ani mniej bosko. Gdy położył dłonie na moich policzkach, zrobił minę, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Była w niej jakaś miękkość. Żadnego śmiechu, tylko mnóstwo emocji.

Energia Sireta zaczęła płynąć. Przypominała trochę tę, którą czułam, kiedy zmieniał moje ubranie, jednak zdawała się znacznie silniejsza. Zakręciło mi się w głowie, niemal zamroczyło mnie na chwilę i miałam wrażenie, że się kołyszę, choć stałam nieruchomo. Lekki ból mrowił na skórze, jakby pojawiły się na niej miliony maleńkich rozcięć. Tak drobnych, że musiał minąć moment, nim zabolalo.

Wraz z mrowiącym bólem narastał żar i gdy już zaczynałam się obawiać, że mogę tego nie wytrzymać, Siret burknął z irytacją, następnie puścił moją twarz.

– To wystarczy, chociaż zdecydowanie wolę twoją oryginalną formę.

Otworzyłam oczy i odkryłam, że Siret już tak bardzo nade mną nie góruje, czyli zrobiłam się wyższa. Moje palce stały się długie oraz smukłe, a cera bardzo blada. Normalnie byłam opalona na złoto, ponieważ większość życia spędzałam na zewnątrz, natomiast bogini, w którą zostałam zmieniona, miała perfekcyjną, porcelanową skórę nieskalaną bodaj jedną plamką czy znamieniem.

Siret zauważył, że próbuję zbadać jego dzieło, więc poprowadził mnie nieco dalej wzdłuż

platformy, do marmuru tak wypolerowanego, że mogłam zobaczyć w nim swoje odbicie.

Zamrugłam kilkakrotnie.

– Wow.

Chłopak się zbliżył i stanął obok, tak że teraz oboje odbijaliśmy się w kamieniu.

– Jesteś Sienną, boginią Hulanki.

Tego się domyślałam. Wyjaśniało to mój nowy strój, który bardzo przypominał ulubione ciuchy matki, gdy wychodziła wieczorami. Biała bluzka miała tylko jedno ramiączko, z drugiej strony całkowicie odsłaniając ramię. Ciasno opinała piersi i odsłaniała połowę smukłej talii, a spódniczka zawierowała wysoko przy udach, kiedy się okręciłam. Przynajmniej nosiłam płaskie buty, choć z rzemykami krzyżującymi się na całej długości łydek.

– Gdzie jest reszta mojego ubrania? – zapytałam.

– Właśnie to nosi Sienna – wyjaśnił. – Odwzorowałem jej styl, nie pomijając żadnego detalu, bo nie możemy pozwolić, by Staviti nabrał podejrzeń. Najpierw musimy odkryć, co planuje. Pozwolić matce użyć na nim swoich czarów.

Wiedziałam, że nie mówił o boskiej magii.

– Powiedz mi, dlaczego Staviti miałby nie być podejrzliwy wobec... – Wyciągnęłam rękę i pomachałam nią w stronę marmuru. – Wobec tego wszystkiego.

Sienna miała urzekające kości policzkowe i proste czarne włosy kończące się tuż nad pośladkami. Były gęste i lśniące, z grzywką nad intensywnie niebieskimi oczami. Ciemna fryzura teoretycznie powinna gryźć się z białą skórą, a wcale tak się nie działo. Sienna wyglądała olśniewająco oraz egzotycznie, jak kobieta, dla której mężczyźni z obu światów stawaliby na rzesach, byleby móc jej dotknąć.

Nie podobało mi się to. Sprawiało, że czułam się niepozorna, niepewna i żalonna. Nabrałam ochoty wyrwać każdy kosmyk, co było szalone, bo przecież wiedziałam, że to nie Sienna. To byłam ja, w przebraniu.

„Uch. Głupi faceci”.

– Wyłącznie na tę boginię inni często nie zwracają uwagi – oznajmił Siret i odniosłam wrażenie, że starannie dobiera słowa. – Traktują ją, jakby była po prostu...

– Dziwką? – dokończyłam za niego.

Pokiwał głową, chociaż nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

– Życie jest dla niej przyjęciem, więc niczego nie bierze za bardzo na poważnie. To właśnie jej moc. Hulanka. Bawi się tym, co akurat interesuje ją w danej chwili, i nigdy nie zamierza się ustakować.

Żadna z tych rzeczy nie brzmiała jak coś, co odróżniałoby Siennę od pozostałych bogów. Ciągłe urządzali przyjęcia, zabijali losowych ziemian, jak na przykład moją matkę, i pozbywali się sług, gdy któraś z nich kichnęła w nieodpowiednim momencie. Sienna wydawała się dokładnie taka sama.

Mimo wszystko zaczynałam trochę jej współczuć. Mieszkańcy wioski nazywali moją mamę dziwką, a ja uważałam, że to niesprawiedliwa etykieta, wzięwszy pod uwagę, że przecież nie uprawiała seksu z sobą samą. Mężczyznom w Minatsol nigdy nie przyklejano takich łatek. W świecie bogów pewnie jest identycznie.

– Gotowa znaleźć Arosa? – odezwał się Siret i wtedy sobie przypomniałam, że bóg Uwodzenia robi właśnie coś, aby powstrzymać prawdziwą Siennę przed udziałem w zebraniu Stavitiego.

Odwróciłam się od swojego odbicia i pokiwałam głową.

– Tak. Zabierz mnie tam, teraz. Tylko nie próbuj go uprzedzić, że nadchodzi.

Innego cyklu słońca popracuję nad problemami z zaufaniem. Teraz musiałam przekonać się na własne oczy, co zaplanowali. Siret przyciągnął mnie bliżej, jednak jego dotyk był inny niż zwykle. Nieco chłodniejszy, jakby zdystansowany. Chłopak się nie przytulił, tylko stał obok. Zerknęłam na niego, ale nie spojrział mi w oczy, a gdy otoczyłam go ramieniem, zauważyłam, że się skrzywił. Nie podobał mu się mój nowy wygląd.

Okręcił się i wszystko zniknęło, po czym zmaterializowało znowu w postaci kolejnej marmurowej platformy. Ta była bardziej zagracona, pełna palenisk i porozrzucanych wszędzie mebli – całych, jak również zniszczonych – a w powietrzu unosił się błyszczący pył, który zasnuwał też

posadzkę. Wyglądało to tak, jakby przyjęcie się tędy przetoczyło i zniknęło, pozostawiając po sobie wyłącznie chaos.

Dokładnie na środku stał pojedynczy kamienny dom otoczony dziwnymi posągami i rzeźbami zwierząt. Lekko rozdziawiłam usta, kiedy spojrzałam na rezydencję. Została wybudowana w stylu niebosięgów z Minatsol, ale w przeciwieństwie do nich każda kondygnacja była innego kształtu. Z pewnością nie dało się osiągnąć czegoś takiego bez magii.

Pierwszy poziom to zwyczajny kwadrat, z oknami i drzwiami. Drugi był idealnie okrągły, trzeci trójkątny. Cztery miał postać wąskiego prostokąta, na tyle niskiego, że Abkłęty ledwie mógłby się tam wyprostować, niemniej dostatecznie szerokiego, żeby zmieścił się w nim cały tłum. Form kolejnych nie umiałam określić, lecz naliczyłam ich w sumie osiem.

– Na święte jaja bogów – wychrypiałam, chłonąc widok tego pięknego szkaradztwa.

– Jaja bogów? – powtórzył Siret, ciągnąc mnie w stronę budynku. – Właściwie czemu nie. Postaraj się niczego nie dotykać. Sienna lubi żarciki i iluzje, nawet jeśli ktoś miałby przez nie stracić kończynę.

– To nie brzmi zbyt miło.

– Bo Sienna nie jest zbyt miłą boginią. Pewien bóg próbował kiedyś nakarmić jednego z jej długoszyjów... – Wskazał na statuę różowego ptaka stojącą przed wejściem. Miał długą szyję zakończoną złośliwie wyglądającym łbem z ostrym pomarańczowym dziobem. – Sądził, że jest żywy. Wtedy długoszyjowi wyrosła wielka zębata paszcza i odgryzł mu rękę. – Siret otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka. – Nigdy wcześniej nie widziałem Sienny tak zadowolonej, nie mogła przestać się śmiać. Wszędzie była krew, a gdy bogowie zaczęli się na niej ślizgać, prawie się posikała.

Prychnęłam, ale szybko udałam, że kaszlę. To nie było zabawne, ani trochę. Pomijając tę część z...

– Nie – wtrącił się Siret. – Nie było w tym nic śmiesznego. Miałem przyzwyczajony wieczór, dopóki to się nie wydarzyło. Bogowie nie wiedzieli, co zrobić z tą krwią. Metale i inne materiały z reguły nie są w stanie przeciąć naszej skóry, chyba że zostaliśmy mocno osłabieni w Minatsol. Sienna musiała specjalnie nasycić dowcip magią Śmierci, by się przebić i wywołać krwawienie, w dodatku nienaturalnie obfite. Wszystkich zamurowało. Bogowie zerwali szaty, mimo to ciągle byli brudni od krwi.

Stałam nieruchomo na środku pomieszczenia, a Siret dwa kroki przede mną i ciągnął mnie za rękę. Odwrócił się, kiedy zdał sobie sprawę, że za nim nie idę.

– To obrzydliwe – powiedziałam w końcu. – Nic dziwnego, że nie chcesz mnie dotykać. Jestem wariatką. Cholerną wariatką zafiksowaną na punkcie krwi.

– Technicznie rzecz biorąc, to Sienna jest wariatką zafiksowaną na punkcie krwi – poprawił. – Ty jesteś... zwyczajną wariatką.

Pokręciłam głową, aby pozbyć się paskudnych obrazów, potem rozejrzałam się po pokoju. Wnętrze bardzo przypominało to, co zobaczyłam na zewnątrz: losowe, dziwne błyskotki i meble, porozrzucane niedbale tu i tam. Gdzieś tam leżały też szaty w różnych kolorach, niektóre poskładane, inne porozrywane. Zauważyłam także nietknięte talerze z jedzeniem oraz dużo, naprawdę bardzo dużo dzbanów z napitkiem na jednym ze stołów. W pomieszczeniu nie widziałam natomiast żadnych osób, tak jak na zewnątrz.

– Czy wszyscy są już na posiedzeniu? – zapytałam, gdy ruszyliśmy w kierunku schodów.

– Tak, dlatego Aros musiał wyruszyć natychmiast.

Wspięliśmy się na drugi poziom, ale nim zdążyłam pokonać ostatni stopień, Siret szybko stanął przede mną, blokując mi widok pokoju.

– Co zrobiłeś? – rzucił dziwnie pustym głosem.

– To nie ja – usłyszałam głos Arosa, zanim zdążyłam choćby otworzyć usta. – Tak ją znalazłem.

Usiłowałam precyzyjnie się obok Sireta, jednak był szybszy i przytrzymał mnie z tyłu. Chciałam podjąć kolejną próbę, wtedy nagle przypomniałam sobie opowiedzianą przez niego historię. Zawahałam się.

– O bogowie – szepnęłam, cofając się o kilka kroków. – Tam wszędzie jest krew, prawda?

– Pozwól jej zobaczyć. Jest częścią tego wszystkiego w takim samym stopniu jak my –

powiedział Aros.

Siret się odwrócił.

– Nie jest – odparł. Wzrok miał utkwiony we mnie, a perfekcyjne usta skrzywił w grymasie. – Nie wiedziała, w co się pakuje. Nie wiedziała, co oznacza kradzież pucharu.

Było w tym wszystkim zdecydowanie za wiele zagadek jak na mój gust, więc podeszłam niepewnie do Sireta. Udałam zdezorientowaną, po czym szybko prześlizgnęłam się obok niego, nurkując pod wyciągniętą ręką, która próbowała mnie złapać. Zastygłam po pokonaniu ostatniego stopnia. Na szerokim krześle z wysokim oparciem zobaczyłam kobietę – jej nadgarstki i kostki krępowały łańcuchy. Długie, lśniące włosy opadały hebanową kurtyną przez ramiona aż do ud. Skórę miała chorobliwie bladą, oczy szeroko otwarte, ale niewidzące.

– Ona jest m-martwa? – zająknęłam się, wpatrzona w nieruchomą boginię. – Znaczy martwiejsza niż była?

– Gorzej. – Na twarzy Arosa malował się ten sam grymas co u Sireta. – Jej dusza została oddzielona od ciała i skazana na męczarnię w innym wymiarze.

– W jakim wymiarze? W Minatsol?

– Nie chodzi o wymiar w znaczeniu innego świata, takiego jak znane ci Minatsol i Topia – zaczął tłumaczyć Siret, podchodząc do mnie. – Bardziej o kieszeń przestrzeni, gdzie istnieją tylko złe rzeczy.

– Coś jak piekło?

Przeniosłam wzrok ze Sienny na Sireta, potem na Arosa, a w końcu znowu na boginię. Groza ogarniała mnie powoli, stopniowo. Budziła się gdzieś w podbrzuszu i niespiesznie pełzła w pobliże mózgu.

Niedobrze.

Bogini była martwa.

Boginie nie powinny umierać. Powinny być nieumarłe, nieśmiertelne.

– Rzeczywistość niezupełnie przypomina mit o piekle. – Aros stanął po mojej drugiej stronie, splótł ze sobą nasze palce i mocno uściśnął mi dłoń. – To wymiar, w którym mogą utknąć różne rzeczy, a uwięzienie przynosi im udrękę. Nie ma tam nic poza cierpieniem i niemożliwością wyrwania się z niego. Właśnie w takim miejscu znajduje się dusza Sienny, a kiedy raz zostanie tam wysłana, nie da się już jej odzyskać. Sienna jest stracona.

– Przecież bogowie nie mogą umrzeć – wykrztusiłam, ogarnięta narastającą paniką. To nie był dla mnie dobry znak. Sytuacja oznaczała, że znowu mogę umrzeć. I że prawdopodobnie tak się stanie.

– Nie bez asysty Crowe’a, boga Śmierci, albo Kreatora. – Siret wskazał na łańcuchy krępujące Siennę.

– Ale Crowe pomagał jej z dowcipami. – Brzmiałam, jakbym się dąsała, rozgniewana przez osoby, których nawet nie spotkałam, oraz ich niezrozumiałe relacje. Crowe i Sienna podobno byli przyjaciółmi. Przyjaciele nie mieli w zwyczaju wysyłać swoich dusz na wieczne cierpienie w innym wymiarze. To powinno stanowić pierwszą zasadę przyjaźni.

– W sumie racja. – Siret pochylił się, by zbadać łańcuchy. – Przyjaźnili się przez setki cykli życia. Wyłącznie coś naprawdę znaczącego mogłoby zwrócić Śmierć przeciwko niej.

– Puchar. – W głosie Arosa pojawiła się panika. – Rau jakoś się domyślił.

– Musimy sprawdzić skarbiec – zgodził się Siret, następnie się wyprostował i złapał mnie za rękę.

Pomieszczenie zniknęło, gdy bez żadnego ostrzeżenia zostałam wyrwana z platformy i zabrana w ciemne miejsce, rozjaśnione jedynie bladą pomarańczową luną. Ziemia pod moimi stopami była gładka, ale atmosfera wydawała się cięższa. Czułam ciała chłopców napierające na mnie z obu stron, a kiedy ruszyli w kierunku światła, podążyłam wraz z nimi.

Jak tylko zrobiło się jaśniej, zauważyłam, że znowu trafiliśmy do jakiejś jaskini – rozpoznawałam to wilgotne, ciężkie powietrze. O dziwo, ta grota miała marmurowe podłogę oraz sufit. Ściany pozostawały kamienne, jednak były gładkie i lśniące, niemal migoczące. Wycięto w nich wnęki, w których umieszczono pochodnie, a im dalej się zagłębialiśmy, tym mniejsze odległości je dzieliły. Aros zatrzymał się przy ławce w jasno oświetlonym punkcie i pochylił się, by poluzować jedną z desek

w siedzeniu. Wyciągnął ją, odsłaniając niewielką skrytkę. Leżał w niej złoty klucz.

– Sienna lubiła trochę dramaturgii od czasu do czasu – wyjaśnił Siret, kiedy ruszyliśmy dalej za Arosem i dotarliśmy do rzędu skarbców w kamiennej ścianie.

Aros ruszył do ostatniego, lecz zanim tam dotarł, klucz wypadł mu z ręki. Drzwi były uchylone. Otworzył je na oścież, wpuszczając światło do mrocznego zagłębienia. W środku znajdowało się ostrze umieszczone w uchwycie w taki sposób, że wyglądało, jakby stało na czubku klingi. – Pieprzony Rau – warknął cały napięty.

– Puchar zniknął? – dociekałam. Byłam niemal pewna, że tak, skoro Aros stał przed skarbcem, w którym nie widziałam żadnego pucharu, i wyklinał Rau, ale potrzebowałam potwierdzenia, nim sama się rozszoszczę.

– Tak – odparł Siret.

– Pieprzony Rau – syknęłam, po czym znieruchomiałam na moment. – Zaraz, skąd wiemy, że Rau to zrobił?

Aros nadal wpatrywał się w nóż.

– To wiadomość. Myśli, że jesteś martwa. Nie nieumarła, po prostu zwyczajnie martwa. Chce zemsty.

– Dlaczego musiał torturować Siennę i ukraść puchar w ramach zemsty? Dlaczego w ogóle musi się mścić na waszej piątce?

– Wie, że puchar jest dla nas ważny. Gdyby nie był, czemu mielibyśmy wracać do Topii i go kraść? Po co zadaliśmy sobie tyle trudu z jego ukryciem? Widać Rau uznał, że wysłał nam stosowną wiadomość, torturując Siennę, by się do niego dostać.

– Ale dlaczego miałby się na was mścić? To Cyrus mnie zabił.

– Na wyraźny rozkaz Rau. Chciał, żebyś umarła i do niego dołączyła. Umarłaś, jednak nie przeszłaś na jego stronę.

– I to... wasza wina? – Byłam zdezorientowana.

– Kłątwa została przeznaczona dla nas. Ty stanęłaś na drodze zaklęcia i znalazłaś się pod jej wpływem. – Aros zatrzasnął drzwi skarbcza i stanął przy mnie. – Od tej pory uznawaliśmy cię za jedną z nas. Chroniliśmy cię, traktowaliśmy jak kogoś wyjątkowego, kogoś cennego.

Praktycznie powiedzieliśmy mu, że kłątwa zamieniła cię w Betę, tak jak miała zrobić to z jednym z nas. Wystrychnęliśmy go na dudka. Nie celowo, ale jestem pewien, że tak to sobie tłumaczy. Przez nas uwierzył, że stałaś się Betą, ściągnęliśmy na ciebie jego uwagę, kiedy ukradliśmy puchar i ukryliśmy się w Minatsol. Niestety to wszystko na nic, bo Rau nadal nie ma Bety, a my wróciliśmy do Topii. Nie jesteśmy już na tyle słabi, by mógł zainfekować nas kolejną kłątwą. Cały jego plan legł w gruzach z naszej winy. Teraz chce zemsty.

Aros pokręcił głową i uniósł rękę, jakby chciał dotknąć mojego policzka, lecz zaraz ją opuścił, zerkając na Sireta.

– Możemy odzyskać naszą dziewczynę? Ktokolwiek to zrobił, będzie wiedział, że Sienna nie pojawi się na zebraniu.

Siret nie odpowiedział, ale poczułam jego palce na karku i strumienie energii przepływające przez ciało. Nie musiałam widzieć swojego odbicia, aby się upewnić, że skóra odzyskała zdrowy złotobrazowy kolor. Chłopcy nagle się przysunęli, ich dłonie wyciągnęły się w moją stronę, a mnie otoczyło ciepło.

To było jedyne potwierdzenie, jakiego potrzebowałam. Na powrót stałam się sobą.

CZTERY

Byłam ucieleśnieniem uwodzenia. Jego definicją. Uwodzenie było mną. Ja byłam uwodzeniem.

– Zrób coś, żeby przestała – błagał Aros. – Wyda nas, tylko na nią spójrz. Ciągłe robi coś dziwnego z rękoma i nawija w głowie o tym, że jest ucieleśnieniem uwodzenia. Nikt tego nie kupi.

– Powinnaś przestać – rzucił Siret, spoglądając na mnie z uśmiechem, który mówił: „Tak naprawdę wcale nie powinnaś”.

– Uwodzenie. – Wycelowałam w niego palcem wskazującym i jednocześnie trzymałam wyprostowany kciuk. Moje palce były strzałami i właśnie strzelałam w Sireta. Uwodzeniem.

– To się musi skończyć – nie ustępował Aros. – Może i wygląda jak ja, ale ja się tak nie zachowuję.

Musiałam przyznać, że nigdy wcześniej nie widziałam, aby Aros próbował strzelać w ludzi Uwodzeniem za pomocą palców. Uznałam jednak, że zdecydowanie powinien to rozważyć. Upajałam się potęgą, jaką dawał wygląd boga Uwodzenia. Postanowiliśmy, że najlepiej będzie, jeżeli jeden z braci nie pójdzie na spotkanie, a ja zostanę w niego zamieniona. Aros zgodził się zostać, a Siret dał mi jego postać. Oraz ego.

– Okej, w porządku, już się nie wygłupiam – skłamałam. – Możemy iść.

– Łże. Musisz mieć na nią oko – ostrzegł Aros, a Siret złapał za moje ramię.

Dotykał mnie tak, jakby nie za bardzo wiedział, jak to robić. Podobnie jak wtedy, kiedy zostałam zamieniona w Siennę.

– Daj spokój, będę się zachowywać – obiecałam, na co Siret pokręcił głową.

Na chwilę przed naszym zniknięciem posłałam Arosowi ostatnią palcostrzałę Uwodzenia i zdążyłam jeszcze zauważyć jego grymas, nim jaskinia zniknęła mi z pola widzenia. Pojawiliśmy się na tyłach innej marmurowej platformy, której każdą krawędź otaczał rząd kolumn. Były tak wysokie, że nie mogłam dostrzec, gdzie kończy się kamień, a zaczynają chmury.

Marmur był zabarwiony brązami i błękitem, ale poza tym nie dostrzegałam żadnych dekoracji ani roślinności mogących zasłonić widok przeciwnego krańca. Zobaczyłam za to coś, co wyglądało jak procesja posągów. Każdy z nich był wysoki na kilka pięter, wyrzeźbiony z tego samego marmuru poznaczonego brązem i błękitem. Statuy przedstawiały jedenaście postaci – w środku znajdował się Staviti, po prawej ujrzałam kobietę, a po lewej mężczyznę. Tego ostatniego zidentyfikowałam jako Abila.

Skupiłam się ponownie na kobiecie i dotarło do mnie, że to Pica. Prezentowała się dokładnie tak jak na ścianach jaskini panter, dokąd zabrała mnie Leden. Oprócz nich było tam jeszcze osiem posągów, po bokach Piki i Abila – trzy kobiety oraz pięciu mężczyzn, w tym Rau. On mieścił się na samym lewym końcu, z twarzą odwróconą od pozostałych.

Pierwotni Bogowie, cała dziesiątka oraz ich stwórca.

Bezpośrednio pod posągiem Stavitego wznosiło się marmurowe podwyższenie, a na nim stał mężczyzna, górując nad przybyłymi na spotkanie z bogami i boginiami. Zakładałam, że to Staviti we własnej osobie, choć nie widziałam go wyraźnie. Miał na sobie białe szaty z tym samym marmurkowym brązowo-niebieskim wzorem, który pojawiał się wszędzie.

Był tak ważny, że nosił trzy kolory.

– Jak znajdziemy resztę? – spróbowałam zapytać cicho. Nie byłam jeszcze przyzwyczajona do nowego głosu, więc zabrzmiało to bardziej jak warkot niż szept.

Siret odwrócił się i przyjrzał mi się z uniesionymi brwiami.

– Nie warcz na mnie. Czujesz ich w pobliżu?

Zamknęłam oczy, starając się wyczuć więź łącząca mnie z braćmi. Znalazłam ją, pojawiającą się i niknącą, przytłumioną – pewnie przez pokrywające moje ciało Oszustwo Sireta albo przez tę masę bogów wokół nas.

– Myślę, że są gdzieś tam – warknęłam znowu.

Siret westchnął.

– Okej, prowadź.

Zaczęłam przepychać się przez tłum, ale zwolniłam, gdy zdałam sobie sprawę, że na nikogo nie wpadam. Bogowie schodzili mi z drogi. Bogowie... „O cholera, gapią się na mnie”. Zerknęłam na swoje dłonie, lecz nadal były silne, złote, perfekcyjne i męskie.

„Czy Siret dał mi głowę dziewczyny?”

– Nie dałem ci głowy dziewczyny – wymamrotał za mną. – Nadal masz głowę Arosa. Idź dalej, Żołnierzu.

No to dlaczego wszyscy... Och. OCH.

– Uwodzenie – warknęłam, częstując najbliższą piękność palcostrzałą.

Bogini chyba miała problem z utrzymaniem się w pionie, bo musiała wesprzeć się na stojącej obok koleżance. Uznałam to za szalenie zabawne, więc wycelowałam i wystrzeliłam kolejną strzałę w następną kobietę, po czym dobiłam ją jeszcze puszczeniem oczka. Zachichotała, chwając się na nogach.

– Przestań – mruknął Siret i pacnął moją broń, by zmusić mnie do jej opuszczenia.

Nie zdążyłam zawalczyć o swoje prawo do uwodzenia kogokolwiek zechcą, ponieważ jak tylko otworzyłam usta, zauważyłam Rome'a. Wskazałam go Siretowi i przyspieszyłam kroku, podążając ku pozostałym, akurat gdy tłum wokół nas zaczął cichnąć – Staviti musiał coś zrobić na podwyższeniu.

Rome popatrzył w naszym kierunku i uchwycił moje spojrzenie. Jego wzrok ześlizgnął się na Sireta, a potem za niego, jakby kogoś szukał. Prawdopodobnie mnie. Albo Sienny.

– Która to Willa? – zapytał, kiedy zatrzymałam się tuż obok. Pozostali, czyli Adeline, Abil, Coen i Yael, milczeli, czekając na odpowiedź.

Nikt inny do nas nie dołączył, a Rome chyba to zauważył, gdyż jego oczy się zwężyły i pociemniały. – Gdzie ona jest?

– Tutaj – warknęłam, unosząc rękę.

– Kamieniu? – Yael patrzył na mnie z lekkim zdegustowaniem na twarzy.

– Uwodze... – zaczęłam, ale Siret wszedł mi w słowo, pospiesznie chwytając palcostrzałą, zanim zdążyłam jej użyć.

– To ona – zapewnił resztę. – Uwodzenie został. Później wam wszystko opowiem.

– Koniec gadania. – Głos Adeline był chłodny, spokojny, lecz brzmiała w nim ostrzegawcza nuta. – Usłysz.

Nie musiałam pytać, kogo ma na myśli, bo od razu odwróciła się w stronę podwyższenia, a mężczyzna w szacie zaczął mówić:

– Moje dzieci...

Jego głos rozbrzmiał dźwięcznie, a ręce rozłożył szeroko w serdecznym geście. Niezupełnie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam na podstawie posągów. Czoło miał szersze, z kolei statua dodawała mu zmarszczek wieku oraz mądrości, które w rzeczywistości nie istniały. Usta były szerokie, surowe, nieuśmiechnięte, włosy zaś ciemne, obcięte na tyle krótko, by nie musiał walczyć z żadnymi niesfornymi puklami.

– Moi pobratymcy! – zagrzmiął. Drugie powitanie sugerowało rozróżnienie wśród nieśmiertelnych, ale nie umiałam określić, na czym polegało, dopóki Staviti nie skinął głową pewnej kobiecie.

Była eteryczna, otulona purpurowymi szatami i ze szkarłatnym woalem okrywającym loki. Odwzajemniła gest, spojrzenie miała chłodne. Sprawiała wrażenie chodzącej sprzeczności – królewska i delikatna, szlachetna i zimna. To była Pica, bogini Miłości.

– Zwołałem to zebranie, by ogłosić, że zdolni do osiągnięcia boskości sol stali się zagrożonym gatunkiem. W ciągu ostatnich cykli życia coraz mniej śmiertelników zdołało wstąpić do Topii. Byli na tyle silni, żeby zająć miejsce w tym boskim świecie, ale raptem nieliczni potrafili dowieść swojej wartości. Ich siła ucieka w procesie unieśmiertelnienia. Obawiam się, że przeludnienie Topii nie pozostawia miejsca na kolejne wniebowstąpienia. Nie ma już dostępnych pozycji dla pomniejszych bóstw, co oznacza, że aktualni bogowie pozostaną jedynymi mieszkańcami Topii już na zawsze. – Zrobił

pauzę, krótką, lecz dramatyczną. – Nigdy nie było trzeciego z tą samą energią, tylko bóg i jego Beta. Fakt ten każe mi wierzyć, że sol mógłby z powodzeniem wstąpić do Topii, gdyby Beta umarła i zwołała pozycję...

Urwał, gdy po platformie rozeszły się szept. Bogowie i boginie nie sprawiali wrażenia zadowolonych z tej informacji. Po chwili Staviti uniósł rękę, ucinając zaniepokojone szmery.

– Nie sugeruję, że ktokolwiek zostanie zabity, by pozwolić na dalsze wstąpienia. Po prostu dzielę się z wami prywatną obserwacją. W nielicznych przypadkach, kiedy Bety zostały uwolnione z więzów nieśmiertelności, niemal natychmiast ich miejsce zajmowali śmiertelnicy. Wielu z was wie, że tak było. Nie sugeruję też, że Bety należy usunąć, a zamiast tego proponuję stworzenie kolejnej instytucji w Minatsol: czwartej akademii, w której szkolić się będą wyłącznie najlepsi, najsilniejsi sol z każdej grupy obdarzonej danym rodzajem mocy. Musimy uczynić proces bardziej ekskluzywnym, trening bardziej intensywnym.

– Czemu się po prostu nie odseparujemy? – rozległ się czyjś głos, bardziej miękki niż ten Stavitego, ale równie dźwięczny. Kobiety, choć nie mogłam dojrzeć jego właścicielki. – Zostawmy ich samym sobie i ogłośmy, że Topia jest pełna.

– Światy są współzależne – wyjaśnił Staviti z dezaprobatą. – W miarę upływu czasu związek między nimi coraz bardziej się zacieśnia. Minatsol przetrwa bez Topii, niestety Topia nie może istnieć bez Minatsol. Stamtąd bowiem czerpie energię i magię...

– Co? – wyszczałam, zanim któryś z chłopców zdążył zasłonić mi usta.

Abil zerknął na mnie wrogo i byłam pewna, że nawet Staviti umilkł na chwilę. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wśród tłumu panuje cisza, która zdawała się niemal nienaturalna, może nawet pełna grozy. Odezwałam się więc bezdźwięcznie.

„Myślałam, że Topia karmi Minatsol. Myślałam, że właśnie ta kraina obfituje w bogactwo i magię, a z naszym zasranym światem dzieli się zaledwie ich okruszkami”.

Cztery pary oczu zwróciły się w moją stronę, ale widziałam, że chłopcy nie mają dla mnie żadnej odpowiedzi. Coen nieznacznie pokręcił głową, więc ponownie skupiłam się na słowach Stavitego.

– Istnieją ścieżki między światami, krany, jeśli wolicie takie określenie, które można zakręcić lub odkręcić. Przez stulecia owe krany zalewały Topię życiodajną energią Minatsol, matczynego świata. Kiedy wzniosłem się do tej krainy po śmierci, nie czekało mnie tutaj nic. Dlatego sięgnąłem po Minatsol i stworzyłem most. Zasila on miejsce nazywane teraz przez nas domem. Od tamtej pory wykonałem wiele mostów, wiele kranów. Ten świat rośnie, prosperuje, a Minatsol regeneruje się z upływem czasu.

„Nie zregenerowało się nic a nic”, pomyślałam, patrząc na Stavitego spod przymrużonych powiek.

– Jeśli śmiertelni usłyszą, że nie ma już dla nich nadziei na wstąpienie do Topii, przestaną się do nas zwracać. Choć zapewne nie zdają sobie z tego sprawy, postawione przeze mnie mosty można zniszczyć, krany można zakręcić. Jeżeli żyjący przestaną na nas polegać, przestaną oddawać nam cześć i poświęcać się dla nas, wówczas więzi pomiędzy naszymi światami osłabną. To ich nieustające pragnienie wstąpienia do Topii czyni połączenie dostatecznie silnym, bym mógł czerpać zasoby z ich świata.

– Czyli planujemy zaburzyć naturalny porządek? – odezwał się jakiś mężczyzna z powątpiewaniem w głosie. – Spróbujemy uczynić ich na tyle silnymi, że Topia będzie musiała zaakceptować dwie Bety dla każdego boga?

– Już wcześniej zaburzyłem ten porządek – odparł Staviti protekcyjnym tonem. – Jak najbardziej jestem zdolny uczynić to raz jeszcze. Najsilniejsi śmiertelnicy z poszczególnych akademii zostaną przeniesieni do mojej najnowszej, najwspanialszej instytucji: Szczytu Czempionów. Teren tej akademii jest święty, zarówno dla śmiertelnych, jak i dla mnie. To miejsce, gdzie stworzyłem pierwszy most pomiędzy naszymi światami...

– Kieszeń – wyszeptał Coen.

– Zbudowałem tę świątynię i kazałem swoim śmiertelnym krewnym, którzy przetrwali, sprowadzić innych i głosić słowo. Na początku Topia nie pozwalała mi tworzyć innych istot mojego gatunku ani odwiedzać Minatsol na dłużej przy jednoczesnym zachowaniu sił. Kiedy wzniosłem most,

a rodzina zaczęła szerzyć wieść o tym, że stałem się bogiem, wszystko się zmieniło. Minatsol dawało, natomiast Topia brała. Wkrótce byłem w stanie zapoczątkować nową, potężną rodzinę zdolną do egzystowania w Topii. Razem rozwijaliśmy się, zmieniliśmy ten świat w coś silnego i dumnego. Umożliwiliśmy kolejne wstąpienia i sposobność do zdobycia nieśmiertelności, czym każde z was zostało obdarzone. Obawiam się, że jeśli połączenia zostaną przerwane, ci, którzy dostąpili boskości, mogą zostać natychmiastowo odrzuceni.

Rozumiałam, co mówił, przynajmniej w teorii, ale nie miałam pewności, w co dokładnie wierzyć. Na pewno kłamał o regeneracji Minatsol, więc co jeszcze było nieprawdą? Czy faktycznie potrzebował magii Minatsol, aby dostarczać energię Topii? Chciał, żeby sol stawali się silniejsi? By do niego dołączyli?

– Oczekuję, że Bety z każdej kategorii mocy będą nauczać w Szczycie Czempionów.

Stanowczy głos Stavitego wyrwał mnie z zamyślenia i zmusił do spojrzenia w kierunku chłopców. Siret na pewno jest Betą, niestety nie wiedziałam, co z resztą. Bardzo chciałam zapytać ich tu i teraz, lecz Staviti znowu zaczął mówić, nie dając mi szansy na zadanie pytania. – Bety będą musiały pozostać w Minatsol przez kolejny cykl życia. To ofiara – jego głos zagrzmiał nad rosnącymi protestami i zszokowanymi okrzykami – konieczna dla dobra Topii. Życie po śmierci jest darem od naszej krainy, jednak teraz krainie należy odpłacić. Bety mają dokładnie jeden cykl słońca, by przygotować się do opuszczenia Topii, a potem zajmą kwatery w Szczycie Czempionów. Otworzyłem kieszeń prowadzącą bezpośrednio do nowej akademii, będzie dostępna tylko przez cykl słońca. Trenujcie swoich sol, jakby zależało od tego wasze życie w zaświatach, bo dokładnie tak będzie. Na koniec tego cyklu życia przeprowadzę ceremonię podniesienia w Minatsol. Każdy sol zostanie poświęcony w starej świątyni, a jeśli któryś okaże się zbyt słaby, żeby wstąpić do Topii, jego nauczyciel zostanie stracony przez Śmierć.

Ta informacja spotkała się z oburzonymi okrzykami, ale Staviti nie został, aby ich wysłuchać. W następnej chwili już go nie było, a wśród tłumu rozległ się pełen rozpaczony lament. Jedna z bogiń płakała. Głośno.

– Może to zrobić? – zapytałam. Mój pożyczony głos był zduszony, wystraszony. Nie zdawałam sobie sprawy, że Staviti ma tak wielką władzę. Słyszałam, że jest wszechmocny, wszechwiedzący i wszechwzrostko, niemniej groźne śmiercią połowie populacji nieśmiertelnych za niezdolność odwrócenia naturalnego porządku światów brzmiało, jakby Staviti...

– Oszałał – odpowiedział Coen napiętym szeptem, kończąc moją myśl. – Jest Kreatorem. Może zrobić, co zechce. Musimy się stąd wynosić.

– A-ale... – zająknęłam się. – Ale on najpierw powiedział, że nie sugeruje niczyjej śmierci, a później po prostu stwierdził, że wszyscy UMRA! Rome położył dłoń na moich ustach – albo raczej ustach Arosa – zanim zdążyłam krzyknąć jeszcze głośniejsze, i pokręcił głową. Uspokoiliam się z ogromnym trudem. Kiedy okiełznałam panikę, zauważyłam, że w tłumie wybucha poruszenie, a żadne z nas nie chciało utknąć w samym środku zbiorowego napadu boskiej hysterii.

Yael złapał za moją rękę, nieco mniej delikatnie niż zazwyczaj, chociaż nie poczułam żadnego bólu w ciele Arosa. Pociągnął mnie w czerń i po chwili znalazłam się w pokoju Adeline. Pozostali zjawili się zaraz za nami. Chciałam zapytać, czy mam teraz tę samą magiczną moc co oni, pozwalającą pojawiać się na marmurowych platformach i znikać z nich w dowolnym momencie, ale zdawałam sobie sprawę, że to nie jest najlepsza pora na takie pytania od czapy.

– Co się stało? – Aros wstał z sofy.

Dłoń Sireta spoczęła na moim karku i poczułam, jak magia odpływa. Od razu wiedziałam, że znowu jestem sobą, ponieważ jego dotyk się zmienił. Stał się bardziej miękki. Chłopak gładził skórę, otaczał szyję, przyciągał do siebie, aż wpadłam mu w ramiona. Yael, który najwidoczniej uznał, że nie jest zadowolony z mojej aktualnej pozycji, wyciągnął do mnie rękę, a Coen zaczął zdawać Arosowi sprawozdanie z ogłoszenia Stavitego.

Zostałam przyciągnięta do kolejnej twardej klatki piersiowej. Znalazłam się w uścisku Yaela. Abklęty objął moją talię, a brodę oparł mi na czubku głowy. Siret posłał mu wrogie spojrzenie, po czym się odwrócił i skupił na opowieści Coena.

– Co to znaczy? – zapytał Aros z zszokowaną miną. Wtedy pojawili się Adeline z Abilem.

Nadszedł czas na rodzinne spotkanie.

– Znowu wysyła całą waszą piątkę do Minatsol – obwieścił Abil, co zabrzmiało bardziej jak warkot.

– Szóstkę – poprawiła go Adeline ze wzrokiem utkwionym we mnie.

– Możemy ją tu zatrzymać – odparł Abil.

– Nie – rozległo się pięć głębokich, pełnych złości warknięć.

Po nagłym wybuchu zapadła cisza, a potem wszystkie spojrzenia spoczęły na mnie. Czekali.

To było niemal zabawne, że nie znali mojej odpowiedzi.

– Oczywiście, że znamy twoją odpowiedź – burknął Rome, ponownie przenosząc wzrok na rodziców. – Willa idzie z nami. Będzie uczęszczać do akademii jako najsilniejsza sol Chaosu.

– Nie możesz o tym decydować. – Zmarszczyłam brwi. – Zresztą w ten sposób Rau odkryje, że wciąż żyję.

– Jedyną osobą, na którą będzie to miało negatywny wpływ, jest Cyrus, a on potrafi o siebie zadbać – odparł Aros. Brzmiał bezlitośnie, co do niego nie pasowało. – Rau pomyśli, że Cyrus go zdradził i oszukał za pomocą iluzji. Z tego, co wie, nigdy nie wstąpiłaś do Topii.

– Ale czy faktycznie to zrobiłam? I w jaki niby sposób zostanę uznana za najsilniejszą sol Chaosu?

Abil się roześmiał.

– Wszyscy inni sol Chaosu są martwi, Staviti tego dopilnował. Wyłącznie ty zostałeś w grze.

– Nie powinnam przypadkiem wynosić się z tej gry? – Odwróciłam się do Abila. – Zanim on zabije też mnie?

– To absolutnie niemożliwe, żebyś umknęła jego uwadze. – Abil mówił protekcyjnym tonem i sprawiał wrażenie lekko zirytowanego, że musi mi to wyjaśniać. – Staviti wie więcej, niż zdradza. Więcej widzi, więcej słyszy. Gdyby chciał twojej śmierci, już byłabyś martwa.

– Jestem martwa. – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Znaczący... Jestem, prawda?

Spojrzałam na pozostałych, oni spojrzeli na mnie, a Abil sięgnął po coś u pasa.

– Nawet o tym nie myśl – warknęła Adeline, błyskawicznie łapiąc go za dłoń.

– O czym? – zapytałam, bo nic nie wskazywało na to, aby ktoś inny miał zadać to pytanie.

– Chciał cię dźgnąć – wyjaśnił Rome. – By się upewnić, że jesteś martwa.

Żaden z moich chłopców nie sprawiał wrażenia szczególnie rozgniewanego, jednak wszyscy zbliżyli się do mnie na kilka kroków.

– A poza tym tak, jesteś martwa – dodał Coen. – Wszyscy widzieliśmy, jak umierasz. Czuliśmy to, podobnie jak twój powrót do życia.

Nie byłam pewna, czy te słowa powinny mnie ucieszyć czy zasmucić. Zaczynałam odnosić wrażenie, że śmierć jest pojęciem względnym. Czułam się normalnie. Jednak co działo się z innymi ziemianami, gdy umierali? Z tymi, których nie zmieniano w sługi? Wiedziałam już, co działo się ze sługami – trafiali do jaskini wygnania. Myśl o tym miejscu wciąż budziła nieprzyjemne wrażenia gdzieś głęboko w moim wnętrzu, zwłaszcza kiedy przypominałam sobie, że obiecałam uwolnić te istoty i nigdy tego nie zrobiłam. Ta niedokończona sprawa miała najwidoczniej prześladować mnie w nieskończoność.

Zaczęło mi pulsować w skroniach.

– Będzie dobrze, Will – zapewnił Rome. – Zrobimy to, czego chce od nas Staviti, ponieważ potrzebujemy więcej czasu, żeby się dowiedzieć, co tak dokładnie planuje. Naprawdę nie wierzę, że zabiłby wszystkie Bety. Czasami stosuje takie groźby, by nas zmobilizować.

Spojrzałam po ponurych twarzach pozostałych.

– Uważacie, że wcale nie szuka najsilniejszych sol, prawda? Że wszystko jest tylko pretekstem do wysłania Bet do Minatsol na cały cykl życia, bo dzięki temu zostaną znacznie osłabieni i staną się gotowi do egzekucji?

Ich miny się nie zmieniły, ale wiedziałam, że intensywnie się nad tym zastanawiają. Prawdopodobnie ważyli odpowiedzi, aby nie wystraszyć mnie na śmierć. Zaraz, czy martwego dało się wystraszyć na śmierć?

W końcu odezwała się Adeline:

– Staviti zamierza zabezpieczyć swoją pozycję władcy. Jest jedynym bogiem, który nie może mieć Bety. Przywykł do bycia najsilniejszym, do mocy Kreacji znajdującej się na wyciągnięcie jego, i wyłącznie jego, ręki.

– Co to właściwie znaczy?

Adeline zbyła moje pytanie, a ta tajemnicza odpowiedź jeszcze bardziej mnie wystraszyła. Do czego posunie się Staviti, żeby nie stracić mocy? Najsilniejszy bóg wszystkich światów miał nowy plan, który dotyczył moich chłopców. Musieliśmy go rozszyfrować, i to szybko.

Zapadła decyzja – nie moja, znowu – że po prostu pojawię się z Abklętymi w Szczycie Czempionów. „Willa Knight, Beta Chaosu. Do usług”. Cyrus pewnie się posra, gdy odkryje, że nie chowam się w jego jaskini, jak mi przykazał, ale nie zdoła już niczego z tym zrobić. Osobiście byłam wielką fanką teorii Sireta, według której Rau raczej nie zaatakuje nas w instytucji, gdzie Staviti bacznie przygląda się sytuacji.

Okej, tak naprawdę jedynie ja przejmowałam się jego atakiem. Abklęci należeli raczej do obozu „niech tylko spróbuje” oraz „Rau jest jęczącą bułą”. Ich beztraska w tej kwestii mogłaby mnie zaniepokoić, gdybym miała jeszcze jakąś lukę w moim i tak już przepełnionym grafiku zmartwień.

* * *

Dotarliśmy do otwartej przez Stavitego kieszeni, która wyglądała jak migoczące, przezroczyste lustro. Umieścił ją na centralnej platformie używanej podczas skromniejszych, mniej formalnych spotkań. Każdej Becie wyznaczono konkretną godzinę przejścia, żebyśmy nie zwalili się na miejsce jednocześnie.

O przypisanej nam porze Abklęci upewnili się, że nie jesteśmy obserwowani – ukrywałam się pod peleryną, którą mogłabym owinąć się pięć razy – a potem przeszliśmy przez kieszeń, jedno po drugim, pojawiając się po przeciwnej stronie w odstępach zaledwie kilku chwil. Tak, takie podróże lubiałam.

– A więc to jest nowa akademia... – urwałam, przyglądając się otoczeniu.

Bez wątpienia otrzymała nazwę ze względu na lokalizację. Okazała się rezydencją zajmującą szczyt klifu. Główny budynek został wzniesiony z białego, lśniącego kamienia, był kwadratowy i miał dwie wysokie wieże po stronie morza. Sam w sobie zdawał się raczej niewielki, chociaż dostatecznie duży, żeby pomieścić wszystkich zaproszonych.

Odwrociłam się w kierunku krawędzi klifu, zrzucając pelerynę. Pod nią miałam niebieską, dopasowaną suknię. Część topu stworzono z niebieskiej siateczki odsłaniającej skórę pod spodem. Dekolt obszyto małymi sztonami z brązu, co czyniło z sukni najdroższy strój, jaki dotąd nosiłam. Dół tworzyły pasy cienkiego, przypominającego jedwab materiału, z rozcięciami biegnącymi przez całą długość nóg, dzięki czemu mogłam z łatwością biegać lub walczyć. Okazało się, że Rome bardzo, ale to bardzo wczuł się w całe to projektowanie. Zaplanował suknię z upartą determinacją, stwierdzając, że przysła jego kolej ubrać mnie w swój kolor.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam poza klif, na wodę. Na takiej wysokości było chłodniej, jednak pogoda nie tłumiała mojej ochoty na to, żeby zbiec – okej, prawdopodobnie stoczyć się – po tych setkach stopni wyciętych w skalnej ścianie, prowadzących do niespokojnego nurtu daleko w dole. – Pewne części Minatsol są takie piękne – wymamrotałam, gdy chłopcy stanęli w rzędzie po obu stronach mnie. – A inne...

Odwrociłam się, aby zerknąć na pustkowie za nami. Nie zobaczyłam niczego poza suchą ziemią: czerwonym, pustynnym piaskiem, powykręcana roślinnością i nagimi, spękanymi skałami. W jaki sposób takie piękno i życie mogły istnieć tuż obok tak skrajnej pustki?

– Tak widzę Minatsol i Topię – powiedziałam na głos to, z czego nagle zdałam sobie sprawę. – Jedna połowa ma za dużo, druga za mało. Światy musiały nauczyć się dzielić, podobnie jak doglądający ich bogowie.

– Bogowie nie mają w zwyczaju się dzielić. – Coen jak zwykle dosadnie przedstawił prawdę.

– Powinniśmy ruszać do środka, Żołnierzu – odezwał się Siret, nim zdążyłam zacząć wykład o tym, dlaczego dzielenie się jest dobre. Dla wszystkich zainteresowanych. – Czas przywdziać pokerowe twarze, wchodzimy na arenę polityczną. I tym razem będziemy musieli poradzić sobie z całym tłumem

bogów.

Kiwnęłam głową i wyprostowałam plecy, przygotowując się psychicznie, najlepiej jak potrafiłam. Miałam na sobie piękną niebieską suknię ze sztonami. Abklęci też nie byli ubrani w swoje szaty, w przeciwieństwie do kilku innych bogów, których obserwowaliśmy ukradkiem, kiedy przechodzili przez rozmigotaną kieszeń. Uwielbiałam fakt, że moi chłopcy mieli zasady w głębokim poważaniu. Zamierzaliśmy odegrać się na Stavitim w każdy dostępny sposób.

Poza tym chociaż szaty były niezwykle wygodne, niestety nie chroniły przed wiatrem, a ten wiał dość silnie na klifie. Z drugiej strony zwiewny materiał zapewniał naprawdę łatwy dostęp do...

– Przestań, Zabaweczko – ostrzegł mnie Yael. Oczy mu pociemniały, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Aros roześmiał się ciepło.

– Proszę, miej litość nad naszymi zdrowymi zmysłami. Skup się, żebyśmy my też mogli pozostać skupieni.

To brzmiało jak wspaniały plan i zamierzałam od razu wcielić go w życie. Żadnych więcej kosmatych myśli o tym, co można znaleźć pod szatami... Od teraz. Usłyszałam jęki, a potem zostałam popchnięta w kierunku bramy. Rozchyliła się bezdźwięcznie, jak tylko Rome położył dłoń na białej strukturze.

Ruszyliśmy kamienną ścieżką prowadzącą do głównego wejścia. Budynek wydawał się w znacznym stopniu otwarty, nasłoneczniony. Na pierwszym dziedzińcu nie znaleźliśmy nic ciekawego, więc szliśmy dalej. Nigdzie nie było widać żadnych innych Bet, ale usłyszałam głosy, kiedy przeszliśmy do następnego pomieszczenia.

Ta część okazała się dużo mroczniejsza, dach miała zupełnie zamknięty, a wewnątrz pełne. Rozproszeni bogowie zajmowali większość wolnej przestrzeni, podczas gdy sol stali zbici w niewielką gromadkę po lewej, zerkając na potężne istoty wokół.

Abklęci weszli do środka i spojrzenia zebranych skupiły się na nich. Starłam się nadal iść swobodnym krokiem, mimo że miałam ochotę schować się między sol.

– To nie miejsce dla brudnej ziemianki – warknął mężczyzna w szatach barwy wody. – Zostało przeznaczone wyłącznie dla Bet i sol, a ona nie wygląda mi na służbę.

Rome błyskawicznie złapał go za szyję i podniósł.

– Nigdy więcej nie usłyszę tego z twoich ust – oznajmił cicho, spokojnie. Zupełnie jakby mówił o pogodzie, przy okazji mordując boga. – Jeśli masz z tym jakiś problem, mogę sprawić, że wyniesienie nowej Bety Ptaszarni nastąpi natychmiast.

Beta Ptaszarni chyba chciał coś powiedzieć, lecz tak się nieszczęśliwie składało, że zaciśnięta na gardle dłoń uniemożliwiała słowom wydostanie się na zewnątrz. Zrobiłam krok naprzód i położyłam rękę na bicepsie Rome'a.

– Myślę, że już zrozumiał – wymamrotałam.

Rome spuścił na mnie wzrok – jego oczy wydawały się burzowe i ciemne. Nie był zadowolony, co oznaczało nieciekawą los dla każdego, kto go teraz wkurzy. Uniosłam brew, by pokazać, że się go nie boję. Nie aż tak.

Abklęty nieznacznie uniosł kąciki ust, potem rozluźnił palce, pozwalając, aby bóg się uwolnił. Beta Ptaszarni rzeźił głośno i trzymał się za szyję, skulony na podłodze. Bracia zupełnie go zignorowali. Poprowadzili mnie przez tłum ku przedniej części pomieszczenia. Zerknęłam za siebie, żeby zobaczyć kłęb niebieskich szat nadal spoczywający na posadzce. Miałam nadzieję, że Rome nie wyrządził mężczyźnie trwałej krzywdy. Poza podwyższeniem z przodu wielka sala była właściwie pusta i w nieprzyjemny sposób przypominała mi platformę, na której poprzedniego cyklu słońca odbyło się spotkanie ze Stavitim. W tym momencie nikt nie stał na szerokiej, czystej powierzchni z białego marmuru.

Bardzo czystej i błyszczącej, co podsunęło mi pewną myśl...

Spojrzałam w bok, na pogrążoną w cieniu ścianę, i oczywiście zauważyłam pod nią pół tuzina stojących na baczność ziemian czekających na następne zadanie. Przyjrzałam się ich twarzom, aż w połowie rzędu dziewczyn i chłopców moje serce na chwilę stanęło. Kiedy zaczęło bić znowu, pobiegłam.

Podążyły za mną wymamrotane przekleństwa, ale nie przejmowałam się nimi ani trochę, przepychając się przez bogów i sol. Nic nie mogło mnie teraz powstrzymać, nawet gniew bogów. Albo moich Abklętych.

– Emmy! – Rzuciłam się na nią. Przyjaciółka przyjrzała mi się ciepłymi brązowymi oczami, a ja poczułam, że w moich także wzbierają łzy. – Bardzo za tobą tęskniłam – mruknęłam, przytulając ją.

Tak wiele się wydarzyło. Umarłam, na miłość boską! Jednak będąc tutaj z Emmy, poczułam się zupełnie jak w domu, w naszej wiosce. Tylko dwa łożuzy – no dobrze, jeden – i proste życie.

– Ja też za tobą tęskniłam, Will – wykrztusiła. – Odkąd zniknąłeś, ani razu nie musiałam nikogo ratować.

Odsunęłam się, żeby móc posłać jej szeroki uśmiech.

– No cóż, wróciłam, więc lepiej odśwież sobie uzdrowicielskie umiejętności.

Obecność Emmy – oraz własne słowa o uzdrawianiu – obudziły wspomnienia.

– Słyszałaś cokolwiek o Evie? Co z jej poparzeniami?

Nie, wcale nie zapomniałam, że moja ognista moc poparzyła ziemiankę niemal na śmierć. Nie zapomniałam ani odrobinę, podobnie jak o zjawach w jaskini. Ta sprawa znajdowała się na liście rzeczy, z którymi musiałam coś zrobić. Niestety niewiele miejsc mogłam teraz odwiedzić, zwłaszcza ukrywając się przed Stavitim. Naprawdę żywiłam nadzieję usłyszeć od Emmy, że Evie wydobrzała. Że zostało jej zaledwie parę niewielkich śladów po oparzeniach. Może jeden czy dwa strupy, lecz żadnych jątrzących się wrzodów. To byłoby trochę za wiele.

– Ona... – Emmy się zawahała, na co serce zamarło mi w piersi. – Daje z siebie wszystko. Miała rozległe oparzenia, a uzdrowiciele sądzą, że ten ogień nie był normalny. Nie bardzo wiedzą, jak ją wyleczyć.

Nie, ogień zdecydowanie nie był normalny. Pochodził z moich głupich mocy. Musiałam znaleźć jakiś sposób, by pomóc Evie. Może Abklęci wykombinują, co zrobić.

Tak mocno zatopiłam się w myślach, że dopiero po chwili zauważyłam, jak oczy Emmy robią się okrągłe – patrzyła na coś ponad moją głowę.

Odwróciłam się i zobaczyłam ścianę boskich mięśni wokół nas.

– Cześć, Abklęci – powiedziała Emmy, która najwidoczniej szybko otrząsnęła się z szoku. – Przez moment myślałam, że Willa jest tu sama.

Powinłam była wiedzieć lepiej.

W głosie przyjaciółki nie usłyszałam urazy, ale coś kryło się za tym stwierdzeniem. Gdy przeniosła wzrok z powrotem na mnie, popatrzyłam na nią pytająco. Sądziłam, że to zignoruje, lecz ona westchnęła przeciągle.

– Po prostu nie jestem pewna, ile jeszcze zniosę sytuacji związanych z bogami. Czasami chciałabym, żebyś mogła być znowu Willą. Czasami. Nie „Willą i jej bogami”.

Willa i jej bogowie. Podobało mi się brzmienie tych słów, choć smutek w głosie Emmy przyprowadził mnie o ból w sercu. Rozumiałam, o czym mówiła. Przez długi czas stanowiłyśmy drużynę, a teraz wszystko się zmieniło. Nowi członkowie mojego zespołu z pewnością nie byli z rodzaju tych, których się spodziewała... albo chciała. To skomplikowane. Emmy zawsze pragnęła wyłącznie normalnego życia, pragnęła być najlepszą ziemianką, jaką mogła zostać. Służyć bogom i sprawiać, żeby reszta z nas wyglądała jak leniwi idioci.

A ja sobie poszłam i wszystko spieprzyłam, wciągając ją w ten bałagan.

– Przepraszam. – Pospiesznie znów ją przytuliłam. – Teraz przynajmniej mogę przebywać z dala od nich, już nie potrzebuję kamienia. No więc tak. Możemy spędzać trochę czasu tylko we dwie, jak rodzina.

Tym razem to Emmy popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami i zdeorientowaną miną.

– Możesz przebywać z dala od nich? Co się stało?

Cóż... Zapomniałam, że nie wiedziała o mojej śmierci. Szybko zerknęłam na Abklętych w nadziei, że jeden z braci po prostu włączy się do rozmowy i wyjaśni jej, co się stało. Emmy nie przyjmie dobrze tych rewelacji, w to nie wątpiłam. W odpowiedzi na swoje błagalne spojrzenie zobaczyłam cały wachlarz uśmiechów – jedne były leniwe, inne przebiegłe – ale żaden z chłopców nie kwapił się, by mnie

wyręczyć.

Naprawdę nie mogłam mieć do nich pretensji. Moja najlepsza przyjaciółka bywała przerażająca. Nawet dla potężnych bogów.

PIĘĆ

Gdy już brałam głęboki oddech, przygotowując się na nieuniknione, przez podwyższenie przeszedł bóg, zatrzymał się na środku i omiół wzrokiem zebranych. Jego szaty miały niemal identyczny kolor jak ściana z tyłu, przez co powinien wtopić się w tło.

Tyle że Cyrus nigdy nie wtopiał się w tło, nieważne, jak był ubrany.

– Co, do diabła, robi tutaj Cyrus? – zapytała Emmy. – On jest najgorszy z was wszystkich, ciągle wtrąca się w moje sprawy i dotyka moich rzeczy.

Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziałam, jak bardzo nie znosiła, kiedy ktoś ruszał jej własność. Albo ją gubił. Albo wykorzystywał jako łapówkę dla karczmarza w nadziei, że na dwie kolejne noce wykopie jego matkę ze swojego przybytku.

– Staviti polecił mu nadzorować nową akademię – wyjaśnił Aros. – Nie był szczególnie zadowolony z tego rozkazu.

– UWAGA! – zagrział bóg Neutralności, sprawiając, że niemal wyskoczyłam z własnej skóry. Zakryłam uszy dłońmi i posłałam mordercze spojrzenie w kierunku podwyższenia.

Wyglądało na to, że połowa zgromadzonych zareagowała podobnie jak ja, gdyż jeden ziemianin pomagał drugiemu podnieść się z podłogi, natomiast na ustach Cyrusa pojawił się ledwie zauważalny uśmiezek.

– Jesteście tu, bo zostaliście wybrani – obwieścił, a jego ostry ton sugerował niecierpliwość. Nadal mówił zdecydowanie za głośno. – A ja jestem tu, bo najwidoczniej zasłużyłem na karę. Tak jak wam powiedziano, gdy otrzymaliście zaproszenie do Szczytu Czempionów, każdy sol tutaj jest najsilniejszym posiadaczem danej zdolności i otrzymał sposobność trenowania z bogiem władającym tą samą mocą. CO OZNACZA...! – ryknął znowu, ponieważ kilkoro sol zaczęło mamrotać coś z ekscytacją. – Co oznacza... – kontynuował pospiesznie, po czym odchrząknął. – Że każdy sol będzie pracował z bogiem. Każdego cyklu słońca, przez resztę tego cyklu życia. A pod jego koniec każdy sol w Szczycie Czempionów zostanie poświęcony woli bogów. Ci, którzy okażą się godni, wstąpią do Topii. Reszta... – Rozejrzał się po zebranych, kiedy rozległy się zaniepokojone pomruki. – No cóż, reszta będzie po prostu martwa.

Ktoś zaczął panikować, więc spojrzałam ponad głowami pozostałych, by zobaczyć coś, co wyglądało na mały tłum napierający na dziewczynę.

Miotła się, jakby próbowała uciec, i wykrzykiwała, że nie chce umierać. Cyrus westchnął ostentacyjnie, dźwięk poniósł się przez pomieszczenie dzięki jakiejś magii wzmacniającej głos boga. Uniósł dłoń, a ze swojego miejsca wyraźnie widziałam malującą się na jego twarzy irytację.

Tłum raptownie odskoczył od sol, która uniosła się w powietrze, co jedynie wzmogło jej atak paniki. Zaczęła wrzeszczeć, nie z bólu, tylko raczej z przerażenia, że lata i nie ma pojęcia dlaczego. Cyrus machnął ręką w bok, wtedy dziewczyna przeleciała nad zgromadzonymi i wypadła przez okno.

Zamrugłam ze zgrozą, patrząc na miejsce, gdzie zniknęła. Wciąż słyszałam jej krzyki – oddalały się z każdą chwilą, aż nagle umilkły. Ucięły się. Bo Cyrus zrzucił ją z pieprzonej góry.

– Uznajcie to za wczesną ofiarę. Mogła stać się boginią, a zamiast tego została usunięta jak śmieć, bo nie potrafiła wziąć się w garść. – Jego nienaturalnie wzmocniony głos znów poniósł się po sali, zwiększając moją irytację. – Nazywam się Cyrus i będę zarządzał tą akademią. Nie denerwujcie mnie. Nie wchodźcie mi w drogę i nie histeryzujcie, jeśli nie chcecie, żebym pomalował skały u podnóża góry waszą krwią. Jakież pytania?

– Może powinieneś im powiedzieć, gdzie będą spać – odparł ktoś oschłym tonem, który rozbrzmiał równie głośno jak wypowiedź Cyrusa. Zastanawiałam się, czy wszyscy bogowie posiadają taką zdolność czy jedynie ci apodyktyczni.

Słowa padły z ust kobiety. Miała czerwone włosy spływające kaskadą z jednego ramienia, splecione w warkocz z drugiej strony. Nosila srebrne, migotliwe szaty, a na jej twarzy malował się

rozbawiony uśmiech.

– Racja. – Cyrus jawnie się skrzywił. – Każdemu zostanie przydzielony specjalny pokój umieszczony w zboczu góry oraz ziemianin, który przez cały cykl życia będzie dbał o jego potrzeby. Ziemianie zamieszkają z wami, o ile ich nie wyrzucicie. Ale miejcie na uwadze, że jeśli zabijecie swojego ziemianina, nie dostaniecie nowego. Jeszcze jakieś pytania?

Ostatnie słowa zabrzmiały w jego ustach niemal jak wyzwanie i byłam pewna, że nikt nie miał dość odwagi, aby zapytać o coś więcej, dopóki kobieta w srebrnych szatach nie odezwała się znówu:

– Może powinieneś im powiedzieć, jak się tam dostać – zasugerowała, krzyżując ręce na piersi i uśmiechając się znacznie szerzej. Ewidentnie chciała umrzeć. Cyrus zdawał się uważać tak samo. Zmrużył oczy na chwilę, jakby zapamiętywał jej twarz, po czym odwrócił się do sol – zbyt teraz przerażonych, by się ruszać, mówić albo oddychać.

– Odkryjecie to sami – warknął. – Wasze szkolenie zacznie się o wschodzie słońca. Wróćcie tu na spotkanie ze swoimi trenerami. Będą mogli was ukarać, jeśli się spóźnicie, i wierzcie mi, zrobią to. To strata czasu zarówno dla nich, jak i dla mnie.

Odwrócił się i odszedł.

– Chodź – mruknęła Emmy. Jej ciasny uścisk na mojej ręce sugerował, że jest zniecierpliwiona. – Wiem już, gdzie umieszczą sol. Kazali nam wcześniej przygotować posłania.

Nie oponowałam, a ku mojemu zaskoczeniu Abklęci też nie. Poszliśmy za Emmy i opuściliśmy marmurowy korytarz jako pierwsi, gdyż sol byli zbyt zajęci panikowaniem. Na szczęście wyjście znajdowało się po przeciwnej stronie niż okno, przez które wyleciała wrzeszcząca dziewczyna.

Pokonaliśmy kilka piętér kamiennych schodów zbudowanych w zboczu. Otaczały górę i prowadziły do różnych podestów oraz konstrukcji wykutych w skałach. W końcu dotarliśmy do otworu przypominającego jaskinię, choć widziałam światło w przeciwległym kącie. To był gigantyczny tunel prowadzący przez serce góry, z lampami wiszącymi na kamiennym sklepieniu. Zwieszała się z niego także drewniana tablica umieszczona na łańcuchach tak nisko, że kołysała się nad wejściem. „Jaskinie Upadku”, głosił umieszczony na niej napis.

– Bogowie, tylko nie to. – Spoglądałam to na tablicę, to na ponurą minę Emmy.

– Najwidoczniej Staviti chce uczynić sol silniejszymi, a nie ich rozpuszczać – burknął Rome.

– Moim zdaniem powinniśmy powiedzieć wszystkim, że nie jestem sol – postanowiłam, okręcając się na jednej nodze.

– Nie tak szybko. – Aros zachichotał. Otoczył mnie ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie, nim zdążyłam uciec. – Naprawdę zamierzasz powiedzieć Cyrusowi, że nie jesteś sol? Bogu, który cię zabił?

– Zaraz... – odezwała się Emmy ochryplym szeptem, niewiele głośniejszym od oddechu. – Zaraz... – Teraz brzmiała tak, jakby w ogóle miała problem z oddychaniem.

– Co?

– Och, no tak – odparłam lekkim tonem. Dalsze unikanie tej rozmowy straciło sens. – Jestem martwa. Cyrus mnie zabił. – I wciąż uważam, że jest dupkiem. Spytajcie tę dziewczynę, która zleciała z klifu.

Emmy zachwiała się do tyłu i wyciągnęła ręce, by oprzeć się o najbliższą ścianę.

– Ja... Nie rozumiem.

No to jest nas dwie.

Westchnęłam, robiąc krok w jej kierunku, na wypadek gdyby się przewróciła. Miałam u niej dług po tym, jak to ona łapała mnie jakiś milion razy.

– To długa historia i obawiam się, że w tej chwili nie mamy czasu na omówienie wszystkich szczegółów. Powiedzmy, że Rau próbował zrobić ze mnie swoją Betę, a Cyrus chciał go przed tym powstrzymać, a jedynym sposobem, jaki przyszedł mu do głowy, było wbicie mi noża w serce i pozwolenie, bym umarła mu w ramionach. Potem przesznułował mnie do Topii, do Abklętych.

Yael wydał gniewny odgłos, który zazwyczaj oznaczał, że ktoś zaraz znajdzie się pod wpływem Perswazji i zostanie zmuszony do zrobienia czegoś bardzo złego. Emmy nie odrywała wzroku ode mnie, jej oczy były okrągłe, zaszklone. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku.

– Jesteś boginią? – wyszeptła.

Przez ten krótki moment przeanalizowała wszystkie logiczne wyjaśnienia i doszła do jedynej możliwej konkluzji. Tyle że nie mieliśmy pojęcia, czy to naprawdę jedyna konkluzja.

Złapałam ją za przedramię i ścisnęłam lekko.

– Nie wiemy. W normalnych okolicznościach Staviti musiałby mnie namaścić czy coś, bym została boginią, ale nic takiego się nie wydarzyło. Dlatego teraz jestem czymś innym i staramy się odkryć czym, a jednocześnie nie zwracać na siebie uwagi Rau i Stavitego.

Nigdy nie widziałam jej takiej bladej i mając na względzie wszystko, co musiała przeze mnie przejść w ciągu tych kilkunastu cykli życia, uważałam to za swoje osobiste osiągnięcie.

Pokręciła głową. Na jej rzęsach dostrzegłam krople łez.

– Cały czas starałam się nie dać ci umrzeć. Tyle razy wpadłaś w tarapaty, miałaś tak wiele wypadków, które powinny być twoimi ostatnimi, a jednak zawsze jakoś udawało ci się wyjść z nich cało.

Wyprostowała się z wściekłością i wycelowała palec w stojących za mną Abklętych.

– Wasza piątka! Mieliście jej strzec. Zaufałam wam. Pozwoliłam Willi udać się do waszego świata, zostawiłam ją pod waszą opieką, pod opieką pięciu bogów, mimo to ona jakimś cudem dała się DOSŁOWNIE ZAMORDOWAĆ!

Czekałam, aż któryś z braci zacznie się bronić, tłumaczyć, że to nie była ich wina. Wszyscy zaufaliśmy Cyrusowi i to ja się od nich oddaliłam – ot, kolejna z tych głupich rzeczy, jakie tak często robiłam. Czekałam, ale żaden się nie odezwał. Po prostu stali tam, z minami bez wyrazu, wpatrzeni płonącymi oczyma w Emmy, kiedy ta równała ich z ziemią.

Święty ojciec bogów. Wciąż obwiniali się za to, co mi się przytrafiło.

– Przestań! – zawołałam i choć bolało mnie odzywanie się do Emmy ze złością, nie mogłam pozwolić, żeby cała odpowiedzialność spadła na Abklętych. – To nie ich wina – oświadczyłam, po czym odwróciłam się w ich stronę. – To. Nie. Wasza. Wina – powtórzyłam, tym razem z większym naciskiem.

Pięć par oczu patrzyło na mnie intensywnie. Spojrzałam w nie po kolei, milcząco powtarzając swój przekaz. Gdy szerokie ramiona chłopców nieco się rozluźniły, wzięłam głęboki oddech i ponownie stanęłam przodem do Emmy.

– Zostałam przeklęta znacznie wcześniej – wyjaśniłam, starając się brzmieć spokojnie. – Długie, bezpieczne życie nigdy nie było mi pisane. Myślę, że wszyscy o tym wiedzieliśmy. Prawda jest taka, że to pewnie dzięki Abklętym stoję teraz przed tobą. Ocalili mnie więcej niż raz. Nasze dusze są połączone, związane w sposób wykraczający poza życie i śmierć. Na wieczność.

Myśl o tym nie przyprawiała mnie już o skręt wnętrza. Chciałam ich na zawsze. Cofnęłam się o krok, aby przycisnąć plecy do jednego z nich. Nie mogłam się odwrócić i sprawdzić, który stał za mną, ale zaraz wszyscy się do siebie zbliżyli, aż zostałam objęta przez liczne ramiona.

– Gdybym miała możliwość zdecydować znowu, nic bym nie zmieniła, Emmy. Nic. Bardzo cię kocham, jesteś moją siostrą i to nigdy się nie zmieni. Jednak oni są częścią mojej duszy i wybrałam to życie z nimi.

Stopy oderwały się od ziemi, kiedy jeden z nich mnie podniósł, a potem w szybkim, przyprawiającym o zawroty głowy tempie wydostaliśmy się z tunelu.

Przemieszczaliśmy się zbyt szybko, bym mogła zarejestrować trasę, aż znaleźliśmy się w ciemnym, zimnym pomieszczeniu. Emmy już z nami nie było, zostałam sama z moimi pięcioma chłopcami. Zamrugałam w oszołomieniu, nie wiedząc, co poszło nie tak.

– Rau tu jest? – Rozglądałam się dookoła i próbowałam pojąć, co się dzieje. – Dlaczego zostawiliście Emmy? Musimy po nią wrócić.

Trudno było mi zobaczyć cokolwiek wyraźniej, jako że jedyne światło wpadało tutaj z kamiennego korytarza. Aros złapał mnie za rękę i splótł palce z moimi. – Nie, nie ma tu Rau, a z Emmy wszystko w porządku. Perswazja... poprosił ją, żeby wróciła do głównego budynku.

– To dlaczego tak pędziliśmy przez tunele? – zapytałam wciąż zdezorientowana. Wyraz ich idealnych twarzy nie pomógł mi niczego zrozumieć.

Aros nadal trzymał mnie za rękę. Siret stanął z drugiej strony i chwycił moją wolną dłoń. Uśpiona energia, która zawsze buzowała między nami, budziła się do życia, zupełnie jakbym dotknęła

naelektryzowanej powierzchni, a prąd płynął teraz przez całe ciało. Zaczynało robić mi się bardzo, ale to bardzo gorąco, więc wypowiedziałam na głos pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy:

– Powinniśmy pójść popływać!

Rome i Yael zachichotali, a ja mogłam myśleć tylko o tym, jak byłam przez nich dotykana tamtej nocy. O doznaniach budzących się we mnie, kiedy pogłębialiśmy naszą więź.

– Wybrałaś nas, ziemianeczko – powiedział Coen, przysuwając się tak, że jego ciało niemal stykało się z moim. – Nie wiem, jaka moc sprawiła, że pojawiłaś się w naszym życiu, ale na pewno nie zrobiła tego bez powodu. Nie mogłabyś połączyć duszy z naszą piątką, gdyby to nie było nam pisane.

– Twoje miejsce jest przy nas – dodał Siret, przyciągając mój wzrok do swoich błyszczących zielonych oczu. Świetliste łuki złota w jego tęczęwkach zwabiły mnie bliżej. Pochylił głowę, aby dotknąć ustami moich warg, a ja poczułam, jak Aros mocniej zaciska mi palce na dłoni. Nie zrobił jednak nic, by powstrzymać pocałunek.

Wtedy wszelkie myśli zniknęły. Gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy, z trudem łapałam oddech. Czysta słodycz tego pocałunku nie mogła równać się z niczym, co czułam do tej pory. Popatrzyłam w dół i zamrugałam, odkrywając, że Aros nie trzyma mnie już za rękę. Omiotłam pomieszczenie wzrokiem i zdałam sobie sprawę, że zostaliśmy sami z Siretem. Zrobiło się zdecydowanie ciemniej, lecz moje oczy szybko się dostosowały.

Ktoś zamknął drzwi. Odwróciłam się z powrotem do chłopaka, a nieskrywane emocje na jego twarzy przyprawiły mnie o mocne bicie serca.

– Dokąd poszli? – szepnęłam, już wspinając się na palce, żeby przywrzeć do Sireta jak najciaśniej. Objął mnie w pasie i podniósł dość gwałtownym ruchem. – Dają nam odrobinę prywatności. Jeśli tego chcesz.

Jasny gwint. Nigdy nie sądziłam, że będą tak dobrzy w dzieleniu się, ale jeżeli „dopilnowanie, by było sprawiedliwie” oznaczało, że teraz mam Sireta całego dla siebie, nie miałam absolutnie nic przeciwko.

W odpowiedzi na to pytanie przycisnęłam do siebie nasze usta, wdzięczna, że Siret trzyma mnie na tyle wysoko, żebym mogła z łatwością do nich dosięgnąć. Tym razem pocałunek nie miał w sobie nic słodkiego – był gorący, intensywny i namiętny. Moje ciało już błagało o dotyk. Potrzebowałam czegoś więcej niż to, co działo się teraz. Potrzebowałam wszystkiego.

Oderwałam się od jego warg, głęboko nabrałam powietrza i wygięłam się do tyłu, aby spróbować podciągnąć chłopakowi koszulę. Marzyłam o dotykaniu tego boskiego ciała i nie mogłam czekać ani chwili dłużej. On chciał mnie odstawić, ale na to nie pozwoliłam, mocno zaciskając mu uda wokół pasa.

– Ani mi się waż – wymamrotałam.

Rozległ się śmiech, od którego zadrzała potężna klatka piersiowa, a potem jego usta wylądowały mi na szyi, gdzie podjęły wędrówkę w dół. Moje ciało napięło się i rozluźniło niemal w tej samej chwili, a stopy dotknęły podłogi. Chłopak się wyprostował. Górując nade mną, oparł dłoń na kamiennej ścianie nad moją głową.

Przesunął prawą ręką po sukience i poczułam, że jej śladem podąża energia Oszustwa. Spojrzałam na siebie, aby zobaczyć, jak niebieski materiał się rozplywa. Trudno było dojrzeć cokolwiek w słabym oświetleniu, jednak wydawało się, że kolor też ulega zmianie, przybierając głębszy, ciemniejszy odcień... fioleto. Odzienie się kurczyło, aż w końcu przyjęło postać fiołkowego kompletu bielizny: jedwabnego stanika i majtek.

– Teraz twoja kolej – wydyszałam bez tchu, znów usiłując pozbawić go ubrania.

Siret cofnął się raptem na tyle, żeby móc sięgnąć przez ramię, złapać koszulę na plecach i ściągnąć ją z siebie. Każda komórka w moim ciele była szczęśliwa, że rozebrał się po ziemiańsku. Jego moc, chociaż wygodna, trochę umniejszała całą zabawę. Gdy skończył, praktycznie dyszałam. Siret wyglądał jak dzieło sztuki. Złota skóra, twarde mięśnie, wyżłobienia, które mogłabym śledzić w nieskończoność.

– Spodnie też. Już! – rozkazałam, opierając się o kamień, jakbym była potężną boginią, a on przybył tutaj tylko po to, aby mi służyć.

Zielone oczy błysnęły, wargi zaś uniosły się w uśmiešku, kiedy wyciągnął rękę do guzika spodni.

– Jesteś pewna, Żołnierzu? Później nie zostanie nic więcej do zdjęcia.

„Święci bogowie, tak”. Pokiwałam głową, uśmiechając się.

– Absolutnie pewna.

Kopniakiem pozbył się butów, najpierw jednego, potem drugiego, przeciągając moją przyjemność – i torturę – po czym zsunął czarne, bojowe spodnie. Nie wiedziałam, gdzie podziąć wzrok, głównie dlatego, że chciałam go podziąć wszędzie. I dotknąć wszystkiego. Podeszłam bliżej, aż dzielił nas wyłącznie oddech. Siret uniósł dłoń i położył mi ją na policzku, a mnie wyrwał się drżący jęk.

Abklęty się pochylił. Jego usta znajdowały się milimetry od moich, ale nim zagubiłam się w kolejnym gorącym, przyprowadzającym o dreszcze pocałunku, zauważyłam srebrny błysk nad prawym ramieniem chłopaka. Cofnęłam się nieznacznie, by zerknąć w bok. W pomieszczeniu było zupełnie ciemno, nie licząc drobnych srebrnych kropek pstrzących jedną ze ścian.

Nie, nie kropek.

Gwiazd.

Patrzyłam na nocne niebo. Jak?

Chłopak chciał się odsunąć, lecz objęłam go mocno i przytrzymałam blisko. Potrzebowałam ciepła jego ciała. Widok nieba mnie dezorientował, podobnie jak chłód powietrza. Coś tutaj było nie w porządku, coś, czym prawdopodobnie powinnam się przejąć, jednak przed sobą miałam Sireta, dostatecznie rozgrzanego, żeby mógł odpędzić zimno. Prezentował się tak idealnie, że prędko odwrócił moją uwagę od gwiazd.

– Coś jest nie tak z tym miejscem – wymamrotał nieobecnym tonem, muskając moje usta swoimi. Też to zauważył, lecz podobnie jak ja uznał zjawisko za nie dość interesujące, aby skupić się na nim zamiast na nas.

Wsunęłam dłonie w gęste, lekko kręcące się włosy. Przeczesałam kosmyki palcami, potem chwyciłam je w garście i przyciągnęłam chłopaka bliżej. Roześmiał się, ale odgłos przeszedł w jęk, kiedy rozchyliłam wargi. Wcisnął mi nogę między uda, po czym położył dłoń u dołu moich pleców i przycisnął mnie mocniej do siebie.

– Potrzebuję cię – wydyszałam. Puściłam jego włosy, by móc wsunąć rękę między nas.

Chciałam go dotknąć, sprawdzić, jak na mnie zareaguje. Nie miałam za wiele doświadczenia w tej dziedzinie, niemniej byłam bardziej niż gotowa zdać się na instynkt.

Oddech Sireta stał się ciężki, gdy zacisnęłam palce na twardej męskości. Oparł dłonie na kamiennej ścianie po moich bokach. Kiedy zdawało się, że jest już blisko, złapał mnie za nadgarstki, odciągnął je, po czym unieruchomił za plecami. Drugą ręką przesunął powoli w dół dekoltu, przez piersi i brzuch.

Powinnam to przerwać, zastanowić się, skąd właściwie bierze się światło, bo było podejrzenie migotliwe, co sugerowało ogień gdzieś w pobliżu. Powinnam zadać wiele pytań, ale miałam już serdecznie dosyć myślenia.

Nadeszła pora zapomnieć o wszystkim innym. Pragnienie, by zebrać moich Abklętych wokół i przekuć naszą relację w jeszcze ciaśniejszą, jeszcze bliższą więź, było niemal przytłaczające. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się działo, jednak czas na wątpliwości dawno minął.

Im niżej zsuwała się dłoń Sireta, tym wyraźniej czułam magię przepływającą po ciele – nie żebym musiała ją czuć, aby się zorientować, że jestem naga, gdyż opuszki chłopaka nie przerwały wędrówki w dół, przez brzuch i biodro, aż w końcu wsunęły się między uda.

Wspięłam się na palce. Ręce miałam wyprostowane, unieruchomione za plecami. Oparłam twarz o pierś Sireta – naga skóra stłumiła jęki przyjemności. Kolana się pode mną ugięły. Abklęty odbierał mi zdolność zachowania równowagi, wciąż trzymając moje ciało w pionie i nie puszczając nadgarstków. Pozycja była niemal bolesna, ale nie chciałam się uwolnić ani go powstrzymać, ponieważ jego dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa. Napełniał żyły płynnym ogniem.

Nie mogłam zrobić nic, żeby przejąć kontrolę nad sytuacją i zamienić ją na taką, jakiej pragnęłam. Gdyby doznanie nie było tak niesamowite, walczyłabym z nim, próbowała w jakiś sposób

zdobyć przewagę, lecz teraz nie miałam na to siły. Podałam się. Pozwoliłam Siretowi prowadzić się coraz bliżej i bliżej krawędzi, aż w końcu zepchnął mnie z niej bez litości.

Osunęłam się na niego z krzykiem, wypełniona buzującymi emocjami. On natychmiast puścił moje ręce i zamknął mnie w łagodnych objęciach. Nie wiedziałam dlaczego, ale w kąciach oczu pojawiły mi się łzy, a pierś wypełniło dziwne uniesienie. Seks nieumarłych był inny niż... pływanie.

– Nie mów „seks nieumarłych” – wymamrotał Siret z rozbawieniem, chociaż jego głos miał w sobie ostrzejszą nutę, która przypominała mi, że technicznie rzecz biorąc, dopiero zaczynaliśmy.

Podałam się ogarniającej całe ciało fali emocji i przywarłam ciasno do Sireta. Czułam każdy centymetr jego skóry pod sobą, gdy osunęliśmy się na zimną kamienną podłogę. Zastanowiłam się przelotnie, czemu to miejsce nie jest umeblowane jak pokoje w Bożylesie – dlaczego nie ma tutaj dywanów, koców, kanap i łóżek – lecz jak tylko to pytanie pojawiło się w mojej głowie, zaraz zostało z niej wypchnięte przez dotyk gładkiej skóry Sireta pod palcami. Usiadłam na nim okrakiem, opierając kolana po obu jego bokach.

– Włóż go – zażądałam mimo trudności z oddychaniem.

– To... naprawdę nie działa w ten sposób – odparł z rozbawieniem, choć miałam wrażenie, że się skrzywił.

– Nie wkładasz go?

– Nie no, wkładam... Chodziło mi o to, że nie mówi się takich rzeczy jak „włóż go”.

– No cóż, ja mówię. Sam słyszałeś.

– Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę rozmowę.

Sięgnęłam w dół i znowu zamknęłam dłoń na penisie. Chłopakowi wyrwał się zdławiony jęk.

– Włóż go – powtórzyłam.

Tym razem nie usłyszałam śmiechu. Oczy Sireta płonęły, przeszywały na wylot, mówiły, że do niego należę.

Zacisnął palce na mojej talii, rozluźnił je, a potem wreszcie odsunął mi dłoń, chwycił mnie za biodra i naprowadził na swoją męskość. Kiedy ją w sobie poczułam, nasze ciała natychmiast znalazły wspólny rytm, jakbyśmy byli wygłodzeni. I może byliśmy. Odnosiłam wrażenie, że wiecznie mam ich za mało – całej piątki Abklętych. W jakiś sposób tkwiła teraz między nami pustka, która pojawiła się w chwili mojej śmierci. Jakbyśmy musieli zabezpieczyć połączenie dusz. Jak gdyby więź chciała, żebyśmy ją przyjęli, oddali się sobie nawzajem.

Siret zaczął tracić kontrolę, jego dotyk stawał się coraz bardziej zachłanny, a boska siła przenikała przez pieszczoty. Nie było to dla mnie bolesne, nie w sposób, w jaki mogłoby być przed klątwą Rau. Teraz upajałam się każdą sekundą. I dawałam dwa razy więcej, niż brałam, aż wreszcie razem osiągnęliśmy szczyt w płataninie kończyn i zdyszanych oddechów.

Chłopak ani na moment nie przestał mnie dotykać. Jego duże dłonie cały czas gładziły, masowały, kołysły. Po chwili dotknął wargami mojej skroni, później ust. I nagle najbardziej naturalną rzeczą na świecie wydało mi się wyznanie mu, co czuję. Już otwierałam usta, by wypowiedzieć te słowa, ale Siret zrobił to pierwszy.

– Kocham cię, Żołnierzu. – Zachrypnięty szept musnął moje włosy.

Naprawdę musiałam częściej umierać, jeżeli czekała mnie taka nagroda.

SZEŚĆ

Siret obejmował mnie niemal całą, wodząc dłońmi po mojej skórze, mimo to zaczynałam odczuwać chłód. Panowało tu zimno, a do tego zrobił się przeciąg, choć nie powinno być to możliwe wewnątrz jaskini.

– Co jest nie tak z tym miejscem? – wymamrotałam, drżąc w ramionach chłopaka.

Zanim zdążył odpowiedzieć, po drugiej stronie pomieszczenia buchnęło światło. Błyskawicznie znalazłam się na nogach, schowana za ponad dwumetrowym, wkurzonym bogiem.

Wkurzonym, nagim bogiem.

– O cholera – rozległ się czyjś podenerwowany głos.

Wyjrzałam zza Sireta, by zobaczyć stojącego po drugiej stronie blondwłosego sol. Trzymał niewielki stos ubrań oraz cienki koc, który nie wyglądał na ciepły.

– Masz niecały klik, żeby mi wytłumaczyć, co tu robisz, do diabła. – Głos Sireta wydawał się spokojny i swobodny, ale dotykając jego napiętych pleców, wiedziałam doskonale, że spokój był ostatnią rzeczą, jaką w tej chwili odczuwał.

– Uhm, ja... To... Co?

Podejrzałam, że sol jak nic dostanie ataku serca, jeśli się nie uspokoi. Zdawał się też poświęcać mnóstwo czasu na obserwowanie sufitu, a ponieważ w górze był jedynie mrok i jednobarwny kamień, nie mogłam pojąć, co go tak bardzo fascynowało.

– Próbuje się na ciebie nie gapić, bo jesteś naga – poinformował mnie Siret. – Wie, że jeśli spojrzysz, zrzucę go z klifu.

No tak. Zapomniałam, że oboje staliśmy tu bez ubrań.

– To tylko cycki – powiedziałam do sol, wciąż próbując wychynąć zza Sireta, ponieważ nieustannie wpychał mnie za siebie. – Wszyscy je mamy, po prostu moje są większe niż twoje.

Sol wydał taki dźwięk, jakby się dławził. Jego twarz była bardzo czerwona, co widziałam całkiem nieźle w świetle płynącym zza drzwi, które otworzył, aby wejść do pomieszczenia.

– Co tu robisz? – powtórzył warkliwie Siret. Najwyraźniej miał tego dosyć.

– To mój pokój – wybełkotał sol. – Nie wiedziałem, że ktoś tutaj jest.

Kawałek dalej zauważyłam leżące spodnie Sireta, więc pochyliłam się szybko, podniosłam je i podałam właścicielowi. Praktycznie w nie wskoczył, wciąż mnie zasłaniając. Odwrócił się, potem powiodł dłonią po moim ciele. Wnętrznosci ścisnęły mi się raptownie, ale tym razem to nie był ten fajny dotyk. Znowu zostałam ubrana, dopiero wtedy poświęciłam trochę czasu, żeby przyjrzeć się otoczeniu.

– Nie ma tu żadnych mebli. – Spojrzałam spod przymrużonych powiek na migające światelka. – Jest za to wielka dziura. Ktoś mógłby po prostu stoczyć się stąd w nocy.

Połowy ściany brakowało. To musiało być niebezpieczne w jakiś sposób – pewnie w taki, że groziło śmiercią w wyniku upadku z wysokości.

Sol przestąpił z nogi na nogę, wyglądając przy tym żałośnie.

– Staviti chce, by tylko najsilniejsi przetrwali. Będziemy żyć w mniej komfortowych warunkach niż zwykle.

– Nie ma mowy – oświadczyłam, krzyżując ręce na piersi. Nie będę spała w pokoju, który ma dziurę w ścianie. I został wykuty w zboczu góry. To zbyt poważne kuszenie losu, nawet jak na mnie.

– Bogowie nie mieszkają w tej sekcji – odezwał się ponownie chłopak. – Tę zajmują jedynie sol i ziemianie. Abklęci zostaną zakwaterowani... gdzie indziej. Siret, wciąż bez koszuli i z mroczną miną, jaką widywałam na jego twarzy tylko wtedy, gdy był poważnie wkurzony, objął mnie ramieniem. Ruszyliśmy w kierunku otwartych drzwi.

– Uhm, miło było cię poznać – rzuciłam przez ramię. – Dzięki za pokój.

Naprawdę powinnam być bardziej zawstydzona tą sytuacją, ale nie byłam. Przeżyłam gorsze momenty.

Siret poprowadził mnie ciemnym tunelem, aż znaleźliśmy się w czymś, co wyglądało jak główne miejsce spotkań. Wszędzie kręcili się sol i pewnie próbowali zgadnąć, do której ze śmiertelnie niebezpiecznych cel zostali przydzieleni. Gdy Siret wkroczył między nich, obnosząc się ze swoją piękną złotą skórą na widoku, jaskinię wypełniła absolutna cisza.

Zebrani śledzili nas wzrokiem – zgadywałam, że są zarówno przerażeni, jak i spragnieni stąpającego wśród nich boga. Tak, pragnienie zdecydowanie należało do emocji, jakie budził we mnie Siret. Moje ciało już chciało więcej. Od wszystkich Abklętych. Seks nieumarłych był najlepszy, bez dwóch zdań.

Chłopak uniósł kącik ust, a kiedy się pochylił i spojrzał mi w oczy, z wrazenia podwinęłam palce w nowych butach od Oszustwa.

– Jak znajdziemy wasze pokoje? – zapytałam, aby skierować myśli nas obojga na inny temat. – Potrzebujemy Emmy, ona będzie wiedziała.

Zanim odpowiedział, z głębi mrocznego, sklepionego przejścia dobiegł czyjś głęboki głos:

– Oto jest mój mały łobuz.

Białe szaty załopotwały, gdy przybysz wyszedł naprzód, piękny i niebezpieczny.

– Jesteś dupkiem i mam nadzieję, że o tym wiesz – warknęłam do Cyrusa. – Zrzuciłeś tę dziewczynę z klifu. Ona jest martwa! MARTWA!

Wzruszył ramionami, a ja walczyłam z impulsem, który kazał mi walnąć boga pięścią. Ciekawe, czy teraz dałabym radę go skrzywdzić, skoro byłam czymś nieumarłym?

– Jeśli ty nie dasz rady, sam chętnie spróbuję – oznajmił lekkim tonem Siret.

Cyrus westchnął z irytacją.

– To nie jest właściwy cykl słońca, żeby mnie drażnić, do cholery. Moje zadanie nie polega na niańczeniu tych wszystkich żalonych robali. Mam swoje życie i swoje obowiązki. Nie objam się cały cykl słońca, jakbyście chcieli wiedzieć.

Wzruszyłam ramionami, naśladując jego gest sprzed chwili.

– Dla mnie wygląda, jakbyś to właśnie robił. – Wciąż nie byłam pewna, do czego tak właściwie służyły Cyrusowi moce Neutralności.

Nim zdążył wygłosić pogardliwą uwagę, którą z pewnością miał już na końcu języka, weszłam mu w słowo:

– Musimy iść do naszych pokoi, więc naprawdę nie możemy sobie teraz pozwolić na pogaduszki.

Niewykluczone, że nadal byłam trochę rozdrażniona przez całe to zabójstwo.

Oczy Cyrusa załśniły i wyglądał, jak gdyby zamierzał zaraz zrobić tę przerażającą rzecz, jaką miał w zwyczaju. Nie wiedziałam jednak, co to za przerażająca rzecz, bo przeważnie brałam już nogi za pas, nim do tego doszło.

– Twój pokój jest tam. – Wskazał na okrągłą jaskinię.

– Nie.

Zamrugnął, chyba zdumiony moją oschłą odpowiedzią.

– Zostaję z Abklętymi. Wiesz o tym. A Emmy zostaje ze mną – poinformowałam.

Zrobiłam kolejny krok w jego stronę i uniosłam rękę, by dźgnąć go palcem w pierś. Siret złapał mnie za dłoń, zanim zdążyłam to zrobić, i wcisnął się między nas. Wystawiłam głowę zza jego boku, aby raz jeszcze spiorunować Cyrusa wzrokiem.

– Ty i twoi bracia zostaliście zakwaterowani w rezydencjach bogów na wyższym poziomie. Jeżeli Staviti zejdzie na kontrolę, nie będę tłumaczyć się przed nim z obecności Willi w waszych pokojach – burknął, potem odszedł, szeleszcząc szatami.

Siret splótł ze sobą nasze palce. Trzymaliśmy się za dłonie, pokonując resztę drogi z powrotem na skraj góry, a następnie wijące się schody, które prowadziły na wyższy poziom kamiennych korytarzy, łącząc pomieszczenia i sale spotkań wycięte w kamieniu.

– Martwisz się, że Staviti może mnie znaleźć w waszych pokojach? – zapytałam, kiedy byliśmy już prawie na miejscu. Nie mogłam wyrzucić z myśli ostrzeżenia Cyrusa.

Siret parsknął, szczerze i z autentycznym rozbawieniem.

– Nie przejmuj się tym. Zostaw Stavitego i wszelkie jego plany nam. Nie tak łatwo nas zastraszyć, zwłaszcza teraz, gdy nasi rodzice są znów razem w tym świecie. Mamy coś, czego innym bogom brakuje. Prawdziwą rodzinę. Wspieramy się wzajemnie, co by się nie działo. Staviti natomiast ma tylko sojuszników i wrogów, którzy w ciągu cyklu słońca mogą przejść z jednej strony na drugą.

Te słowa sprawiły, że poczułam się... lepiej. Wszystkie mity o Stavitim sugerowały, że był raczej samotnym bogiem próbującym stworzyć rodzinę. Chciał objąć kontrolę nad światem, lecz w większości przypadków ponosił porażkę. Spotkało mnie niemałe szczęście, że zostałam związana z jedyną prawdziwą rodziną bogów. Przysunęłam się bliżej Sireta, bo korytarz zaczął się zwężać, prowadząc do osobnych rezydencji.

– Myślisz, że Staviti celowo wysysa życiową energię z Minatsol? – szepnęłam. Siret zwolnił i na mnie zerknął. – Mówił o kranach, o ścieżkach... Czy to tłumaczy, dlaczego ponad połowa tego obszaru jest martwa, a Topia tętni pięknem i życiem?

Płonące pochodnie umieszczone w niewielkich kamiennych zagłębieniach wysoko w górze rzucały ciepłe światło na jego twarz. Na chwilę zatonełam w tym widoku i niemal nie usłyszałam, co odpowiedział.

– Nie jestem pewien, co konkretnie zrobił Staviti ze światami, ale nie ma wątpliwości, że równowaga została zaburzona. Nie istnieje też żadnej powód, dla którego Topia miałaby nie przyjmować więcej bogów. Zajmujemy bardzo niewielki odsetek jej powierzchni. Tutaj chodzi o coś większego.

Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się śmiech i urwaliśmy rozmowę. Siret trzymał mnie blisko siebie, kiedy wkroczyliśmy do kolejnej wspólnej przestrzeni. Wszędzie stały długie stoły, a przy nich siedzieli bogowie na wyściełanych krzesłach z wysokimi oparciami. Jedli, pili, weselili się. Tu i ówdzie dostrzegłam usługujących im sol. Albo już znaleźli swoje pokoje na niższym poziomie, albo zostawili sobie tę uroczą niespodziankę na później.

Niemal zabawnie było oglądać, jak sol potykają się o siebie, aby usługiwać boskim trenerom, choć sprawiali wrażenie, jakby nie chcieli tak naprawdę wykonywać żadnych obowiązków. Większość stała przy swoich bogach, czekając na polecenia lub sposobność, by okazać się użytecznymi. Okazjonalnie któryś z bogów odwracał się do swojego sol z irytacją, jakby nagle sobie przypominał o jego istnieniu, i warknięciem wypowiadał rozkaz. Wtedy sol biegł do ziemiańskiego służącego i warczał dokładnie to samo polecenie.

Wypatrzenie braci Abklętych nie zajęło mi długo. Siedzieli pod ścianą – zajmowali najcieplejsze miejsce na sali i kradli całą uwagę. Pomiędzy Rome'em a Yaelem mieścił się kominek, w którym buzował ogień, oświetlając ich grupkę migotliwym blaskiem. Dziewczyna stojąca za Rome'em zdawała się skrępowana i zła. Ciemne włosy miała ściągnięte w ciasny kok, w dodatku była ubrana bardziej jak sol płci męskiej. Druga znajdowała się za Yaelem, choć ta prezentowała się znacznie bardziej dziewczęco. Opierała się o ścianę tak samo jak Yael o fotel, z wymownym uśmiechem na ustach. Za każdym razem, gdy się poruszył, ona też przyjmowała tę samą pozycję.

Zaczęło zbierać mi się na mdłości.

Spojrzałam na fotel Coena i dziewczynę za nim. Była drobna, z czarnymi oczami oraz opadającą na twarz grzywką. Miała jasną cerę, ramiona lekko zgarbione. To ona była najpotężniejszą sol Bólu w całym Minatsol? Ten fakt z jakiegoś powodu dogłębnie mnie przerażał.

Aros siedział na następnym fotelu. Skrzywiłam się, po czym spojrzałam na sol Uwodzenia za nim. Kolejna dziewczyna, oczywiście. Miała rude, prawie różowe włosy i skórę o barwie nieba w bezksiężycową noc – ciemną, piękną, niemal błyszczącą, kiedy się poruszała. Jej usta były w kolorze najjaśniejszego różu, jaki kiedykolwiek widziałam. Pasowałoby, gdyby założyła na siebie też różowe ubranie i trzymała w dłoni małą paczkę różowych cukierków, a ubrała się w ciasną skórzaną sukienkę z gorsetem. Na wysokości ud materiał przechodził w jedwab.

Odwróciła się, by spojrzeć mi w oczy, co znów wywołało u mnie mdłości.

Między Arosem i Coenem stała dwuosobowa sofa, na której dokładnie pośrodku siedziała kolejna dziewczyna. Ta miała fioletowe włosy, a gdy obejrzała się przez oparcie kanapy – bo w tym momencie oglądali się już wszyscy – zauważyłam, że jej tęczówki są tej samej barwy.

To był kolor Sireta.

Kolor Oszustwa.

Dostałam jeszcze większego odruchu wymiotnego. Siret musiał mnie podtrzymać, ponieważ się zachwiałam.

– Żołnierzu? – usłyszałam jego głęboki głos. – Co się dzieje?

– Wszyscy macie sol – wymamrotałam, nie potrafiąc pozbyć się goryczy z głosu. – Wszystkie są kobietami. Pięknymi kobietami. Staviti albo Cyrus, albo ktoś jeszcze inny próbuje rozbić naszą grupę.

Ta prawda uderzyła mnie z większą siłą niż kiedykolwiek wcześniej. Bogom nie podobało się, że Abklęci są jednością, a wielu denerwowało, że do nich dołączyłam. Zbyt wygodnym zbiegiem okoliczności wydawał mi się fakt, że wszyscy sol przypisani Abklętym okazali się kobietami i że od tej pory będą musieli spędzać z nimi każdy cykl słońca. Przez cały cykl życia.

– Rozumiem. – Siret nie sprawiał wrażenia szczęśliwego. Zatrzymaliśmy się na środku sali, patrząc w kierunku kominka.

Aros i Coen wstali ze swoich siedzisk, ale zdawali się czekać, aż podejdziemy. Wyglądali na niepewnych. Po chwili zrozumiałam dlaczego. Dali nam prywatność, wycofali się, abyśmy mogli spędzić czas z Siretem tylko we dwoje, przez to teraz nie wiedzieli, co dalej. Równowaga została zachwiana. Odpychając panikę, która próbowała przejąć kontrolę nad moimi myślami, podeszłam do pozostałych. Na miejscu natychmiast wyciągnęłam ręce i chwyciłam najpierw dłoń Coena, potem Arosa. Obaj momentalnie do mnie przywarli, a ja poczułam dodające otuchy ciepło.

– Wszystko w porządku, Will? – mruknął Coen. Położył wolną rękę gdzieś poniżej moich żeber, z kolei Aros otoczył mi plecy ramieniem.

– Widzę, że przydzielono wam sol. – Skinęłam głową w stronę dziewczyny obok Rome'a. Wyszła naprzód, kiedy się zbliżyłam. Miała zaciśnięte pięści.

– Nie powinnaś być przypadkiem gdzie indziej, ziemia... – zaczęła, ale urwała, gdy Rome uderzył ją w bark z taką siłą, że przeleciała kilka metrów w powietrzu.

Patrzyliśmy, jak wpada na grupę bogów i sol, powalając ich na podłogę, po czym odwróciliśmy się z powrotem do Rome'a. Byłam pewna, że nie ja jedyna mam teraz rozdziawione usta.

– Nie powinieneś popychać dziewczyn – wykrztusiłam, choć mniej irytował mnie sam jego czyn, a bardziej fakt, że ja chciałam to zrobić. Wzruszył ramionami.

– Naprawdę nie powinieneś – powtórzyłam, brzmiąc mało przekonująco.

Siret zaczął się śmiać, a ten dźwięk sprawił, że wśród reszty zgromadzonych w sali zapadła jeszcze głębsza cisza. Cała ich uwaga była skupiona na nas. – Dlaczego nie? – burknął Rome. – Nikomu nie wolno się do ciebie odzywać. Mężczyzna, kobieta, mam to gdzieś. Użyję Siły przeciwko każdemu.

– Nie możesz zakazać innym odzywania się do mnie. – Przewróciłam oczami, jednak tylko trochę, bo nie chciałam przegapić ani chwili z upokorzenia dziewczyny, która właśnie przepraszała żarliwie jednego z bogów. Pięści wciąż miała zaciśnięte, a twarz wykrzywioną gniewem, gdy jej wzrok padł na mnie. „Jaki ona ma problem, do diabła?”

– Poza tym, że została właśnie przerwana przez pół pomieszczenia? – Aros odpowiedział na moją myśl z jawnym rozbawieniem w głosie.

– Po prostu zrobiłem to, co wszyscy chcieliśmy zrobić. – Rome najwidoczniej uważał, że miał pełne prawo cisnąć dziewczyną przez całą salę wyłącznie dlatego, że śmiała się do mnie odezwać.

– Ludzie będą się do mnie odzywać – ostrzegłam. – Będą nazywać brudną ziemianką, będą grozić, będą próbować wejść między nas... – Już prawie docierałam do płomiennej i inspirującej części przemowy, w której deklaruje, że żadna z tych rzeczy mnie nie rusza, ale Yael wszedł mi w słowo.

– To się nie wydarzy – warknął, podchodząc bliżej. Wyrwał mnie z uścisku braci, poprowadził na środek sali, następnie puścił i wskoczył na pobliski stół. – UWAGA! – krzyknął, a wokół ucichły szepty. Wszystkie twarze zwróciły się w kierunku Yaela. – Jest coś, co powinniście zobaczyć – ogłosił, kiedy już każdy czekał w milczeniu na ciąg dalszy.

Stałam tam, oczekując razem z nimi. Chciałam wiedzieć, co jeszcze powie albo zrobi, lecz najwidoczniej jego demonstracja dobiegła końca. Zeskoczył z blatu, objął mnie w talii i nagle to ja znalazłam się na stole.

– Pokaż im – zażądał. – Pokaż, co może zrobić ziemianka.

Topniałam ze wzrokiem utkwionym w oczach chłopaka. Nie powiedział: „Pokaż im, że nie jesteś ziemianką”, tylko: „Pokaż, co może zrobić ziemianka”. Miałam ochotę wrócić na dół i pocałować Yaela, a uśmiezek na jego ustach zdradzał, że doskonale o tym wie. Pokręcił jednak głową i wskazał na oczekującą widownię.

No tak, widownia. Ach, cholera, nie byłam na to gotowa. Od czasu swojej śmierci nawet nie próbowałam odblokować żadnych nowych możliwości. Spojrzałam na Yaela, a on mnie ponaglił. Wierzył, że dam radę, więc musiałam spróbować.

Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się przodem do większości zebranych w pomieszczeniu. Próbowałam rozsunać nogi nieco szerzej i pewniej, lecz pomiędzy drewnianymi deskami blatu były niewielkie szpary, a czubek mojego buta utknął w jednej z nich. Zachwiałam się, zamachałam rękoma i już poleciałabym głową naprzód w kierunku marmurowej podłogi, ale wtedy Yael – niechybnie spodziewając się mojej niezdarności – złapał mnie i pomógł mi odzyskać równowagę, zanim doszło do rozlewu krwi.

Nie oznaczało to niestety, że mój wizerunek nie zdążył ucierpieć. Tłum wokół nas wybuchnął pogardliwym śmiechem, którego dźwięk wnikał mi głęboko w duszę. W tamtej chwili czułam się tak, jakbym miała na karku milion cykli życia i była skrajnie zmęczona. Często mnie wyśmiewano, tak często, że w zasadzie każdą myśl czy ruch zamieniałam w żart. Jeśli dostatecznie długo udajesz, że zupełnie cię to nie rusza, że w rzeczywistości świetnie się bawisz, w końcu zaczynasz trochę w to wierzyć.

Natomiast ten hałaśliwy, kpiący śmiech... Tego było za wiele.

Dostrzegłam błysk intensywnej zieleni w oczach Yaela, a jego gniew sprawił, że mój własny buchnął jeszcze jaśniejszym płomieniem. Podobnie jak Emmy i wiele innych osób nie chciałam dłużej funkcjonować jako brudna ziemianka. Byłam Willą, kurwa, Knight. Nieumarłą. I miałam już absolutnie, za przeproszeniem, wyjebane.

Płomienie wystrzeliły dookoła stołu z niemal ogłuszającym rykiem – okazały się bardziej dzikie i niekontrolowane, niż się spodziewałam. Ze zduszonym okrzykiem przyciągnęłam Yaela do siebie, ponieważ niewiele brakowało, aby pochłonęła go ściana ognia.

Kiedy znalazł się na stole razem ze mną, mój oddech zaczął zwalniać.

– Zrobiłam ci krzywdę? – zapytałam, gorączkowo omiatając chłopaka wzrokiem. Odniosłam wrażenie, że jeden z jego rękawów został trochę osmolony, ale Yael tylko pokręcił głową.

– Nic mi nie jest. Dobrze sobie poradziłaś, Zabaweczko.

Nagle do mnie dotarło, że poza hukami ognia w sali nie rozlegają się żadne dźwięki. Odwróciłam się od Yaela i spojrzałam nad rozedrganymi płomieniami, patrząc kolejno w oczy tych bogów, których dostrzegałam. Musiałam zrobić to dla ziemian z wszystkich zakątków świata.

– To twoja sprawka, Oszustwo! – zawołał ktoś. – Ona jest cholerną ziemianką! Ziemianie nie mają darów.

Słowa padły z ust nieznanego mi boga.

– To Chalice, wyjątkowo podejrzliwy typ – mruknął do mnie Yael.

No cóż, miało sens, że akurat on poddawał mój popis w wątpliwość. Uniosłam obie ręce, uwolniłam wir energii i wypchnęłam go z głębi siebie. Pantery próbowały mnie nauczyć panowania nad mocą. Wtedy nie do końca rozumiałam, co chciały przez to powiedzieć, naraz jednak to pojęłam.

Kiedy płomienie zaryczały wokół stołu, zdałam sobie sprawę, dlaczego dar pozostawał zablokowany, odkąd obudziłam się jako nieumarła. Wszystko przez strach. Gdy ogień zaczął krzywdzić ludzi, jak na przykład Evie, zaczął mnie przerażać. Wyglądało na to, że teraz miałam dość siły, by trzymać go w zamknięciu, jeśli zechciałam.

Ale przestałam tego chcieć.

Zamierzałam wszystkim pokazać, z kim zadzierają.

Zrobiłam krok naprzód, a mój but znowu utknął w szczelinie i poleciałam do przodu z impetem pocisku wystrzelonego z katapuły.

– Willa! – Yael wyciągnął ręce, lecz moje ubranie prześlizgnęło mu się przez palce. Uderzyłam w chłodny marmur i jęknęłam głośno. Chłopak dopadł do mnie w mgnieniu oka. – Ugaś ogień – warknął.

Co? Kręciło mi się w głowie od upadku i nie mogłam zrozumieć, jaki ogień ma na myśli. Marmur był chłodny, nie czułam gorąca. Dopiero po dłuższej chwili dostrzegłam wokół siebie migającą czerwień, pomarańcz i błękit. Wstałam raptownie, po czym pojęłam, że tkwię pośrodku kręgu płomieni, który sama stworzyłam.

Yael znów próbował mnie złapać. Ręka chłopaka zdawała się płonąć, kiedy sięgnął w ogień.

– Nie! – krzyknęłam, otrząsając się z dezorientacji. Próbowałam go odepchnąć, ale nawet nie drgnął. Zamiast tego ścisnął mój nadgarstek i pociągnął za niego z taką siłą, że uderzyłam w jego pierś.

Trzymał mnie tak przez moment, następnie zaczął przesuwając dłońmi po ciele, poklepując każde miejsce – zupełnie jakbym płonęła, choć nie miałam ani jednego oparzenia.

– Jestem cała! – zawołałam wciąż skołowana. Spojrzałam na Yaela i prawie się rozplakałam na widok czerwonej, poparzonej skóry jego ramienia i palców. – Tak bardzo przepraszam – zaszlochałam.

– Nic się nie stało, Will. – Głos Abklętego brzmiał niczym ochrypły szept. Chłopak był zły, to nie ulegało wątpliwości. Podniosłam wzrok, aby zerknąć mu w oczy. – Jak to zrobiłaś? – zapytał. Pierwszy raz widziałam u niego ten wyraz twarzy. – Nigdy nie czułam takich płomieni.

Przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się zalegającej w gardle guli, żeby móc odpowiedzieć:

– Nie wiem. Ja w ogóle ich nie czułam. Może dlatego, że sama je stworzyłam...

Pokręcił głową, lecz zanim zdążył się odezwać, odwróciłam się gwałtownie na dźwięk czyjegós krzyku.

– Willa!

Abklęci stali na skraju płomieni, a ich miny bardzo przypominały tę Yaela. Ogień wciąż palił się wysoko i mocno, rozdzielając nas. Skoncentrowałam się pomimo szoku, potem spróbowałam usunąć ogień siłą woli, by wciągnąć energię z powrotem w siebie. Zajęło mi to kilka długich chwil, z kolei wysiłek niemal mnie wyczerpał. Najwyraźniej byłam lepsza w wywoływaniu zniszczenia niż w jego powstrzymaniu.

Kiedy krąg ognia zgasł, chłopcy natychmiast mnie otoczyli, przyciągając do siebie. Przymknęłam powieki i przycisnęłam policzek do czyjejś piersi. – Yael – na w pół zaszlochałam – potrzebuje uzdrowiciela.

Nie otworzyłam oczu, gdy któryś z braci mnie podniósł i zaczął iść, ale cisza wokół nas kłuła w uszy. Nie słyszałam nawet najcichszego szeptu ani oddechów. Może wszyscy zniknęli?

Przesunęłam głowę w bok i otworzyłam oczy. Przez łzy dojrzałam tuziny oszołomionych osób. Nikt się nie poruszył, jednak wszyscy patrzyli, kiedy ich mijaliśmy. Zobaczyłam Rome'a i Arosa po swojej prawej, więc podejrzewałam, że to Coen mnie niesie – wnioskując po tym, jak górował nad pozostałymi. Gdy zdołałam wziąć się w garść na tyle, aby zapragnąć iść o własnych siłach, znajdowaliśmy się już w innej ogromnej, wspólnej przestrzeni. Zostałam przeniesiona przez kuchnię, kilka małych, kameralnych jadalni i obok wielkiego, wyłożonego marmurem basenu. W końcu dotarliśmy do strefy wypoczynkowej z wygodnymi fotelami oraz niewielkimi ogniskami w metalowych, zdobionych rzeźbionymi ornamentami koszach.

– Wynocha! – usłyszałam krzyk Sireta. – Jeśli dziś wieczorem znowu zobaczę wasze gęby, już nie będziecie musiały się martwić o zostanie boginiami!

Coen postawił mnie na ziemi, ale wciąż trzymał jedną dłoń na moich plecach. Wychyliłam się zza niego, by zauważyć pięć podopiecznych Abklętych – wszystkie posłały mi mordercze spojrzenia, po czym pospieszyły w kierunku głównego wyjścia. Siret zamknął za nimi drzwi, nie siląc się na delikatność.

Teraz, kiedy intruzi zniknęli, podbiegłam do Yaela, który usiadł. Brązowa cera chłopaka była niepokojąco blada, a ja na ten widok wzięłam drżący oddech. – Gdzie jest uzdrowiciel? – zapytałam, skupiona na jego pięknych zielonych oczach. Twarz miał rozluźnioną, pomijając bladość, i nie sprawiał wrażenia szczególnie przejętego. Mimo to widziałam, że naprawdę cierpi.

– Zjawi się niedługo, niestety i tak nic nie poradzi – powiedział Siret. – Żaden śmiertelnik nie uleczy takiego oparzenia.

– To niemożliwe. Na pewno macie boskich uzdrowicieli. Też czasem robicie sobie krzywdę, prawda?

Rozległo się pukanie i nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się same, a do środka swobodnym krokiem wszedł bóg. Miał na sobie jasnożółte szaty.

– Pomyślałem, że możecie potrzebować pomocy – powiedział. – Zatrzymałem sol, który tutaj gnał. Głównie dlatego, że w kwestiach uzdrawiania sol są małymi, bezużytecznymi stworami.

Tak, to zdecydowanie był bóg. To jego zachowanie i w ogóle.

– Lancaster. Dziękuję, że wpadłeś. – Coen kiwnął głową w jego stronę.

Nie marnując więcej czasu, Lancaster ruszył do Yaela. Gdy szedł obok, popatrzył na mnie, a ja odniosłam nieodparte wrażenie, że lekko się wzdrygnął i zachował dystans między nami. Nie miałam do niego pretensji. Brakowało mi finezji oraz umiejętności, za to nadrabiałam przypadkowym zniszczeniem.

Bóg ujął dłoń Yaela i poczułam wybuch energii, która podnosiła włoski na moich rękach, wywołując gęsią skórkę. Wstrzymałam oddech z nadzieją, że czerwone, paskudne poparzenia znikną. Na tym etapie z radością powitałabym każdą zmianę na lepsze.

„No dalej!”

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił Aros, otaczając mnie ramieniem. – To nie była twoja wina. To z całą pewnością była moja wina, jednak doceniałam, że próbował dodać mi otuchy.

Po kilku chwilach Lancaster puścił Yaela.

– Nie mogę mu pomóc. To boski ogień, w dodatku najsilniejszy, z jakim kiedykolwiek się spotkałem. Będzie musiał poczekać, aż jego organizm sam usunie uszkodzenie. Zostanie po tym duża blizna.

– Nie! – krzyknęłam, spiesząc ku Yaelowi.

Lancaster uskoczył mi z drogi, a ja posłałam mu zaskoczone spojrzenie, przed którym natychmiast umknął. Nie mógł znieść nawet kontaktu wzrokowego ze mną. Kiedy ruszył w kierunku drzwi, Rome zasłonił je własnym ciałem i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie widziałeś tego – burknął. – Jeśli ktoś zapyta, Perswazja został tu zabrany i od razu sam się uleczył. Nic więcej się nie wydarzyło. Jasne?

– Nie możesz mi grozić, boże dziecię – powiedział ze wzdrygnięciem Lancaster. – Jestem równie potężny jak ty, równie wiekowy. Nie jesteś tak wyjątkowy.

– Nie jestem – zgodził się Rome, sprawiając wrażenie znudzonego. – Po prostu urodziłem się w świecie, do którego ty, żeby awansować, musiałeś pracować całe życie.

– Dokładnie – prychnął Lancaster. – Zapracowałem na to. Jestem silniejszy od ciebie, od was wszystkich. Myślisz, że Beta Uzdrawiania nie ma sojuszników w Topii? Mam tylu bogów po swojej stronie, że nawet rodzina Abila nie zdołałaby wywołać żadnej zmiany w moim życiu.

– Niewykluczone – odezwał się ochryple Yael. – Ale zgadnij, kto mógłby ci zagrozić.

Lancaster odwrócił się i spojrzał na Yaela, po czym jego wzrok z wyraźną niechęcią powędrował ku mnie.

– Właśnie. – Yael zaśmiał się sucho. – Więc trzymaj język za zębami albo naślemy na ciebie Wilę. Popioły nie mogą rozgadać za dużo, co nie?

Spodziewałam się, że Lancaster prychnie znowu, okaże mi pogardę, powie, że stoi za nim całe mnóstwo boskich przyjaciół, dlatego nie mam szansy w starciu z nimi, lecz tego nie zrobił. Pokiwał tylko głową z pozbawioną wyrazu twarzą. Rome szedł mu z drogi, a on uciekł z pomieszczenia, nie oglądając się za siebie.

SIEDEM

Cisza zapadła w pomieszczeniu na niecały klik, po czym drzwi znowu otworzyły się z impetem. Tym razem w progu stanął Cyrus. Pojawił się w kłębach białych szat i z płonącymi oczami, od razu spoglądając na Yaela.

– Wiedziałem, że Lancaster kłamał – prychnął. – Nie wyglądasz, jakbyś się uleczył. Co się wydarzyło, do kurwy nędzy? – Ostatnie pytanie skierował do mnie, choć wciąż patrzył na oparzenia Yaela.

– Zrobiłam to coś z ogniem. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. – To, co zwykle.

– Tyle że tym razem próbowałam zamienić górę w cholerny wulkan i poparzyłam jednego z synów Abila. Nie żebym narzekała. To znacznie lepsza rozrywka niż niańczenie bandy ziemiańskich robaków i sol zachowujących się jak księżniczki.

– Muszę uzdrowić Yaela – powiedziałam, ignorując go, następnie położyłam dłonie na pokrytym bąblami przedramieniu chłopaka.

– Och, to teraz umiesz też uzdrawiać? – W głosie Cyrusa brzmiało rozbawienie. – W sumie czemu nie. Zobaczmy.

Poczułam wstępujący na policzki rumieniec i zalewającą falę upokorzenia.

– Nie umiem – odparłam. – Ale muszę coś zrobić.

Byłam zawstydzona, bo wyglądało na to, że chwilowo moją jedyną mocą była dewastacja. Może stałam się nową Boginią Dewastowania?

– Mamy już Boga Dewastowania – odpowiedział na moją myśl Siret. – Oraz Betę. Wciąż żyją, prawda, Neutralność?

– Żyją – potwierdził Cyrus, obserwując mnie.

– A więc zgodnie z zasadami wszechświata Stavitego nie możesz wstąpić do Topii, jeżeli istnieją już Bóg oraz Beta z tą samą energią co twoja.

– Zasady wszechświata Stavitego głoszą także, że Topia jest pełna – odpowiedziałam. – Każdy rodzaj energii ma już swojego Boga i Betę. Zgaduję, że było tak już w chwili mojej śmierci... Więc dlaczego dostąpiłam wyniesienia?

– Może nie dostąpiłaś – odparł Cyrus. – Może zakradłaś się do zaświatów. Może odrodziłaś się na nowo. Może od początku byłaś martwa. Pantery chciały ci pomóc, dlatego zakładam, że znają odpowiedzi. Musimy poprosić je o audiencję.

– My? – wykrztusił Yael, krzywiąc się z bólu. – Od kiedy należysz do naszej paczki, Neutralność?

– Nie chcę być częścią waszego zбочzonego sześciokąta. – Cyrus przewrócił oczami. – Chcę tylko wiedzieć, czym jest Willa i co to oznacza dla reszty z nas, a wątpię, żebyście z własnej woli dostarczali mi informacji. Poza tym bez mojej ochrony Rau oderwie duszę tej dziewczyny od jej ciała i wyśle ją prosto do wymiaru więziennego. Nie wspominając już o tym, że uratowałem Willi życie.

– Zabiłeś mnie – wyszczałam.

– To był jedyny sposób, by cię ocalić.

– Ale co zrobimy z Yaelem?! – Czułam, że jestem na skraju załamania. Nie mogłam po prostu tu stać i dalej o tym rozmawiać. Musiałam coś zrobić.

– Będziemy tu stać i dalej o tym rozmawiać – odparł Coen niskim, aksamitnym głosem, jakby próbował uspokoić dzikiego bykonia. – Spójrz na mnie, Willo.

Wyłącznie na mnie. Pomimo dezorientacji odwróciłam głowę w lewo i utkwiałam wzrok w oczach Coena.

– Dokładnie tak – pochwalił, a jego spokojny ton zdawał się obmywać całe moje ciało. – Poświęć mi pełną uwagę. Nie patrz na Perswazję. Nie patrz nigdzie indziej. Skup się.

– Jestem skupiona – odparłam. – Tylko nie wiem dlaczego. Co się dzieje, do cholery?

Komuś wyrwał się cichy śmiech, lecz nie miałam pewności komu, ponieważ byłam dobrą Willą i nie odrywałam spojrzenia od Coena.

– Siedzi na mnie robak? – zapytałam w końcu, czując, jak cierpie mi skóra.

– Nie. – Wargi Coena drgnęły. – Koncentruj się na mnie. Powiedz, chcesz, żeby Perswazja wyzdrowiał?

– Tak, oczywiście. – Zmarszczyłam brwi zdezorientowana. Palce drgały mi nerwowo na przedramieniu Yaela.

– Dobrze. Chcesz, żeby wyzdrowiał?

– Uhm, nadal tak. – Bogowie nie zwykli się powtarzać, co czyniło sytuację jeszcze dziwniejszą.

Coen się uśmiechnął i w końcu oderwał wzrok od moich oczu. Spojrzał na Yaela, a potem znowu na mnie.

– Już możesz patrzeć, Willo. Gotowe.

Zmarszczyłam brwi, zerkając na Yaela. Dlaczego, do cholery, wszyscy nagle ucichli? Yael wyszczerzył zęby, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Zrobił taki ruch, jakby chciał wstać. Już miałam popchnąć go z powrotem w panicznym odruchu, gdy nagle popatrzyłam na jego skórę.

Skórę bez śladu poparzeń.

– Ty... Ty się wyleczyłeś – wykrztusiłam, czując niewyobrażalną ulgę. Zarzuciłam Yaelowi ręce na szyję i z nadmiaru entuzjazmu prawie na niego wlałam. Roześmiał się, wciągając mnie sobie na kolana, po czym ujął moją twarz w dłonie i odchylił, bym na niego spojrzała.

– Nie. – Pokręcił głową, a w jego oczach błyszczał podziw. – Ty to zrobiłaś. Wszyscy widzieliśmy kolor sączący się z twoich dłoni. Coen nie chciał ci o tym mówić, żebyś się nie rozproszyła, i pomógł ci się skoncentrować.

Zamarłam.

– Co?

– Uleczyłaś go – powtórzył Cyrus. – Kolor nie był czysty, ale widoczny. Twoje ręce przez chwilę emanowały światłem.

– Zrobiłam coś dobrego? – Czułam się głupio, zadając te wszystkie pytania, lecz nie mogłam w to uwierzyć.

– Tak, Kamieniu, zrobiłaś coś dobrego – wymamrotał Yael i zbliżył do siebie nasze twarze.

Pocałunek był niesamowicie intensywny i od razu pochłonął całą moją uwagę. W jednej chwili zapomniałam o obecności innych osób w pomieszczeniu. Otoczyłam chłopaka nogami w pasie, a palce wplotłam w jego włosy. Yael jęknął, odrywając od siebie nasze usta.

Gdzieś w sali rozległ się niezręczny kaszel. Chyba Cyrusa. Potem ktoś warknął kilka poleceń i zaraz zapadła błoga cisza. Yael wstał razem ze mną, bo nadal obejmowałam go udami. Nasze wargi ponownie się spotkały, z kolei języki splotły ze sobą.

– Tak bardzo przepraszam, że zrobiłam ci krzywdę – wymruczałam mu w usta. – Czuję się okropnie.

Jego pierś zadrżała od śmiechu, posyłając intensywne wibracje w dół mojego ciała.

– To nic takiego, Zabaweczko.

Nagle zobaczyłam wodę z bąbelkami i kiedy już miałam zapytać Yaela, co robi, wszedł ze mną do basenu. Woda obmywała mi nogi.

– Idziemy popływać? – Zerknęłam na jego twarz, czując, jak ekscytacja przyćmiewa inne emocje.

Roześmiał się znowu. Odnosiłam wrażenie, że nieco nadmierna euforia ogarnia nas oboje. Leczenie ewidentnie działało coś więcej poza samym naprawieniem skóry.

– To łaźnia. Woda zawiera minerały i ma właściwości lecznicze. Jest też ciągle oczyszczana i filtrowana.

Zanurzył mnie po pas. Wyswobodziłam się z jego uścisku, a gdy stanęłam o własnych siłach, woda sięgała mi niemal do ramion. Rozejrzałam się uważniej dookoła.

– To ma być łaźnia? – rzuciłam sucho. – Jest ze dwadzieścia razy większa niż ta w boskim marmurowym domku w Topii.

Yael pokiwał głową, a oczy błyszczały mu hipnotyzująco w przytłumionym oświetleniu. Oprócz wielkiej kąpieli mineralnej zobaczyłam też statuy we wszystkich czterech kątach. Prezentowały się niemal jak dzieci bogów, ze skrzydłami i instrumentami. Woda miała intensywnie niebieski kolor, a blade światło lamp tańczyło wśród unoszących się nad nami oparów, nadając pomieszczeniu eteryczny wygląd.

– Jak tu pięknie – wymruczałam. Odwróciłam się i musnęłam palcami powierzchnię wody. Yael również się rozejrzył.

– Pomyślałam, że oboje moglibyśmy teraz skorzystać z leczniczych właściwości kąpieli.

Momentalnie przeniosłam uwagę z powrotem na chłopaka, już wyciągając ręce ku jego przedramieniu.

– Nie zostałeś do końca uleczony? – zapytałam pospiesznie.

Odsunął się na chwilę, żeby móc złapać mnie za dłoń.

– Zostałem, ale martwiłem się, że możesz odczuwać skutki uzdrowienia. Ten proces wymaga dużo energii.

Dziwne. Nie czułam się ani trochę zmęczona. Wręcz przeciwnie, powiedziałabym, że byłam pobudzona. Znów rozgarnęłam wodę palcami i skrzywiłam się, kiedy moja przemoczona koszula przylgnęła do Yaela. Oboje byliśmy w pełni ubrani, a nie ma na świecie nic bardziej irytującego od mokrych ciuchów.

– Nie pogniewasz się? – mruknęłam żartobliwie, z trudem pozbywając się rzeczy stworzonych Oszustwem Sireta. Ten dupek zawsze wciskał mnie w najciaśniejsze ubrania.

Yael uniósł prawy kącik ust, przez co musiałam zmobilizować całą samokontrolę, by go nie pocałować. Nie odpowiedział, zamiast tego pomógł mi wydostać się z koszuli i spodni. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Przylegliśmy do siebie w ciasnym uścisku. Odchyliłam głowę, po czym zaciągnęłam się zapachem chłopaka. Byłam już z nim... Ale nie do końca. Poczułam ucisk w żołądku, gdy przyglądałam się pięknej twarzy oraz mokrym włosom.

Abklęty intensywnie patrzył mi w oczy. Chwyciłam za jego koszulę, przyklejoną teraz do twardych mięśni, i powoli ją uniosłam. Yael był ode mnie znacznie wyższy, na tyle, że musiałam tylko nieznacznie się pochylić, aby przycisnąć usta do odsłoniętego fragmentu na poziomie bioder. Podciągnęłam brzeg materiału wyżej i podążyłam w górę z pocałunkami, muskając wargami każdą wyrazistą linię brzucha oraz piersi.

– Willo.

W jego głosie pobrzmiwała szorstka nuta. Wplótł palce w moje włosy i przytrzymał mnie blisko, na co otworzyłam usta nieco szerzej i przerzuciłam się na eksplorację językiem. Krople wody miały dziwny smak, jakby ziołowy, lecz nie był on nieprzyjemny.

Kiedy chłopak zdjął koszulę, ja już ledwo utrzymywałam równowagę. Moje ciało pulsowało od pragnienia silniejszego niż kiedykolwiek wcześniej. Seks nieumarłych był totalnie najlepszy.

Yael jęknął w górze, więc oderwałam wargi od jego skóry, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie mów „seks nieumarłych”.

– Przepraszam. Trudno mi pamiętać o tych wszystkich zasadach, gdy zaczynam cię rozbierać.

Ujął mój podbródek, jeszcze bardziej odchylając mi głowę. Trzymał mnie mocno, niemal niedelikatnie, aż odniosłam wrażenie, że Yael lubi sprawować kontrolę. Poczułam ekscytację przez tę myśl, przez jego zdecydowany dotyk. Pocałował mnie zaborczo. Przeniósł ręce na moje piersi, a jego dłonie zakryły cały stanik. Kiedy musnął kciukami sutki, prawie odleciałam – każdy mięsień się napiął. Seks z Siretem działał rozpalająco. Zaczynałam podejrzewać, że nigdy nie będę zaspokojona, dopóki nie przeżyję tego z całą piątką.

– Przestań. Myśleć.

To polecenie sprawiło, że dokładnie tak zrobiłam, zupełnie jakby moje ciało zostało zaprojektowane w taki sposób, bym podporządkowała się woli Yaela. A przynajmniej w chwilach takich jak ta. Przysunęłam się bliżej. Potrzebowałam czuć więcej. W odpowiedzi chłopak powiódł dłońmi w dół moich żeber, gładząc odsłoniętą skórę, następnie wsunął je pod pośladki i podniósł mnie nad wodę.

Otoczyłam Yaela nogami w pasie, a on przesunął się tak, że położyłam się na plecach na

pochyliłm zejściu do basenu. Dolne połowy naszych ciał pozostały pod powierzchnią. Gdy wcisnął się między moje uda, wygięłam się w łuk. Miałam ochotę się rozplakać, bo wciąż miał na sobie spodnie.

– Zdejmuj je – rozkazałam.

Uciszył mnie, kładąc mi palec na wargach.

– To ja tutaj ustalam zasady, Zabaweczko.

Poruszyłam się odruchowo, gdy poczułam pulsowanie między nogami.

Yael uniósł się i wsparł na muskularnych ramionach, omiatając wzrokiem moje ciało.

– To ty musisz się rozebrać – polecił, a ręce same zaczęły mi się poruszać.

– Używasz na mnie Perswazji? – wydyszałam głosem tak ochryplym, że w innej sytuacji poczułabym się zawstydzona. Teraz jednak byłam zbyt podniecona, żeby się tym przejąć.

Yael krótko pokręcił głową.

– Żadnych mocy, tylko ty i ja.

Ekscytujące doznanie narastało gdzieś głęboko we mnie. Pospiesznie pozbyłam się bielizny i rozkoszowałam dotykiem wody na nagiej skórze. Ubrania były głupie. To fakt.

Yael klęknął i zaczął błędzić rękami po moim ciele. Żar podążał za każdym jego ruchem, jak gdyby ten dotyk budził iskry.

– Nie ruszaj się, Willo. Jeśli się ruszysz, przestanę – ostrzegł, po czym znów wsunął mi dłonie pod pośladki i podniósł mnie tak, że w większości znalazłam się nad wodą. Pochylił się, by musnąć wargami moją pierś.

– Jakim, do cholery, cudem zachowywałaś się tak spokojnie, kiedy byłam z Rome'em? – wykrztusiłam, niepewna, kim jest ten facet.

Yael zawsze uwielbiał rywalizację i naprawdę powinnam się spodziewać, że ta część jego osobowości w końcu weźmie górę. Jednak nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam.

– Tamtej nocy potrzebowałaś delikatności i ukojenia, poza tym wtedy nie chodziło jedynie o ciebie i o mnie – wyjaśnił. Głos miał niski, gardłowy. – Ale teraz, tutaj... Jesteśmy wyłącznie my.

Znów wyrwał mi się zduszony okrzyk, bo Abklęty zaczął wyczyniać cuda językiem. Bawił się mną, wydobywał z ciała przyjemność, do jakiej było zdolne. Za każdym razem, gdy zaczynałam się wiercić, niezdolna do zapanowania nad sobą, Yael się odsuwał. W końcu zrozumiałam, że jeśli chcę, aby rozkosz trwała, muszę pozostać w miejscu. Samokontrola doprowadzała mnie do większego szaleństwa, niż mogłam przypuszczać.

Kiedy jego język dotarł między moje uda, wiedziałam, że w żaden sposób nie powstrzymam się od ruchu. Yael wsunął we mnie jeden palec, potem drugi, a nasze spojrzenia się spotkały. Błagałam go bezgłośnie, żeby cofnął wcześniejsze polecenie.

– Teraz możesz się ruszyć – powiedział, wodząc wzrokiem po moim ciele. Patrzył, jak drzę pod jego władzą.

„Święcibogowiecholerajasna”.

Byłam na skraju spełnienia, które rosło we mnie jak cyklon. Już miałam przekroczyć granicę, gdy Yael uniósł głowę i zabrał rękę. Dyszałam ciężko, a on przesunął się wyżej i ułożył między moimi udami, w międzyczasie pozbywając się spodni.

– Jesteś grzeczną dziewczynką, Zabaweczko.

Chciałam na niego nakrzyczeć, bo odmówił mi przyjemności, która miała być moja, ale wtedy wypchnął biodra do przodu, wchodząc we mnie, a ja rozpadłam się wokół niego, niezdolna do powstrzymania nadciągającej rozkoszy.

Yael wyszczerzył zęby.

– Raz.

Oczywiście, że ten spragniony rywalizacji gnojek będzie liczył moje orgazmy. Już szalałam w oczekiwaniu na „dwa”.

Poruszał się, najpierw powoli, przeciągając przyjemność, później przyspieszył. Po chwili zmienił pozycję – znów wsunął mi dłonie pod pośladki i uniósł mnie wyżej, dzięki czemu znalazł się głębiej, a ja jęknęłam cicho, kiedy potężne doznanie zaczęło ponownie narastać – pomału, nieustannie. Czułam mrowienie na skórze, od czubka głowy aż po palce u stóp. Wbiłam Yelowi paznokcie w

ramiona, trzymając się kurczowo. Jego lśniące oczy hipnotyzowały zielenią intensywniejszą niż kiedykolwiek.

– Dojdź dla mnie, Willo – nakazał, a potem mnie pocałował.

Niezdolna oprzeć się temu poleceniu eksplodowałam, gdy nasze ciała poruszały się nadal we wspólnym rytmie. Yaelowi wyrwał się jęk, a język chłopaka splótł się z moim, kiedy spijałam własne imię z jego warg.

– Dwa – wymruczał mi w usta.

Zaczynałam się zastanawiać, czy przeżyję trzeci raz. Oddychałam ciężko, w dodatku nie czułam nóg, ale jak najbardziej chciałam spróbować. Yael uśmiechnął się szelmowsko i odsunął, ewidentnie odczytując moje myśli. Zwiększył tempo, a ja mocniej zacisnęłam uda wokół niego. Ciało nadal było wrażliwe po ostatnim orgazmie, lecz pragnienie szybko pojawiło się znowu. Abklęty przesunął się odrobinę do tyłu, po czym sięgnął między nas i przycisnął palec do czułego punktu.

– Trzy, Zabaweczko – rozkazał ponownie.

Nie miałam siły z tym walczyć. Od intensywności kolejnego orgazmu zakręciło mi się w głowie i ogarnęło mnie oszołomienie. Odzyskałam opanowanie, skupiając się na pięknych, przypominających klejnoty oczach Yaela. Wyszepotał moje imię, jak tylko sam osiągnął spełnienie.

Z trudem mogłam zaczerpnąć powietrza, kiedy leżeliśmy razem, spleceni ze sobą, aż w końcu nasze oddechy zwolniły. Dotyk Yaela stał się delikatniejszy, chłopak gładził dłonią moje ciało w kojącej pieszczocie. Gdy się ze mnie wysunął, wróciliśmy do wody, wciąż bardzo blisko siebie.

Dostrzegłam błysk satysfakcji w jego oczach i zaczynałam podejrzewać, że jestem uzależniona od pływania. Podobnie jak on był uzależniony od wygrywania. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, wychwytyjąc tę myśl, a potem magiczny moment został przerwany przez głośnie walenie w drzwi.

– Czas minął! – rozległ się czyjś stłumiony głos.

– Cholera – mruknął Yael. Pospiesznie podszedł do krawędzi basenu, po czym wskoczył na górę. Złapał mnie za rękę, pociągnął w swoją stronę i zaczął wkładać z powrotem mokre ubranie. – Oszustwo musiał w jakiś sposób skłonić wszystkich do wyjścia, ale iluzja pewnie już opadła.

– Trzy kliki! – rozbrzmiał znowu ten sam głos. Tym razem zdałam sobie sprawę, że należy do Sireta.

Ze zdziwieniem spjrzałam na drzwi, następnie wygramoliłam się z kąpieli i rozejrzałam za ubraniami. Oczywiście nie miałam nic przeciwko, żeby Abklęci zobaczyli mnie nago, ale Cyrus to zupełnie co innego. Udało mi się jakoś wcisnąć w ociekający wodą materiał akurat wtedy, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i pozostali bracia wparowali do środka. Prawy kącik ust Sireta wyraźnie drgał. Czy mu się śmiały, lecz pozostali wydawali się poważni. Za nimi wkroczył Cyrus, który sprawiał wrażenie wściekłego jak sto diabłów.

– Dlaczego, do cholery, jesteście mokrzy? – warknął. – Chyba nie chcecie mi powiedzieć, wy idioci, że cały ten trik z iluzją był po to, byście mogli pójść sobie popływać?

– A co jest złego w pływaniu? – zapytałam niewinnie.

– Byliśmy w środku rozmowy. – Cyrus wyrzucił ręce w powietrze, potem zaczął chodzić tam i z powrotem, zerkając to na Yaela, to znów na mnie. – O mały włos nie puściłaś z dymem całej góry. Popatrzyłaś boga i przezwyciężyłaś jego naturalne odruchy lecznicze. To powody, dla których wszyscy znaleźliśmy się w tym pomieszczeniu. Później użyliście Oszustwa, żebym stąd wyszedł, bo ci dwoje chcieli popływać? To...

Pokręcił głową. Wyprostował ramię w gwałtownym, pełnym frustracji ruchu, a przez całą długość kamiennej ściany przebiegło głębokie pęknięcie. Zrobiłam chwiejny krok do tyłu. Może i posiadałam jakąś szaloną zdolność pozwalającą posługiwać się boskim ogniem, niemniej nie mogłam mierzyć się z Cyrusem.

Cofnęłam się o kolejny krok, a Abklęci otoczyli mnie w wyraźnym napięciu. Szłam do tyłu, owszem, ale to nie oznaczało, że ustępuję pola. Nigdy bym tego nie zrobiła, nawet mając do czynienia z Neutralnością. Głównie dlatego, że nie rozumiałam, do czego są zdolne jego moce, tymczasem w głupocie można znaleźć dużo odwagi. Szczęśliwie byłam nieświadoma wszystkich sposobów, na jakie Cyrus mógłby mnie torturować.

– Nie rozumiesz tego – powiedziałam w końcu, wskazując na pięć ciał, które właśnie tworzyły solidny mur pomiędzy nami. – Nie wiesz, jak to jest żyć własnym życiem, po czym nagle nie być sobą. Stajesz się częścią większej całości i nic nie ma sensu, dopóki nie jesteś z pozostałymi elementami. Przykro mi, że wykopaliśmy cię na zewnątrz, jednak skrzywdziłam jednego z nich. Skrzywdziłam część siebie. Musiałam to naprawić. – Poza tym – dodał Yael, nieco mroczniejszym tonem niż ja – jeżeli jeszcze raz spróbujesz między nami namieszać, ten nasz mały sojusz zostanie zerwany. Przesłanie istnieje. Możesz być Neutralnością, ale Willa należy do nas, a my do niej. Żadna moc nie sprawi, że przestaniemy chronić tę więź.

– Myślę, że skończyliśmy – oznajmił Coen, najwyraźniej nie zamierzając nawet czekać na odpowiedź Cyrusa. Odwrócił się, wyciągając rękę w moją stronę. Splotłam ze sobą nasze palce i całą szóstką wyszliśmy na korytarz.

– Czekajcie. – Cyrus poszedł za nami. Zatrzymał się w progu i utkwiał we mnie wzrok. – Nie planuję niczego niszczyć. W tej waszej upartej lojalności wobec siebie nawzajem jest coś, co budzi mój szacunek, nawet jeśli cała reszta sprawia, że mam ochotę wbić sobie jeden z noży Śmierci w oko. Przepraszam za tę przesadzoną reakcję. Mimo wszystko musisz zostać ukarana za to, co się wydarzyło. Jeśli cię nie ukarzę, zwrócę na ciebie uwagę innych bogów, a tego nie chcesz. Zgłosisz się do mnie o świecie, bez synów Abila. Zrozumiano?

Nie chciałam, żeby Abklęci zaczęli następną kłótnię. Pospiesznie pokiwałam głową i odciągnęłam Coena na bok, wiedząc, że pozostali podążą za nami.

– Musimy znaleźć Emmy – mruknęłam, jak tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu Neutralności.

– Stawiam dziesięć sztonów, że czeka w twoim pokoju – burknął Rome.

– Dwadzieścia, że stoi za zakrętem – odparł Aros.

– Trzydzieści, że... – zaczął Siret, ale urwał, kiedy minęliśmy ów zakręt. Przede mną pojawiła się burza blond włosów i zostałam oderwana od Coena.

– Przestań. Robić. Rzeczy. Które. Przyprawiają. Mnie. O. Zawał – rozkazała Emmy, podkreślając każde słowo mocnym uściskiem.

Myślałam, że mnie przytula, lecz gdy się odsunęła, zarejestrowałam płaszcz na ramionach. Najwyraźniej to ja się przytulałam, a ona próbowała mnie ubrać. Uściskami dawała do zrozumienia, że powinnam ją puścić. Z jakiegoś powodu uznałam to za zabawne. Zachichotałam, na co przyjaciółka przerwała w pół reprimendy i niebezpiecznie przymrużyła oczy.

– Postanowiłam, że potrzebujemy nowych siostrzanych zasad. – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Uhm... – Rome nerwowo przestąpił z nogi na nogę. – Może powinniśmy... Pójść gdzie indziej?

– Nie. – Pozostała czwórka nadal się kłóciła, zanim Aros dodał: – To zależy od Willi.

– Jakich zasad? – zapytałam ostrożnie Emmy, kompletnie ignorując chłopców. Wiedziałam, że znowu ją rozzłościłam, jednak w miarę rosnącego wyczerpania traciłam ochotę, aby się bronić.

– Zasada numer jeden – zaczęła natychmiast, również nie zwracając uwagi na pozostałych. – Wszystkie niebezpieczne pomysły muszą najpierw zostać omówione ze mną. Zwłaszcza jeśli dotyczą prawie umierania.

– Chyba sobie z tym poradzę. – Podrapałam się po policzku. Robiłam się nerwowa. Emmy brzmiała, jakby miała dużo zasad do przedstawienia.

– Numer dwa – powiedziała spokojniej, lecz dostrzegłam błysk w jej spojrzeniu. – Zostałam tu sprowadzona, żeby asystować Cyrusowi, ale poproszę, by przypisano mnie do ciebie, skoro nie dali ci ziemianina. Techniczne rzecz biorąc, nie dali ci nawet miejsca na Szczycie, chociaż powinnaś je dostać, więc... – Rozumiem – weszłam jej w słowo, zanim zaczęła recytować listę powodów, dla których zasługiwałam na bycie tam, gdzie najlepsi sol. – Tylko co z tym numerem dwa?

– Trzymamy się razem. Jak żywica na drzewie. Więcej mnie nie zostawiaj.

– To może być problem – przyznałam, przypominając sobie, jak Yael zupełnie przejął nade mną kontrolę w basenie. Z tyłu usłyszałam cichy chichot. Emmy przewróciła oczami.

– Przydzielono mi kwaterę u Cyrusa, jako że mam być jego asystentką przez najbliższy cykl

życia. Mogę tam spać, a ty możesz wyczyniać te seksualne ekscesy w nocy. Umowa stoi?

– Czy to jest jedna z zasad? Wolno mi wyczyniać seksualne ekscesy jedynie po nocach? Czy to znaczy, że ty też możesz wyczyniać seksualne ekscesy wyłącznie nocami? I że zamierzasz wyczyniać je z Cyrusem?

Twarz Emmy przybrała kolor dojrzałej maliny i kiedy zobaczyłam, jak czerwień rozlewa się również na rękę, zrozumiałam, że muszę szybko się wycofać. Przez obecność Cyrusa i Emmy zaczynałam podejrzewać, że jestem najmniej przerażającą istotą na tej górze. Zrobiłam krok w tył, a przyjaciółka posłała mi spojrzenie, jakby pytała: „Co ty wyprawiasz, do jasnej ciasnej?”

– Jesteś przerażająca – odparłam. – I masz czerwone ręce. – Wskazałam na pięści, które zaciskała przed sobą.

Westchnęła, po czym rozluźniła dłonie i spięte ramiona.

– Cyrus i ja... To... Nigdy. Nigdy w życiu nie tknęłabym tego aroganckiego dupka.

– Nigdy nie mów nigdy – wtrącił leniwie Siret. – Skoro już rzuciłeś to wyzwanie wszechświatowi...

– Niech spróbuje! – Emmy zadarła brodę, robiąc upartą minę. Potem odwróciła się i odmaszerowała. – Widzimy się rano, Willo – rzuciła jeszcze na koniec. – Nie zapominaj o zasadach.

Naprawdę żywiłam nadzieję, że nie znajdzie się żaden powód, bym miała złamać te zasady dzisiejszej nocy. Oraz że nie istnieją inne, dodatkowe, o których zapomniała wspomnieć.

– Potrzebuję jakichś suchych ubrań i łóżka – poinformowałam Abklętych. – I snu. Mnóstwa snu.

Bracia wymienili spojrzenia i wtedy zrozumiałam: oto stanęliśmy przed dylematem, gdzie będziemy spać. Od czasu mojej śmierci spaliśmy wszyscy razem, jak wataha wyjców, więc zastanawiałam się, czy chłopcy chcą kontynuować ten zwyczaj. Czy może zaczniemy się rozdzielać.

Sama myśl o tym obudziła we mnie niepewność.

– Chodźmy sprawdzić, co dla nas przygotowano – zasugerował Coen, przerywając ogarniające nas napięcie.

Nie zamierzałam zrobić ani kroku więcej w mokrych ciuchach, a Siret musiał zdać sobie z tego sprawę, bo podszedł bliżej i przesunął dłońmi po moim ciele. Przemoczony materiał zniknął. Gdy zerknęłam w dół, zobaczyłam szatę. Nie taką boską – ta przypominała bardziej płaszcz z jedną połą założoną na drugą, obwiązany długą szarfą. Miał kremowy kolor, był bardziej miękki od chmur i tak ciepły, że momentalnie się rozluźniłam. Mało brakowało, a zasnęłabym na miejscu.

Yael nie zawracał sobie głowy przebieraniem się – najwidoczniej mokre ubranie mu nie przeszkadzało. Po bliższych oględzinach odkryłam, że w zasadzie wyglądało na niemal suche. Poważnie? Znaczący fakt, ciało Yaela produkowało mnóstwo ciepła, mimo wszystko...

Naprawdę powinnam przestać myśleć o pływaniu.

– Tak, byłoby wspaniale – burknął Rome.

Wyprzedziłam braci, otworzyłam drzwi wskazane przez Coena i weszłam do pomieszczenia, mając szczerą nadzieję, że zastanę tam sypialnię. Ostatnie, z czym chciałam się teraz zmagać, to kwintet skłóconych bogów. Czułam, że muszę być wyjątkowo ostrożna, dopóki nie uda mi się sprawić, by nasze relacje stały się w pełni sprawiedliwe. Równowaga została zachwiana i jeśli niebawem temu nie zaradzimy, dojdzie do wojny.

Ach, czego się nie robi dla równowagi.

Skoncentrowałam się na pokoju i zauważyłam, że w zasadzie znajduje się tutaj tylko łóżko. Prawdopodobnie najwspanialsze, jakie istniało. Ogromne i dekadentkie, z tyloma poduszkami, że wystarczyłoby dla dwudziestu osób, oraz grubymi kocami, które wprost błagały, żebym pod nie wpełzła. Zanim zdążyłam to przemyśleć, już wchodziłam na miękki materac, a on uginał się pod moimi kolanami, gdy zmierzałam do sterty poduszek.

– Wygląda na to, że Willa znalazła swoje łóżko – stwierdził ze śmiechem Coen.

Odpowiedziałabym, gdybym nie była tak zajęta moszczeniem się pod przykryciem.

– Kojarzycie, kto był następny w grafiku? – usłyszałam pytanie Coena.

Och, mój Coen, zawsze taki odpowiedzialny. Postanowił skorzystać z grafiku, co czyniło nasze życie o wiele prostszym w przeszłości. Jednak sytuacja tak bardzo się zmieniła od tamtych czasów.

– Myślę, że teraz kolej Arosa – stwierdził Yael, krzyżując ręce na piersi. Czułam na sobie jego spojrzenie i starałam się nie myśleć za dużo o incydencie z pływaniem. Głównie dlatego, że byłam w tej chwili zdecydowanie zbyt zmęczona na pływanie, pomimo swojej nowo odkrytej miłości do tego zajęcia.

– Arosa i Coena – powiedziałam sennie. – Potrzebujemy równowagi.

Sądziłam, że będą protestować, ale dotarli do mnie jedynie jakieś pomruki oraz odgłos kroków. Ciepła dłoń odgarnęła mi włosy z czoła, a ja wtuliłam w nią twarz, nie otwierając oczu.

– Wykapiemy się i niedługo wrócimy, ziemianeczko – wyszeptał Coen.

– Mhmm – wymamrotałam.

Potem pochłonęła mnie ciemność i odpłynęłam w sen. Bezpieczna, szczęśliwa i bardzo zadowolona.

OSIEM

– Wiiiilooo Knight! Miałaś być na nogach dwadzieścia klików temu!

Znajomy, poirytowany głos przebijał się przez ciężką zasłonę snu, która nadal próbowała utrzymać mnie w miejscu. Było mi przyjemnie i wygodnie, a po obu stronach czułam cudowne ciepło. Poruszyłam się nieznacznie, po czym spróbowałam otworzyć oczy, następnie szybko je zamknęłam, bo zaatakowała je jasność. Czyjaś wielka ręka spoczywała na nagiej skórze tuż poniżej moich żeber, pod koszulą. Druga ścisnęła udo, w jakiś sposób sennie i zaborczo jednocześnie. – Jak bardzo jesteś przywiązana do ziemianki Emmy? – wymruczał mi do ucha Coen.

Wyjęłam sobie poduszkę spod głowy i rzuciłam nią mniej więcej w kierunku, skąd dobiegł głos przyjaciółki.

– Rozważam udzielenie wielce pokrętej odpowiedzi na to pytanie.

Okrycie na nas zaczęło się przesuwać, jak gdyby czyjeś apodyktyczne dłonie je złapały i szykowały się do zrobienia czegoś przerażającego.

– Zaraz to zerwę – rozległ się identycznie apodyktyczny głos, niewątpliwie należący do tej samej osoby co dłonie. – Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteście roznegliżowani pod spodem.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, odruchowo wyciągnęłam ręce na boki, żeby obmacać Coena i Arosa. Ogarnęło mnie rozczarowanie, kiedy zdałam sobie sprawę, że obaj są w bieliźnie, a przytłumiony chichot, jaki rozległ się w odpowiedzi, sprawił, że mimowolnie zacisnęłam uda.

– Jeden – zaczęła Emmy. – Dwa... Zaraz to zerwę. Trzy...

– Czekaj! – krzyknęłam, gdy wreszcie udało mi się unieść powieki. Usiadłam i przymrużyłam oczy, patrząc na przyjaciółkę. Wyglądała tak jak zwykle, w konserwatywnym, skromnym, stonowanym ubraniu. Wszystko miało nijaki kolor ziemiańskiej czerni. Nie potrafiłabym nawet powiedzieć, gdzie kończy się koszula, a zaczynają spodnie. Włosy uczesała w perfekcyjny warkocz. Wszystko w niej było na swoim miejscu, nie licząc lekkiej paniki na ślicznej twarzy.

– Miałaś spotkać się z Cyrusem o świcie, Willo.

Och, no tak. Musiałam poddać się karze, żeby Staviti nie zstąpił do Minatsol i nie zmiażdżył nas wszystkich. Coen i Aros też się podnieśli, a koce zsunęły im się na uda, odsłaniając imponujące mięśnie i brązową skórę. Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, czując, jak w ustach robi mi się sucho.

– Jeśli nie chcesz mieć widowni – Emmy znów zwróciła na siebie moją uwagę – sugeruję, byś zebrała tyłek z łóżka, założyła ciuchy i poszła do Cyrusa. Nie prowokuj go do zwiększenia twojej kary. Z nim się nie zadziera.

– Kiedy stałaś się ekspertką od Cyrusa? – zapytałam, gdy z niewielką pomocą Coena wstałam z materaca.

Emmy posłała mi lodowate spojrzenie, natomiast ja usiłowałam doprowadzić swoją koszulę do porządku.

– Uch, proszę, nawet tak nie mów. Nie jestem żadną ekspertką, jednak wiem, że bogowie są arogancy i wymagający. A on zdaje się jednym z gorszych.

Coen i Aros posłali mi półuśmieški, na widok których miałam ochotę wpełznąć z powrotem do łóżka, między nich.

– Możemy wyciągnąć cię z tej całej akcji z Cyrusem – powiedział Coen. – Wystarczy jedno twoje słowo.

Natychmiast pokręciłam głową.

– Nie zamierzam sprawiać więcej kłopotów waszej piątce, a wiem, że wcale nie poszłoby wam tak łatwo. Nie ufam Cyrusowi. Ma własne plany, ale mnie nie skrzywdzi.

– Dźgnął cię nożem – przypomniała sucho Emmy. – Tylko ty mogłaś po czymś takim uznać, że jest okej.

Nagły huk po mojej prawej stronie spowodował, że zerknęliśmy na ścianę, która zaczęła pękać

i zasypywać podłogę pyłem.

– Co to było? – pisałam i uniosłam pięści, gotowa do walki.

– To nie jest dobry moment na atrakcje – jęknęła Emmy.

– Wybacz. – Coen się uśmiechnął. – Willo, może mogłabyś poprosić atrakcję, żeby zjawiała się innym razem?

Ponieważ żartował sobie z tego czegoś, co właśnie przebijało się przez ścianę, uznałam, że nie zagraża nam żadne niebezpieczeństwo i nieco opuściłam przedramiona.

– Spróbuję – odparłam, zerkając kątem oka na Emmy, aby sprawdzić, jak mocno mogę przeciągnąć strunę, zanim pęknie. – Ale nie jestem pewna, jak rozpadająca się ściana zareaguje na nasz konflikt w grafiku.

Coen z Arosem się roześmiali, lecz Emmy wyciągnęła ręce w moją stronę – by mnie udusić albo wywlec z pomieszczenia, nie byłam pewna – gdy ściana nagle zapadła się do środka i czyjaś wielka sylwetka przeszła przez gruzy, przy okazji rozwalając trochę więcej skał, które zasypały podłogę.

– Dobry – mruknął Rome. Przekroczył zniszczenia, podszedł do ściany po drugiej stronie i uniósł dłonie.

– Uhm...

Napotkałam trudności z wyprodukowaniem spójnej myśli.

Emmy rozdziawiła usta i odwróciła się, żeby spojrzeć na Rome'a. On rąbnął pięściami w drugą ścianę, powodując, że zapadła się do sąsiedniego pomieszczenia. Musiał powtórzyć czynność w kilku miejscach, aby unicestwić całą, po czym przeszedł również przez nią.

– Wiesz, że mam drzwi, prawda? – rozległ się sardoniczny głos Yaela z pokoju obok.

– Ja nawet nie chcę wiedzieć. – Emmy pokręciła głową, znów sięgając ku mnie. – Nie mamy czasu, chodź.

– Spotkamy się tu później! – zawołałam, kiedy szłyśmy do wyjścia. – Nie miażdźcie niczego, czego ja bym nie zmiażdżyła!

Emmy o mało nie wyrwała mi ręki ze stawu, wlokąc mnie w dół przez liczne kamienne korytarze. Przemierzyłyśmy pospiesznie parę kondygnacji wykutych w skale, okalających masę schodów, a potem przez następny korytarz – ten znajdował się kilka poziomów poniżej sypialni sol. W końcu dotarłyśmy do drzwi, wielkich i zaokrąglonych, umieszczonych w skalnym zagłębieniu. Emmy zapukała raz i po chwili się otworzyły.

Cyrus siedział przy biurku, ale dłoń miał uniesioną, jakby użył jakiejś mocy Neutralności, by nas wpuścić. Podniósł wzrok znad zwoju, na którym pisał, i zmarszczył brwi.

– Siadaj – polecił, wskazując na krzesło przed biurkiem.

Ruszyłam do niego, lecz nim zdążyłam zrobić choćby dwa kroki, krzesło się poruszyło. Przemknęło tyłem po podłodze, minęło mnie i podążyło w przeciwną stronę, już razem ze mną. Po chwili siedziałam z wybałuszonymi oczami dokładnie tam, gdzie pokazał Cyrus.

Machnął ręką raz jeszcze, a wtedy drzwi się zamknęły.

– Co ty tu robisz? – warknął na Emmy, gdy stanęła obok.

– Jestem ziemiańską służącą Willi – wyjaśniła.

– Kto tak powiedział? – Cyrus uniósł brwi. – Zdajesz sobie sprawę, że to ja tutaj dowodzę, robaku?

– Robaku? – wtrąciłam się w rozmowę, zmuszając Cyrusa do wycofania się z tego intensywnego pojedynku na spojrzenia, który toczył z Emmy.

– Ona jest insektem. – Skrzywił się. – Irytującym. Wiecznie lata nad uchem, wiecznie brzęczy. Robak.

– Nie możesz tak o niej mówić – oświadczyłam, ale Emmy najwidoczniej nie potrzebowała niczyjej obrony. Już zbliżała się do biurka Cyrusa, zaciskając pięści.

– A ty jesteś... Jesteś... Uzależniony od wina! – zawołała. Najwyraźniej nie była pewna, jaki zarzut wybrać w tej chwili.

– To raczej kiepski dobór riposty – powiedziałam usłużnie. Odwróciła się i spiorunowała mnie wzrokiem.

– To niedorzeczne. – Cyrus brzmiał trochę tak, jakby się śmiał, jednak jakimś cudem nie dopuszczał, aby na jego twarzy pojawił się choćby ślad rozbawienia. Obie spojrzałyśmy na niego w idealnej chwili, żeby zobaczyć, jak wyjmuje spod biurka niewielki bukłak z winem. Już podnosił go do ust, oczy w końcu zaczynały mu błyszczeć wesołością, ale nagle znieruchomiał. Chyba zdał sobie sprawę, co robi. Zmarszczył brwi, szybko pociągnął łyk i schował baryłkę z powrotem.

– Piję, bo się nudzę – warknął. – A nudzę się, dlatego że muszę niańczyć insekty.

– Nie chciałabym być niegrzeczna czy coś – odezwałam się pospiesznie, nim Cyrus z Emmy zdążyli przejść do pełnowymiarowej walki obejmującej pięści, magię i dziwną, seksualną chemię. – Ale mógłbyś już wymierzyć mi karę? Muszę wrócić do Abklętych, zanim Rome wydrąży tunel przez całą górę i przebiję się na zewnątrz.

– Co? – zapytał Cyrus, najwyraźniej ignorując ważniejszą część mojej wypowiedzi. Zamiast tego poświęcił uwagę tej zupełnie nieistotnej, dotyczącej Rome’a.

– Kara – przypomniałam mu. – Po to tu jestem. Wczoraj wieczorem wywołałam przypadkiem mały pożar i chyba byłeś z tego powodu w złym nastroju, więc kazałeś mi tu przyjść...

– Nie, Willo – westchnął dramatycznie. – Oczywiście, że wiem, po co tutaj przyszedłaś. Pytałem o Rome’a drażącego... Uch, nieważne. Racja, przejdźmy do twojej kary. – Odchylił się na krzesło, po czym kontynuował: – Będę potrzebował, żebyś co jakiś czas wracała do Topii i nie dała się przy tym złapać. Zajmiesz się sprawami, których nie mogę załatwić, bo utknąłem na tym zapomnianym przez bogów wygwizdowie. Zrozumiano?

– Nie, niezupełnie – przyznałam szczerze. – To brzmi nie tyle jak kara, co raczej jakbyś wykorzystywał mnie do nielegalnych przedsięwzięć w Topii, a ty będziesz siedział przy swoim biurku, chlał i pisał tajemnicze rzeczy.

– Nie pisałem tajemniczych rzeczy.

Znowu skrzywił usta z odrazą, następnie popchnął papier w moją stronę. Widniały na nim tylko trzy słowa zapisane pochyłym pismem: „Nudzi mi się”.

– No tak – parsknęłam.

– Poza tym nie mogę robić niczego nielegalnego – dodał, ignorując mój sarkazm. – To ja karzę innych za nielegalne występki. Jestem ponad prawem. Sam jestem prawem.

– Za to ja nie. – Wstałam z krzesła i wzięłam się pod boki. – Więc gdy będę wypełniać twoje łamiące prawo zadania, mogę zostać złapana. A jeśli zostanę złapana, nie powiem przecież: „Jestem ponad prawem. Sama jestem prawem” – powtórzyłam, naśladowując głęboki, kapryśny baryton. – Umrą ze śmiechu, ale najpierw odeślą mnie prosto do wymiaru więziennego.

– Do czego? – rzuciła Emmy. W jej tonie pobrzmiwała histeryczna nuta. Zaczynałam się już przyzwyczajać do tego dźwięku.

– Powiem ci później – wyszeptalam półgębkiem i przeniosłam uwagę z powrotem na Cyrusa.

– Decyzja należy do mnie – powiedział lekceważąco, na moment zerkając w stronę Emmy. – I jest ostateczna. A teraz wyjdźcie, mam ważne rzeczy do zrobienia. Wraz z Emmy spojrzałyśmy na trzy słowa widniejące na papierze i przeniosłyśmy wzrok na twarz Cyrusa.

– Wynocha! – krzyknął.

– Wspaniały pomysł. – Zaczęłam wycofywać się w kierunku drzwi. – Powinieneś skorzystać z własnej rady. Wyjdź na zewnątrz, zaczerpnij świeżego powietrza. Zaczynasz chorować na górskie szaleństwo. Coś takiego istnieje, wierz mi. Raz utknęłam w jaskini. Odłączyłam się od szkolnej grupy i zaliczyłam pechowe spotkanie z górskim kotem, więc wbiegłam do pobliskiej groty, żeby uciec przed nim... Przed nią... No, przed tym. Nie przewrócił się przede mną na grzbiet, dlatego nie jestem pewna płci, ale nie sprawiaś wrażenia, jakby ten detal miał spędzać ci sen z powiek.

Cyrus wyglądał, jakby miał ochotę wydłubać sobie oczy. Nerwowo pocierał skronie trzęsącymi się dłońmi.

– Czy koty górskie nie mieszkają w jaskiniach? – zapytał w końcu.

Pokiwałam głową.

– Och, tak. W końcu nie bez powodu stał w tamtym miejscu, tak blisko groty. On tam mieszkał! To ma sens. Kilka innych kotów też tam mieszkało. Cóż za pamiętny cykl słońca. O mało nie straciłam

wnętrznosci.

– Co to ma wspólnego, do ciężkiej cholery, z chorobą górską?! – Cyrus zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że przekrzywiła mu się szata.

Zatrzymałam się w drodze do drzwi.

– No tak. Cóż, ostatecznie wczołgałam się na niewielką półkę. Był w niej otwór, do którego koty nie mogły się zmieścić, ale ciągle wtykały łapy do środka i próbowały nadziać mnie na pazury. Siedziałam tam przez całe dwa cykle słońca.

Cyrus posłał Emmy błagalne spojrzenie.

– Podsumuj, proszę. Nie rozumiem dzisiaj po willowemu.

Na twarzy Emmy pojawił się surowy wyraz zwiastujący nadchodzący wykład. Prawie zaczęłam współczuć Cyrusowi. Biedaczek naprawdę nie wiedział, w co się pakuje.

– Po pierwsze – zaczęła ostro – gdybyś tyle nie pił, nie bolałaby cię teraz głowa.

Oczy Cyrusa się zwęziły. Już otwierał usta, lecz Emmy powstrzymała go uniesieniem dłoni.

– Po drugie, Willa mówi, że gdy udało nam się ją znaleźć, odciągnąć drapieżniki i stamtąd wydostać, była w delirium. Nazwali to chorobą górską, bo nie ona jedna została osaczona przez te koty.

– Niby jak udało wam się odróżnić chorobę górską od jej zwykłej? – zapytał oschle Cyrus. – Gadała od rzeczy? Potykała się o własne nogi? A może przeprowadziła z tobą zupełnie normalną rozmowę i przez cały czas miała na sobie ubranie?

Skrzyżowałam ręce na piersi, uznając, że nie skomentuję jego słów. Głównie dlatego, że były... Cóż, trafne.

Wargi Emmy drgnęły, ale powstrzymała śmiech, jak na lojalną przyjaciółkę przystało.

– Nieważne, jak to rozpoznaliśmy. Powinieneś raczej martwić się delirium, którego dostała. Uwężenie w kamiennej jaskini na całe cykle słońca wystarczyło, żeby stała się lekko skołowana. Wszyscy wariujemy od zbyt długiego przebywania w pomieszczeniach, potrzebujemy słońca i świeżego powietrza.

– Przecież nie siedzę w jaskini – stwierdził Cyrus znacznie mniej złośliwie, niż się po nim spodziewałam.

Twarz Emmy złagodniała.

– Marmur to też kamień, mimo że gładki i lśniący. W dalszym ciągu przebywasz wewnątrz, w odosobnieniu, knując, jak nas wszystkich pozabijać.

– Robisz się od tego zrzędlivy – dodałam.

Cyrus zmarszczył brwi.

– Bogowie nie robią się zrzędlivi.

Mogłabym znaleźć mu pół tuzina osób o zgoła odmiennym zdaniu, wystarczyłoby przejść się korytarzem. Ale w porządku, niech sobie wierzy, w co chce.

– Powinniśmy iść się wykapać w oceanie – zasugerowałam podekscytowana tą wizją. W dzieciństwie nie mogłam nawet o tym marzyć, a teraz otaczał nas przestwór wody, drżący z oczekiwania u stóp góry.

Przez chwilę prawie sądziłam, że Cyrus się zgodzi, lecz jego oczy ogarnęła ciemność i opadł z powrotem na krzesło.

– Masz obowiązki, Willo. Jesteś teraz sol, która próbuje stać się Betą, czyż nie?

Zmarszczyłam nos, złapałam Emmy za rękę i się cofnęłyśmy.

– Wiesz, że to gówno prawda. Pomyśl o kąpieli! Chyba lepiej, żeby znalazła się teraz z dala od zamieszania.

– Zwłaszcza po ostatniej nocy – wtrąciła Emmy. Nie brzmiała, jakby była zadowolona.

Odwrociłam głowę w jej stronę.

– Co wiesz o ostatniej nocy?

Uniosła brew i posłała mi spojrzenie: „Ty tak na poważnie?”

– Wszyscy gadają o ziemiance, która ma moc sol. O ziemiance w jakiś sposób wysysającej moc pięciu bogów, z którymi się związała. Wszyscy sol próbują zrozumieć, jak to zrobiłaś, żeby zrobić to samo. Z ich obliczeń wynika, że skoro ziemianka może być tak potężna jak ty, sol może być równie

potężny jak bóg.

Oczywiście, że te aroganckie dupki przyjęły takie wyjaśnienie dla moich mocy. Bo przecież nie mogła być wrodzona... Cóż, prawdopodobnie mieli rację pod tym względem, ale i tak powinni byli we mnie uwierzyć.

– Niech sobie myślą, że wysysam Abklętych. Lepsze to, niż gdyby się dowiedzieli, że zostałam zadźga...

Urwałam w pół słowa, gdy Cyrus z prędkością błyskawicy wyszedł zza biurka i zakrył mi usta dłonią.

– Staviti i Rau wszędzie mają uszy – ostrzegł cicho.

Wyrwałam się z jego uścisku, cofnęłam o krok i wycelowałam w niego palec.

– Nie rozkazałeś mi przed chwilą zakraść się dla ciebie do Topii? Skoro uszy są wszędzie, może powinienes był napisać polecenie albo coś? – rzuciłam. Jego twarz przybrała interesujący odcień czerwieni. – Patrz, Emmy. – Wskazałam na rozszerzającą się falę koloru. – Robi to samo co ty, kiedy jesteś wściekła.

– Wynoście się stąd, już – rozkazał po raz trzeci Cyrus.

Uznałam, że nacisnęliśmy go dostatecznie mocno jak na jeden cykl słońca, więc pośpiesznie wzięłam nogi za pas, a Emmy podążyła za mną.

– Nie możesz udać się dla niego do Topii, Will – wymamrotała, jak tylko opuściliśmy jego małą jamę. – Nie powinnaś zwracać na siebie uwagi. Nie dawaj Stavitiemu powodu, by wysłał cię do wymiaru więziennego...

Uśmiechnęłam się. Emmy wspomniała o wymiarze więziennym w nadziei, że przybliży jej temat. Znałam ją dostatecznie dobrze, żeby rozpoznać sposób, w jaki urwała wypowiedź, czekając na moje wyjaśnienie. Jeżeli istniała jedna rzecz, której Emmy nienawidziła, z pewnością był nią brak wiedzy. Z reguły wiedziała wszystko.

– Odnajdywanie się w polityce tego świata zaczyna robić się naprawdę trudne – przyznałam, gdy wracałyśmy na poziom zamieszkały przez bogów. – Nie jestem najlepsza w chodzeniu po linie.

– Twoi chłopcy mu na to nie pozwolą. Wystarczy, że im o tym wspomnisz.

Zawahałam się, zwalniając kroku.

– Nie jestem pewna, czy to właściwe rozwiązanie. Jeśli to zrobię, wywołam jedynie zbędne zamieszanie.

– A myślisz, że jak zareagują, jeśli dasz się wysłać do tego wymiaru więziennego? – wyszeptała ostatnie słowa zduszonym głosem.

Machnęłam ręką.

– Opowiem ci o tym wymiarze później. Dość powiedzieć, że nie jest to miejsce, do którego chciałabyś się udać. To coś gorszego niż śmierć. Taka jakby boska alternatywa dla śmierci.

Wyjaśnienie nie usatysfakcjonowało jej ani trochę, lecz na protesty było już za późno, bo dotarłyśmy właśnie do pokoju, gdzie zostawiłyśmy Abklętych. Jak mogłam się spodziewać, na wejściu powitało nas pięciu wyraźnie wkurzonych bogów.

– Uhm, cześć – pisnęłam, podchodząc bliżej.

Otoczyli mnie kręgiem, a ich ramiona zasłoniły mi Emmy. Czuję się, jakby istniało tylko nas sześcioro.

– Poszłaś do Cyrusa bez nas? – Yael brzmiał spokojnie, ale jego oczy mówiły coś zupełnie innego.

– Zdajesz sobie sprawę, jaki on jest niebezpieczny, Willo? – zapytał Rome. Wyciągnął ręce w taki sposób, jakby chciał mną potrząsnąć, lecz zatrzymał je, nim mnie dotknął.

– Tym razem mógł porwać cię prosto do Stavitiego – dodał Siret, na którego pięknej twarzy malowały się srogość i gniew. – Jesteśmy drużyną, Willo. Nie zostawiaj nas z tyłu.

– Większość z was tutaj była, kiedy wychodziłam – odparłam obronnym tonem. – Wiedzieliście, dokąd idę. I na wypadek gdybyście zapomnieli, Cyrus kazał mi przyjść samej.

Rome chrząknął, przyciągnął mnie do piersi i zamknął w ciasnym uścisku.

– Już raz o mało cię nie straciliśmy przez Cyrusa – wymamrotał w mój policzek. – Wiedzieliśmy,

że musiałaś iść bez nas. Po prostu trudno było nam tutaj zostać i czekać.

Wtuliłam się w niego ciaśniej.

– Ja też mu nie ufam, ale nie sądzę, żeby zamierzał znowu mnie zabić. Nie wiem, jakie ma zamiary, jednak na razie chyba zgadzają się z naszymi. Jestem dla niego bardziej użyteczna w obecnym stanie, cokolwiek to jest za stan. W końcu to on sprawił, że się w nim znalazłam.

Jak tylko Rome mnie puścił, zostałam natychmiast przyciągnięta przez Yaela. Oparłam się o niego całym ciężarem i odwróciłam twarz do pozostałych.

– No i? Co powiedział? – zapytał Siret. – Jaką dostałaś karę?

– Muszę załatwić dla niego kilka spraw – palnęłam bez namysłu. Cholera. Powinnam poświęcić więcej czasu na ułożenie jakiegoś planu.

– I myślisz, że ułożenie planu coś by ci dało? – Aros przewrócił złotymi oczami. – Usłyszelibyśmy, jak zastanawiasz się nad tym, co nam wyjawić, a co przed nami zataić, więc i tak dowiedzielibyśmy się wszystkiego.

– Czas na chwilę prawdy, Żołnierzu – zachęcił Siret.

Westchnęłam, odsuwając się od Yaela na tyle, by móc skrzyżować ręce na piersi. Chciałam wydawać się twardzielką, na wypadek gdyby któryś z nich wpadł w szal.

– Muszę wrócić do Topii i zrobić tam prawdopodobnie złe rzeczy, które zapewne będą też niebezpieczne, bo dotyczą Cyrusa, a on ma problemy z gniewem i picciem.

– Ma? – Rome zamrugał, lekko rozproszony moją analizą Neutralności.

– Teraz tak. – Wzruszyłam ramionami. – Czyli wszystko okej? Nic wielkiego się nie dzieje? Żadnych „co ty wyprawiasz, Willo?” ani „wpadniesz w tarapaty”? – Ostatnią część wypowiedziałam niskim, marudnym głosem, naśladując ich wszystkich jednocześnie. Z dość kiepskim skutkiem.

– Czemu miałabyś wpaść w tarapaty przez coś, do czego zmusza cię Cyrus? – zapytał Siret, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– W sumie już jesteś w tarapatach – dodał bezbarwnym tonem Rome.

Z jękiem wyrzuciłam ręce w górę i obejrzałam się, aby zauważyć uśmieszek Emmy.

– To nie w porządku. – Wycelowałam w nią palcem. – Nie. W. Porządku. Powinnaś być po mojej stronie.

– Myślę, że masz dość osób po swojej stronie.

Emmy uniosła brwi, szczerząc do mnie zęby. Dobrze było zobaczyć, jak rozluźnia się chociaż trochę, nawet jeśli działa się to moim kosztem.

– Dobra, to dlaczego jestem w tarapatach? – odezwałam się do Rome'a, po czym precyzyjnie się między Abklętymi i weszłam do pokoju. Ściany nadal były zniszczone. – I czemu przebiłeś się przez wszystkie sypialnie? – Zatrzymałam się nagle. Czegoś brakowało. Zmarszczyłam brwi, odwracając się z powrotem do braci. – I gdzie, do diabła, jest łóżko?

Ku mojemu absolutnemu osłupieniu na twarz Rome'a wpełzł rumieniec. Spuścił wzrok na podłogę, burcząc coś markotnym tonem. Zamrugałam kilka razy, potem spojrzałam na pozostałych. Aros podszedł do mnie powoli, jakby się bał, że znowu się odsunę. Gdy się nie poruszyłam, szybko splótł palce z moimi. Jego złote oczy błyszcząły, kiedy mi się przyglądał, jak gdyby skrywał jakąś wyborną tajemnicę.

– Chodź, sama zobacz – powiedział niskim głosem, od którego poczułam dreszcze i na moment utraciłam zdolność poruszania kończynami.

Aros poprowadził mnie do ściany i pomógł przedostać się przez gruzy do sąsiedniej sypialni. W niej też nie było łóżka, a kolejna ściana została zniszczona w podobny sposób. Jedyne różnica polegała na tym, że tutaj dziurę w kamieniu zasłaniały zwisające z sufitu prześcieradła, które nie pozwalały zajrzeć do następnego pokoju.

Podeszliśmy bliżej. Aros się zatrzymał i odciągnął prowizoryczną zasłonę. Instynktownie obejrzałam się przez ramię. Pozostali bracia podążali za nami, ale Emmy nie, przez co miałam ochotę się roześmiać. Nawet ona wiedziała, że lepiej nie iść za naszą szóstką do sypialni. Nie żebyśmy bali się okazywać wzajemnego przywiązania – jeśli już, raczej baliśmy się go nie okazywać. Był między nami jakiś pośpiech, gwałtowna potrzeba, by związać się ze sobą na wszystkie możliwe sposoby, jakby coś w

każdej chwili mogło spróbować nas od siebie oderwać.

Gdy zasłona opadła ponownie, zamykając nas w pomieszczeniu, podeszłam do łóżek. Trudno było policzyć, ile zsunięto ich razem, bo puszyste, śnieżnobiałe koce zostały rozrzucone po całej powierzchni, tak jak poduszki.

– Może być? – zapytał któryś chłopak z tyłu.

Łzy napłynęły mi do oczu, choć nie wiedziałam dlaczego. Czułam się szczęśliwa, niemal w ekstazie. W mojej piersi pojawiło się ciepło tak gorące, że mogłoby wypalić dziurę w ciele. Och, to dlatego miałam ochotę płakać – przez ogień, nie dlatego że byłam kompletnym mięczakiem. Po prostu reagowałam na ból i na pewno nie rozklejałam się nad romantycznym gestem. Byłam Willą Knight, twardej nadzwyczajną, nieumarłym żołnierzem. Nie rozklejałam się nad romantycznymi gestami.

– Dzięki – wykrztusiłam, oczywiście z powodu bólu w piersi, a nie jakichś tam mięczakowatych emocji.

– Willa ma obsesję – zauważył Siret.

– I ciągle nazywa się mięczakiem – dodał Yael, kręcąc głową.

– A czy mięczak zrobiłby coś takiego? – Podeszłam bliżej i ujęłam jego twarz. Oczy mu błysnęły, gdy się pochylił, jakby chciał mnie pocałować, ale wyszczerzyłam zęby, cofnęłam się i walnęłam go pięścią w brzuch.

Roześmiał się, tymczasem ja skakałam w kółko z bólu.

Jak jakiś mięczak.

– Czyli ci się podoba? – dociekał Coen, który wydawał się odrobinę podenerwowany. – Nowy pokój?

– Jest cudowny.

Znowu złapałam Yaela i mocno go przytuliłam. Wciąż chichotał, lecz przestał, jak tylko mnie podniósł i przycisnął do piersi. Gdy stanęłam o własnych siłach, podeszłam do Coena i rozłożyłam ręce, domagając się przytulenia. Jego zaniepokojona mina zniknęła. Uśmiechnął się, przyciągnął mnie do siebie i otoczył silnymi ramionami. Potem kolejno przytuliłam resztę, ale ledwie zdążyłam przylepić się do Arosa, kiedy ktoś zapukał w ścianę pomiędzy sypialniami. Choć technicznie rzecz biorąc, żaden z pozostałych pokoi nie był już sypialnią.

– Willo? – To Emmy. Brzmiała na wystraszoną. – Jacyś, uhm... Ludzie czekają na zewnątrz. Na Abklętych. Jakieś sol. Ich sol. Czekają na trening... Wiecie, ten będący głównym powodem, dlaczego wszyscy się tu znaleźliśmy, i w ogóle. Powiedziały, że chłopcy nie pojawili się dzisiaj rano w jadalni, by przydzielić im zadania, więc przyszły tutaj.

Aros wydał warczący, pełen frustracji odgłos, po czym mnie puścił. Całą piątką podeszli do zasłony, którą Coen odsunął. Emmy odskoczyła i bez słowa opuściła pomieszczenie. Usłyszałam, jak drzwi zamknęły się z trzaskiem, gdy uciekła na korytarz. Nie miałam do niej pretensji – teraz musiała regularnie znosić Cyrusa, zatem uczyła się, kiedy lepiej odpuścić. Coen ruszył jej śladem, za nim podążyli Rome, Yael i Siret. Aros ponownie złapał mnie za rękę i też skierowaliśmy się do wyjścia, ale przystanąłam na moment przy zasłonie i odwróciłam się, aby popatrzeć jeszcze raz na pokój.

Na nasz pokój.

Uśmiechnęłam się, lecz zaraz pospiesznie przeszłam przez otwór, żeby przypadkiem żaden z Abklętych się nie obejrzał i nie zobaczył głupkowatego, rozmaślonego szczęścia na mojej twarzy. Wyszliśmy na korytarz i zobaczyłam te same dziewczyny co wczoraj wieczorem, a miejsce radości szybko zajął grymas. Będę zmuszona odłączyć się od braci. Nie mogłam za nimi łązić, bo oni muszą trenować czempionów sol. W tym scenariuszu nie przewidziano dla mnie miejsca. Stanowiłam tylko zbędny dodatek.

– Chodźmy – mruknął Aros, mocniej zacisnął palce na mojej dłoni i pociągnął mnie naprzód. – Pójdziemy na szczyt góry. Cyrus nie udzielił nam konkretnych instrukcji, ale zakładam, że wszyscy wrócili na miejsce, gdzie wygłosił oświadczenie. Tam zaplanujemy grafik na najbliższy cykl słońca.

Nikt się nie sprzeciwił i w szeregu przemierzaliśmy korytarz, wzdłuż którego mieściły się kwatery bogów. Kiedy dotarliśmy do ścieżek wijących się po zboczu, Siret poruszył się za mną i przesunął dłonią po moim kręgosłupie. Zostałam natychmiast zasłonięta przed chłodem górskiego

powietrza, gdy otuliła mnie ciężka czarna peleryna.

Zerknęłam za siebie, by mu podziękować, lecz zamiast tego powędrowałam wzrokiem ku sol.
Zostały z tyłu, nie mogąc za nami nadążyć. Uśmiechnęłam się na ten widok.

DZIEWIĘĆ

Gdy wspinaliśmy się po krętych kamiennych schodach, moja peleryna muskała szron na ich powierzchni. Droga była niebezpieczna i śliska, więc cieszyło mnie, że trzymam Arosa za rękę. Zastanawiałam się, czy ścieżka nie jest przypadkiem częścią próby Stavitego. Jeśli jakiś sol poślizgnąłby się i spadł, okazałby się niegodny pozycji boga. Albo... Kreator chciał, aby kandydaci po prostu zginęli.

Zadrżałam, po czym przysunęłam się bliżej Arosa. Wątpiłam, by Staviti się przejął, gdybym spadając, zabrała ze sobą któregoś z Abkłętych, ale łatwo mogłam sobie wmówić, że z pewnością nic mi nie grozi, jeżeli będę dostatecznie mocno trzymać się jednego z nich.

Po dotarciu na szczyt odkryliśmy, że miejsce to zmieniło się drastycznie w ciągu nocy. Z podłoża wyrosły marmurowe rośliny, wyciągnięte i płaskie, które miały wygląd drzew, jeśli stało się przed lub za nimi. Z boku przypominały dziwne, rzeźbione słupy.

– Cyrus nie próżnował – stwierdziłam.

– Nie Cyrus – mruknęła Emmy, przechodząc obok mnie. – Poprosił... przyjaciółkę, żeby się tutaj zjawiała i zrobiła to dla niego. – Skrzywiła się, wymawiając słowo „przyjaciółka”. – A kiedy skończyła, w ramach podziękowania zabrał ją do siebie i zerznął w swoim łóżku, gdy ja spałam na twardej podłodze kawałek dalej.

Zatrzymałam się gwałtownie i spojrzałam na nią rozszerzonymi oczami. Nawet nie czekała na odpowiedź, po prostu maszerowała przed siebie wśród marmurowych drzew, w kierunku czegoś, czego nie widziałam.

– Emmy właśnie powiedziała brzydkie słowo – poinformowałam tych, którzy stanęli zaraz za mną, niespokojnie przestępując z nogi na nogę. – Ona śpi na podłodze przy łóżku Cyrusa? A on uprawia seks z tajemniczymi boginiami dekoratorkami?

– Powiedziała znacznie więcej niż brzydkie słowo – wymamrotała jedna z uczennic głosem pełnym złośliwości i satysfakcji jednocześnie. – To było całe mnóstwo brzydkich słów, wszystkie o bogu Neutralności. Ta mała ziemianka zginie. – Teraz w jej tonie pojawiła się prawdziwa radość, natomiast mnie dzieliło tylko pół kliku od odwrócenia się i wpakowania jej pięści do gardła. Jednak Aros znowu ruszył do przodu, razem ze mną.

– Wiesz, że Emmy nie zginie – wyszeptał mi do ucha. – Po prostu ją zignoruj. Cyrus nigdy nie pozwoliłby nikomu zostać w pomieszczeniu, kiedy uprawia seks, zwłaszcza ziemiance, chyba że zależałoby mu na reakcji tej osoby. Jeżeli naprawdę zabrał kogoś do siebie, zrobił to raczej z powodu Emmy niż tego kogoś, kto wylądował w jego łóżku.

Kiwnęłam głową, rozumiejąc, co miał na myśli, nawet jeśli logika Cyrusa nie działała najlepiej. Na szczęście udało mi się odzyskać opanowanie i poszliśmy dalej w stronę rzeźb, aby dotrzeć do przerwy w pierwszym rzędzie marmurowych drzew. Okazało się, że to coś w rodzaju korytarza, a płaskie słupy pełniły funkcję parawanów.

Po przejściu paru kroków naszym oczom ukazała się kolejna przerwa w marmurze tworząca małe wejście. Zajrzałam do środka, ignorując tych, którzy w tej chwili zajmowali przestrzeń. Kamień tworzył w tym miejscu dostatecznie dużą wnękę, by pomieścić trzy czerwone, pluszowe kanapy pod ścianami po bokach i w głębi. Na marmurowej gałęzi wysoko w górze wisiała kryształowa lampa.

Znaleźliśmy się w kamiennym lesie pełnym niewielkich pokoi. Żądza przygody kazała mi zostawić resztę i zagłębiać się dalej, żeby zbadać każde tajne pomieszczenie, jakie mogło się tu skrywać. Aros musiał usłyszeć tę myśl, bo zachichotał i objął mnie mocno za ramiona.

– Znajdźmy lepiej lokum, które pomieści nas wszystkich. Potem wymyślimy, jak przetrwać resztę tego cyklu słońca.

– Obstawiam, że wasza piątka przetrwa go bez problemu. Jesteście nieśmiertelni – odparłam, celowo nie wliczając w to siebie. Na wypadek gdyby sol słuchały. – Nie chodziło mi o grę Stavitego. – Aros zerknął na mnie, po czym obejrzał się przez ramię. – Raczej o nauczanie. Jako zawód. Nie wiem,

jak to przeżyjemy.

– Przez „my” – wtrąciłam – masz na myśli...

– „Je”, tak. Za każdym razem, gdy mówię, że „my” nie możemy czegoś przeżyć, mam na myśli inne osoby, które znajdują się w tej samej sytuacji, ale nie należą do naszego kręgu.

– Czyli tak naprawdę, jeśli mówisz „my”, zawsze masz na myśli „oni”?

– Tak, jednak postaraj się podchodzić do tego z wyczuciem.

Roześmiałam się i przysunęłam bliżej niego. Ze smutkiem musiałam przyznać, że te boskie dupki wydawały mi się czarujące nawet wtedy, gdy przemawiało przez nich gigantyczne, niepoahamowane ego.

– Tutaj! – zawołał Aros i zagłębił się w kolejne ciasne przejście. Doprowadził nas do dużego pomieszczenia ze wspólną przestrzenią pośrodku i kilkoma częściowo zamaskowanymi altankami.

– Wydaje mi się, że tu jest już zajęte – wyszeptałam ze wzrokiem utkwionym w jednej z wnęk.

Nie widziałam właściwie nic poza damską postacią przyklejoną do drugiej postaci, znacznie wyższej i męskiej, lecz dostrzegałam, że mężczyzna jedną dłoń trzyma na tyłku kobiety, a drugą w jej zmierzwionych blond włosach. Te natomiast zaledwie pięć klików temu były zaplecione w schludny warkocz.

Mężczyzna wydał dziwny dźwięk, coś pomiędzy warknięciem a jękiem. Kobieta się odsunęła, więc mogłam w końcu zobaczyć jego twarz. Ramiona opadły mu wzdłuż boków, kiedy zrozumiał, co się dzieje, i na nas spojrzał.

Cyrus.

Emmy natomiast w ogóle nie zauważyła naszej obecności. Z chłodną precyzją zaplatała warkocz na nowo. Dłonie nawet jej nie zdrząły.

– Tylko nie próbuj mi wmawiać, że mnie nie chcesz – ostrzegła. – Właśnie się zdradziłeś, Neutralność.

Obróciła się na pięcie i znieruchomiała na nasz widok. Uniosłam rękę i pomachałam jej niezdarnie, ale Emmy nie wyglądała na ani trochę wytrąconą z równowagi.

– O, cześć, Will – powiedziała, uśmiechnęła się spokojnie i przeszła do centralnej części pomieszczenia. Stał tam okrągły stół ze stertą zwojów oraz dwa odsunięte stolki. Na blacie płonęła lampa, oświetlając twarz przyjaciółki na tyle, bym mogła dostrzec czerwień wpełzającą na jej policzki. – Jesteście umówieni na spotkanie z Neutralnością? – Przejrzała zwoje, następnie podniosła głowę.

– Ona bierze tę pieprzoną robotę zbyt poważnie – burknął Cyrus, podchodząc do stołu gniewnym krokiem.

– Uhm – wykrztusiłam. Pozostali milczeli. – My po prostu, eee, szukaliśmy miejsca na spotkanie. Dla nas wszystkich. A to jest największe pomieszczenie w lesie.

– W lesie? – Cyrus wyszczerzył zęby, ale unikał mojego spojrzenia. – No cóż, jest największe, bo należy do mnie. A wy musicie być najpierw umówieni, żeby się ze mną zobaczyć.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się do Emmy.

– Czy mogę umówić się na spotkanie z Neutralnością?

Spuściła wzrok z powrotem na zwój.

– Dał mi jasno do zrozumienia, że zdecydowaną większość cyklu słońca pragnie zarezerwować dla cichej kontemplacji wina. Jednak sądzę, że mogłabym przesunąć to i owo.

Mina Cyrusa stawała się coraz mroczniejsza, mój uśmiech zaś coraz szerszy.

– Wspaniale – odparłam, kołysząc się na piętach. – W takim razie poczekam tutaj, a ty przesuważ.

– Ach! – zawołała teatralnie Emmy. – Znalazłam trochę wolnego czasu w jego napiętym grafiku, bo wszyscy za bardzo się go boją, by umówić się na spotkanie. Co powiecie na teraz?

– Teraz brzmi idealnie! – odparłam nie mniej teatralnym okrzykiem. – Ogromnie dziękujemy za wsparcie.

– Do usług. – Posłała mi bardzo profesjonalny uśmiech. – Właśnie po to tutaj jestem. Żeby wspierać. A teraz rozgoście się, poinformuję Neutralność, że przybyliście na spotkanie.

Odwróciła się do Cyrusa i powoli udaliśmy się w kierunku najbardziej oddalonych altan.

Wszystkie łączyły się z główną częścią pokoju i były oddzielone wyłącznie półściankami sięgającymi na wysokość oparcia kanap.

– Przyszli goście – usłyszałam, jak Emmy informuje Cyrusa.

– Załatwię ci skazanie na wieczne potępienie – odwarknął. – Zrób coś, by sobie poszli!

– Coś takiego naprawdę istnieje? – zapytała Emmy. Odwróciłam się, aby zobaczyć, jak wyciąga kolejny plik papierów i przesuwa palcem w dół spisu widocznych tylko dla niej pozycji. – Nie, nie istnieje. Znajduje się, o tu, na liście rzeczy, które są według ciebie nieprawdziwe, jak na przykład bogowie uprawiający seks z ziemianami. Jeśli dobrze pamiętam, jest to niemożliwe, bo uważają ziemian za odpychających... Och, czekaj. – Zrobiła dramatyczną pauzę, po czym coś zanotowała. – To akurat możemy wykreślić, czyż nie?

Cyrus zaczął grzebać po kieszeniach. Wyciągnął piersiówkę, wziął długi łyk i ruszył w naszą stronę.

– Chodź ze mną, Willo – syknął. – Mam dla ciebie pierwsze zadanie.

– Teraz nie mogę – odpowiedziałam, zanim któryś z chłopców zdążyłby zacząć kłótnię. – Mam lekcje tego cyklu słońca. No wiesz, żeby zostać tym całym czempionem. Pamiętasz?

– Nie masz żadnych lekcji. – Pokręcił głową i z frustracją pociągnął następny łyk. – Nie dostałaś nauczyciela. Nie istnieje Beta Chaosu.

– Więc będę uczyć się sama. To chyba nikomu nie zaszkodzi, prawda? Staviti mówił o najsilniejszych sol z daną mocą. Nic nie wspominał o wykluczeniu sol Chaosu.

– A skąd wiesz, że jesteś najsilniejszą sol Chaosu? – rzucił.

Jeden z Abkłętych stanął za mną jak ochroniarz, natomiast drugi z boku. Neutralność się uśmiechał, lecz bez wesołości na twarzy. Wiedział, że nie byłam ani sol Chaosu, ani niczym innym Chaosu, i demaskował mój bluff. Tylko po co? Żeby nie komplikowała mu życia, naciskając na trening w Szczycie Czempionów?

Albo...

Zrozumienie przyszło nagle. Obawiał się, że do bogów dojdą słuchy o sol Chaosu, a wtedy Rau się zorientuje, że został zdradzony. Że Cyrus go oszukał. Nie wstąpiłam do Topii jako Beta Chaosu, tylko we własnej osobie, jednak Rau nie miał o tym pojęcia. Wiedział jedynie, że nie stałam się jego Beta i że powinnam być martwa.

Z punktu widzenia Rau najbardziej logiczna wydawała się konkluzja, że Cyrus go okłamał, a ja wcale nie umarłam.

„Czy to oznaczało, że Rau znowu będzie próbował mnie zabić? Czy naprawdę się tym przejmowałam, skoro nie mogłam umrzeć? Czy naprawdę wierzyłam, że nie mogę umrzeć?”

– Skupmy się na najważniejszym pytaniu w tej chwili – wyszeptał za mną Siret. – Martwisz się, że Rau mógłby się dowiedzieć o twojej obecności w akademii? – Nie – odpowiedziałam dostatecznie głośno, by Cyrus pomyślał, że mówię do niego.

Zmarszczył brwi, a jego oczy błysnęły złowrogo.

– Co „nie”? – zapytał.

– Nie, nie pozwolę, żebyś odebrał mi tę szansę – powiedziałam Cyrusowi. – Oto, co się dzieje, gdy bogowie próbują planować przyszłość wszystkich innych, jakby mieli do tego pełne prawo. Jeżeli istnieje silniejszy sol Chaosu, z chęcią oddam mu swoje miejsce, ale dopóki to nie nastąpi, będziesz miał tutaj ziemiankę Chaosu, która zamierza uczyć się sama.

– Podejrzywałam, że nie da się w nieskończoność utrzymywać tej sprawy w tajemnicy – wymamrotał Cyrus. Wiedziałam, o czym mówi, lecz towarzyszące nam sol prawdopodobnie dojdą do wniosku, że chodziło mu o ziemiankę z mocą Chaosu. – Dobrze, Willo. Możesz tu zostać, tylko mam nadzieję, że jesteś przygotowana na uwagę, jaką na siebie zwrócisz. Przyjdź do mnie, kiedy skończysz... naukę. Będę miał dla ciebie zadanie.

Kiwnęłam głową, odwróciłam się od niego i razem z pozostałymi zajęłam miejsce w altanie. Zauważyłam, że wszystkie dziewczyny usiadły, podczas gdy bracia nadal stali przy wejściu. Rozejrzałam się, chcąc wymyślić, co ze sobą zrobić. Rome bez zbędnej zwłoki rozpoczął pierwszą sesję nauczania. Patrzyłam, jak wyciąga rękę, odrywa podłokietnik jednej z kanap i rzuca nim do swojej uczennicy.

– Powtórz to – polecił jej.

Zrobiła to samo z podłokietnikiem na drugim końcu.

Rome wzruszył ramionami.

– Możesz zmiażdżyć kogoś uściskiem?

– Jeszcze nie. – Musnęła palcami równo przyciętą grzywkę. Grzebała w ziemi czubkiem buta, spoglądając to na Rome'a, to na pozostałe sol. – Powinnam to umieć?

– Taa, chyba.

Odwrociłam się od nich głównie po to, by nie wybuchnąć śmiechem. Rome zdecydowanie nie był typem nauczyciela. Jego powołanie polegało raczej na przerabianiu rzeczy na miazgę przy akompaniamencie niezrozumiałego chrząkania i właśnie tę umiejętność próbował wykorzystać w procesie edukacji.

Obok Rome'a Coen westchnął bardzo głośno.

– Nie będę cię niczego uczyć – poinformował drobną, ciemnowłosą dziewczynę, która siedziała przed nim.

– Dlaczego? – zapytała, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. Zerwała się na równe nogi, popatrzyła na mnie, potem znowu na niego. – Musisz. To twoja praca.

– Nic nie muszę – prychnął. – Chcesz zadawać ból, ale nie ma tu nikogo, na kim mogłabyś eksperymentować. Zresztą uważam, że tej umiejętności nie należy w ogóle ćwiczyć, dopóki naprawdę nie zaistnieje taka potrzeba, więc się odpiardol. Znajdź sobie coś innego do roboty.

Odmaszerowała szybko i nie omieszkała szturchnąć mnie ramieniem, gdy przechodziła obok. Poczułam ból biegnący od barku aż po tułów, palący i ostry. Zagryzłam wargę, odwracając się w stronę sol, aby chłopcy nie zauważyli cierpienia na mojej twarzy. Kiedy odzyskałam nad sobą kontrolę, odwróciłam się znowu. Próbowałam o tym nie myśleć.

Coen usiadł na zwolnionej przez dziewczynę kanapie. Stopy oparł na drugiej, założył ręce za głowę i zamknął oczy. Obok niego Yael z Arosem stali blisko siebie, szepcząc. Ich uczennice siedziały razem na sofie naprzeciwko i też coś mówiły, choć zdawały się nie poświęcać większej uwagi rozmowie, wciąż skupione na dwóch braciach. Rozejrzałam się za Siretem, ale nigdzie go nie znalazłam. Zamrugłam, po czym ruszyłam przed siebie. Zniknął.

– Dokąd poszedł? – zapytałam sol, którą miał uczyć.

Siedziała w bezruchu, nadal czekając na instrukcje.

– Stoi przed tobą – odparła szybko podszytym irytacją głosem i zaraz przeniosła wzrok z powrotem na punkt przed sobą.

– No właśnie, Kamieniu. – Yael stanął obok mnie z uśmiechem na twarzy. – Jest tutaj i naucza, jak na posłusznego boga przystało. Musisz być wobec niego taka lekceważąca?

Chciałam się odezwać, lecz moją uwagę odwrócił gromki, zgrzytliwy dźwięk dobiegający z drugiej strony pokoju. Wyjrzałam zza Yaela i odkryłam, że Rome oderwał marmurową gałąź od ścianki z tyłu, pozostawiając w niej ziejącą dziurę, przez którą widać było sąsiednie pomieszczenie. W otworze stał sol i się na nas gapił. Rozdziawił usta, następnie coś powiedział, niestety nie usłyszałam ani słowa.

– Zakłęcie. – Yael udzielił odpowiedzi na niewypowiedziane przeze mnie pytanie. – Każda altana jest dźwiękoszczelna. Nie powinnaś też niczego zobaczyć pomiędzy marmurowymi gałęziami, ale wydaje mi się, że Siła właśnie zrobił dziurę w tym zakłęciu.

Pokręciłam głową, obserwując, jak Rome próbuje umieścić gałąź tam, gdzie była wcześniej, aż w końcu się poddał i rzucił ją w swoją uczennicę. Dziewczyna zdążyła ją złapać, po czym odwróciła się i położyła gałąź na kanapie obok. Poduszki siedziska spłaszczyły się pod jej ciężarem.

– To niby miała być lekcja? – zapytałam półgębkiem Yaela.

– Wciąż cię słyszę! – odpowiedział podniesionym głosem Rome. – Nie jesteś tak daleko, Kamieniu.

– Och, no tak. – Pokazałam mu uniesione kciuki. – Świetnie sobie radzisz! Masz coś przeciwko, żebyśmy usiedli i sobie popatrzyli?

– Proszę bardzo. – Kopnięciem przesunął jedną z kanap, później ją podniósł i oparł o ścianę, aby zakryć dziurę, którą wybił. – Wiem, że świetnie sobie radzę. Jak ze wszystkim.

– Moglibyśmy potrenować gdzie indziej? – zapytała wreszcie jego uczennica. Jej głos był oschły i płaski, a ton bezceremonialny. Spojrzenie miała ostre, poza tym sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się zdecydować, co zrobić z dłońmi.

– A co ci się tutaj nie podoba? – Rome rozłożył ręce, wskazując dookoła. – Przecież to takie urocze miejsce.

Parsknęłam. Yael próbował powstrzymać śmiech, Aros kręcił głową. Wszyscy odwrócili się, aby patrzeć na Rome'a, poza Coenem, bo on prawdopodobnie uciął sobie drzemkę, oraz sol Oszustwa, wciąż słuchającej w skupieniu niewidzialnego dla reszty z nas Sireta.

– Nie ma tu zbyt wielu rzeczy, na których mogłabym zademonstrować moją Siłę – odparła dziewczyna.

– Siła to coś więcej niż wywoływanie fizycznych szkód – odezwał się Yael i z bardzo znajomym wyrazem twarzy zaczął iść w kierunku sol. Korzystał właśnie ze swojego „daru przekonywania”.

– Och? – Stała do niego przodem, podobnie jak Rome.

– Tak. – Yael pokiwał głową w zadumie i zatrzymał się przed dziewczyną. – Ważna jest także siła umysłu. A najlepszym ćwiczeniem, by ją zademonstrować, jest stanie bez ruchu i w milczeniu przez dłuższy czas.

– Naprawdę? – Wydawała się już w połowie przekonana.

W odpowiedzi Yael po prostu poprowadził ją do ściany, potem się cofnął. Wyglądał na dumnego z siebie.

– Dopiero zaczęłaś, a już świetnie ci idzie. Tylko pamiętaj, żeby nie poruszyć żadnym mięśniem i nie wydać nawet najcichszego dźwięku. Zamrugaj trzy razy, jeżeli zrozumiałaś.

Byłam pod wrażeniem, że Yael zdołał tak łatwo ją oszukać. Została uwięziona, z kolei zadawanie dalszych pytań zniweczyłoby trening, który chłopak sprytnie rozpoczął.

Zamrugła trzy razy.

– Możemy czymś w nią rzucić? – zapytał Aros, nagle zainteresowany eksperymentem.

– Czemu nie. – Rome zerknął na kawał marmuru na kanapie, później na swoją uczennicę, następnie znowu na kawał marmuru. – To na pewno zwiększa Siłę.

– Okeeej – wtrąciłam się, wyskakując naprzód. Zatrzymałam się przed kamienną bryłą, która z pewnością bardziej niż siłę zwiększała szansę na dekapitację. – Może po prostu pozwolimy dziewczynie poćwiczyć bez poddawania jej torturom, hmm? – Pociągnęłam Rome'a za rękaw koszuli, aby przyciągnąć jego uwagę. – Masz ochotę na drzemkę, Dwójko? Patrz, jak Jedyńka dobrze się bawi.

Rome zerknął na Coena. Chłopak jakimś cudem wciąż miał zamknięte oczy.

– Tak, to wygląda jak świetna zabawa – przyznał.

– No to postanowione, idziesz się zdrzemnąć. Jutro twoja sol nadal będzie miała głowę, w którą da się rzucać przedmiotami.

Położył mi dłonie na biodrach, podniósł mnie i zabrał ze sobą. Potem zrzucił marmurową gałąź z kanapy, a kamienna bryła z okropnym hukiem wylądowała na ziemi. Osunął się ciężko na sofę, ale zbyt wiele przemocy w tak krótkim czasie sprawiło, że mebel pękł i zapadł się pod Abkłętym. Rome podskoczył, łypnął na kanapę spod zmarszczonych brwi i wszedł do altany Arosa.

– Zamiana – zażądał, patrząc na uczennice Uwodzenia i Perswazji, po czym wskazał na połamane siedzisko.

Sol Uwodzenia z wdziękiem wstała z miejsca, odrzuciła jedwabistą zasłonę rudoróżowych włosów przez osłonięte skórzany ubraniem ramię i przepchnęła się obok Rome'a. Walczyłam z ochotą wyrwania jej każdego pięknego kosmyka z tej głupiej, ślicznej głowy. Nie mogłam patrzeć, jak zmierza uwodzicielskim krokiem do zepsutej kanapy, więc zamiast tego skupiałam się na uczennicy Perswazji. Miała miękkie, lekko kręcone blond włosy i dziecinnie piękną twarz. Nie posiadała władczych rysów jak Yael, lecz potrafiłam sobie wyobrazić, że pewnie z łatwością wywierała wpływ na innych. Było w niej coś takiego, że po prostu chciałam jej zaufać. Jednak – jak powtarzałam sobie w myślach – mogłam zaufać jej jedynie co do tego, że już zawsze będzie wzbudzać we mnie niepokonane pragnienie, bym zamknęła ją w szafie, dzięki czemu odzyskałabym Abkłętych.

„Czy to nierozsądne?”

– Odrobinę – odpowiedział na moją myśl Yael. – Ale nie narzekamy.

Rome osunął się na zwolnioną kanapę, stopy oparł o drugą, potem odchylił głowę, zupełnie jak Coen. Patrzyłam, jak się wierci, ciągle zmienia pozycję i próbuje znaleźć wygodniejszą. Jakim cudem Coen pozostawał nieruchomy?

– Co przegapiliśmy? – rozległ się znajomy głos z tyłu.

Rome podskoczył i raptownie otworzył oczy.

– Wiedziałem, że na tym ustroju nie da się wygodnie spać – oświadczył triumfalnym tonem.

Coen z Siretem weszli do pomieszczenia, a ich iluzje się rozplynęły. Coen nie spał już na kanapie, natomiast uczennica Sireta przestała wpatrywać się w miejsce, gdzie miał stać jej nauczyciel. Podskoczyła zaalarmowana i w osłupieniu spojrzała na prawdziwego Sireta.

– Jesteś sol Oszustwa, prawda? – zapytał z przekąsem Siret, zatrzymując się przy okrągłym stole Cyrusa, na którym postawił drewniane pojemniki z jedzeniem. Emmy musiała jakiś czas temu pójść w ślady Neutralności i się stąd ulotnić, bo nie usłyszałam oburzonych krzyków, kiedy jej zwoje zostały zgniecione.

Sol Oszustwa wyglądała jak przystało na kogoś, kto właśnie otrzymał naganę – wcisnęła dłonie w kieszenie i spuściła wzrok.

– Nie chciałbym wyjść na fiuta czy coś... – zaczął Siret, lecz Rome wszedł mu w słowo:

– Na pewno chce wyjść na fiuta.

– Ale – kontynuował Siret – naprawdę powinnaś była się zorientować, że zostałam oszukana iluzją. Zdolność przejrzenia cudzych sztuczek to część mocy.

Domyślałam się, że Staviti nie miał w czym wybierać, jeśli chodzi o sol Oszustwa w tym cyklu życia. – Wzruszył ramionami i zabrał się za zdejmowanie pokrywek z pojemników.

„Zdecydowanie chciał wyjść na fiuta”.

Abklęci wyszczerzyli zęby, rozbawieni moją myślą, a sol Oszustwa warknęła i przeszła obok mnie w kierunku wyjścia.

– Idziemy stąd, bo wasza piątka ewidentnie nie zamierza nas niczego nauczyć.

– My zostaniemy – wtrąciła sol Uwodzenia słodkim jak miód głosem.

– Wspaniale. – Przewróciłam oczami. – Słyszeliście, chłopcy? Ta seksowna zostaje. To na pewno uspokoi sytuację.

– Tej seksownej nie wolno nigdzie iść – wymamrotał Coen, przyciągając mnie do piersi. Powiół dłońmi w dół moich pleców, wsunął je pod pelerynę i objął pośladki. Zostałam przytulona jeszcze mocniej, a chłopak wydał z siebie głęboki, gardłowy odgłos. – Twoje miejsce jest przy nas. Zawsze.

Miałam wyraźne trudności ze znalezieniem odpowiedzi, która nie sprowadzałaby się do otoczenia go w pasie nogami i przyciśnięcia ust do jego warg, dlatego jedynie pokiwałam głową i zarzuciłam mu ręce na szyję. Moja twarz znalazła się tuż przy obojczyku Coena, więc pocałowałam go miękko. Chłopak pociągnął mnie wyżej, a ja poczułam, jak coś twardego wbija mi się w brzuch.

Reagował tak z mojego powodu. Nie przez jakąś perfekcyjną, uwodzicielską sol o różowych włosach i słodkim głosie.

Złożyłam jeszcze jeden pocałunek na jego skórze, potem kolejny, a on zacisnął dłonie nieco mocniej, po czym niechętnie odstawił mnie na ziemię. Popatrzył mi w oczy i zobaczyłam w nich obietnicę tego, co może wydarzyć się później.

DZIESIĘĆ

zy okrągłym stole i przyciągnięciem jedzenia do siebie. Po chwili Rome znalazł się za mną, objął mnie w pasie, a potem podniósł ze stołka. W odpowiedzi tylko wychyliłam się mocniej nad blatem, by móc kontynuować ładowanie makaronu do ust. Rome przesunął się nieznacznie, zajął moje miejsce i posadził mnie sobie na prawym udzie, a potem bez słowa zaczął wskazywać na rozmaite potrawy rozłożone przed nami. Jedną ręką jadłam, natomiast drugą – zgodnie z niemyim poleceniem Rome’a – podawałam mu dania, którymi wyraził zainteresowanie. Pozostali przyglądali się temu procesowi z lekkim osłupieniem na twarzach.

– Muszę przyznać, że to dosyć imponujące – oświadczył Siret i zasalutował mi bułką.

Spróbowałam połknąć to, co przeżuwałam, zanim podziękowałam, bo w przypadku jednoczesnego jedzenia i mówienia wielozadaniowość przestawała stanowić powód do dumy.

Reszta czasu upłynęła nam w milczeniu głównie dlatego, że dwie sol faktycznie zostały w pomieszczeniu, lecz również dlatego, że umieraliśmy z głodu. Nie miałam pojęcia, ile posiłków pominęliśmy, ale z pewnością zdecydowanie za dużo. Po jedzeniu Rome odstawił mnie delikatnie i zaczęliśmy opuszczać altanę. Byłam już pewna, że chłopcy zdążyli zapomnieć o uczennicach, jednak wydawali się mieć dobry humor, więc nie zamierzałam go psuć spostrzeżeniem, że dziewczyny wciąż za nami podążają.

– To jak się spisaliśmy pierwszego cyklu słońca pracy jako boscy instruktorzy? – Siret objął mnie ramieniem i do siebie przyciągnął.

Byłam wdzięczna za ten gest, bo w dalszym ciągu nie chciałam poślizgnąć się na oszronionych kamiennych stopniach prowadzących w dół zbocza. Uczepiłam się koszuli chłopaka, zastanawiając się przelotnie, dlaczego bracia zdawali się nie potrzebować żadnej ochrony przed zimnem, podczas gdy ja nie mogłam się bez niej obejść.

– Byliście świetni – zapewniłam. – Miałam wrażenie, że wasze podopieczne zdobyły... dużo wiedzy. Czego twoja iluzja uczyła tamtą dziewczynę?

– Wymieniała listę wszelkich kar nałożonych na bogów, którzy nawiązali kontakt wzrokowy w Topii.

Uniosłam brew.

– Nic takiego nie dzieje się w Topii.

– Cześć. – Wyciągnął do mnie wolną rękę. – Jestem Siret, bóg Oszustwa. Oczywiście, że się nie dzieje, ale sol przynajmniej czegoś się nauczyła.

– Czegoś, co nawet nie jest prawdą.

– Lepsze to niż nic.

Nie byłam pewna, czy chcę spierać się z jego logiką, więc zmieniłam temat.

– Dokąd idziemy?

– Znaleźć Cyrusa, oczywiście. Jesteśmy umówieni, prawda?

– To ja jestem umówiona – poprawiłam go. – I naprawdę nie wydaje mi się, żeby ostatnie półtorej rotacji liczyło się jako wystarczająca ilość nauki.

– Idziemy z tobą – odpowiedział Rome. – Bez dyskusji.

Zatrzymałam się nagle, przez co jeden z braci o mało na mnie nie wpadł.

– O bogowie, zostawiliśmy tam jedną dziewczynę – powiedziałam, gdy uświadomiłam sobie ten fakt, i odwróciłam się do Rome’a.

– Kogo? – burknął.

– Twoją uczennicę! – Pacnęłam go w ramię. – Nadal stoi pod ścianą.

– Och. – Podrapał się po głowie. – No cóż, jeśli jutro wciąż tam będzie, to nie zrzucę jej z góry. Zadowolona? Zerknęłam za niego na dwie sol wlokące się po ścieżce.

– Możecie iść powiedzieć waszej koleżance, że wolno jej się ruszyć – oznajmiłam, wskazując w

kierunku, z którego przyszlśmy. Może i nie lubiłam ich za to, że trzymały się zdecydowanie za blisko chłopców, tym samym kradnąc nasz wspólny czas razem, ale to nie oznaczało, że zamierzałam po prostu stać z założonymi rękami, gdy poddawano je torturom, nieważne jak łagodnym. W życiu zaznałam dostatecznie dużo prześladowania. Jego akceptowanie nie leżało w mojej naturze, nawet jeżeli dotyczyło złodziejek Abklętych.

Sol nawet nie drgnęły, zamiast tego mierzyły mnie spojrzeniami o różnych proporcjach odrazy i pogardy. – No idźcie – powtórzyłam, tym razem ostrzej. Czułam, że moje przychylniejsze emocje wobec nich znikną bardzo szybko. Zwłaszcza jeżeli dziewczyny nie przestaną okazywać mi takiej wyższości.

– Bo co? – Sol Perswazji skrzyżowała ręce na piersi, patrząc na mnie z góry.

Domyślałam się, że z powodu Abklętych powstrzymywała się od tego, co chciała naprawdę powiedzieć i zrobić. Na nieszczęście dla niej ja nie miałam takich zahamowań.

Przepchnęłam się przez braci, którzy usiłowali mnie otoczyć, i stanęłam naprzeciwko niej sama, mając chłopców z tyłu. Złość narastała znowu, zdawała się być jakąś niebezpieczną mocą, tak silną, że na chwilę odwróciła moją uwagę od dziewczyny. Zazwyczaj gdy emocje wyrwały mi się spod kontroli, przybierały postać płomieni, ale po tym, co stało się z Yaelem poprzedniego wieczora, czułam wzbierającą panikę na myśl o wywołaniu kolejnego pożaru.

Zamiast tego skierowałam energię na skałę pode mną. Myślałam, że to pozwoli mi się skoncentrować, lecz kiedy kamienie leżące wzdłuż ścieżki zaczęły drżeć, zdałam sobie sprawę, że popełniłam błąd.

– Bo co? – powtórzyła sol i przysunęła się bliżej, by dźgnąć mnie palcem w pierś.

Nieopodał wielki głaz rozpadł się na kawałki, pryskając odłamkami na wszystkie strony. Jeden z nich drasnął mój policzek z taką prędkością, że rozciął skórę. Poczułam pieczenie i krew płynącą po twarzy. Sol nie wyglądała już na tak odważną, pewnie dlatego, że patrzyłam na nią jak jakaś wariatka, gdy próbowałam skoncentrować moc.

Nawet nie drgnęłam, kiedy zranił mnie odłamek. Skała pod naszymi stopami nieznacznie zadygotała.

– Chodźmy – mruknęła sol Uwodzenia i pociągnęła tę drugą za sobą.

Obie posłały mi ostatnie spojrzenie, następnie odwróciły się i ruszyły pospiesznie w górę po schodach. Obserwowałam je z nadzieją, że będę miała przyjemność zobaczyć, jak jedna z nich przewraca się na lodzie, niestety nie otrzymałam szansy nacieszenia oczu takim widokiem.

– Żołnierzu? – Siret znalazł się za mną, położył ręce na moich ramionach i odwrócił przodem do siebie. – Świetnie sobie radzisz, tylko skup się na tym, co mówię. Patrz na mnie... Właśnie tak, grzeczna dziewczynka.

Przesunął mi dłonie na kark i pocałował w kącik ust.

– A teraz skup się na tym – wyszeptał, muskając moje wargi.

Wsunęłam palce w jego włosy i przyciągnęłam go mocno do porządnego pocałunku. Nie byłam pewna, które z nas pogłębiło pieśczoć, ale po chwili język Sireta znowu należał do mnie, a ja czułam całym ciałem bijący od chłopaka żar.

– Przykro mi, że muszę przerwać... – rozległ się gdzieś z dołu niepewny głos Emmy. – Przyszłam zobaczyć, jak idą lekcje.

Siret odsunął się z pełnym frustracji jękiem.

– Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteś przywiązana do tej ziemiarki. Jeśli jeszcze raz nam przerwie, przysięgam, że...

Z płaszczykiem zakryłam mu usta dłonią i spojrzałam pomiędzy braćmi na bladą twarz przyjaciółki. Cholera, nie miała nawet peleryny. Cyrus to skończony duppek.

– On nie mówił serio – powiedziałam do Emmy. – I całe szczęście, że tu jesteś, bo musimy znaleźć Cyrusa. Dziewczyna westchnęła, natomiast ja puściłam Sireta i do niej podeszłam.

– Wykorzystałam konieczność sprawdzenia co z wami jako wymówkę, żeby od niego zwiać, a teraz muszę tam wrócić. Macie najgorsze wyczucie czasu na świecie.

– Myślałam, że pokochasz tę pracę, biorąc pod uwagę... No wiesz. – Zdjęłam pelerynę i

podalam ją Emmy. – Uwielbiasz zasady, bogów i organizowanie różnych rzeczy.

– Nie mam problemu z pracą, tylko z tym dupkiem, który każe mi spać w swoim pokoju i jeść wszystkie posiłki razem z nim. Nie mogę się od niego uwolnić.

Staralam się powstrzymać uśmiech.

– Och? Dlaczego każe ci to robić?

– Bo nazywa mnie robakiem, a torturowanie robaków stanowi dla niego rozrywkę? – Bardziej zapytała, niż stwierdziła. Wyrzuciła ręce w powietrze, przez co peleryna załopotowała wokół niej. – Skąd mam wiedzieć? Jest po prostu dupkiem.

– Brzmi, jakby zależało mu, byś była w pobliżu, ale nie chce się do tego przyznać. – Próbowałam powiedzieć to niewinnie, niby od niechcienia, i... – Auu. – Potarłam ramię, w które uderzyła mnie Emmy. – Więc zaprowadzisz nas do niego? Wolałabym załatwić to zadanie przed zmrokiem. Nie żeby światło słoneczne robiło większą różnicę, jednak zawsze mogę mieć nadzieję, prawda?

– Porzuciłabym ją, skoro sprawa dotyczy tego gnojka – oświadczyła stanowczo przyjaciółka. Odwróciła się i zaczęła schodzić po stopniach ciężkim krokiem.

Siret ponownie pojawił się u mojego boku. Wyczarował mi nową pelerynę, zanim zdążyłam choćby drgnąć.

– Dziękuję. – Odwróciłam się do niego i złapałam go za rękę. Gdy jej dotknęłam, natychmiast powróciłam myślami do przerwanej chwili temu pocałunku. Do tego, jak nasze wargi się do siebie przyciskały, jak jego język znalazł się w moich ustach z taką determinacją, że w zasadzie już powinniśmy być nadzy i zajęci pływaniem. – Błagam, przestań. – Yael pojawił się przy mnie, po drugiej stronie. – Zaraz wywołasz zawstydzającą scenę, którą wszyscy będą mogli oglądać.

Przygryzłam wargę i w końcu ruszyłam za Emmy.

Albo przyjaciółka specjalnie wybrała najdłuższą trasę z możliwych, albo Cyrus użył całego arsenału boskich talentów, by jej unikać, bo dotarcie do niego zajęło nam całe trzydzieści klików.

– Co robisz? – zagadnęłam, kiedy go zobaczyłam.

Zdawał się zaskoczony moim pytaniem równie mocno, jak ja byłam zaskoczona jego widokiem. Cyrus unosił się na wodzie lub raczej wisiał w powietrzu. Prześlizgnął się tuż ponad taflą niedużego stawu znajdującego się na zachód od głównego podestu na szczycie góry. Nie dotykał powierzchni stopami, chociaż tworzyły się na niej niewielkie kręgi, jakby w rzeczywistości ją muskał. Gdy odwrócił się w naszym kierunku, Emmy skrzyżowała ręce na piersi i prychnęła.

– Myślałam, że zaplanowaliśmy przerwę od picia na kilka najbliższych rotacji.

Cyrus uniósł lewą brew.

– W grafiku mam „przerwę na picie”, nie „przerwę od picia”.

Poślizgnął się przy ostatnim słowie i nad stawem wystrzelił łuk wody mknący ku nam. Zostałam odciągnięta do tyłu, zanim zdążył mnie oblać, ale nikt nie pomógł Emmy. Przemoczyło ją do suchej nitki.

Ciało miałam tak napięte, aż mięśnie zaczynały boleć. Przez tę sprawę z bogiem Neutralności przyjaciółka była już na granicy eksplozji. Odniosłam wrażenie, że wystarczy jeszcze jeden incydent, a zamorduje go we śnie. Zalanie wodą mogło pozbawić ją resztek samokontroli. Nie odezwała się ani nie poruszyła, nie licząc tego, że nieznacznie drgnął jej kącik oka. Nie żeby dopięła swego, gdyby faktycznie chciała zamordować Cyrusa – w końcu był nieśmiertelny. Mimo wszystko i tak z przyjemnością bym popatrzyła, jak próbuje.

Cyrus, który wreszcie pozbierał się po spowodowanym alkoholem potknięciu, wydawał się nieco złęknioty. Nigdy nie widziałam, aby okazał choć odrobinę niepewności, nawet w obliczu innych bogów, lecz coś w wyrazie twarzy Emmy widocznie zbiło go z pantafelku.

– Uhm, przepraszam – wymamrotał. Zbliżył się do nas, jednak wciąż pozostawał poza zasięgiem, wisząc nad wodą. – To był wypadek.

„Cyrus, wiej”. Ponagliłam go w myślach, bo tylko parę razy w życiu widziałam Emmy tak wściekłą. Zawsze wtedy uciekałam, ponieważ wolałam nie znajdować się w pobliżu, kiedy wybuchała. Lepiej się ukryć i zaczekać, aż ochłonie.

– Odchodzę – oświadczyła bez krzty emocji.

Wszyscy wydali zduszony okrzyk. Okej, to akurat kłamstwo, jedynie ja taki wydałam. Ziemianie nie mogli odejść, to tak nie działało. Nie pozwalano nam nagle zdecydować, że nie chcemy dalej wykonywać naszej pracy. Równie dobrze moglibyśmy postanowić, że zwijamy się z tego świata, gdyż innych opcji nie było. Życie albo śmierć, ziemianin albo trup. Jedno i to samo.

– Emmy! – Pospieszyłam naprzód i dopadłam do niej momentalnie. – O czym ty mówisz?

Otarła moką twarz.

– Słyszałaś mnie, Will. Odmawiam przyjmowania od niego dalszych rozkazów. – Podeszła na skraj stawu. – Nie masz już nade mną kontroli, Cyrusie. Przyjmę każdą karę, ale z tobą skończyłam – rzuciła, potem prychnęła, odwróciła się i odmaszerowała.

Z wściekłością podbiegłam do Cyrusa. Wymachiwałam w jego kierunku drżącymi rękami.

– Naprawisz to. Inaczej... Eee... Zrobię coś naprawdę niedobrego i wkurzającego. Za każdym razem, gdy zamkniesz oczy, będziesz się obawiał, że to właśnie tej nocy uderzę.

Pomimo groźby nawet na mnie nie zerknął. Wzrok miał utkwiony w ścieżce, którą odeszła Emmy, mimo że dziewczyna zniknęła nam już z pola widzenia. Kiedy wreszcie odwrócił się w moją stronę, na jego twarzy malowało się czyste osłupienie.

– Nikt ode mnie nie odchodzi.

Roześmiałam się szyderczo.

– Cyrus, przez większość czasu jesteś skończonym dupkiem. Nie próbuj mi wmawiać, że to pierwszy raz, gdy ktoś kazał ci się odpiardolić.

Przemknął nad wodą i stanął tuż obok, górując nade mną. Fala gorąca przemknęła w dół mojego kręgosłupa. Abklęci podeszli bliżej. Czuli się wyraźnie niekomfortowo z powodu nagłej bliskości Cyrusa.

Bóg Neutralności się pochylił.

– Nigdy wcześniej nie dopuściłem nikogo na tyle blisko, by mógł ode mnie odejść. Ziemianka nie wie, z kim zadziera. Nie może odejść, to nie wchodzi w grę.

Złapałam go za koszulę i przyciągnęłam jeszcze bliżej, bo zakładałam, że ten intensywny kontakt wzrokowy miał mu posłużyć do zastraszenia mojej osoby.

– Jeżeli nie pójdiesz natychmiast jej przeprosić, sprawię, że pożałujesz, że w ogóle się urodziłeś, zostałeś stworzony czy jak to właściwie wyglądało, do cholery. To moja siostra. Nie obchodzi mnie, czy jest ziemianką czy robakiem. I mam gdzieś, że właśnie od ciebie odeszła. Jeśli zadzieras z nią, zadzieras też ze mną. A jeśli zadzieras ze mną, zadzieras również z Abklętymi. Emmy może i jest ziemianką, ale pewnie już wiesz, jak bardzo potrafimy być irytujący, gdy zechcemy.

Usłyszałam przytłumiony śmiech z tyłu, co nie zmieniało faktu, że atmosfera zrobiła się napięta. Wszyscy zastanawiali się, czy przypadkiem nie nacisnęłam na Cyrusa zbyt mocno. Odkąd mnie zabił, w pewnym sensie miałam na niego haka i powinnam zaraz się przekonać, czy ten hak nadal istnieje. Staliśmy wciąż blisko siebie, w coraz cięższej ciszy. Oczy Cyrusa płonęły, kolor jego tęczówek zdawał się nabierać intensywności w przerażający sposób, jednak nie odwróciłam wzroku.

„Ziemianin albo trup”. Emmy pozostanie ziemianką, to jedyna opcja.

– Napraw to, proszę. – Dodałam to ostatnie słowo wyłącznie dlatego, by poczuł się tak, jakby miał przewagę.

Szczęka Cyrusa stężała, lecz lodowy gniew w jego oczach nieznacznie zelżał.

– W porządku – warknął. Odsunął się, odchylił głowę i na chwilę mocno zacisnął powieki, po czym westchnął. – Twoja kara jest aktualna. Udaj się do Topii, do panter. Mają coś mojego, coś, czego potrzebuję.

Starłam się nie zdradzić ekscytacji. Dał mi dokładnie to, czego chciałam: powód, aby odwiedzić pantery.

– To wszystko? – zapytałam, niemal podskakując.

– Na razie. Zobaczmy, jak poradzisz sobie z jednym zadaniem, zanim przydzielę ci następne.

Minął mnie i pospieszył w kierunku podestu na szczycie. Przypominał wielką smugę białych szat oraz lodowej energii.

Byłam tak spięta, aż zaczynałam czuć ból mięśni nóg. Kiedy w końcu się rozluźniłam,

odruchowo oparłam się plecami o Arosa, a on otoczył mnie ramieniem. Ciepło chłopaka przenikało przez moje ubranie i skórę.

– Nie powinnaś zrażać do siebie Cyrusa – powiedział mi Rome. – Lepiej, żebyśmy to my byli obiektem jego gniewu. Poradzimy sobie.

Wzruszyłam ramionami i wyprostowałam się odrobinę, by oczyścić umysł. Aros był bardzo rozprasający.

– Wszyscy wiedzą, że jeśli ktoś zwraca się przeciwko mnie, zwraca się także przeciwko wam wszystkim. Równie dobrze mogę użyć tego na swoją korzyść.

Pokręcił głową, ale półuśmiech na jego twarzy przemawiał za tym, że to tylko udawana złość.

– Myślicie, że Cyrus skrzywdzi Emmy? – zapytałam. Gdyby uznali, że to choć w najmniejszym stopniu prawdopodobne, nie zamierzałam opuszczać Szczytu Czempionów tego cyklu słońca.

Siret posłał mi swój charakterystyczny, szeroki uśmiech.

– Ma ciebie, a ty masz nas, nie wspominając już o tym, że przy Neutralności robi się zajebicie wygadana. Jestem pewien, że skoro Cyrus do tej pory nie zrzucił Emmy z klifu, raczej nie zrobi tego teraz.

– Nic jej nie będzie. – Coen brzmiał na przekonanego. – Cyrus ma do niej słabość, inaczej już by ją zabił.

– Chciałeś powiedzieć, że ma słabość do Willi – poprawił z niezadowoleniem Yael.

– Więc do nich obu – podsumował Coen.

Żaden z nich nie wydawał się brać pod uwagę, że Cyrus mógłby naprawdę zabić Emmy, a ja doszłam do wniosku, że pewnie mają rację. Przyjaciółka nigdy nie ukrywała, jak bardzo wkurzał ją bóg Neutralności – ani przed nami, ani przed nim samym – mimo to jeszcze jej nie zamordował. Poza tym powiedział, że to naprawi. Musiałam wierzyć, że wszystko będzie z nią dobrze.

– Okej, w takim razie chyba ruszamy do Topii, co? Zna ktoś najlepszy sposób, jak się tam zakraść? – zapytałam. Kieszeń otwarta przez Stavitego zdążyła już zniknąć.

Moim oczom ukazało się pięć identycznych uśmiechów, chociaż ten na twarzy Coena wyglądał trochę jak grymas.

– Staviti z pewnością obserwuje teraz tę górę baczniej niż samą Topię – powiedział. – Dlatego drogi do Topii powinny być bezpieczniejsze niż zwykle. O ile dostaniemy się tam i wrócimy najszybciej, jak to możliwe.

– Właśnie – wtrącił Rome. – Zauważą coś, jeśli nie pojawimy się jutro, żeby trenować naszych czempionów, ale możemy załatwić sprawę w nocy.

– Może zanim wrócimy, Cyrus zdąży zrzucić je wszystkie z klifu? – zasugerowałam głosem pełnym nadziei. Z zadowoleniem zauważyłam, że mój komentarz wywołał u braci jeszcze szersze uśmiechy, lecz gdy ruszyliśmy w dół zbocza, dobry humor szybko nas opuścił.

Okazało się, że istniało wiele „tylnych drzwi” do Topii, niestety nie były tak powszechne, że wystarczyło skrócić za róg i wślizgnąć się do innego wymiaru. Należało pokonać krótki dystans do jednej ze znanych kieszeni lub przemierzyć trudno dostępny teren, żeby dotrzeć do mniej znanych – nie bez powodu – ścieżek. Abklęci uznali, że skoro jestem nieumarła, nie powinnam mieć teraz problemu z przechodzeniem przez barierę energii, tak jak podczas swojej pierwszej nielegalnej wycieczki do Topii.

Podsumowując, przejście przez kieszeń nie powinno nastęrczać żadnych trudności, jednak dotarcie do niej to zupełnie inna sprawa.

Zeszliśmy z góry i ruszyliśmy dalej. Próbowaliśmy słuchać, kiedy Siret tłumaczył, jak mamy dostać się na miejsce, ale gdy zaczął używać takich słów jak „wschód” czy „kilometry”, moja uwaga odplynęła ku krzewom pokrywającym dno doliny.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Żołnierzu? – Siret zachichotał, muskając dłonią moje ramiona. Ten gest sprawił, że znowu się na nim skupiałam.

– Straciłeś ją przy „wschodzie” – wyjaśnił Aros. – Zaraz po tym jej oczy zrobiły się szkliste.

Popatrzyłam na nich spod przymrużonych powiek.

– Nie prawda, słuchałam. – Podniosłam głowę i wskazałam przed siebie. – Musimy iść tam.

Siret znowu się roześmiał.

– Tędy doszlibyśmy do zagród na odludziu, gdzie trzymają bykonie pomiędzy sezonami rozrodczymi. W kwestii kierunków powinnaś chyba zdać się na nas.

– Cholerny wschód – wymamrotałam i ruszyłam za chłopcami, tupiąc głośno.

Przyspieszyliśmy i ograniczyliśmy dalsze rozmowy. Zeszliśmy z jednej góry, wspięliśmy się na inną, następnie podążaliśmy wzdłuż rzeczki, która wpadała do oceanu. Zbliżaliśmy się do gęstego lasu i liczyłam na to, że kieszeń mieści się przed nim.

– Daleko jeszcze? – wydyszałam.

– Tak – burknęło kilku braci w odpowiedzi.

– Naprawdę miałam nadzieję, że cel naszej podróży nie znajduje się w lesie – dodałam lekkim tonem. – Zostałam zabita w lesie właśnie takim jak ten. Pamiętacie?

– To nie jest coś, o czym kiedykolwiek zdołamy zapomnieć, ziemianeczko. – Coen odepchnął wiszące nisko gałęzie, by te nie smagneły mnie w twarz. – I jesteśmy już blisko.

Wzięłam głęboki wdech i maszerowałam dalej, próbując cieszyć się chwilą z moimi chłopcami. Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że drzewa mnie niepokoiły. Ten las wyglądał tak podobnie do tamtego.

– Pomyśl zamiast tego o pływaniu – zasugerował Yael.

Aros jęknął, jeszcze zanim Yael zdążył dokończyć zdanie.

– Bogowie, byle nie to. Moja samokontrola ma swoje granice. Myśli Willi doprowadzają mnie do szaleństwa.

„Myśl o nieseksownych rzeczach. Myśl o nieseksownych rzeczach”.

Wszyscy się roześmiali poza Arosem, który znowu jęknął.

– Ta mantra jest znacznie gorsza niż twoje zwyczajowe torturowanie nas myślami.

– Mam plan – odrzekł Yael. – Pomyśl o swojej nowej energii.

Rome wziął mnie na ręce i wspiął się na dość strome wzgórze o nierównej, skalistej powierzchni. Pewnie doszedł do słusznego wniosku, że gdybym chciała wejść tam samodzielnie, zajęłoby mi to ze dwadzieścia rotacji. Rozluźniłam się w jego ramionach, ciesząc się krótkim odpoczynkiem od marszu. – Ta nowa energia jest dziwna – powiedziałam. – Wydaje się bardziej opanowana, a jednocześnie naprawdę nie wiem, czego się po niej spodziewać.

Zupełnie jakby... Jakby nie ograniczały jej żadne zasady.

Wypowiedziawszy te słowa na głos, zdałam sobie sprawę, jak bardzo są prawdziwe. Moje zdolności najwidoczniej nie chciały wpasować się w jedną konkretną kategorię mocy. Dar buzował niezwykle mocno, ale nic z niego nie wydawało się „ogniem”, „trzęsieniem ziemi” czy „Chaosem”.

– Czy to możliwe? – zapytałam. – Żebym miała kilka boskich mocy?

Na chwilę zapadła cisza, po czym kontynuowałam:

– Wy czujecie swoją moc? Potraficie określić, że to Ból albo Oszustwo? Czy kiedyś się dowiem, do czego jestem zdolna?

– To nie tak, że budzisz się pewnego cyklu słońca jako bóg i od razu wiesz instynktownie, jaką masz moc – wytłumaczył Rome. – Przeważnie po prostu używasz energii i uczysz się na tej podstawie. Znane są przypadki bogów, którzy sądzili, że posiadają jeden dar, a ostatecznie kończyli z drugim, blisko z nim związanym.

– Dokładnie – wtrącił Aros. – Miłość i Uwodzenie są bardzo podobne, jednak zupełnie się od siebie różnią. W większości przypadków sprawa staje się jasna, kiedy użyjesz mocy.

Coen kiwnął głową.

– Tak, moja mogła być elektrycznością. Jest bóg, który umie okiełznać burzę, a mój Ból naśladuje błyskawice. Ale nie umiem kontrolować pogody. Poczułam wyładowanie jego energii przebiegające mi po skórze. Wyobrażałam sobie, że tak odczuwa się elektryczność – na chwilę, zanim cię zabije. – Chaos do mnie pasuje – powiedziałam w zadumie. – Ma w sobie tyle różnych rzeczy. Jest nim wszystko, co zakłóca normalną egzystencję, prawda? Nie odpowiedzieli, a ja sama zwątpiłam w słusność tej teorii. W dodatku Cyrus zdawał się taki przekonany, że nie jestem Betą Chaosu. Więc... czym byłam, do cholery?

Zostałam odstawiona z powrotem na nogi, niemniej Rome wciąż trzymał się blisko i obejmował mnie gigantycznym ramieniem. Bijące od niego ciepło, w połączeniu z upajającym zapachem,

wystarczyło, żeby zakręciło mi się w głowie.

– Pantery mogą udzielić nam jakichś odpowiedzi – stwierdził. – Postaraj się nie denerwować tym tematem, dopóki z nimi nie porozmawiamy.

Gdy dotarliśmy do kieszeni, byłam już tak wyczerpana, że mogłabym zasnąć w lesie, ale Coen przeprowadził mnie przez zamglony wodospad, a potem – bez najmniejszego ostrzeżenia – przez magiczną energię. Niestety przybycie do Topii nie zmniejszyło mojej potrzeby odpoczynku. Pragnęłam wtulić się w Abklętych, ukryć się całą szóstką gdzieś, gdzie nic nie zdoła nigdy nas rozdzielić. Co oczywiście stanowiło czystą fantazję, bo miałam pewność, że dotąd nie znajdowaliśmy się w tak wielkim niebezpieczeństwie jak teraz. Staviti bacznie wszystko obserwował. Każdy był zagrożony.

Pojawiliśmy się w części Topii, której wcześniej nie widziałam. Porastała ją bujna roślinność, pełna życia oraz koloru, lecz drzewa i rośliny rosły tak gęsto, że zdawały się w jakiś sposób nas więzić. Ledwie mogłam się poruszać w tej gęstwinie.

– To Ogród Wieczności – wyjaśnił Coen, kiedy zaczęliśmy się przedzierać przez chaszczę. – Tutejsze rośliny są odporne na magię i energię. Nie więdną, za to każdego cyklu słońca zrastają się coraz ciaśniej. Przypuszczamy, że pewnego cyklu słońca nikt nie zdoła tędy przejść, jeśli ogród mu nie pozwoli.

Wielkie fioletowe kwiaty zwieszały się nad naszymi głowami z pnączy owiniętych wokół ogromnych pni i gałęzi pobliskich drzew. Zamiast dostawać klaustrofobii, czego się obawiałam, poczułam się bezpiecznie. Odniosłam wrażenie, że nawet Staviti nie zdołałby zajrzeć w głąb magicznego ogrodu. Napięcie, z którego istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy, opuściło moje ciało. Rozluźniłam ramiona i zaczęłam poruszać się ze swobodą, jakiej nie doświadczyłam od bardzo dawna.

– Tu jesteś w domu, Zabaweczko. – Yael uśmiechnął się leniwie, wodząc wzrokiem za moimi rękami, gdy przebiegłam palcami po jasnym zielonym liściu. – Mało kto byłby tak odważny, by pogłaskać gąsionogę. Wszyscy raczej obawiają się uządlenia.

Jak tylko wypowiedział tę nazwę, dotykana przeze mnie gąsionoga stała się widzialna. Miała ten sam kolor co liść, na którym siedziała, a ciało niemal futrzane, podzielone na segmenty. Gwałtownie cofnęłam dłoń i wzdygnęłam się, jakbym dotknęła czegoś kolczastego.

Odwróciłam się, wyrzucając ręce w powietrze.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? – zapytałam. – Myślałam, że to roślina!

Zamrugął, jak gdyby miał do czynienia z idiotką, po czym pokręcił głową.

– Spojrzała prosto na ciebie. Uznałem, że ją widzisz.

– Tak się składa, że nie widziałam – syknęłam.

Otarłam dłonie o spodnie, żeby pozbyć się wrażenia dotyku futrzanego owada, potem trzymałam ręce wzdłuż boków i nieustannie rozglądałam się za innymi stworzeniami. Nigdy nie sądziłam, że Topia może być pełna tylu różnych zwierząt. Zanim odwiedziłam tę krainę, wyobrażałam ją sobie po prostu jako świat bogów i właściwie nic poza tym. Tylko bogowie stojący w miejscu i patrzący na siebie. Ewentualnie rzucający od czasu do czasu kulami ognia.

– Kulami ognia – prychnął Siret.

– Przestań słuchać moich myśli – oznajmiłam stanowczo.

– Więc przestań wykrzykiwać je tak głośno – odparł. Chciałam coś odburknąć, jednak to, co właśnie robił, sprawiło, że nie mogłam się na niego gniewać. Trzymał z daleka ode mnie naprawdę wielką roślinę, zapewne pełną gąsionóg, abym nie zaprzyjaźniła się przypadkiem z kolejnymi przedstawicielami dzikiej fauny.

– Już prawie przemierzyliśmy Ogród Wieczności – powiedział Rome. – Jeszcze kilka klików i go opuścimy.

– A jak znajdziemy pantery? – zapytałam, trochę zdyszana od całej tej wędrówki.

– Wezwiemy je – odpowiedział Siret.

Od razu pomyślałam o Leden oraz więzi, jaką między nami odczuwałam. Zastanawiałam się, czy usłyszałaby wezwanie.

„Poczuła, że umarłam? Miała dla mnie jakieś odpowiedzi?”

JEDENAŚCIE

Kiedy wyszliśmy na otwarty teren, musiałam zwalczyć impuls, który kazał mi wrócić do ogrodu. Może i był pełen obrzydliwych, zakamuflowanych robali, ale zapewniał więcej bezpieczeństwa i ochrony. Poza jego granicami czułam się odsłonięta, wrażliwa.

Abklęci musieli wyczuć moje zdenerwowanie, bo mnie otoczyli. Na widok całej górującej nade mną piątki zdałam sobie sprawę, że panika częściowo odpuszcza. Bracia byli jeszcze lepsi niż ogród.

– Denerwuję się na myśl, że Staviti gdzieś tutaj jest – przyznałam.

– Nigdy cię nie tknie – przysiągł Yael. – Nie gdy jesteśmy przy tobie i cię chronimy.

Wyobrażenie, że mogliby zniknąć, wystarczyło w zupełności, aby fala paniki wróciła. Byli już nieśmiertelni i potrzebowałam, żeby ten stan rzeczy nigdy nie uległ zmianie. Musieli żyć wiecznie, dla dobra mojej psychiki.

Poczułam muśnięcie gorąca na wierzchu obu dłoni. Splotłam palce z Siretem i Arosem, którzy stali najbliżej. Ich dotyk momentalnie ukoił zszargane nerwy, dzięki czemu mogłam ruszyć naprzód. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mnie uspokajali, ale nie zamierzałam narzekać.

– Wezwę pantery – oznajmił Coen.

Pozostali przystanęli, więc zatrzymałam się wraz z nimi.

„Leden”. Jak tylko o niej pomyślałam, poczułam mieszaninę ekscytacji i niecierpliwości, wiedząc, że znowu ją zobaczę. Była inteligentna, zabawna i bardziej ujmująca od większości ziemian, sol czy bogów razem wziętych. Poza tym miała poczucie humoru. Kto nie polubiłby niezwyklej istoty umiejacej żartować?

Nie wiedziałam, w jaki sposób Coen zamierza wezwać pantery, dlatego po prostu cofnęłam się i patrzyłam. Odchylił głowę i koncentrował się na niebie. Przybrałam taką samą postawę, wołając Leden w myślach. Była najszybszą panterą, co oznaczało, że z pewnością przybędzie tu przed pozostałymi. Coen zachichotał cicho.

– Chcesz, by nasze pantery się ściagały? – zapytał. Teraz całą uwagę skupił na mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Sądzę, że trudno będzie nazwać to wyścigiem. Leden jest superszybka. Rozbawienie na twarzy Coena zamieniło się w chytry uśmieszek, który zigno

rowałam. Byłam pewna, że Leden przybędzie pierwsza – i właśnie wtedy zauważyłam, jak błękit nieba przecina biała smuga. Zadarłam brodę, jasność oslepiła mnie na moment, a potem postać się zbliżyła.

Leden.

Większość panter wyglądała podobnie ze względu na umaszczenie, ale od razu wiedziałam, że to ona. Olśniewająca śnieżna biel jej sierści wydawała się wyjątkowa, przynajmniej dla mnie.

„Witaj, Święta”.

– Leden! – zawołałam, po czym szybko się zamknęłam. Zapomniałam, że to miała być tajna misja.

„Czekałam na twój powrót. Mamy wiele do omówienia”.

– Czy któryś z was słyszy, kiedy Leden przemawia w mojej głowie? – zapytałam.

– Nie – odparł Aros, a ja na chwilę oderwałam wzrok od nieba i przeniosłam go na niego. – Pantery wybierają, kto będzie słyszał ich głos. Pomimo naszej więzi może nas zablokować.

– Są takie potężne – mruknęłam. – W jaki sposób bogowie zdołali wypędzić je z zamieszkałych części Topii?

„Może to my postanowiliśmy odejść? – odpowiedziała Leden. – By chronić główne źródła mocy tego świata”.

W innych okolicznościach taki enigmatyczny komentarz wywołałby dezorientację, ale tym razem doskonale wiedziałam, o czym mówi. Oprócz sprawowania pieczy nad strumieniem, który w jakiś

sposób odblokowywał magiczne właściwości, pantery strzegły także śmiertelnego szkła, narzędzia o niezmierzonej wiedzy. Woda, szkło i wszystko inne, czego pilnowały, to wyjątkowe przedmioty. Nic więc dziwnego, że te źródła mocy były dla nich cenniejsze niż cokolwiek innego.

Leden wylądowała miękko, jakieś trzy metry od nas.

„Pora, żebyś poznała więcej prawd. Pora, żebyś naprawiła zło Topii”.

Zło Topii? Mówiła o tym, że bogowie wysysali energię z Minatsol, aby utrzymać swój świat? A może chodziło jej konkretnie o Stavitego i to, co robił? Na przykład ze sługami. Na razie wiedziałam tylko jedno: „naprawianie zła Topii” nie było odpowiednim zadaniem dla mnie. Przepchnęłam się między Siretem i Coenem, po czym pospieszyłam w kierunku pantery i uniosłam ręce, by pogłodzić miękką sierść.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam, dopiero w tej chwili zdając sobie sprawę, jak bardzo prawdziwe są te słowa. Chociaż nie spędziłyśmy razem wiele czasu, zdążyłam się już przekonać, że więzi potrafiły pojawiać się nagle i z ogromną siłą.

„Ja za tobą też. Niełatwo zostać związaną z istotą, która przebywa tak daleko”.

W jej tonie słyszałam wyłącznie smutek, żadnych wyrzutów, mimo to i tak było mi przykro z tego powodu.

Siret stanął po prawej i objąłam go ramieniem w pasie.

– Przedstawisz nas, Żołnierzu? – zapytał. Pocałował czubek mojej głowy i na moment zapomniałam, co powiedział. Leden szturchnęła mnie, żebym znowu się skupiła.

– Abklęci, poznajcie Leden, najszybszą panterę – oznajmiłam i poczułam jej satysfakcję. – Łączy nas więź. Nie wiem, czy ma jakąś oficjalną nazwę, ale wyraźnie ją czuję.

– Miło cię poznać, Leden – powiedział Aros, stając po mojej drugiej stronie. – Pantery są lojalne i mądre – dodał szeptem. – Nie wiążą się z byle kim.

„Willa jest jedyna w swoim rodzaju”.

Miałam pewność, że przemówiła również do pozostałych, ponieważ natychmiast zwrócili się ku niej.

– Wiemy – powiedział krótko Yael. – Jest wyjątkowa.

Wcześniej też nazywano mnie wyjątkową, lecz ton wypowiedzi sugerował zwykle, że była to wyjątkowość stwarzająca fizyczne zagrożenie dla innych. Jednak Yael i Leden nie mówili o tym. Ich słowa sprawiły, że moje serce stało się nieco lżejsze, a kolana ciut słabsze.

Naprawdę powinnam zacząć dziękować komuś za to, jak wszystko się dla mnie zmieniło. Nie Stavitiemu, oczywiście, on akurat był dupkiem. I nie Cyrusowi, bo nigdy nie należy dziękować ludziom, którzy dźgnęli was nożem w pierś, pamiętajcie o tym. I na pewno nie Rau, gdyż on zasługiwał tylko na podziękowania, jakie złożę mu po tym, jak już pozwoli, żebym pograżyła go w swoim szalonym ogniu. Więc... komuś innemu. Musiałam podziękować absolutnie niezwiązanej ze sprawą postronnej osobie za to, co stało się z moim życiem.

Naszą uwagę zwrócił łopot skrzydeł, kiedy na horyzoncie pojawiło się pięć kolejnych panter. Podejrzywałam, że były to istoty związane z Abklętymi. „Czas ruszać, Willo. Staviti obserwuje te ziemie, nie wolno nam zwlekać”.

Słowa Leden ledwie zdążyły musnąć mój umysł, a już poczułam ręce na talii. Aros posadził mnie na jej grzbiecie, zatrzymując dłonie na moim ciele nieco dłużej, niż było to konieczne. Odruchowo pochyliłam się i przycisnęłam do siebie nasze usta. Pożądanie obudzone jego dotykiem zawróciło mi w głowie, jak za każdym razem, gdy się całowaliśmy, i niewiele brakowało, abym spadła z Leden.

– Wygląda na to, że wciąż możesz ją pobudzić, Uwodzenie – odnotował Coen, stojący u boku swojej pantery.

Wymienili spojrzenia z Arosem, a moje ciało momentalnie się napięło.

– Moc działa silniej, niż przypuszczałem, mimo że Willa przestała być ziemianką – przyznał Aros. – Sądziłem, że teraz będzie w stanie opierać się choć trochę.

Siret podszedł bliżej.

– Myślę, że emocje to potęgują. Obecnie Willa zdecydowanie potrafi radzić sobie z naszymi zdolnościami, wszyscy o tym wiemy. Zapewne twoja miłość do niej i jej miłość do ciebie zwiększają

przyciąganie Uwodzenia.

– Więc będę potrzebowała ciebie i Coena razem – palnęłam, po czym szybko zamknęłam usta.

Coś zamigotało w powietrzu pomiędzy Arosem a mną. Coen stał za daleko, ale i tak dostrzegłam, że pociemniały mu oczy. To było jak energia, błyskawica, elektryczność... I tylko pół kliku dzieliło mnie od zejścia z grzbietu zwierzęcia. Siret uniósł brew, jednak nie wydawał się rozgniewany. „Nie pora na to”. Głos Leden był podszyty niecierpliwością, lecz także rozbawieniem.

– Jesteś pewna? – wymamrotałam.

– Jest pewna, Żołnierzu. – Siret puścił do mnie oczko, po czym podszedł do swojej pantery.

Leden prychnęła i potrząsnęła głową. Rozłożyła skrzydła, wzbiła się w niebo, potem pomknęła naprzód z taką prędkością, jakby ktoś nas ścigał.

Wyczuwałam, że jest teraz skupiona na zadaniu, więc starałam się nie myśleć ani nie mówić.

Z początku patrzyłam na świat w dole, zafascynowana pięknem Topii, ale po kilku klikach obserwowania przesuwającej się poniżej scenerii żołądek zaczął skręcać mi się od mdłości. Później skupiłam się na patrzeniu głównie przed siebie, od czasu do czasu zerkając przez ramię, aby się upewnić, że Abkleci nie zniknęli.

„Nadal tu są”, zapewniła mnie Leden.

– Powiesz mi więcej o tej prawdzie, którą muszę poznać?

Skoro mówiła, to oznaczało, że ja też mogłam.

„Możemy podzielić się z tobą zaledwie niewielką częścią wiedzy. Wiele będziesz musiała odkryć sama. Jedyne, co mogę zrobić, to pokierować cię na właściwą ścieżkę”.

Postanowiłam, że pewnego cyklu słońca znajdę sobie mniej enigmatycznego przyjaciela i wtedy mój umysł przeniknęło rozbawienie Leden.

Kiedy wreszcie dotarliśmy na ziemi zamieszkaną przez pantery, tyłek miałam już całkowicie zdrętwiały. Ześlizgnęłam się z grzbietu zwierzęcia i mało brakowało, aby nogi odmówiły mi posłuszeństwa, ale zaraz odzyskałam równowagę. Wylądowaliśmy nieopodal strumienia. Podeszłam bliżej niego, ogarnięta szaloną potrzebą, żeby dotknąć wody.

„Zawsze będzie cię przyciągać”.

Nie odpowiedziałam, choć naprawdę chciałam wiedzieć, co miała na myśli. Dlaczego mnie przyciągała? Jak to możliwe, że już kiedyś ją piłam, skoro nie było jej w Minatsol?

– Trudne rozmyślania?

Na powierzchni strumienia pojawiło się odbicie twarzy Yaela tuż obok mojej, a po chwili dołączyły do niego pozostałe. Wszyscy sześcioro staliśmy tak przez jakiś klik, podczas gdy podziwiałam ich idealne oblicza.

– Staram się zrozumieć, na czym polega mój związek z tym wszystkim – odpowiedziałam. – Z panterami, z wodą... Odpowiedzi są tutaj, tylko muszę szukać głębiej. Wiem, że przybyliśmy do Topii w sprawie Cyrusa, ale czuję, że jest tu też coś dla mnie.

„Śmiertelne szkło”.

Nie wiedziałam, które ze skrzydlatych stworzeń wyszeptало te słowa w mojej głowie – teraz byliśmy przez nie otoczeni. W gruncie rzeczy jednak nie miało to znaczenia, gdyż nie zmieniało konkluzji. Musiałam znowu spojrzeć w szkło i znaleźć ukryte tam odpowiedzi. Ostatni kontakt z nim zmienił się w lekcję historii. Może tym razem historia stanie się bardziej osobista?

Leden była tuż za mną, więc się do niej odwróciłam.

– Mogłabyś zabrać mnie do śmiertelnego szkła?

„Myślałam, że nigdy nie zapytasz”.

Udaliśmy się do góry, a potem zatrzymaliśmy przy wejściu do jaskini. Coen stanął po mojej prawej, Rome po lewej i zdałam sobie sprawę, że rzadko znajdowałam się pomiędzy bliźniakami w ten sposób. Obaj byli tacy ogromni, że czułam się wyjątkowo mała, ale jednocześnie bezpieczna, chroniona. Tak dużą część życia spędziłam samotnie, zawsze poza nawiasem, że nadal nie potrafiłam się przyzwyczaić do przebywania w centrum wydarzeń. Podobnie jak do odczucia, że jestem ważna. Wyciągnęłam ręce i złapałam chłopców za dłonie. Bo mogłam.

Weszliśmy do jaskini, a pozostali bracia trzymali się tuż za nami. Tym razem nie towarzyszyły

nam pantery i przez chwilę zastanawiałam się dlaczego, aczkolwiek uznałam, że to bez znaczenia. Miałam Abklętych.

Teraz jaskinia wydawała się inna. Znajoma, jakby stanowiła część mojej historii, natomiast zagłębianie się w nią wydobywało stare wspomnienia na powierzchnię mojego umysłu – wspomnienia, których nie umiałam tak do końca uchwycić i które wydawały się nawet nie należeć do mnie. Podczas ostatniej wizyty trudno mi było przeniknąć wzrokiem ciemność jaskini, lecz dziś wszystko prezentowało się znacznie jaśniej.

– Wow. – Zamrugalam, rozglądając się dookoła. – Nieumarli mają o wiele lepszy wzrok niż ziemianie.

– Naprawdę chciałbym, żebyś przestała używać słowa „nieumarli” – jęknął Aros.

Siret parsknął.

– Poczekaj, aż Willa zacznie mówić o nieumarłych, gdy będziecie nago. To dopiero jest cierpienie.

Aros milczał przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

– I tak warto się przemęczyć – stwierdził.

Byłam pewna, że się rumienię, ale na szczęście dotarliśmy już do śmiertelnego szkła, więc uwaga grupy przeniosła się z naszego życia erotycznego na lśniąca taflę. Tak jak poprzednim razem zauważyłam pęknięcia i wgłębienia świadczące o tym, że jakiś dupek musiał walić w ścianę czymś ciężkim, niemniej po chwili okaleczony kamień zniknął, ustępując miejsca wyłaniającej się z mroku wizji królestwa.

Na wysokim wzgórzu, bardzo podobnym do Szczytu Czempionów, stał zamek. Wzniesienie z jednej strony kończyło się stromym, wychodzącym w ocean klifem, z drugiej zaś miało łagodne zbocze, na którym stały kamienne budynki wioski, ciągnące się w dół aż do doliny biegnącej dalej między zielonymi pagórkami. Jedyna różnica polegała na tym, że wokół nie widziałam żadnych martwych ziem. Wszystko było zielone i pełne życia.

– Ktoś poznaje to miejsce? – zapytał cicho Yael.

– Myślę, że to Minatsol – odparł Coen.

Patrzyliśmy z lotu ptaka na widok przedstawiający wielkie połacie zieleni, a potem scena zawirowała i się zbliżyła. Zakręciło mi się w głowie, kiedy przemknęliśmy przez bramy zamku i do środka jakiegoś budynku. Dopiero tam mogłam skupić się znowu. Wnętrze było dekadentkie. Kamienne ściany pokrywały tapiserie, na podłogach leżały dywany, a przez każde okno do środka wlewały się rośliny i promienie słońca. Nawet najbogatsi sol – najbardziej utalentowane istoty świata – nie miały takich domów.

Dotarliśmy do podwójnych, bogato zdobionych drzwi. Rzeźbienia przedstawiały tłum ludzi otaczający parę stojącą na podwyższeniu, z rękoma wzniesionymi w powietrze. Wrota otworzyły się z hukiem, odsłaniając sypialnię wielkości przeciętnego domu sol albo przynajmniej pięciu domów ziemian.

– Okej, teraz zrobiło się dziwnie – burknął Siret. – Jeśli ktoś uprawia tutaj seks, to ja wychodzę.

Nie odpowiedziałam, zbyt zafascynowana tym, co mieliśmy zaraz zobaczyć. Scena zbliżyła się znacznie bardziej, aż znaleźliśmy się obok ogromnego łóżka, na którym spoczywała wielka sterta futer i koców. Na środku leżała kobieta wsparta na stosie poduszek. Wyglądała blado, ciało miała spocone, a długie czarne włosy tworzyły splątana masę. Mimo to prezentowała się pięknie, choć widziałam, że cierpiała. Wydała zduszony okrzyk, a wtedy stojący obok mężczyzna znalazł się w polu widzenia. Był przystojny, wysoki, z szeroką piersią. Na jego twarzy malowała się absolutna rozpacz.

– Wytrzymaj, proszę, ukochana. – Słowa poniosły się echem z oddali. – Uzdrowiciel zaraz tu dotrze.

Kobieta oddychała ciężko, a głos miała ochryply.

– Obawiam się, że nie zdąży. Dzieci są niecierpliwe.

Dopiero teraz zauważyłam jej brzuch, w większości zakryty futrami, lecz wyraźnie okrągły i nabrzmiały. Powiedziała „dzieci”. Zerknęłam na Rome’a oraz Coena. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że ich matka urodziła bliźniaków i trojaczki. Całe szczęście, że była boginią.

Niestety leżąca na łóżku nieznajoma – mimo swojej urody – na pewno nią nie była. Wygięła się w łuk, krzycząc. Mężczyzna obok podskoczył na ten dźwięk i szybko złapał ją za rękę.

– Już czas – wyjęczała. – Ale coś jest nie tak.

Kilka kobiet podbiegło do niej z ręcznikami i drewnianymi misami wody, po czym zaczęły zdejmować futra.

– Nie zaczynaj jeszcze przeć, królowo – ostrzegła jedna. – Pozwól, że najpierw sprawdzę, czy jesteś gotowa.

Królowo. Wiedziałam, że to wygląda jak królestwo, jednak od wielu cykli życia Minatsol nie miało króla ani królowej. To musiała być rodzina królewska z przeszłości.

Pomocnica, która usuwała koce, zrobiła się nagle bardzo blada – zapewne dlatego, że łóżko było mokre od krwi. Pod ciałem królowej wykwitwała plama czerwieni, zdecydowanie za duża, by uznać ją za część naturalnego porodu. Na ten widok król wydał zduszony, zbolaty jęk i zaczął krzyczeć, aby sprowadzono uzdrowicieli. Zdałam sobie sprawę, że wstrzymuję oddech, czekając na rozwój wydarzeń. Serce mocno biło mi w piersi, a ciało nie potrafiło zrozumieć, że ta scena nie rozgrywa się teraz. Nie mogłam zrobić nic, żeby odmienić los kobiety.

Rozległ się głośny trzask – kolejne drzwi się otworzyły i do środka wpadł mężczyzna w mundurze gwardzisty.

– Wasza Wysokość, uzdrowiciel jeszcze nie przybył. Obawiam się, że nie dotrze na czas.

Krół sprawiał wrażenie, jakby chciał urwać mu głowę.

– Przyrowadź Elliota – rozkazał twardo.

Strażnik zawahał się, mrugając parokrotnie.

– Tego szalonego kaznodzieję? Wasza Wysokość myśli, że może pomóc królowej?

– Rób, co każe! – Odprawił go i odwrócił się z powrotem do żony.

Kiedy zobaczyłam ją znowu, zapłakałam. Ktoś otoczył mnie ramieniem i zatopiłam się w ciepłe jednego z moich chłopców, bardzo potrzebując pocieszenia. – Nie wygląda zbyt dobrze – chlipnęłam, przyciskając dłoń do ust.

Kobieta była blada jak papier. Dwórki wciskały pod nią ręczniki, usiłując zatamować krwawienie, a król znów zaczął krzyczeć. Gdy zrobiłam krok bliżej, wszystko ogarnęła ciemność. Śmiertelne szkło zgasło na chwilę, następnie wizja pojawiła się ponownie. Tyle że tym razem para królewska nie znajdowała się już w Minatsol.

Była w Topii.

Wiedziałam o tym, bo rozpoznałam strumień ze swojej poprzedniej wizyty. Ta scena przedstawiała zaledwie trzy osoby: króla, nadal ciężarną królową i odzianego w łachmany mężczyznę z rzadkimi białymi włosami.

– Jesteś pewien, że to zadziała? – zapytał król. Niósł żonę, która wyglądała na nieprzytomną. – Nikt nigdy nie postawił stopy w nietkniętym świecie. Myślałem, że to niemożliwe.

Obdartus – Elliot, jak przypuszczałam – lekko wzruszył ramionami.

– Ścieżki istnieją, Wasza Wysokość, trzeba tylko znać drogę. Woda po tej stronie jest czysta, to pierwotne źródło mocy. To wasza jedyna szansa. Zatrzymali się przed wodospadem, który poniżej tworzył niewielki strumień.

– Połóżcie ją w tamtym miejscu – nakazał Elliot, wskazując palcem na płyciznę.

Nie marnując czasu, król ułożył ukochaną na dnie. Jej ciało zanurzyło się w wodzie, zbyt płytkiej w tym miejscu, aby zakryć ją zupełnie. Mężczyzna nie puścił kobiety nawet na moment, a ja – nie żebym zamierzała komuś się do tego przyznać – zaczynałam być trochę wzruszona ich miłością. Myśl o możliwej utracie żony i dzieci przyprawiała go o jawną rozpacz, ale nie przestawał o nią walczyć. Ani na chwilę.

– Lepiej, by ta historia miała szczęśliwe zakończenie – wymamrotałam.

Abklęci przysunęli się bliżej i zbitą gromadką w napięciu obserwowaliśmy rozwój wydarzeń.

Na początku strumień zabarwiło dużo krwi, która jednak odpłynęła powoli, a nowa się nie pojawiła.

– Wlećcie wodę do jej ust – powiedział Elliot.

Król usłuchał bez wahania, rozchylił wargi królowej i napił ją cienką strużką. Z każdą kroplą na policzki jego żony wracało coraz więcej koloru. Moja twarz znajdowała się teraz ledwie centymetr od szkła – gdybym zbliżyła się jeszcze bardziej, znalazłabym się w samej wizji.

Kiedy na oblicze kobiety powrócił zdrowy rumieniec, jej powieki się uniosły. Spojrzała na mężczyznę, który trzymał ją na kolanach.

– Co... Co się stało, Leonie?

Król obdarzył ją najszerszym z uśmiechów.

– Niemal złamałaś daną mi obietnicę, ukochana. Nie wolno ci umrzeć, pamiętasz?

Uśmiechnęła się łagodnie i uniosła dłoń, by dotknąć jego twarzy. Jak tylko to zrobiła, jej oczy się rozszerzyły, a usta wykrzywił grymas bólu.

Wygłęła się w łuk w objęciach męża, przyciągając nogi do brzucha.

– Małeństwa wychodzą – zajęczała cicho. – Musisz odebrać poród naszych dzieci.

Król natychmiast przeszedł do działania. Teraz, skoro jego żonie nie groziło już niebezpieczeństwo, skupił się na ocaleniu dzieci. Wciągnął ją głębiej w strumień i oparł jej głowę o gładki kamień, aby nie osunęła się pod wodę, następnie przed nią uklęknął. Wcześniejsze zdenerwowanie mężczyzny zastąpiła determinacja.

– Widzę coś – powiedział, podciągając wyżej długą suknię kobiety. – Myślę, że powinnaś przeć, gdy znowu poczujesz ból.

Zacisnęła zęby, zamknęła oczy, nabrała powietrza i zrobiła tak, jak polecił. Jej dłoń ześlizgnęła się po skale, aż znalazła kamień, którego mogła się złapać, po czym parła dalej. Oddychała ciężko pomiędzy okrzykami.

Pierwszy cichy płacz przyprowadził mnie o łzy. Jedna spłynęła mi po policzku, a za nią podążyła kolejna. Król uniósł niemowlę wyżej, dzięki czemu mieliśmy teraz idealny widok na jego pulchne ciało.

– To chłopiec. – W głosie Rome'a brzmiała duma, jakby patrzył na własne dziecko. – Silny i zdrowy.

Już prawie zasugerowałam, że ktoś powinien podać mu coś mocniejszego, aby mógł opić tę swoją dumę, ale prawda była taka, że wszyscy ją czuliśmy. Leon podał syna żonie, a ona przytuliła chłopczyka do piersi, trzymając go jak najcenniejszy skarb. Chłonęła jego widok, delikatnie wodząc palcami po policzkach malucha.

– Witaj na świecie, Jakanie. Jesteś prawdziwie kochany.

– Gotowa, Madeline? – Król po raz pierwszy wypowiedział imię małżonki, odwracając jej uwagę od dziecka. – Myślę, że musisz znowu przeć.

Królowa była zmęczona, każdy to widział. Pomimo leczniczej wody straciła wiele krwi. O mało nie umarła, lecz siła i gorliwość, by sprowadzić bliźnięta na ten świat, wystarczyły, aby usiadła wyżej. Trzymając syna jedną dłonią, zaczęła przeć. Tym razem poszło szybciej i niedługo potem drugie niemowlę przyłgnęło do jej piersi, tuż obok brata.

Ramiona kobiety zdrząły, kiedy tuliła dzieci, a łzy płynęły po policzkach i kapwały do wód Topii. Król usiadł przy niej i oboje zapatrzyli się na chłopców. Madeline musnęła dłonią główkę drugiego syna i powiedziała:

– Witaj na świecie, Staviti. Jesteś prawdziwie kochany.

Śmiertelne szkło zgasło.

DWANAŚCIE

Patrzyłam na lśniącą skałę rozszerzonymi, nieruchomymi oczyma.

– Staviti? – Dotknęłam gładkiej powierzchni. – To był Staviti. Dlaczego szkło pokazało mi Stavitego? – Odwróciłam się, kierując to pytanie do Leden. W którymś momencie musiała wejść do jaskini.

„Śmiertelne szkło skrywa sekrety tej ziemi. – Uspokajający głos pantery obmył mnie niczym fala, częściowo zmniejszając dezorientację. – Pokaże ci życia tych połączonych z krainą. Ich prawdę, historię, rzeczywistość”.

– Pokaż mi siostrę – poprosiłam, odwracając się z powrotem do lustra. Moje serce zaczęło tłuc się o żebra. – Emmy. Emmanuelle.

Szkło pozostawało czarne, a jego powierzchnia migotała w mroku. Wydawało się nieskończone, mimo że mogłam wyciągnąć rękę i go dotknąć.

„Ziemianka, którą nazywasz siostrą, nie należy do tej ziemi. Jest zrodzona z ludzi, nie z magii”. Tym razem w mojej głowie rozległ się głos innej pantery, o głębokim, mrocznym brzmieniu. Odwróciłam się i odkryłam, że jestem otoczona przez świecące oczy – nie mrugały, tylko wypełniały jaskinię za nami. Stworzenia poruszyły się bezdźwięcznie, czekając. Żadne z nich nie wystąpiło naprzód, nie zdradziło, że to ono wypowiedziało te słowa.

– Pokaż... moją matkę – poprosiłam zamiast tego. Matka z pewnością była częścią tej ziemi. W końcu została zmieniona w Jeffreya magią Stavitego.

Czekałam, a serce biło mi mocniej i szybciej z każdą chwilą, aż wreszcie ze szkła zaczęły wyłaniać się kolory.

Matka znajdowała się w jaskini Cyrusa, dokładnie tam, gdzie ją zostawiliśmy. Siedziała na łóżku, na którym spałam, z pustym wzrokiem utkwionym w ścianie naprzeciwko. Wiedziałam, że to nic nie znaczy, ale uczepliłam się nadziei, że być może nie bez powodu wybrała moje łóżko. Może za mną tęskniła i zastanawiała się, dlaczego mnie nie ma. Prychnęłam, kręcąc głową. Matka nigdy by za mną nie tęskniła ani nie rozmyślała o tym, dokąd się wybrałam. Nawet wcześniej, zanim stała się Jeffreyem.

– Pokaż mi znowu Stavitego – poprosiłam, gdy zaczęłam wracać myślami do chłopca w ramionach Madeline.

Chciałam wiedzieć, z jakiego powodu szkło wybrało akurat tę część historii. Czemu narodziny Stavitego? Bo dał początek bogom? Kiedyś Topii nie zamieszkiwali bogowie, narodziny Stavitego musiały stanowić punkt zwrotny dla tej krainy. Woda uratowała życie jego matce. Czy zmiana nastąpiła także w nim?

Scena przede mną powolutku wyłaniała się z mroku, jakby tworzyły ją senne kłęby barwnego dymu stopniowo zyskujące postać. Potem pojawił się chłopiec. Stał na zewnątrz i patrzył na górę. Po zaledwie chwili rozpoznałam krajobraz, chociaż wybrzeże wyglądało inaczej, jak również roślinność wokół. To Szczyt Czempionów. Poszarpane skały tworzyły ten sam kształt: naga kamienna ściana chroniąca ludzi przed bezlitosnymi falami morza.

Jednak cała reszta się zmieniła. Znowu oglądałam przeszłość. – Stav! – rozległ się chłopięcy głos, a dziecko, które obserwowaliśmy, o

dwróciło się. W nasze pole widzenia wbiegł drugi chłopiec trzymający kij niemal równie duży jak on sam.

– Czego chcesz, Jakanie? – Staviti wydawał się poirytowany. Brwi miał zmarszczone, a oczy przymrużone.

– Wiesz, że nie możesz tam iść. – Jakan wyrzucił kij. Nie brzmiał już na tak wesołego jak przed chwilą. – Ojciec mówił, że nie możesz wrócić do Topii. Jeśli ją odwiedzisz, kraina nie będzie chciała cię wypuścić i zostaniesz w niej na zawsze.

Mały Staviti przewrócił oczami i podniósł kij upuszczony przez Jakana.

– Tam jest nasze miejsce. Nie jesteśmy jak matka, ojciec i inne dzieci. Jesteśmy wyjątkowi, nie czujesz tego? Nie widzisz?

– Nie idź tam...

Głos Jakana ucichł, a scena zadrżała przed moimi oczami – zaczęła rozplýwać się w coś innego.

– Stav! Stój! – krzyczał drugi chłopiec, wspinając się gorączkowo po nagich kamieniach u stóp góry.

Staviti się nie obejrzał, natomiast śmiertelne szkło na powrót stało się czarne.

– Pokaż mi Jakana! – zawołałam. Przycisnęłam dłonie do taflí, jakbym mogła przez nią przejść i znaleźć się u podnóża góry z dwoma chłopcami. Szkło pozostało mroczne, spowite ciemnością. Odczekałam chwilę, a potem powtórzyłam, tym razem łagodniejszym tonem. To była bardziej próśba niż rozkaz. – Proszę, pokaż mi Jakana.

Szkło zamigotało tylko, wyraźnie odmawiając przejścia do kolejnej sceny.

– Dlaczego nie działa? – zapytałam.

– Widocznie Jakan nie jest połączony z tą ziemią – odparł Aros. Zdawał się równie zdezorientowany jak ja.

– Musi być. – Pokręciłam głową. – Jest bratem Stavitego, więc powinien być połączony.

– Był bratem Stavitego – poprawił mnie Rome. – Pewnie już nie żyje. Widzisz tutaj świat sprzed setek cykli życia. Możliwe, że Staviti jest jedynym z braci, który przetrwał.

– On był bogiem już wtedy? Urodził się jako bóg? – odsunęłam się od szkła i podeszłam do Leden.

„Mogłabym odpowiedzieć na wiele twoich pytań – odparła – niestety inni mi zabronili. Nie wolno nam wybierać strony w walce pomiędzy śmiertelnikami i nieśmiertelnymi”.

– Nie wiedziałam nawet, że toczymy walkę. – Przeniosłam wzrok z Leden na świecące pary oczu za nią. Stworzenia wydawały cichy, zbiorowy pomruk.

Brzmiał jak ostrzeżenie albo dźwięk dezaprobaty.

„Pozwoliliśmy ci przemówić do śmiertelnego szkła”. Głęboki głos pantery musnął mój umysł, wydawał się odbijać echem po jaskini. Abklęci się poruszyli, zaniepokojeni nagłą zmianą atmosfery. „Teraz przyszedł czas, byś dostarczyła nasz dar bogu Neutralności”.

Niemal się zdziwiłam, że naprawdę mają coś dla Cyrusa. Podejrzywałam, że sama będę musiała odgadnąć, czego chciał, a potem to ukraść i przeszmuglować do Minatsol. Zadręczałam się myślami, jak zapytać pantery o to, czym dokładnie jest ten obiekt, i jednocześnie nie zaalarmować ich sugestią, że zamierzam go „pożyczyć”. Na razie moja najlepsza wersja brzmiała tak: „Gdyby istniał bóg ze srebrnymi włosami, uzależnieniem od alkoholu i problemami z kontrolą gniewu, co mógłby chcieć wam ukraść?”, a później: „Mogę to potrzymać przez chwilę?”.

– Co to za dar? – spytałam, gdy pantery zaczęły przemieszczać się w stronę wyjścia powolnym, wręcz leniwym krokiem.

„Przybędzie niedługo”. Tylko Leden udzieliła mi odpowiedzi i ruszyła za resztą, muskając bokiem moje ramię.

Wyszliśmy z jaskini, a ja odwróciłam się, by sprawdzić, czy przypadkiem nie zgubiłam któregoś Abklętego. Kąciki ust Sireta uniosły się w uśmiechu, tymczasem spojrzenie Yaela powędrowało w dół mojego ciała, po czym otaksował mnie wzrokiem równie uważnie jak ja ich. Coen kiwnął mi głową i przymknął powieki na moment. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale raczej wszystko było z nim w porządku. Kiedy zerknęłam na Arosa, przyglądaliśmy się sobie nieco za długo, przez co potknęłam się i wpadłam na Leden, która przystanęła, aby poczekać, aż się pozbieram. Rome wskazał brodą naprzód, sugerując, że powinnam zacząć patrzeć, dokąd idę.

Właśnie miałam to zrobić, gdy coś przyciągnęło moją uwagę. Mogłabym przysiąc, że jedno z drzew się poruszyło. Zamarłam, przyglądając się wejściu do jaskini – tyle że już nie było żadnego wejścia. Zamiast niego zobaczyłam las dokładnie tam, gdzie powinien znajdować się ciemny otwór. Gałęzie krzyżowały się ze sobą ciasno, a stare korzenie przeszywały ziemię, zupełnie jakby las stał tutaj całą wieczność.

– Gdzie się podziała jaskinia? – wyszeptałam do Leden, trzymając jedną dłoń na jej jedwabistej

grzywie.

„Śmiertelne szkło nie widzi sekretów istot niepołączonych z ziemią i tak samo nie chce zostać zobaczone przez takie istoty – odparła pantera. Jej głos w mojej głowie brzmiał cicho, niemal jak szept. – Szkło jest wybiórcze, pojawia się tylko dla tych, którzy są połączeni, a zadaniem jaskini jest je chronić. Dlatego też jaskinia ukrywa się przed każdym, kto nie posiada więzi z ziemią”.

– Chcesz powiedzieć, że jest tutaj ziemianin? W Topii? To wasz dar dla Cyrusa? Ziemianin?

Leden parsknęła łagodnie, prawdopodobnie z rozbawieniem.

„Istnieje wiele sposobów, by być niepołączonym. W przypadku bogów to ich dusza łączy się z ziemią, nie ciało, ono jest wyłącznie naczyniem. Jeżeli dusza zostanie zabrana, istota traci połączenie”.

Otworzyłam usta, aby zapytać, jak dokładnie dusza może zostać oderwana od czyjś ciało, lecz odpowiedź przyszła do mnie, nim zdążyłam wypowiedzieć słowa na głos. Wymiar więzienny. Widziałam na własne oczy Siennę przykutą do krzesła, czarne włosy spływające po ramionach, nadgarstki i kostki w łańcuchach. Wróciłam wspomnieniem do Jakana, do tego, jak szkło odmówiło pokazania jego osoby. Może wcale nie był martwy? Może istniał powód, dlaczego szkło postanowiło pokazać mi brata Stavitiego? Jakan stanowił klucz do odkrycia prawdy. Nie miałam pojęcia, skąd to wiem, ale byłam tego pewna.

„Moja intuicja nigdy się nie myli”.

– Twoja intuicja ciągle się myli – wymamrotał Siret, który nagle znalazł się za mną.

– Nie przypominam sobie nawet jednego razu, gdy miała rację – zgodził się Rome.

– Nie myliła się, kiedy mi powiedziała, że cała wasza piątka to dupki – odcięłam się, po czym spojrzałam na Leden. – Przepraszam za język.

– Ona potrafi czytać ci w myślach – poinformował mnie Coen. – Jestem pewien, że słyszała już gorsze rzeczy.

Odwrociłam się i kopnęłam czubkiem buta kamień, a on śmignął ku jego twarzy. Nie był szczególnie duży, ale i tak zmarszczyłam brwi, niezadowolona, że Coen odbił go z łatwością. Dopiero gdy dogoniłam Leden, zdałam sobie sprawę, że przed chwilą kopnęłam kamień. Własną stopą. Zdołałam dokonać pewnego wyczynu, nie potykając się przy tym i nie upadając na twarz. Kopanie to bardzo niebezpieczna aktywność fizyczna, jako że łatwo było źle ocenić pozycję kamienia i sprawić, że znajdzie się pod butem zamiast w powietrzu, czyli zahamuje rozpęd, w efekcie czego można wylądować na tyłku. Tak wyglądały wszystkie moje wcześniejsze doświadczenia w kwestii kopania kamieni.

– Jeśli się nad tym zastanowić – zaczął Aros w zadumie, najwyraźniej dołączając do moich rozmyślań – to faktycznie przestałaś być aż taka niezdarna od twojej niedawnej przemiany. Uświadczyliśmy mniej upadania, potykania się i przewracania całych tłumów.

– Za to więcej pożarów – odparł Siret.

– W zasadzie to mniej pożarów – sprostowałam. Podobał mi się pomysł, że zostawiłam część niezdarności za sobą, w poprzednim życiu.

– No to większe pożary. – Siret uśmiechnął się, unosząc brwi.

Pantery zatrzymały się nieopodal strumienia, z którego kazały mi się napić, zanim pokazały mi śmiertelne szkło po raz pierwszy. Zwabiona uśmiechem podeszłam do Sireta, a potem pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie na brzeg. Usiedliśmy wszyscy na wielkich głazach wśród trzciny. Ten ktoś, na kogo czekaliśmy, najwidoczniej jeszcze nie przybył, bo stworzenia tylko kręciły się czujnie w pobliżu.

– Nie wiem, kto ma się pojawić, ale to ktoś bez duszy – szepnęłam, pochylając się do Coena, gdy usiadł na głazie obok mnie.

Raptownie odwrócił głowę w moją stronę, a jego oczy pociemniały ostrzegawczo.

– Co? Skąd o tym wiesz?

– Leden mi powiedziała.

– Powiedziała ci, że czekamy na kogoś bez duszy? – wysyczał Yael. Zeskoczył ze swojej skały i podszedł bliżej. Bardzo szybko zostałam otoczona przez Abkłętych.

– W pewnym sensie. – Lekko wzruszyłam ramionami. – Zasugerowała to. Właśnie dlatego jaskinia zniknęła, bo ukazuje się wyłącznie tym, którzy są związani z tą krainą. Ktoś, kto ma się tu pojawić, nie jest.

– To ziemianin? – Siret zmarszczył brwi. Jego zielono-złote oczy powędrowały na moment ku najbliższej grupie panter.

– Nie wydaje mi się. Leden zdawała się sugerować, że chodzi o boga. O boga bez duszy.

– To niemożliwe. – Rome sprawiał wrażenie rozszoszczonego albo w jego głos wdarła się nutka strachu. Żadna z tych opcji nie oznaczała niczego dobrego.

– Możliwe. Pa... – urwałam i zniżyłam głos do szeptu: – Pamiętacie wymiar więzienny?

– Dokładnie to mam na myśli. – Coen zdawał się podzielać zdanie Rome'a. – Ktoś, kto został zamknięty w wymiarze więziennym, jest uwięziony, usunięty z własnej powłoki. Nie powróci ani tak naprawdę nie umrze. Na tym właśnie polega wymiar więzienny. Nigdy nie możesz wrócić do swojego ciała. To jedyny sposób, by oderwać od niego duszę.

Powróciłam wspomnieniem do Jakana i przez chwilę brałam pod uwagę, że to na niego mogliśmy czekać. W końcu to bliźniak Stavitego. Jeżeli ktoś mógł uciec z wymiaru więziennego i znaleźć sposób na odzyskanie swojego ciała, tym kimś z pewnością był brat Kreatora.

Rome pokręcił głową, słuchając moich rozmyślań.

– Cyrus uprzedziłby cię, gdyby oczekiwał, że przeszmuglujesz do Minatsol zaginionego brata Stavitego. Poza tym widziałas, co się wydarzyło, gdy poprosiłaś szkło o pokazanie Jakana. Musiał odejść lub zaginać dawno temu. Cyrus chciał, żebyś załatwiła mu jakiś przedmiot, nie osobę.

– Ale jaki przedmiot może mieć dla niego istota bez duszy? – zastanowiłam się na głos, mimo że pantery zaczynały zdradzać oznaki niepokoju, ryjąc ziemię kopytami i rozkładając ogromne skrzydła.

Wstałam, a bracia zbliżyli się do mnie jeszcze bardziej. Nasz gość przybył.

Mężczyzna nie musiał przepychać się między stworzeniami – same schodziły mu z drogi, jakby był dla nich odpychający. Powietrze wokół niego trzeszczało od energii, natomiast mój wbudowany system ostrzegania przed zagrożeniem właśnie zaczął wariować.

„Uciekajcie!”

– Abklęci nie uciekają, Żołnierzu – szepnął mi do ucha Siret.

– Jesteś pewien? – wypaliłam, obserwując, jak wysoki nieznajomy podchodzi bliżej. – Ten koleś bez duszy trochę mnie przeraża.

Aros, który sprawiał wrażenie znacznie bardziej zrelaksowanego, niż powinien być, od niechcenia skrzyżował ręce na piersi.

– To tylko Crowe, nie ma powodu do paniki.

Crowe. W sensie pieprzony bóg Śmierci? Dla mnie to brzmiało jak idealny moment na panikę. Nic dziwnego, że jaskinia nie chciała pokazać go w szkłe. Crowe to jedyny Pierwotny Bóg zdolny do zabijania innych bogów – no chyba że Staviti oprócz tworzenia bogów potrafił także ich odstwarzać. Crowe nadal był jednak bogiem, a skoro jaskinia się ukryła, to oznaczało, że musiał w jakiś sposób stracić część duszy.

Zatrzymał się w odległości około trzech metrów od nas. Jego czarne szaty kołysały się łagodnie na lekkim wietrze. Przyglądałam mu się uważnie, żeby zapamiętać twarz. Crowe ani trochę nie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam, chociaż w zasadzie sama nie miałam pojęcia, czego się spodziewałam. Był wyższy od Rome'a przynajmniej o głowę, przez co górował nad niemal wszystkim wokół. Włosy w kolorze palonego złota, gęste i proste, muskały kosmykami ramiona, a rysy tworzyły gniewne, ostre linie, lecz to nie czyniło go nieatrakcyjnym.

Nasze spojrzenia się spotkały i jakimś cudem udało mi się nie krzyknąć, choć miałam na to ochotę. Jego źrenice i tęczówki całe były czarne, w dodatku zdawały się wirować hipnotyzująco. Przez chwilę zastanawiałam się, czy jest niewidomy.

– Widzę cię.

Głos Crowe'a był głęboki i odniosłam wrażenie, że sączy się w mój umysł, jego macki zaś sięgają głębiej z każdym słowem.

– A ja widzę, że też potrafisz czytać mi w myślach.

W tym momencie zaczynałam podejrzewać, że każdy bóg mógł zajrzeć do mojej głowy i że będę musiała od tej pory kontrolować myśli.

– Ona nie będzie kontrolować myśli – ostrzegł Crowe'a Yael.

– Nie musi, bo wycofasz się z jej umysłu – dodał Coen. – Teraz. Jesteśmy z tego powodu niezadowoleni.

Kiedy powiedział „niezadowoleni”, drzewo, o które się opierał, pękło z trzaskiem. Wtedy zrozumiałam, że „niezadowoleni” to grube niedopowiedzenie. Abklęci byli wyraźnie podenerwowani, tak bardzo, aż ich moce zaczynały wyciekać na zewnątrz. Crowe lekko przechylił głowę, tymczasem wrażenie, że coś draży mój mózg, zniknęło. Odczekałam chwilę, ciekawa, czy po tym chłopcy się odprężą, ale nic na to nie wskazywało.

– Masz coś dla Cyrusa? – zapytał Yael, sprowadzając rozmowę na właściwe tory.

Wokół oczu Crowe’a pojawiły się drobne zmarszczki.

– Dla Cyrusa? Nie. Przyniosłem ten dar panterom.

Uniół przedramiona, dłonie ułożył poziomo, wierzchem do góry, i na chwilę zamknął oczy. Z cichym pyknięciem w jego rękach pojawiły się łańcuchy.

Ciężki brązowy metal wyglądał znajomo, podobnie jak grube kajdany na każdej możliwej powierzchni zdobione rzeźbionymi symbolami.

– Normalnie nie przekazywałbym broni o takiej mocy żadnej istocie, jednak pantery są poza bogami. – Jego wirujące oczy skupiły się na łańcuchach. – Ale teraz, kiedy tutaj jestem, czuję, że są przeznaczone dla was.

Zrobił krok naprzód, gotów przekazać podarunek Arosowi.

Wyrwał mi się zduszony okrzyk.

– Nie, nie dotykaj tego!

„To pułapka”. W końcu przypomniałam sobie, gdzie widziałam wcześniej te łańcuchy. Były niemal idealną repliką tych, którymi skuto Sienne – które trzymały ją w wymiarze więziennym. Czyżby Abklęci zapomnieli? A może byli zbyt potężni? Mimo wszystko jedno wiedziałam na pewno.

– Te łańcuchy mogą zabić boga! – zawołałam. Rzuciłam się do przodu i wyrwałam je z rąk Crowe’a. Zachwiałam się, ale jakoś utrzymałam równowagę. – Jeżeli skrzywdzisz kogoś z Abklętych – warknęłam do tyłu w czarnej szacie, wycofując się i mocniej ściskając kajdany – zabiję cię.

Crowe patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał. Dźwięk poniósł się w ciszy, gdyż najwidoczniej pozostali byli zbyt zszokowani, by cokolwiek powiedzieć.

– Willo – odezwał się ostrzegawczo Coen głosem ledwie słyszalnym wśród śmiechu Crowe’a.

– Musisz oddać mi łańcuchy.

– Mowy nie ma – odparłam wciąż rozwścieczona.

– On nie próbował nas zabić. – Siret usiłował przemówić mi do rozsądku. – Gdyby chciał naszej śmierci, nie atakowałby teraz, gdy cała nasza piątka jest razem. Zdejmowałby nas pojedynczo, jednego za drugim.

Śmiech wreszcie umilkł, a bóg Śmierci znów na nas spojrział.

– On ma rację, wiesz? – zwrócił się do mnie swobodnym tonem. – Nie kłamałem, mówiąc, że przyniosłem łańcuchy panterom. Nie wiedziałem, że spotkam tu kogoś jeszcze, ale takie jest ryzyko, kiedy zadajesz się z tymi istotami. Nie zawsze przewidzisz konsekwencje, dopóki nie nadejdą. Poza tym gdybym chciał wygnania tej piątki, zabrałbym pięć łańcuchów. Jeśli porwałbym jednego z synów Abila, dopadliby mnie pozostali.

– Dla twojej informacji – przerwał mu Aros – teraz dotyczy to także Willi. Jest nietykalna.

Odkąd Crowe przestał się śmiać, nie odrywał ode mnie wzroku. Było to bardzo dezorientujące i choć już nie czułam niczego dziwnego w mózgu, zdawałam sobie sprawę, że bóg w jakiś sposób sięga do mojego wnętrza.

– Żadna ziemianka nie byłaby w stanie utrzymać moich łańcuchów – powiedział. – Czym jesteś? Dłonie zaczynały mnie boleć od kurczowego ściskania metalowych ogniw.

– Doskonałe pytanie, czyż nie?

– Najwidoczniej – odparł miękko.

Zebrałam się na odwagę.

– Powiesz Stavitiemu?

Siret parsknął śmiechem tuż obok.

– Mój mały Żołnierz jest taki dzielny.

Crowe milczał przez niekomfortowo długą chwilę, nim odpowiedział:

– Nie mam mu nic do powiedzenia – stwierdził w końcu. – O niczym nie wiem. – Odrzucił pelerynę z ramienia i odwrócił się, by odejść. – Dajcie łańcuchy temu, kto ich potrzebuje.

Później zniknął i poczułam się, jakby świat zaczął ponownie istnieć. Pantery powróciły wraz z odgłosami, które w jakiś sposób zostały zablokowane przez obecność Crowe'a. Szmer wody w pobliżu, szelest liści, cykanie owadów.

– Uważam, że czerń to dla niego świetny kolor – mruknęłam, dysząc ciężko, gdy nagle zdałam sobie sprawę z tego, co właśnie zaszło. – Znaczący, błyszczący róż strasznie gryzłby się z tymi WIRUJĄCYMI CZELUŚCIAMI MROKU, KTÓRE MA ZAMIAST OCZU.

Moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie, kiedy próbowałam z trudem zaczerpnąć tchu. Czułam się taka odważna, gdy Crowe stał przede mną, ale teraz załały mnie strach i panika. To nie miało żadnego sensu.

– Zawsze jesteś taka odważna, chcąc nas chronić. – Coen podszedł bliżej, by sięgnąć po łańcuchy.

Odsunęłam je gwałtownie i przycisnęłam do siebie.

– Nie próbuj ich dotykać – sapnęłam. Nigdy nie wyrzucę z głowy wspomnienia bezwładnego ciała Sienny.

– Willo. – Otuliła mnie Perswazja Yaela. – Nie musisz się martwić. Te łańcuchy nas nie skrzywdzą. Żeby zadziałać, muszą zostać aktywowane, a tego nie da się zrobić przypadkiem.

Chciałam być na niego zła, bo Perswazja w jakimś stopniu działała, nawet pomimo mojej nowej odporności. Na logikę jednak jego słowa miały sens, więc niechętnie przekazałam łańcuchy Coenowi.

– Postanowiłam je oddać – powiedziałam do Yaela.

Zmierzył mi włosy, a potem pogładził policzek.

– Dopóki będziesz trzymać swoje nieposłuszeństwo poza sypialnią, obejdzie się bez problemów.

– Chyba miałeś na myśli basen! – zawołałam za nim, kiedy odszedł.

Posłał mi szeroki uśmiech, co natychmiast rozmiękczyło moje serce.

„Zabierz łańcuchy do Cyrusa, będzie wiedział, co z nimi zrobić”, odezwała się do mnie Leden. Odwróciłam się i zobaczyłam, że podeszła bliżej.

– Crowe powiedział, że przyniósł je wam, nie Cyrusowi. Dlaczego w takim razie zostałam tutaj przysłana, skoro Cyrus nie wiedział, że się tu pojawią? Lekkie, łaskoczące muśnięcie jej rozbawienia posłało dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

„Zawsze masz tyle pytań. Po prostu podążaj ścieżką, Święta Willo. W końcu dotrzesz do jej kresu”.

– Wracamy – obwieścił Aros. – Minęło zbyt wiele czasu. Lepiej, żeby Staviti nie przyłapał nas z łańcuchami Śmierci. To ostatnie, czego nam teraz trzeba.

Ruszyli w stronę panter, ale przystanęli, gdy przemówiłam:

– Możemy zajrzeć najpierw do domu Cyrusa? Ja... Muszę zobaczyć się z mamą.

Nie potrafiłam wymazać wizji, którą zobaczyłam w szkłe. Matka sprawiała wrażenie tak samotnej, tak zagubionej. Odkąd stała się Jeffreyem, przebywałam z nią dość długo, by wiedzieć, że ta pustka stanowiła część tego czegoś, co zrobił jej Staviti, mimo wszystko musiałam spróbować. Może ze mną byłaby szczęśliwsza. Może uśmiechnęłyby się bez rozkazu.

Może odzyskałabym choć maleńką część matki.

Coen wyglądał, jakby chciał zaprotestować przeciwko zmianie planów, lecz Siret odezwał się pierwszy.

– Myślę, że możemy zrobić krótki przystanek. – Zmierzył brata wzrokiem. – W końcu to mama Willi.

– Racja. Mamy na to czas.

Pobiegłam do Sireta, a on zręcznie mnie złapał.

– Dziękuję – wymamrotałam. Zawsze był po mojej stronie.

Wtuliliśmy się w siebie i przez chwilę rozkoszowałam się znajomym dotykiem jego ciała, po czym zostałam odstawiona na ziemię. Odwróciłam się do Coena, który ledwie zdążył podać łańcuchy Siretowi, zanim rzuciłam mu się w ramiona. Objął mnie ciasno, a ja schowałam twarz w zagłębieniu szyi chłopaka, przymknęłam powieki i zaciągnęłam się cudownym zapachem.

– Dziękuję – wyszeptalam. – Dziękuję, że się przejmujesz.

Jego pierś uniosła się w głębokim oddechu. Podniosłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Płonęły tak jasno, że patrzenie w nie prawie bolało.

– Kocham cię – powiedział z prostotą. – Twoje szczęście jest bardzo ważne.

Nim zdążyłam wyczuć go do utraty tchu – bo oboje właśnie tego teraz potrzebowaliśmy – Coen odwrócił się, przeszedł dwa kroki i posadził mnie na grzbiecie Leden.

Otworzyłam usta, ale zamknął mi je krótkim pocałunkiem. Kiedy się odsunął, obojgu nam brakowało tchu.

– Odłóżmy to na później – dodał. – Potem będziesz moja.

Leden wzbijała się w powietrze, zanim zdążyłam eksplodować. Owionęła mnie chłodna bryza i oddychałam głęboko, usiłując odzyskać opanowanie i się skupić. Jak to możliwe, że dopisało mi tyle szczęścia?

„Wniosłaś tak wiele w ich życie. – Leden wtrąciła się w moje myśli. – Nigdy nie widziałam, by sześć istot połączyło się tak idealnie. Wasza więź przewyższa wszystkie inne”.

– Nie jestem pewna, czy potrafiłabym bez nich żyć – przyznałam. – Z jednej strony mnie to przeraża, ale z drugiej... nie umiałabym odejść. Nigdy nie odejdę.

„Nie przestawaj walczyć”.

Czułam, że w ciągu najbliższych cykli słońca jej rada stanie się dużo bardziej dosłowna. Gdzieś nisko w moim podbrzuszu rodził się intensywny strach. Nie mogłam bez końca ukrywać się przed Stavitim. Co się stanie, gdy zrozumie, czym jestem? Jak mogliśmy walczyć z Pierwotnym Bogiem?

Nie wiedziałam dlaczego – ani jak – lecz Jakan stanowią klucz. Śmiertelne szkło musiało mieć jakiś powód, że mi go nie pokazało. Powinnam dowiedzieć się więcej na jego temat, zanim będzie za późno.

TRZYNAŚCIE

Nie było trudno przekonać matkę, żeby z nami poszła – z pewnością nie trudniej niż znaleźć zamaskowane wejście do kryjówek Cyrusa. Kiedy dotarliśmy na miejsce, nadal siedziała na łożku, patrząc tępych wzrokiem w ścianę.

Zapytałam, czy chciałyby pójść ze mną, ale nie odpowiedziała. Po prostu gapiła się i czekała, aż uświadomiłam sobie, że w jej obecnym stanie nie istniało zbyt wiele rzeczy, których mogłaby „chcieć”.

Więc ją zabrałam – albo porwałam, jak wolicie.

Pantery nie odprowadziły nas bezpośrednio do domu Cyrusa, gdyż znajdował się za blisko jaskini wygnania, więc musieliśmy wrócić pieszo do miejsca, gdzie czekały. Nie za bardzo wiedziałam, ile czasu minęło, i czułam się zbyt wyczerpana, by pytać – choć było to wyczerpanie innego rodzaju niż to, do którego przywykłam.

Przed śmiercią tyle maszerowania czy wspinania się sprawiłoby, że nogi miałabym niczym z waty, a oddech spłycony. Bolałyby mnie żebra, zaschłoby mi w ustach i dostałabym skurczu żołądka. Teraz tylko dyszałam, jak gdyby mój organizm nie umiał pozbyć się tego nawyku. Czułam dziwny, pusty ból całego ciała oraz przenikające do szpiku kości wyczerpanie. Wiedziałam, że potrzebuję snu – nie miałam żadnych wątpliwości w tej kwestii – ale jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że wystarczy mi energii na kolejny cykl słońca.

– Tam są. – Siret wskazał przed siebie, a ja przebiegłam kawałek, aby się z nim zrównać, i wyjrzałam przez wiszące nisko gałęzie drzew rosnących przy brzegu. Pantery zostały z tyłu i czekały na nas w dole rzeki opadającej wodospadem przy domu Cyrusa.

– Dlaczego nie poleciały z nami? – zapytałam, gdy zobaczyłam przed sobą ruch oraz smugę czarnej sierści.

– Prawdopodobnie ma to coś wspólnego ze sługami – odpowiedział Aros. – Pochodzili z Minatsol, a potem zostali sprowadzeni tutaj, nasytzeni energią tej krainy i w końcu wygnani do jaskini, odarci z magii. Ich dusze są zgubione, utknęły pomiędzy światami.

– Dusze? – Zatrzymałam się i niemal potknęłam o wystający korzeń. – Myślisz, że sługi mają dusze?

– Oczywiście, że tak – odparł Coen. – Widziałas, jak wygląda osoba pozbawiona duszy, staje się praktycznie martwa. Sługi wciąż funkcjonują. Chodzą, mówią, wypełniają rozkazy. Zachowują przynajmniej część duszy.

Zerknęłam na matkę. Nie sprawiała wrażenia, jakby słuchała, jednak kiedy na nią popatrzyłam, odwzajemniła spojrzenie.

– Masz duszę? – rzuciłam.

Wzruszyła szeptem ramionami. Czekałam na coś więcej, ale to była jej jedyna odpowiedź. Westchnęłam. No cóż, zawsze warto spróbować.

– Wiesz, co to jest dusza? – zapytał ją Siret.

– Oczywiście, o Święty.

– Naprawdę? – drażyłam. – Możesz ją wskazać?

Kiwnęła głową, po czym pokazała na swój nos.

– Pytam dla pewności. – Zatrzymałam się i odwróciłam do niej, a pozostali przystanęli wokół nas. – Twoją duszą jest... twój nos?

– Dokładnie, o Święta.

– Ona nie wie, czym jest dusza – oznajmiłam Siretowi, przewracając oczami, i ruszyłam znowu ku panterom.

„Musimy się spieszyć. – Głos Leden wypełnił mój umysł i zobaczyłam, jak istota wyłania się z gęstego listowia. – Prawie skończył ci się czas”.

Pomogliśmy mojej matce dosiąść jednej z panter, później wspierałam się na grzbiet Leden i

złapałam ją mocno. Wzniosła się w niebo, uderzając o drzewa skrzydłami. Leciała szybciej niż zwykle. Wokół było za ciemno, bym mogła podziwiać widoki, więc wcisnęłam twarz w jej miękką sierść, aby ochronić policzki przed ostrym wiatrem. Podniosłam się, dopiero gdy zaczęła zwalniać, po czym opadła na ziemię. Zabrała nas z powrotem do Ogrodu Wieczności, dokładnie tam, gdzie zaczęliśmy tę podróż.

– Kiedy znowu cię zobaczę? – zapytałam. W międzyczasie Abklęci dziękowali swoim panterom. „Niedługo, Willo Knight”. Lekko szturchnęła mi twarz nosem, a ja instynktownie uniosłam rękę i pogładziłam miękką sierść pomiędzy jej oczami.

– Czy jest cokolwiek, co możesz zdradzić? – spróbowałam ostatni raz. – Coś o tym, co pokazała jaskinia? O Stavitim i Jakanie, o tym, czym jestem? Cokolwiek?

„Co musisz uczynić, jeżeli nie widzisz pełnego obrazu?”, zapytała, po czym rozłożyła skrzydła, szykując się do lotu.

– Znaleźć resztę? – zgadywałam. – Brakujący element?

„A jakiego elementu brakowało w tym, co zobaczyła?”, odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Myślałam intensywnie, próbując zrozumieć, czego mogło brakować między ukazanymi przez szkło scenami, czego nie rozumiałam, ale mój umysł bez przerwy wracał do Jakana – do części, która nie miała sensu.

„Dlaczego Jakan nie ma sensu?”, Leden zdawała się coś mi podpowiadać. Inne pantery już wzbijały się w niebo. Nagle pojęłam, o co jej chodziło. Jakan sam w sobie był brakującym elementem – dosłownie. Musiałam go odnaleźć albo przynajmniej dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Może inni bogowie coś wiedzieli.

– Dziękuję – powiedziałam do Leden, gdy odbiła się od ziemi. – Dziękuję za wszystko.

– Musimy się spieszyć. – Rome podszedł bliżej. – Trzymaj Donald, przejście może być dla niej trudne.

Kiwnęłam głową i złapałam matkę za rękę. Spojrzała na mnie, a potem wyjęła dłoń z mojego uścisku.

– Przepraszam, o Święta.

Zamrugalam zdezorientowana i powtórzyłam czynność. Ponownie zabrała dłoń.

– Przepraszam, o Święta.

– Za co ty przepraszasz, do cholery? – zapytałam w końcu. Spróbowałam złapać ją po raz trzeci, lecz ona wciąż robiła uniki.

– Ciągłe na ciebie wpadam – wyjaśniła.

– Bogowie, dajcie mi siłę! – Znów chwyciłam jej rękę. – Ja cię dotykam, Donald. Celowo. Przystań przepraszac.

– Och. – Zamrugala. – Wybacz, o Święta. Nie zdawałam sobie sprawy, że inicjujesz intymny protokół.

– Intymne... Co takiego? – wykrztusiłam, kiedy Donald ponownie zabrała dłoń i odeszła. – Intymne CO?! – zawołałam za nią, po czym odwróciłam się do chłopców. – O czym ona mówi, do diabła? Co robi?

Coen zakaszłał, Aros kręcił głową, a Siret sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– DONALD! – wrzasnęłam, zmuszając ją, żeby się zatrzymała. Odwróciła się i zerknęła na mnie wyczekująco. – Co ty wyprawiasz?

– Szukam stosownej powierzchni do odbycia intymnego protokołu – poinformowała i wskazała na kawałek trawy bez opadłych liści ani kamieni. – Czy to miejsce będzie wystarczające, o Święta? Mam zdjąć okrycie?

– Nie, jeśli nie chcesz, żebym wydlubała sobie oczy – ostrzegłam ją, rzucając kolejne oskarżycielskie spojrzenie chłopcom. To na pewno ich wina, choć nie umiałam jeszcze wytłumaczyć dlaczego.

– Nie chcę tego, o Święta.

– Dobrze. Zachowaj ubranie i nigdy więcej nie wypowiadaj słów „intymny protokół”. Miałaś dosyć „intymnego protokołu” w ziemiańskim życiu, więcej już nie potrzebujesz.

– Jak sobie życzysz, o Święta.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie znowu jej dotknąć – wymamrotałam, gdy zebraliśmy się w jednym miejscu, żeby przejść przez kieszeń.

– Ja się nią zajmę – oznajmił Siret. Wyprostował ramię i złapał moją matkę powyżej łokcia. – Chodź, Donald. Uważaj, to może boleć.

Po kolei przekroczyliśmy kieszeń i zebraliśmy się po drugiej stronie, czekając, aż Siret przeprowadzi Donald. Jak tylko się pojawili, pospieszyłam naprzód, odruchowo wyciągając do niej dłoń. Spodziewałam się krzyków, płaczu, może mechanicznych sapnięć, tymczasem Donald wisiała bezwładnie w uścisku Sireta. Szybko ścisnęłam ją za wolną rękę i podparłam z boku. Głowę miała spuszczoną, nie ruszała się.

– Co się stało? – zwróciłam się do Sireta.

– Nie wiem – odparł z ponurą miną. – Nigdy wcześniej nie próbowaliśmy przesznułować sługi do Minatsol. Możliwe, że to nie był dobry pomysł.

– Czy ona ponownie umarła? – zapytałam podszytym histerią głosem. Zaczynałam panikować. To moja wina. Mój idiotyczny pomysł.

– Na razie zabierzmy ją do Szczytu – mruknął Rome. – Możemy pójść z nią do uzdrowiciela, a jeśli to nie zadziała, zawsze pozostają sol albo Beta Uzdrawiania czający się gdzieś w ukryciu przed pozostałymi.

– Poradzę sobie – zapewnił Siret i uniósł moją matkę, by nieść ją samodzielnie.

– Pozwól. – Rome wyciągnął ręce, a Siret podał mu Donald. Wydawała się taka mała i krucha w ogromnych ramionach chłopaka. Poczulałam się dziwnie, ponieważ matka była kilka centymetrów wyższa niż ja. Musiałam wyglądać na naprawdę niewielką przy Abklętych.

– Nadrabiasz temperamentem – poinformował mnie Yael, kiedy ruszyliśmy w kierunku góry. Stała się już widoczna we wczesnych promieniach poranka, mimo to martwiłam się, że nie zdążymy na sesję treningową tego cyklu słońca. Nie wspominając o tym, że powinnam też zjeść i prawdopodobnie się przespać. Nie byłam pewna, na ile jeszcze wystarczy mi mojej nowej wytrzymałości nieumarłej.

Przyspieszyliśmy, gdy ta myśl przyszła mi do głowy. Droga powrotna upływała nam w ciszy, a ja co chwilę oglądałam się przez ramię, sprawdzając, co z matką. Rome zapewniał często, że wciąż oddycha, ale martwił mnie brak widocznych zmian. Była bezwładna, nie reagowała. Musiałam ją naprawić, zanim wydarzy się coś gorszego.

Kiedy dotarliśmy do podnóża góry, czułam się wyczerpana.

– Zbiorę Donald do naszych pokoi i wezwę uzdrowiciela – oznajmił Rome. – Niech ktoś da mojej uczennicy coś do zmiażdżenia. Dzięki temu będzie zajęta do czasu, aż wrócę.

– A czy tym czymś może być inna uczennica? – zażartował Siret.

– Nie widzę żadnych przeszkód... – zaczął Rome, ale przerwał mu Coen:

– Absolutnie nie.

Uśmiechnęłam się, gdybym nie była taka wykończona. Na razie potrafiłam tylko skupiać się na tym, gdzie stawiam stopy. Nie chciałam się poślizgnąć i spaść z góry – nie wydawało mi się to szczególnie produktywnym zajęciem, biorąc pod uwagę trud, jaki właśnie sobie zadaliśmy. Niosłam łańcuchy na szyi, więc przepadłyby wraz ze mną, a cała operacja poszłaby na marne.

– Naprawdę? – Aros wyłapał moją myśl. – To byłby minus twojego upadku z góry? Utrata łańcuchów?

– To bardzo cenne łańcuchy. I ciężkie.

– Są ciężkie, bo nie pozwalasz nikomu innemu nieść ich dłużej niż klik – wytknął mi Siret. – Zrobiłyby się znacznie lżejsze, gdybyś dała sobie pomóc.

– Oddam je, gdy dotrzemy do Cyrusa. Jakoś nie przejmuję się tym, że on ich dotknie. Byłby wspaniałym bogiem Neutralności w wymiarze więziennym.

– No i to jest nasza dziewczyna. – Coen się roześmiał.

Rozdzieliliśmy się po dotarciu do części góry z rezydencjami bogów, następnie jeszcze raz, kiedy doszliśmy do jadalni. Siret i Yael ruszyli dalej, by spotkać się z uczennicami, a ja udałam się z Coenem i Arosem po jedzenie dla wszystkich.

Wiedziałam, że stanowimy interesujący widok, gdy tak szliśmy pomiędzy stołami, przy których

osłupiali sol spożywali śniadanie. W zasięgu wzroku nie było żadnych bogów i podejrzewałam, że większość z nich wolała, aby podawano im posiłki bezpośrednio do ich kwater. W ten sposób nie musieli przebywać w towarzystwie sol ani chwili dłużej niż to konieczne poza rotacjami spędzonymi na treningach.

Ubrania mieliśmy w nieładzie, włosy potargane, w dodatku ja byłam tak wyczerpana, że prawdopodobnie prezentowałam się niemal jak siedem nieszczęść. Spod paznokci wystawał mi brud, a koszulę pokrywała sierść.

Wszyscy sol wyglądali na odświeżonych, najedzonych i gotowych zmierzyć się z wyzwaniem nowego cyklu słońca, choć dostrzegałam pewną nerwowość w ich oczach. Nie mogłam się temu dziwić po tym, jak zobaczyłam, gdzie kazano im spać. Też byłabym nerwowa, gdybym musiała mierzyć się z perspektywą wypadnięcia we śnie przez dziurę w ścianie i stoczenia się ze zbocza góry.

– Potrzebujemy pojemników, żeby to zanieść – powiedziałam, kiedy dotarliśmy do wielkiego bufetu.

– Uczennice miały nam usługiwać podczas naszego pobytu w akademii – poinformował mnie Coen. – Ale powiedzieliśmy im, że wolimy robić takie rzeczy sami.

– Czyli skłamaliście? – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, a kąciki ust chłopaka drgnęły.

– Coś w tym stylu. W kuchni na dole są drewniane pojemniki na jedzenie, przyniosę kilka. – Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź, i ruszył przez tłum sol, którzy błyskawicznie uskakiwali mu z drogi.

Gdy wrócił parę klików później, podążało za nim przynajmniej pięcioro sol niosących pudełka. Coen przeszedł się wzdłuż bufetu, wskazywał na potrawy i warknięciami wydawał rozkazy, a sol pospiesznie napełniali naczynia. Cofnęłam się i oparłam o ciepłą, twardą pierś Arosa. Położył dłoń na moim biodrze, po czym obserwował cały proces, aż Coen skończył.

– Do sal treningowych – burknął do pomocników i opuścił pomieszczenie.

Sol niemal potykali się o siebie, spiesząc śladem boga. Ruszyliśmy za nimi wolniejszym krokiem, a ja szłam jak zahipnotyzowana zapachem jedzenia. Nie mogłam się doczekać, aż dotrzemy na miejsce, lecz jednocześnie byłam zbyt zmęczona, by złapać któregoś z sol i wyrwać mu pojemnik z rąk, więc wlokłam się z tyłu, następnie przecisnęłam przez grupkę, gdy stłoczyli się w ciasnym marmurowym korytarzu.

Kiedy dotarliśmy do pokoju treningowego przeznaczonego dla Abklętych, osunęłam się na podłogę w kącie i po prostu pomachałam ręką.

– Czego ci trzeba, Żołnierzu?

– Jedzenia – wymamrotałam. – Trzeba jedzenia.

Usłyszałam śmiech, ale nie miałam pojęcia, co wydarzyło się potem, bo powieki mi opadły i wszystko ogarnęła ciemność.

* * *

Jakiś czas później obudziły mnie ciche pomruki.

– Uzdrowiciel nie ma pojęcia, co jest nie tak z Donald. Nawet Lancaster do niej zajrzał.

Na dźwięk tych słów poczułam narastającą panikę, jednak byłam zbyt zaspana, aby zrozumieć jej powód.

– Myślisz, że to mądre? – zapytał ktoś. – Zdradzać Lancasterowi, że jedna ze sług jest w Minatsol? Co, jeśli poinformuje Stavitiego?

– On boi się Willi – rozległ się znowu pierwszy głos, tym razem z rozbawieniem. – Nic nie powie.

dnosząc się z twardej powierzchni, na której leżałam. Kiedy otworzyłam oczy, zarejestrowałam umiejętną klatkę piersiową pod dłońmi. Spałam na jednym z Abklętych. Na Coenie Abklętym, gwoli ścisłości.

– Co się dzieje, Willo? – Zielone oczy patrzyły intensywnie w moje. – Coś się stało?

– Mama mnie potrzebuje – powiedziałam ochryple. – Chcę do niej iść. W jakiś sposób uleczyłam Yaela, więc może jej też zdołam pomóc.

Coen odwrócił się do siedzącego w pobliżu Rome'a, na co chłopak tylko wzruszył wielkimi

ramionami.

– Nie zaszkodzi spróbować, nie?

Wstałam z wysiłkiem, od razu ubolewając nad utratą ciepła Coena, ale wiedziałam, że potrzebuję przestrzeni, by oczyścić umysł. Sen po prostu zwałił mnie z nóg. Kolana uginały mi się przez chwilę, lecz zaraz odzyskałam nad nimi kontrolę i stanęłam prosto.

Odchrząknęłam.

– Wiecie, że i tak to zrobię, nieważne, co powiecie. Równie dobrze możecie poddać się już teraz.

Coen podniósł się, po czym odparł:

– Zwykle się martwię. Uzdrawianie wymaga wiele energii, a ty wciąż uczysz się o swoich mocach, o ich możliwościach. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę, próbując... uratować matkę.

Usłyszałam niewypowiedzianą na głos prawdę w jego słowach. Nie istniał sposób na ocalenie Donald, gdyż była zaledwie okrucieństwem duszy uwięzionym w skorupie. Mimo to musiałam spróbować. Chłopcy najwidoczniej zauważyli malującą się na mojej twarzy determinację, bo więcej się nie ze mną nie spierali.

– Muszę zająć się swoją sol – powiedział z irytacją Rome. – Jest prawdziwym wrzodem na dupie, ale jeśli chcesz, bym ci towarzyszył, będę przy tobie.

Zerknęłam pospiesznie w bok i zauważyłam sol Siły w kącie sąsiedniego otwartego pokoju. Dziewczyna zajmowała się rąbaniem pięściami w skałę – ciemne włosy miała ściągnięte w ciasny kucyk, który podkreślał jej gniewne rysy. Nie byłam pewna, czy próbuje wyrzeźbić coś w kamieniu, czy po prostu wyładowuje frustrację, niemniej wolałabym nie zostawać z nią sam na sam. Nigdy.

Nie ona jedyna wyglądała na wkurzoną. Chociaż Siret, Yael i Aros wydawali się znudzeni, poświęcali uwagę swoim uczennicom – każdy siedział w osobnym pomieszczeniu połączonym z pozostałymi. Dziewczyny wciąż posyłały mi gniewne spojrzenia, mimo że wreszcie zaskarbiły sobie zainteresowanie bogów. Naprawdę musiały w końcu przeboleć moją obecność.

– Są wściekle, bo pilnowaliśmy cię, kiedy spałaś. Zmienialiśmy się – wyjaśnił Coen.

To wyznanie rozgrzało moje serce. Nikt do tej pory nie zrobił dla mnie czegoś takiego, nie licząc Emmy. Wspięłam się na palce, aby pocałować Rome'a w policzek, jednak chłopak i tak musiał się pochylić, żebym mogła go dosięgnąć.

– Idź do swojej soli – mruknęłam do niego. – Zanim rozwali cały kompleks.

Zaburczał przesadnie głośno, choć pierś zadrżała mu od tłumionego śmiechu.

– Tylko wróć jak najszybciej – poprosił. – Mam przeczucie, że powinniśmy trzymać się razem, ile tylko się da, na wszelki wypadek.

Nie powiedział, na wypadek czego dokładnie, ale wszyscy wiedzieliśmy, że możliwości były nieograniczone.

– Willo Knight! – Nagły okrzyk sprawił, że odwróciłam się raptownie i przycisnęłam dłoń do piersi. Serce waliło mi jak młotem. – Znowu złamałaś zasady! No wiesz co?

Emmy wparowała do pokoju, długie włosy falowały za nią, oczy zaś sztyletowały mnie spojrzeniem. Kiedy podeszła bliżej, przygotowałam się na pełną moc jej złości. Kazała mi obiecać, że nie zniknę znowu bez niej, a ja chwilę później właśnie to zrobiłam.

– To nie moja wina – zaprotestowałam, gdy była już zaledwie kilka kroków ode mnie. – Cyrus powiedział, że muszę mu coś przynieść w ramach kary. Naraz przypomniałam sobie o łańcuchach Crowe'a i natychmiast sięgnęłam do ramion.

– Są w bezpiecznym miejscu – zapewnił Coen, pochylając się tak, by nikt poza mną nie mógł go usłyszeć.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Zabrałaś je, jak tylko zasnęłam, prawda?

Wyszczerzył zęby w odpowiedzi, przez co nie mogłam znaleźć w sobie dość energii, aby się na niego złościć.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Willo?

Emmy nadal mówiła, a ja się zamyśliłam. Byłam najgorszą na świecie przyjaciółką i siostrą.

– Przepraszam – odezwałam się, zanim zaczęłaby kolejną tyradę. – Wiem, że jestem teraz

beznadziejną siostrą, nawet gorszą niż zwykle, ale tyle się dzieje. Nie nadażam, Emmy. Po prostu potrzebuję, byś mnie nie zostawiała. Proszę. Postaram się bardziej.

Rome'owi wyrwał się chichot. Wyciągnęłam rękę i walnęłam go w pierś.

– Naprawdę się postaram – obiecałam.

Jego wyraz twarzy złagodniał.

– Za bardzo się przejmujesz. Ziemiańska Emmy może i jest twoją rodziną, jednak ona też musi spróbować cię zrozumieć. Jesteście teraz inne. Nie zawsze będziesz miała czas podporządkowywać się jej emocjom.

Przyjaciółka głośno nabrała powietrza, a ja desperacko pragnęłam wymyślić sposób na załagodzenie sytuacji, zanim dziewczyna wybuchnie i zrówna nas z ziemią. Wyłącznie jej oczy się ruszały: spojrzała najpierw na mnie, potem na Rome'a oraz Coena.

– On ma rację – wymamrotała ku mojemu zaskoczeniu. – Nigdy nie sądziłam, że powiem to o bogu, ale on ma rację. – Złapała mnie za rękę. – Przepraszam, Will. Nie umiałam zaakceptować zmian i pozwolić ci odejść po tych wspólnych cyklach życia, kiedy byłam dla ciebie najważniejszą osobą. Teraz już wiem, że zachowuję się niesprawiedliwie. – Głośno przełknęła ślinę, a ja poczułam rosnącą kulę w gardle. – Chociaż ostatnio WSZYSCY bogowie są wkurzający, przyznaję, że Abklęci cię dopełniają. Tworzącie jedność. Muszę się z tym pogodzić.

Ze łzami w oczach pokręciłam głową. Zawsze wybaczała mi moje wady, a jednocześnie zadręczała się własnymi. Straciła kogoś bliskiego. Została opuszczona i musiała radzić sobie sama w świecie, gdzie wszystkich jej odbierano. Nie powinna przepraszać – to ja powinnam okazać trochę empatii.

– Emmy, ty też jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Nie mogę bez ciebie żyć jak bez Abklętych, tylko w inny sposób. Bardzo przepraszam, że ostatnio byłam nieobecna. Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Nie mogę znieść myśli, że wciąż się od siebie oddalamy, ale nasze ścieżki w końcu się zjedną, czuję to.

Moja przyjaźń z Emmy była wieczna, stanowiłyśmy rodzinę. Wszystko skomplikowało się, gdy zostałam nieumarłą połączoną z pięcioma bogami, lecz ten fakt nic nie zmieniał. Pozostaniemy przyjaciółkami na zawsze.

Dziewczyna przytuliła mnie tak mocno, aż niemal wycisnęła mi z płuc całe powietrze.

– Kocham cię, Willo. Powinnam mówić to częściej.

Przez tyle czasu w ogóle nie słyszałam tych słów, a teraz byłam wręcz przytłoczona miłością, jaka znalazła się w moim życiu. Nie wiedziałam nawet, jak sobie z nią poradzić.

– Ja też cię kocham – wymamrotałam, po czym się od siebie odsunęłyśmy.

ą – bardzo ładną, dobrze dopasowaną i w kolorze ciemnej purpury, z brzegiem kołyszącym się na wysokości kostek oraz imponującym dekoltem. Próbowалам sobie przypomnieć, kiedy poprzednio widziałam ją w czymś innym niż jej praktyczny strój „roboczy”. Rany, ona naprawdę miała biust.

Rome z Coenem zachichotali, niewątpliwie myśląc o wszystkich tych okazjach, gdy prezentowałam światu własne piersi. Emmy jednak robiła to po raz pierwszy.

– Czy nadal jesteś, uhm, bezrobotna? – zapytałam.

„Bogowie, to zabrzmiało źle”.

Wyszczerzyła zęby, uniosła dłoń i otarła łzy.

– Cyrus i ja doszliśmy do porozumienia. W tej chwili jestem wolnym strzelcem. Nie mam żadnych obowiązków i nie odpowiadam przed żadnym z bogów.

Nikt inny nie wydawał się zszokowany tymi słowami, ale ja czułam, że moje oczy zrobiły się tak wielkie, że lada moment mogłyby wypaść z oczodołów.

– Wolnym strzelcem...?

Co to w ogóle znaczyło, do cholery? Nie istniało coś takiego. Nawet sol nie byli wolni.

– Może i Cyrus jest tutaj szefem – dodałam – ale co z innymi bogami? Co, jeśli powiedzą Stavitiemu? Jak chcesz to ukryć?

Emmy wzruszyła ramionami.

– Cyrus powiedział, że się tym zajmie. W ten sposób chciał przeprosić za swoje incydenty

alkoholowe.

Poczułam się, jakbym wpadła do innego wymiaru. Czy to prawdziwa Emmy? Czy może znowu daliśmy się oszukać sol, która potrafi zmieniać wygląd?

– To Emmy – potwierdził Rome.

Mimo wszystko widziałam w niej zmianę, coś wykraczającego poza samą suknię. Emmy zawsze była pewna siebie, lecz jednocześnie przestrzegwała zasad. Znała swoje miejsce i trzymając się go, przyćmiewała całą resztę ziemian. Teraz chodziło o coś innego niż zwykle przyćmiewanie. O coś więcej.

– Wydajesz się szczęśliwa – powiedziałam powoli. – Nigdy nie sądziłam, że mogłabyś przetrwać bez tych wszystkich ziemiańskich zajęć.

Znów wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale gdy odeszłam, coś zostało we mnie uwolnione. Jakby zniknęły łańcuchy, z których istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Byłam tak przywiązana do tożsamości ziemianki, że nigdy nie myślałam o tym, kim stałabym się bez niej.

Rome wskazał głową w głąb pomieszczenia, czym przyciągnął moją uwagę.

– Wróć za klik – burknął. – Róbcie dalej to, co robicie.

Wyjrzałam zza niego, aby zobaczyć, że jego uczennica porzuciła głaz i stoi teraz w pobliżu. Spiorunowała nas wzrokiem, krzyżując ręce na piersi.

– Prześtań marnować czas z tymi niedorzecznymi ziemiankami, poważnie – rzuciła. – Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy możemy zginąć? Nawet ty, jeśli nie zdołasz uczynić mnie na tyle silną, bym dostąpiła boskości.

Rome nie sprawiał wrażenia przejętego, natomiast słowa dziewczyny z całą mocą przypomniały mi o tym, co Staviti ogłosił na platformie. Jeżeli Bety nie wytrenują swoich sol na dostatecznie potężnych, żeby stały się kolejnymi bogami, Staviti zabije także ich. Wtedy uznałam, że to ciche pogrożki, które miały wszystkich zmotywować, ale kto wie, do czego był zdolny. Miał szalone spojrzenie. Nie można ufać nikomu o takim wzroku.

– Idź. Naucz ją miazdzenia rzeczy, ja sobie poradzę. – Popchnęłam go lekko, następnie odwróciłam się do Coena. – Ty też powinieneś iść. Emmy zostanie ze mną, kiedy będę próbowała uzdrowić mamę. Ponoć jest teraz wolnym strzelcem.

– Co się dzieje z twoją mamą? – zapytała przyjaciółka, przysuwając się bliżej. Jej niepokój sprawił, że moje obawy znów przebiły się przez inne myśli.

– Coś się wydarzyło, gdy tu z nią wróciliśmy. – Głos mi zadrżał, bo na nowo ogarnęło mnie poczucie winy. – Przejście do Minatsol w jakiś sposób uszkodziło mamę przez to, co Staviti zrobił, żeby zamienić ją w służbę. Uzdrowiciele nie umieli jej pomóc, więc idę sprawdzić, czy mnie się uda. Coen wydał ten swój gardłowy pomruk niezadowolenia.

– To zbyt niebezpieczne, nie możesz włączyć się tutaj sama. Przydzielone nam sol to nie jedyne gnojki, które mogą na ciebie polować, Willo.

– Wiesz, że potrafię poparzyć boga. – Zbyłam go machnięciem ręki. – Dam sobie radę.

Jego szczeka się napięła i wiedziałam, że żadne moje słowa nie zdołają go przekonać. Już miałam ustąpić, kiedy do środka wszedł wielki mężczyzna z grymasem na twarzy.

– Odeskortuję Willę i Emmy – obwieścił Cyrus. – Nikt nie odważy się ich zaczepiać, jeśli będę w pobliżu.

Co tu się dzieje, do diabła? Czy te pomieszczenia były jakimś centralnym węzłem, w którym ludzie losowo pojawiali się i znikali?

– Nie ma, kurwa, takiej opcji. – Coen nawet się nie zawahał. – Ufam ci jeszcze mniej niż Stavitiemu. Nie zapomniałem, co się wydarzyło, gdy ostatni raz zostałeś z nią sam.

Cyrus wyrzucił ręce w powietrze.

– Tłumaczyłem wam to tyle razy. W końcu będziecie musieli odpuścić.

Niemal roześmiałam się na głos. Chodziło mu o odpuśczenie faktu, że zostałam przez niego zamordowana, a mówił o tym w taki sposób, jakby opowiadał o pożyczeniu czyichś ubrań i przypadkowym ich podarciu.

Reszta Abklętych zbliżyła się do mnie i Emmy, tworząc ścianę mięśni za nami.

– Nigdy nie odpuścimy – zapewnił całkiem spokojnie Siret. – Pracujemy z tobą, bo nie mamy innego wyjścia, jednak to, co zrobiłeś... Nigdy tego nie zapomnimy.

– Okej, okej – wtrąciłam się. – Nie mamy na to czasu i czy nam się to podoba czy nie, jesteśmy po tej samej stronie. Udało nam się ukryć przed Rau oraz Stavitim, udało nam się nie umrzeć, znowu, więc wszystko jest w porządku. Teraz muszę się skupić na Donald, a ponieważ to ja tu decyduję, pójdę z Cyrusem i Emmy. Tymczasem wy... – Obróciłam się, by na nich spojrzeć. – Wy idźcie naprawić swoje sol. Sprawcie, żeby stały się lepsze.

Piątka sol stała jakieś dwa metry dalej i z pewnością wszystkie usłyszały mnie wyraźnie. Ból i Siła pokazały mi środkowy palec. Oszustwo po prostu się odwróciła, odrzucając fioletowe włosy za ramię. Pozostałe dwie wyglądały na znudzone, jakby etap przejmowania się czymkolwiek miały już dawno za sobą.

Yael zaczynał protestować, ale weszłam mu w słowo.

– Proszę, odpuście. Tylko ten jeden raz.

Zacisnął usta i głośno zgrzytnął zębami. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Idziesz prosto na miejsce i wracasz – ustąpił wreszcie. – Żadnego zbaczania z trasy, a jeśli z twoją mamą wydarzy się cokolwiek dziwnego, masz natychmiast zabierać dupsko z powrotem do nas. Zrozumiano?

– Tak jest! – Zasalutowałam teatralnie.

Zanim inny z braci wyraziłby niezadowolenie, posłałam im całusa, wzięłam Emmy pod rękę i wyciągnęłam ją z pomieszczenia. Nie oglądałam się, by sprawdzić, czy Cyrus idzie za nami, bo naprawdę miałam to gdzieś.

Kiedy ruszyłyśmy, mój żołądek zaprotestował. Zasnęłam, przez co nie zdążyłam nic jeść, więc oczywiście teraz ciało przypomniało mi o aktualnym niedożywieniu. Obym zdołała coś przekąsić zaraz po uleczeniu mamy, ponieważ będąc głodną, nie dam rady się na niczym skupić.

CZTERNAŚCIE

Cyrus dogonił nas dopiero w głównym holu. Wcześniej szliśmy w ciszy, bo byłam zbyt skupiona na zamartwianiu się, by mieć ochotę na rozmowę. Gdy Neutralność zrównał z nami krok na nietypowo spokojnym korytarzu, przerwał milczenie.

– Jak tam podróż do Topii? – zapytał swobodnym tonem. – Zdobyłaś to, czego potrzebuję?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak się śmiesznie złożyło, że pantery nie miały nic twojego. Powiedziały, że musiałeś się pomylić.

Nie do końca tak powiedziały, ale co z tego?

Cyrus nie zareagował. Żadnego gniewu, żadnej irytacji ani niedowierzania, które zazwyczaj przeradzało się w furię. Nie, jego oczy były bardzo jasne i mniej przekrwione niż zwykle. Może rzeczywiście ograniczył picie?

– Hmm – zamruczał. – Przysięgłbym, że powinny coś dla mnie mieć. Pewnie zostawiłem to gdzie indziej.

Wątpiłam, aby popełnił taką pomyłkę w jakiegokolwiek kwestii. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wymyślił tego całego zadania wyłącznie po to, żebym odwiedziła pantery. Znaczący, nigdy nie spodziewałabym się takiej pomocy od Cyrusa, ale to nie pierwszy raz, kiedy próbował być użyteczny. Na własny, wyjątkowy sposób, który przeważnie nie okazywał się aż tak pomocny.

– Dowiedziałaś się czegoś, gdy tam byłaś? – zapytała Emmy.

– Tak się składa, że owszem. – Przystanąłam na chwilę, by skupić się na sformułowaniu pytania.

– Możesz opowiedzieć mi coś o historii rodziny królewskiej Minatsol? Jak dawno temu rządziła? Och, i co takiego zniszczyło monarchię?

Przyjaciółka zamrugnęła parę razy. Zerknęłam na Cyrusa i dostrzegłam, że robi dokładnie to samo. Ledwie powstrzymałam się od przewrócenia oczami. – No co, lubię czasami dowiedzieć się czegoś nowego.

Emmy doszła do siebie na tyle, aby parsknąć śmiechem.

– Willo, zasypiałaś na lekcjach historii dosłownie za każdym razem. Nigdy nie przepuściłaś drzemki.

Prawda.

– Po prostu historia nigdy nie wydawała mi się zbyt istotna, w dodatku zawsze skupiała się głównie na sol i bogach. Naprawdę nie miałam ochoty słuchać o tym, jak wspaniały był kiedyś świat dla ziemian, bo dawno temu wszyscy byli ziemianami, żyjąc w rzeczywistości, która zdegradowała nas do statusu zwyczajnych niewolników. Albo o tym, że pewnego cyklu słońca z Minatsol nie zostanie już nic.

Emmy pokręciła głową.

– Pomijasz ważną rzecz. Uczysz się o przeszłości, by zmienić przyszłość. Nic nie pozostaje takie samo, ale przeszłość lubi się powtarzać. Historia może nauczyć wielu istotnych spraw.

– W takim razie naucz mnie tych istotnych spraw. Chcę dowiedzieć się czegoś o monarchii.

Przyjrzała mi się spod przymrużonych powiek.

– Cyrus ma całą bibliotekę przy swoim biurze. Wątpię, żeby jego noga kiedykolwiek tam postąpiła, bo jestem niemal pewna, że nie potrafi czytać. To dobre miejsce na początek poszukiwań.

Neutralność się uśmiechnął. Ale tak naprawdę, szczerze. Wzrok miał utkwiony w Emmy.

– Bawisz mnie, mała ziemianko – powiedział powoli. – Byłabyś wyjątkowo interesującą boginią.

Zauważyłam lekki rumieniec na policzkach dziewczyny, zanim się odwróciła.

– Bogini to ostatnie, czym chcę się stać – wymamrotała, po czym dodała głośniejszym głosem: – Chodź, do lecznicy idzie się tędy. – Ruszyła przed siebie, nawet nie oglądając się, aby sprawdzić, czy podążamy za nią.

Spojrzałam na Cyrusa spod byka, gdy pomaszerował za nią.

– Przestań się uśmiechać – mruknęłam. – Przerażasz mnie.

Zarechotał w odpowiedzi, a ja machnęłam ręką i przyspieszyłam kroku, by zrównać się z Emmy.

Dziwaczny Cyrus nie należał do osób, z którymi chciałam zostawać sam na sam. Przyjaciółka wyprowadziła

nas z labiryntu sal treningowych na zewnątrz. Zeszliśmy w dół na inny poziom góry – tam, gdzie mieściła się jadalnia – a potem jeszcze niżej, do kolejnego głównego holu. Znajdował się na zachodnim skraju klifu, z dala od ścieżki, dlatego należało pokonać kilka pomieszczeń w tunelu, żeby się do niego dostać. Widziałam ocean przez wielkie, okrągłe okna w kamiennej ścianie.

– Pacjenci dobrze reagują na świeże powietrze i światło słoneczne – wyjaśniła Emmy, kiedy zauważyła, jak gapię się na krajobraz. – To bardzo spokojne miejsce.

Rzeczywiście panowała tutaj przyjemna atmosfera i miałam ochotę cieszyć się widokiem wody trochę dłużej, jednak mama mnie potrzebowała.

Dwoje uzdrowicieli powitało nas przy recepcji.

– Możemy w czymś pomóc? – zapytała piękna kobieta o włosach w kolorze truskawkowy blond, które opadały lokami poniżej ramion.

– Uhm, tak, na to liczę. Niedawno trafiła tu moja mama... Donald?

Uzdrowicielka zamrugała, następnie powoli odwróciła się do stojącego obok mężczyzny. Przechesał dłonią lekko rozczochrane, atramentowoczarne włosy okalające mu twarz – całkiem ładną, chociaż trochę nudną, lecz na pewno nie tak złośliwą jak wielu sol. Ci z darem Uzdrawiania przeważnie mieli w sobie więcej współczucia.

– Twoja mama nazywa się Donald? – wydusił.

Zabębniłam palcami o ladę. Ładna twarz czy nie, nie zamierzałam marnować czasu na głupoty.

– Wierz mi, lepsze to niż Brodawka. Ale jej imię nie ma znaczenia. Jest tutaj?

Oboje stanęli na baczność.

– Tak – odparła kobieta. – Próbowaliśmy ją uleczyć, niestety nie reaguje na żadne metody uzdrawiania.

Mdlące uczucie w żołądku, które towarzyszyło mi, odkąd przeszliśmy przez kieszeń, przybrało na sile.

– Chciałabym zobaczyć się z nią na kilka klików – powiedziałam i już nikt mnie nie zatrzymywał.

Cyrus zrobił się nietypowo dla siebie cichy, choć przynajmniej przestał się uśmiechać, kiedy poszedł za mną razem z Emmy. Mama leżała w drugiej z mieszczących się wzdłuż korytarza sal. W ścianie znajdowało się takie samo okrągłe okno, a za nim rozciągał się uspokajający widok oceanu.

– Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować – powiedział uzdrowiciel. Później wyszedł i zaciągnął zasłonę w wejściu.

Gdy podeszłam do Donald, przez chwilę myślałam, że nie żyje. Skóra zdawała się chorobliwie szara, policzki zapadnięte, natomiast pierś nie poruszała się z oddechem. Serce waliło mi jak młotem, jednak zmusiłam się, aby wyciągnąć rękę i ścisnąć dłoń mamy. Była ciepła, w dodatku poczułam pod palcami lekkie uderzenia pulsu. Nie umarła. Wciąż miała w sobie życie – a przynajmniej jakąś jego wersję.

– Co jej się stało? – wymamrotałam w nadziei, że Cyrus zna odpowiedź.

Przysunął się bliżej, aż jego energia zabuzowała na mojej skórze.

– Nie mam pojęcia. Sługi z reguły mogą opuszczać Topię, czego sama byłaś świadkiem, kiedy Staviti wysłał je do ataku. Z twoją mamą jest coś nie tak. Coś, co wpłynęło na jej przemianę w służbę.

Utkwiłam wzrok w jej zmizerniałej, zmęczonej twarzy oraz potarganych włosach.

– Zawsze miała w sobie coś złamanego – wyszeptałam. – Może była popekana w zbyt wielu miejscach, żeby dało się złożyć ją w całość, nawet jako służbę.

Emmy stanęła po drugiej stronie łóżka, plecami do okien, i ujęła matkę za prawą dłoń. Trzymałyśmy ją obie, pełne obawy, że już za późno.

– Wygląda naprawdę źle – załkała przyjaciółka.

Pokiwałam powoli głową. Miała rację. Wyglądała jak martwa i może faktycznie już taka była. Może oznaki życia, które dostrzegaliśmy, to ostatnia, desperacka próba organów, by nadal pompować krew. Nie wiem, czy dam radę ją uratować. Aczkolwiek musiałam spróbować.

– Co chcesz zrobić, Will? – szepnęła Emmy. Nie odrywała wzroku od mamy, odkąd przy niej stanęła.

– Możliwe, że posiadam pewne zdolności uzdrawiające – przyznałam. – Nie mam pojęcia, co tak właściwie robię, ale chcę sprawdzić, czy to zadziała. Zamknęłam oczy, nim ktokolwiek zdążył powiedzieć coś jeszcze. Naprawdę nie wiedziałam, co robię. Poprzednio to się po prostu wydarzyło. Abkleci wywabili moją moc, lecz teraz byłam zdana wyłącznie na siebie.

„Wyzdrowiej, proszę”.

Pragnęłam, żeby mama została uleczona, starałam się posyłać do niej tę intencję, tak samo jak to uczyniłam z Yaelem. Buzująca we mnie energia zdawała się rosnąć i poczułam, że skóra rozgrzewa mi się od wewnątrz.

– Coś się dzieje – przemówiła Emmy, a ja podskoczyłam na dźwięk jej głosu.

To wystarczyło, abym się rozproszyła. Otworzyłam oczy, licząc na to, że Donald będzie siedzieć na łóżku, uśmiechnięta, przytomna. Cokolwiek.

Ścisnęło mi się serce. Wyglądała tak samo jak wcześniej.

– Co się wydarzyło? – zapytałam Emmy.

– Twoje ręce świeciły. – Patrzyła na mnie, mrugając szybko. – Jednak blask nie został wchłonięty przez ciało mamy. Raczej wisiał nad nią, jakby nie potrafił przedostać się przez zakłęcie, jakie na nią rzucono.

– Trudno pokonać magię Stavitego – odezwał się Cyrus oparty o ścianę nieopodal. – To ona utrzymuje sługi przy życiu. Musiałabyś najpierw przebić się przez czar, by dotrzeć do matki.

Nie. Staviti nie wygra tej bitwy, nie pozwolę mu.

„Wyzdrowiej, wyzdrowiej, wyzdrowiej”, powtarzałam to słowo w kółko, a energia rozgrzewała się jeszcze bardziej, wirując szybciej i mocniej w moim wnętrzu.

– Willo!

Krzyk Emmy znowu mnie zaskoczył, ale tym razem nie miałam nic przeciwko, bo byłam ledwie pół kliku od podpalenia własnej matki. Gwałtownie cofnęłam ręce, wtedy pełzające po nich płomyki momentalnie zgasły.

– Twoja energia odpowiada na twój gniew. – Cyrus podszedł bliżej. – Myślę, że powinnaś na razie zostawić matkę. Jest stabilna. Najpierw musisz zrozumieć, jak działa twój dar, zanim spróbujesz ją uratować.

Nie byłam pewna, czy ufam Cyrusowi, lecz jego słowa miały jakiś sens.

– Czyli uważasz, że lepiej po prostu ją zostawić? A co, jeśli jej się pogorszy?

– Wtedy możesz spróbować ponownie. Dopóki to nie nastąpi, skoncentruj się na odkryciu, do czego są zdolne twoje moce. Musisz trenować.

– Nie mam na to czasu. Chcę przeprowadzić badania.

Emmy wtrąciła się do rozmowy:

– Możliwe, że dasz radę znaleźć informacje o upadłej monarchii i jednocześnie zbadać swoje moce. Istnieje rejestr bogów, sol oraz ich wyjątkowych darów. – Podniosła wzrok na Cyrusa. – Masz kopię tego tomu, prawda?

Znowu posłał jej ten uśmiech. Wzdrygnęłam się, ale Emmy tylko uniosła brew, wciąż skupiona.

– Może być w bibliotece – mruknął. – Trudno się rozeznać, jak się nie umie czytać.

– To ja tam pójdę – oznajmiłam. Odwróciłam się na pięcie i skierowałam do wyjścia z pomieszczenia.

Dopiero w progu zdałam sobie sprawę, że w zasadzie nie wiem, gdzie Cyrus ma swoją bibliotekę – ani czy w ogóle ma ją tutaj, gdzieś na górze.

Zatrzymałam się, obejrzałam i otworzyłam usta, by o to zapytać. – Pokażę ci – odparła Emmy z uśmiechem na ustach.

– Zaczekajcie.

Cyrus miał dziwną minę, spoglądając szybko to na Emmy, to na mnie. Chociaż polecił nam czekać, nie wypowiedział żadnego innego rozkazu. W ogóle się nie odzywał. W końcu Emmy odwróciła się do niego z ciekawością na twarzy. Patrzyli na siebie zastanawiająco długo. Nie padło ani jedno słowo, więc odchrząknęłam.

– Nigdy nie pozwalałem nikomu tam wchodzić – przyznał wreszcie Cyrus, choć zdawał się mówić do Emmy.

Nie odpowiedziała, dlatego ponownie do niej podeszłam i na nią spojrzałam. Głośno przełknęła ślinę ze wzrokiem wciąż utkwionym w Cyrusie. Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, wydała mi się naprawdę bezbronna.

– Nie chciałabym przerywać magicznej chwili – odezwałam się niepewnie, zerkając to na jedno, to na drugie. – Ale czy to mogłoby poczekać?

Nie miałam pewności, czy w ogóle mnie usłyszeli, ponieważ byli zbyt zajęci gapieniem się na siebie. Emmy wyglądała na bezbronną, Cyrus wyglądał na bezbronnego, a moja matka nadal wyglądała na nieprzytomną.

– Może pomogę? – zagadnęłam. Kiedy nadal nie otrzymałam odpowiedzi, westchnęłam, po czym stanęłam dokładnie między nimi. – Okej, no to sytuacja wygląda tak: Cyrus, wielki i straszny bóg Neutralności, uważa, że Emmanuelle, prosta, brudna ziemianka, ma naprawdę fajny tyłek.

Emmy zamrugnęła, na chwilę przenosząc na mnie wzrok.

– A Emmanuelle chce, żeby Cyrus dotykał jej rzeczy, mimo że wciąż na to narzeka, co oznacza, że całkiem go lubi...

– Nieprawda – przerwała mi zarumieniona. – Mówię o lubieniu – dodała pospiesznie. – Nie lubię go.

– Lubisz – zaprzeczyłam, wywracając oczami. Cyrus zdawał się wychodzić z transu i patrzył na mnie w oszołomieniu. – A ty lubisz ją – oświadczyłam.

– Nie, nie lubię – odparł. – Jest irytująca.

– Jak bardzo?

– Bardzo.

– Tak bardzo, że masz ochotę ją pocałować?

Zmarszczył brwi i zacisnął usta, odmawiając udzielenia odpowiedzi.

– Tak bardzo, że być chciałbyś zobaczyć ją nago? – kontynuowałam, z satysfakcją zauważając, że jego oczy zapłonęły na moment. – Mhm, tak myślałam. Możemy uznać w takim razie, że mamy to za sobą? Pozwolisz mi zobaczyć tę tajną bibliotekę?

– Możesz pożyczyć książkę, ale nie wolno ci wchodzić do biblioteki. – Wycelował we mnie palec.

– To jak ma wziąć tę książkę? – zapytała Emmy, krzyżując ręce na piersi.

– Nigdy nie powiedziałem, że tobie nie wolno wejść do biblioteki – burknął, następnie przepchnął się przez nas i opuścił pomieszczenie. Stałyśmy w milczeniu pełnym szoku.

– Podoba mu się twój tyłek – powiedziałam siostrze, gdy zaczęło mi się wydawać, że już nigdy nie przestanie gapić się na puste miejsce po Neutralności.

Potrząsnęła głową i podeszła do drzwi w sposób, który uderzająco przypominał wyjście Cyrusa sprzed chwili.

– Przyniosę ci tę książkę, spotkamy się w twoim pokoju.

– Dziękuję. – Złapałam ją za rękę, przyciągnęłam do siebie i przytuliłam, zanim zdążyła odmaszerować. – Dziękuję za wszystko.

Rozluźniła się. Objęła mnie, a potem pociągnęła nosem i się cofnęła, zerkając na Donald.

– Musisz znaleźć jakiś sposób. Twoja mama może wiedzieć coś o tym, czym jesteś. Może być brakującym elementem tej układanki.

Brakujący element.

Odprowadziłam Emmy wzrokiem, a echo jej słów dźwięczało mi w głowie. Myślałam, że wiem, kto stanowi brakujący element, ale przyjaciółka miała rację. Jeżeli ktokolwiek wiedział, dlaczego jestem inna, tym kimś z pewnością była kobieta, która sprowadziła mnie na ten świat.

Po kilku klikach spędzonych samotnie w pomieszczeniu, z nieprzytomną matką na łóżku i widokiem oceanu budzącym we mnie fałszywe poczucie spokoju, w końcu opuściłam skrzydło szpitalne, po czym udałam się w kierunku kwater bogów. Zaczekałam, aż Emmy przyniesie książkę – tomiszcze wielkie jak mój łeb – później pospieszyłam do sal treningowych, gdzie znalazłam wszystkich Abkłętych stłoczonych w jednym z małych pokoi, a ich sol w drugim.

Przystanąłam w wejściu na chwilę, zastanawiając się, co się dzieje. Dziewczyny wydawały się o coś kłócić. Uczennica Siły gestykulowała zawzięcie w stronę braci, a ta Uwodzenia odparła coś przyciszonym głosem. Oczy miała niebezpiecznie zwięzione.

Podeszłam do kółeczka Abkłętych. Przecisnęłam się między Yaelem i Siretem, aż znalazłam się w środku.

– Co się dzieje? – wyszeptałam, gdy w naszym kręgu zapadła cisza. Wszystkie spojrzenia spoczęły na mnie.

– Coś jest nie tak – mruknął Aros. Złoto w jego oczach lekko wirowało. – To miejsce przepelnia energia Stavitego. Poczuliśmy ją zupełnie nagle, kiedy cię nie było.

– Co takiego? – Cofnęłam się nieznacznie, w efekcie czego wpadłam na Coena, który położył mi dłonie na ramionach i mnie obrócił.

– Dyskutowaliśmy o tym, czy powinniśmy cię stąd zabrać.

– Nie mogę odejść, dopóki nie znajdę sposobu na uzdrowienie mojej...

– Nie przydasz się Donald, jeżeli to z twojego powodu Staviti przybył do Szczytu – przerwał mi Yael. – Nie pokazał się jeszcze, nie ogłosił niczego sol ani bogom. Ukrywa swoją obecność.

– Gdzie są... – urwałam, następnie powtórzyłam pytanie w głowie, kierując je do braci. „Gdzie łańcuchy?”

Coen zaklął, przyciągnął mnie do siebie i odwrócił w ostatniej chwili, tak że znalazłam się przed nim. Położył dłoń na moim karku i popchnął do wyjścia.

– Musimy się upewnić, że nie przyszedł właśnie po nie – oznajmił, na co bracia ruszyli za nami.

– NIE MOŻECIE TAK PO PROSTU SOBIE PÓJŚĆ! – wrzasnęła jedna z dziewcząt, zmuszając nas do zatrzymania się i zwrócenia na nią uwagi.

To była sol Oszustwa, tak poirytowana, że nawet jej fioletowe włosy wydawały się nastroszone ze złości.

– Niczego się nie uczymy – syknęła, a pozostałe stanęły za nią. – Cały ten trening to jedno wielkie bykońskie gówno. Mieliście pomóc nam się rozwinąć, ale jesteście zbyt zajęci niańczeniem tej ziemiańskiej kurwy...

Bezwiednie uniosłam ręce na wysokość twarzy i zwróciłam wnętrzem dłoni ku dziewczynie, wówczas moc popłynęła przez nie falą. Może to z powodu stresu wywołanego stanem matki albo podejrzania, że Staviti śledził nas w drodze powrotnej z Topii, pozwalając zabrać łańcuchy do Minatsol tylko po to, aby móc je stąd ukraść. A może po prostu nie lubiłam, kiedy nazywano mnie ziemiańską kurwą. Niezależnie od przyczyny moja energia eksplodowała – wydostała się i było już za późno, żeby ją powstrzymać.

Sol Oszustwa zgięła się w pół, zasłaniając twarz, a pomiędzy jej palców poniósł się wrzask. Podbiegłam do niej, ogarnięta nagłym poczuciem winy, i wciągnęłam moc z powrotem do ciała, tak gwałtownie, aż zakręciło mi się w głowie. Nogi miałam jak z waty, gdy pochyliłam się nad dziewczyną.

Położyłam jej dłoń na ramieniu, a ona się wzdrygnęła i odsunęła. Sol Uwodzenia i Siły kucnęły, po czym odciągnęły ją na bok.

– Przepraszam. – Próbowałam zbliżyć się znowu, ale sol Oszustwa odpędziła mnie kopniakiem.

– Nie podchodź, do kurwy nędzy! – wrzasnęła, choć jej głos brzmiał na dziwnie zdławiony.

– Ja nawet nie wiem, co zrobiłam – odezwałam się. Szukałam na jej ciele poparzeń lub innych oznak obrażeń od ognia.

Odsunęła ręce od twarzy, odsłaniając przekrwione oczy i...

– No cóż, tego się nie spodziewałam. – Siret znalazł się za mną, wyraźnie rozbawiony.

– Ty... Och – odezwał się Rome. On też sprawiał wrażenie wesołego, lecz także odrobinę wstrząśniętego.

Głośno przełknęłam ślinę, rozdarta pomiędzy absurdalną ochotę, by się roześmiać, oraz jeszcze większą, by wybuchnąć płaczem. Ogarniała mnie dziwna, niepokojąco podobna do hysterii emocja – prawdopodobnie rezultat gwałtownego przyływu mocy i adrenaliny, choć równie dobrze jej przyczyną mógł być groteskowy widok sol.

„Oby ci fiut wyrósł na czole”, to właśnie pomyślałam obok innych równie niewyszukanych bluzgów, na chwilę przed tym, jak wyładowałam się na dziewczynie. Pomyślałam o tym i... zamieniłam myśl w rzeczywistość.

I oto stała przede mną uczennica w całej okazałości, z fioletowymi włosami, zaczerwienionymi oczami oraz wystającym z czoła penisem. Prawdziwym, żywym penisem.

– Skąd wiesz, że jest żywy? – Siret naprawdę świetnie się bawił. Już wiedziałam, że uczyniłam dla niego ten cykl słońca znacznie lepszym dzięki swojej zdolności wyczarowywania ludziom penisów na czołach.

– Nie wiem! – zawołałam. Zmrużyłam powieki, próbując ocenić, czy jestem w stanie go rozpoznać. Miałam nadzieję, że nie wyglądał na sprzęt należący do któregoś z moich chłopców. Był za mały jak na Rome’a i z pewnością nie tak miły dla oka jak ten Sireta albo Yael.

– Miły dla oka? – wykrztusił Yael.

– Chcesz powiedzieć, że... zmaterializowałaś kutasa, który nawet nie jest jednego z nas? – zapytał Coen, niemal ze złością.

– COŚ TY ZROBIŁA?! – wrzasnęła sol Oszustwa, wyciągając ręce ku nowemu elementowi anatomii zwisającemu z jej czoła.

Wszyscy się wzdrygnęliśmy.

– O bogowie. – Sol Siły zakryła usta dłonią. Wyglądała, jakby zrobiło jej się niedobrze. – Błagam, przestań go dotykać.

– Dlaczego? – Sol Oszustwa zrobiła się blada, a oczy miała rozszerzone w panice. – Czy on coś robi?

– Niczego nie robi – zapewniłam, choć unikałam bezpośredniego patrzenia na swoje dzieło. – Ale i tak chyba lepiej go nie dotykać. Możesz zejść w ciążę i obawiam się, że w tej sytuacji to ja byłabym ojcem twojego dziecka.

Sol zaczęła wyc. Długo, głośno i żałośnie.

– Aaach. – Odsunęłam się od chłopców i uklękłam przed dziewczyną. – Proszę, przestań, po prostu pozwól mi to naprawić, dobrze? Na pewno dam radę.

– Serio? – zapytał z powątpiewaniem stojący z tyłu Rome.

– Ciii! – Posłałam mu spojrzenie przez ramię, po czym ponownie skupiłam się na szlochającej uczennicy. – Przepraszam, okej? Nie wiedziałam, że umiem zrobić coś takiego. No wiesz, w szkołach ziemian nie uczą o materializowaniu penisów. Bardziej skupiają się na sprzątaniu, kłanianiu i skrobaniu patelni. Mogę to naprawić?

– NAPRAW TO! – wrzasnęła w odpowiedzi, zaciskając dłonie w pięści.

– W porządku, rany. Uspokój się, to tylko penis. Wszyscy je mamy.

– Ty też? – Sol Uwodzenia uniosła brwi.

– No tak. – Machnęłam ręką za siebie. – Ja mam ich. Więc technicznie rzez biorąc, mam pięć. Ale to nie jest istotne w tej chwili. Możecie ją przytrzymać, żeby mnie nie walnęła?

Sol Uwodzenia i Siły usłuchały, prawdopodobnie dlatego że nie chciały nagle zyskać nowych części ciała dyndających na czole. Wyciągnęłam dłoń ponownie, zwróconą wierzchem do dziewczyny, i zamknęłam oczy.

„Kastracja – pomyślałam, marszcząc brwi w skupieniu. – Wykastrowuj jej twarz”.

Za mną rozległ się huk. Uniosłam powieki i spojrzałam w kierunku Sireta i Arosa, którzy opierali się o siebie, zakrywając usta w próbie stłumienia śmiechu, jednak on i tak wstrząsał ich całymi ciałami. Zmarszczyłam brwi jeszcze mocniej, następnie zerknęłam na Rome’a. Chłopak ze śmiechu opadł na jedną z kanap, a ta najwidoczniej pękła pod jego ciężarem.

– Jesteście tacy niedojrzali. – Przewróciłam oczami i odwróciłam się, by odzyskać koncentrację.

– Mówi ta, która próbuje wykastrować czyjąś twarz. – Aros zaśmiał się jeszcze głośniejsze.

– Aha, bo wy nigdy nie popełniliście żadnego błędu! – Znów przymknęłam powieki i uniosłam rękę.

„Muszę to naprawić”, powiedziałam sobie w myślach, głęboko nabierając powietrza.

– O nie – wymamrotała jedna z uczennic słodkim, cichym głosem. To musiała być sol Uwodzenia.

– Co? – zapytałam.

Nie otworzyłam oczu, wciąż skupiona na zadaniu.

– Spojrzałam na niego – jęknęła. – Ma fioletowe włosy.

Zadrżałam, kręcąc głową.

– Nie, nie, nie. Nie mów takich rzeczy, kiedy próbuję to naprawić. Przestańcie mnie rozpraszać.

– Działa! – zawołała któraś. – Zmienia się. Robi się mniejszy!

– Powinnaś zostawić jej guzek – podsunął Siret, podczas gdy próbowałam odciąć od siebie wszystkie bodźce. – Jako małą pamiątkę wspianiałej zabawy, której doświadczyliśmy tego cyklu słońca, żeby mogła zawsze miło cię wspominać. Willę Knight, ziemiankę z chujową mocą.

Śmiech cisnął mi się na usta, ale go stłumiłam, starając się skoncentrować na sile płynącej w dół mojej ręki. Musiałam to naprawić. Musiałam udowodnić, że potrafię coś więcej poza podpalaniem rzeczy i psuciem ludzi. Musiałam udowodnić, że umiem coś kontrolować. Cokolwiek.

– Udaje ci się, Zabaweczko. – Yael podszedł bliżej. Przestał się śmiać i łaskotał oddechem moje ucho. Czułam otaczający mnie żar jego ciała, kiedy kucnął za mną i położył mi dłoń na ramieniu. – Zachowaj skupienie. Oddychaj. Tak, robisz to. – W głosie chłopaka dźwięczało niedowierzanie, a w pomieszczeniu zapadła cisza.

Przepełniło mnie uniesienie. Wraz z nim przyszedł nagły wyrzut mocy, tak silny, że pod moimi zamkniętymi powiekami zaczęły tańczyć punkciki światła.

– Niewiarygodne – wymamrotał Coen na chwilę przed tym, jak wszystko pochłonęła czerń.

PIĘTNAŚCIE

– Ziemianeczko. – Czyjś głos próbował wyrwać mnie z tunelu bezkresnej ciemności. Chciałam unieść rękę i wyciągnąć ją w jego stronę. Był aksamitny, głęboki, znajomy... Niestety ramię miałam zbyt ciężkie.

– Kochanie.

Tym razem usłyszałam inny głos, bardziej ochryply, który kojarzył mi się z palonymi cukroślinami. W końcu zdołałam nieznacznie uchylić powieki. Obraz pokoju wyostrzał się powoli. Najpierw przypominał mgliste smugi, a potem stopniowo nabierał konkretnych kolorów i kształtów. Leżałam na naszym łóżku. Towarzyszyły mi dwa potężne uda, po jednym z każdej strony mojego ciała, umięśniony tors za głową oraz złote ramię otaczające mnie w pasie.

– Obudziłaś się.

Zerknęłam tam, skąd dobiegał głos Arosa. Chłopak siedział na łóżku obok kogoś, w kogo leżałam wtulona.

– Cześć – wychrypiałam. – Sprawiliam, że zniknął?

Uśmiechnął się szeroko. Oczy pojaśniały mu do barwy złota z zaledwie paroma widocznymi wstęgami zieleni.

– Sprawiasz, że zniknął – potwierdził Coen. Jego pierś zadrżała za mną w rytm tej wypowiedzi.

– Gdzie pozostali? – Odchyliłam głowę na klatkę piersiową Abklętego, by spojrzeć mu w twarz.

Przyglądał mi się, przesuując ręce w taki sposób, że ścisnął dłońmi moją talię i uniósł mnie odrobinę. Nagle nasze usta znalazły się zaledwie oddech od siebie. Coen chciał odpowiedzieć, jednak ten niespodziewany ruch najwidoczniej wprowadził w szok nas oboje. Słowa zamarły na jego wargach, nim zdążył wypowiedzieć choć jedno, przymknął powieki i powiódł wzrokiem niżej.

– Nawet nie pamiętam pytania – jęknął. – Co tu się dzieje?

Tak, zdałam sobie sprawę, że coś faktycznie się działo. Narastało we mnie pożądanie. Przyłgnęłam do Coena, bo potrzebowałam przytulić się do jednego z moich chłopców tak bardzo, aż skóra zaczynała swędzieć, a ręce pragnęły dotykać Abklętych. Nie minęło wiele czasu, nim zredukowałam dystans dzielący nasze usta. Pocałowałam Coena pospiesznie, podczas gdy żądza pulsowała coraz mocniej, następnie się odsunęłam. Ból muskał moje ciało, z kolei dłonie chłopaka zaciskały się na biodrach.

Poczułam muśnięcie na podbródku. Odwróciłam głowę i spojrzałam w złote oczy, a Aros mnie pocałował. Ta pieszczota była bardziej rozmyślna niż pierwsza. Chłopak ujął moją twarz w dłonie i wsunął palce we włosy przy skroniach. Kiedy rozkoszowałam się smakiem jego ust, zrozumiałam, że potrzebuję Arosa, by powrócić do życia. Pragnęłam go tak mocno, aż mogłabym się rozplakać.

Abklęty się cofnął i przyjrzał mi się badawczym wzrokiem.

– Czujesz to? – zapytał ochryple.

Byłam przekonana, że zwraca się do mnie, lecz odpowiedział mu Coen:

– Tak, czuję. Próbuje zaabsorbować naszą energię. Otwórz się przed nią.

W jakiś sposób miało to sens, choć w tej chwili nie byłam w stanie przeanalizować dokładnie znaczenia tych słów. Gwałtowne pożądanie zaćmiewało mój umysł i zalewało falami całe ciało. Nie mogłam zebrać myśli.

Ostre ukłucie Bólu przebiegło w dół pleców, zmuszając mnie do otwarcia ust. Aros wsunął język pomiędzy moje wargi, przeniósł dłonie na ramiona, potem na talię, aż zostałam wyrwana z objęć Coena. Zarejestrowałam przeszywający dreszcz przyjemności, jak tylko przywarłam do piersi chłopaka. Popchnęłam go z powrotem na materac, a jego ręce powędrowały pod moją koszulę i znaczyły krzywizny kręgosłupa. Poczułam, że Coen nade mną zawisa. Przeczesał mi włosy palcami i gwałtownie odwrócił twarz na bok.

Zobaczyłam złotą skórę tuż przy głowie – ramię Coena – a dłoń w moich włosach przyciągnęła

mnie bliżej, tak że nasze usta znowu się spotkały. Ból powrócił, znów podążając w dół pleców. Im dłużej trwał kontakt, tym silniejsze stawały się ukłucia mocy. Zadrżałam, wtedy ręka Arosa przesunęła się po kręgosłupie, jakby podążała za reakcją ciała. Przyjemność goniła Ból, kojąca i podniecająca jednocześnie.

Coen musiał uważać, by nie opaść i mnie nie zmiążdżyć, ale zdecydowany nacisk jego pocałunku wystarczył, abym odruchowo się do niego odwróciła. Nigdy wcześniej nie czułam się tak niecierpliwa, tak zupełnie niezdolna do pozostania w jednym miejscu. Potrzebowałam ich obu, a pragnienie paliło za mocno, żeby dotyk czy pocałunek mógł je zaspokoić. Aros pomógł mi zmienić pozycję, więc w następnej chwili już leżałam na nim, z plecami na jego piersi, natomiast Coen osunął się niżej, dzięki czemu mógł do mnie przylgnąć bez obaw, że zostanę przygnieciona. Podpierał się teraz na rękach i pogłębił pocałunek, przerywając go tylko na moment cichym jękiem wydobywającym się z głębi gardła.

Ból Coena stawał się coraz intensywniejszy, jednak niemal natychmiast kontrowała go fala przyjemności, dostatecznie silna, bym mimowolnie wygięła się w łuk. Sapnęłam, przerywając pocałunek, i oparłam głowę na ramieniu Arosa. Chłopak przesunął dłonie na moje biodra, z kolei Coen odrobinę się podniósł. Czułam na sobie jego spojrzenie, uwagę palącą niemal jak fizyczny dotyk, kiedy Aros wsunął mi palce za pasek spodni. Stworzone Oszustwem ubranie było ciasne i nie chciało ustąpić, ale wystarczyło szybkie, zdecydowane pociągnięcie, abym usłyszała trzask pękającego materiału.

Ręka boga Uwodzenia powędrowała pod bieliznę, aż opuszki odnalazły wrażliwy punkt. Coen obserwował moje reakcje: usta rozchylające się w zduszonym okrzyku, biodra wypchnięte w stronę pieszczących mnie palców, ciało naprężone w jednoczesnej próbie przywarcia do umięśnionego torsu. Potrzebowałam więcej.

– Kurwa, nie mogę tego znieść – jęknął Coen, pochylając się do pocałunku. Przesunął się nieznacznie, żeby oprzeć ciężar na lewym łokciu. Nie unosił się już nade mną, tylko przyciskał się do mojego boku, lecz nie mogłam narzekać, bo czułam oddech Arosa na szyi i szybko rosnącą błogość. – Oglądanie tego to tortura. – Brzmiał na rozgniewanego, ale nie miałam czasu odpowiedzieć, ponieważ złapał za koszulę i zdjął mi ją, po czym nasze usta znowu się odnalazły.

– Potrzebuję. Obu – wykrztusiłam, choć nie byłam pewna, czy któryś z nich to usłyszał.

– Potrzebuję jej – zamruczał ochryple Aros, wsuwając we mnie palce.

– To ja jej potrzebuję – wydyszał w moje wargi Coen.

Bracia się odsunęli, klnąc pod nosem. Czułam, że wkraczam na nowe, nieznane dotąd terytorium, choć nie wiedziałam dlaczego. Znowu zostałam odwrócona i najwidoczniej chłopcom udzieliła się moja niecierpliwość, bo zaczęli szarpać gorączkowo skrawki materiału, które jeszcze na sobie miałam, następnie cisnęli je na podłogę.

Byłam teraz zwrócona przodem do Arosa, a Coen rozgrzewał mi plecy, przy czym obaj trzymali mnie mocno i ciągnęli w swoją stronę. Coen ścisnął moje piersi, przyciągając do siebie górną połowę ciała – drobne strużki Bólu lizwały skórę, spływały w okolice podbrzusza i potęgowały pożądanie.

Aros chwycił mnie w talii, przysunął się bliżej i położył mi dłoń na udzie, aby umieścić je sobie na biodrze. Jego twarda męskość znalazła się między moimi nogami, więc przywarłam do niej, przytłoczona ścierającymi się mocami chłopców, choć wciąż pragnęłam więcej. Abklęty zaklął znowu, napierając na mnie całym ciałem.

– Wybieraj – warknął Coen. Jego dotyk stawał się coraz bardziej natarcywy. – Szybko, zanim ja zdecyduję za nas oboje. – Musnął policzkiem mój kark.

Aros zsunął mi nogę ze swojego biodra. Mocno przycisnął do siebie nasze usta, a potem się cofnął.

– Willo. – Domagał się mojej uwagi.

Z trudem uniosłam ciężkie powieki, niechętnie wrywając się z mgły Bólu i Uwodzenia.

– Jak chcesz to zrobić? – zapytał napiętym tonem Aros. – Naprawdę musimy to wiedzieć, bo obawiam się, że nie damy rady powstrzymać się ani chwili dłużej.

– Obaj – wychrypiałam na jednym cichym, drżącym oddechu. Palce Coena wślizgnęły się między moje nogi, a sapnięcie w okolicach karku mówiło mi, że chłopak nie przejmuje się szczególnie

semantyką.

Aros znów mnie pocałował, nieznacznie cofając biodra. Ponownie pociągnął moją nogę, ale tym razem oparł ją na materacu. Położył mi dłonie na twarzy, a Coen zabrał rękę. Jęknęłam i rozłożyłam ramiona, gdyż chciałam dosięgnąć obu braci, lecz Aros szybko stłumił ten dźwięk całusem. Czułam napływającą moc Uwodzenia, Ból igrający na skórze i coś twardego wsuwającego się od tyłu między uda. Coen ścisnął ustawioną wcześniej przez Arosa nogę, przesunął ją dalej do przodu i we mnie wszedł. Choć drugi Abklęty nadal tłumił większość dźwięków, jakie z siebie wydawałam, nic nie mogło zamaskować głośnego przekleństwa, które Coen wydyszał w mój kark, kiedy lekko się wycofał i napał znowu, wsuwając się jeszcze głębiej.

Chwyciłam się kurczowo Arosa. Ból zdawał się zalewać mnie falami z każdym ruchem Coena, chociaż uwielbiałam te cudowne tortury.

– Obaj – zażądałam, mimo że nie byłam pewna, w jaki sposób możemy to rozwiązać.

Gdy Aros przesunął się wyżej na łóżku, odpowiedź nadeszła sama. Jak tylko umościł się dostatecznie wysoko, sięgnęłam do jego spodni, zsunęłam mu je z bioder i objęłam dłońmi twardego penisa. Pieszcząc go delikatnie, usłyszałam, że Aros z sykiem wciąga powietrze przez zacisnięte zęby. Coen mocniej zacisnął palce na moich biodrach, wchodząc we mnie z jeszcze większą siłą niż wcześniej, wówczas na dobre przystąpiłam do działania.

Pochyliłam głowę, a Aros poruszył się w tej samej chwili i kiedy rozchyliłam usta, znalazł się między moimi wargami. Chciał poruszać się powoli, dać mi czas na przyzwyczajenie się, ale ja od razu wzięłam go całego. Jęknął, po czym przeniósł rękę na mój kark i wypchnął biodra do przodu.

Szybko znaleźliśmy idealny rytm: Ból i Uwodzenie toczyły wojnę, gdy Coen prowadził mnie do spełnienia.

Aros wydał ochryply jęk.

– Zaraz dojdę, Willo – powiedział.

Domyśliłam się, że to miało być ostrzeżenie, lecz nie zamierzałam przestawać. Próbowałam wziąć go głębiej, na co jęknął znowu, szczytując z tyłu mojego gardła. Kiedy opadł na materac, Coen mnie odwrócił i unióś wyżej, by mieć lepszy dostęp. Wbijał się coraz mocniej, a dreszcze budziły się w całym ciele. Iskry przyjemności zbladły, odkąd utraciłam kontakt z Arosem, jednak byłam już za blisko orgazmu, aby się tym przejąć. Ból i rozkosz stały się dwiema stronami tej samej monety.

Krzyknęłam, Coen zaś wydał stłumiony jęk z ustami przy mojej szyi, gdy razem osiągnęliśmy spełnienie.

Nie wiedziałam, jak długo potem leżeliśmy spleceni ze sobą, ale minęło sporo czasu, zanim mgielka błogości zaczęła opuszczać mój umysł. Nagle odkryłam, że buzuje we mnie energia, oczy mam szeroko otwarte, a myśli przejrzyste. Nie było jeszcze późno, światło wciąż sączyło się przez okna umieszczone wysoko w kamiennej ścianie.

– Zaraz... – odezwałam się z napięciem. Jeden z chłopców mruknął niewyraźnie w odpowiedzi.

– Budziliście mnie? Coś się stało?

Spróbowałam usiąść, wtedy silne ramię szybko objęło moją talię i pociągnęło z powrotem w dół.

– Nie teraz – usłyszałam senny półszep. – Później. Najpierw spanie. I więcej seksu.

Seks. To słowo wydawało się absolutnie niewystarczające w kontekście tego, czego właśnie doświadczyłam. Jak tylko sformułowałam tę myśl, rozległ się kolejny jęk, tym razem pochodzący od drugiego Abklętego.

– Nie kuś nas, nie jesteśmy aż tak wyczerpani.

– Cholera. – Wyplątałam się z ich objęć i w końcu udało mi się uklęknąć na łóżku.

„Wyczerpani”. Dwaj ogromni, piękni bogowie leżeli przede mną kompletnie nadzy. Nie przypominałam sobie nawet, by zdejmowali ubrania.

– Wyczerpałam was obu. Ukradłam waszą energię – powiedziałam oskarżycielskim tonem, ale oskarżałam samą siebie. Czułam się okropnie.

– Tak. – Coen leniwie otworzył jedno oko i mi się przyjrzał. – A teraz chodź tutaj wyczerpać mnie znowu.

Parsknęłam śmiechem, nim zdążyłam się powstrzymać. Zaspany uśmiech, który unosił kąciuki ust chłopaka, rozmiękczył mi serce.

– Wszystko widzę. – Aros brzmiał, jakby miał o coś pretensje, lecz dłonią już wędrował w górę wewnętrznej strony mojego uda. Jego oczy paliły mnie spojrzeniem. – Albo się ubierzesz, albo oddasz nam naszą energię, żebyś mogła znowu ją ukraść.

Całe rozbawienie raptownie uleciało. Zamiast niego powróciło pragnienie i naprężyłam udo pod wpływem dotyku Arosa. Czułam się absolutnie usatysfakcjonowana, jednak nagle napięcie w ciele zdawało się sugerować, że nigdy nie będę miała ich dosyć.

– Masz na mnie dalej tak patrzeć – nakazał Aros, przesuwał dłoń wyżej.

Zaczęłam już rozsuwać nogi, jedynie odrobinę, gdy niespodziewanie znieruchomieliśmy wszyscy na dźwięk przetaczającego się przez pomieszczenie wycia. Brzmiało jak jakiś alarm, jak seria dźwięków rogu.

– Co, do diabła? – Wygrzebałam się z łóżka, a chłopcy zrobili to jeszcze szybciej niż ja.

Założyli na siebie ciuchy, nim zlokalizowałam swoje spodnie. Nie żebym mogła zrobić z nich użytek, biorąc pod uwagę, że zostały praktycznie podarte na strzępy.

– Proszę. – Aros założył mi koszulę. Nie była to jedna z moich, bo opadła do kolan i niemal w niej tonęłam, ale przynajmniej pachniała świeżością.

– Dzięki – mruknęłam nieobecny tonem, kiedy spieszyliśmy ku wyjściu z pokoju.

Zdążyłam założyć tylko jeden but, podczas gdy Aros z Coenem byli w pełni ubrani, a do tego mieli idealne fryzury. W innej sytuacji nie przejmowałabym się zbyt swoim stanem, niemniej nie chciałam znaleźć się w środku walki z jednym butem i bez bielizny.

Aros zatrzymał się tak raptownie, że wpadłam na jego plecy. Coen też przystanął. Obaj gapili się na mnie wśród wycia alarmu, który rozlegał się wciąż w korytarzu.

– Nie masz na sobie bielizny? – Coen uniósł brwi.

– Czy to naprawdę ważne w tej chwili? – Musiałam podnieść głos, by przekrzyczeć dźwięk rogu.

Wymienili spojrzenia i znów na mnie popatrzyli, wędrując wzrokiem ku krawędzi za dużej koszuli.

– Odnoszę wrażenie, że to ważne – przyznał Coen, na co Aros pokiwał głową.

Przełknęłam ślinę, bo zaschło mi w ustach. Nagle alarm przestał wydawać się tak bardzo... alarmujący.

– Chodźmy – zdecydował w końcu Coen. – Następny raz nie będzie w cholernym kamiennym korytarzu.

– Dlaczego nie? – zawołałam do niego, kiedy zaczął biec. Aros trzymał się tuż za nim.

Zostałam nieco z tyłu przez swoje krótkie nogi oraz irytujące pożądanie pulsujące w podbrzuszu. Wcześniej nie byłam taka zdesperowana. Wyglądało na to, że pogarszało mi się z każdym doświadczeniem. Jeszcze w siódmym pierścieniu słyszałam o uzależnieniu od seksu, więc może mnie też to dopadło? Cóż, ta teoria zdawała się niezupełnie pasować, bo chciałam uprawiać seks wyłącznie z Abkłętymi. To na pewno robiło różnicę. Tak, ja tylko miałam ochotę bez przerwy pływać ze wszystkimi moimi pięcioma chłopcami. Czasami jednocześnie. Nie, zdecydowanie jednocześnie. „Dwaj są lepsi niż jeden” – oto moje nowe motto.

– Willo. – Aros przeciągnął moje imię, a w jego głosie mieszały się frustracja oraz napięcie. – Mamy sytuację kryzysową. Musisz przestać sprawiać, że mam ochotę zaciągnąć cię z powrotem do sypialni.

– Racja. Kryzys – przytaknęłam.

Oddychałam płytko, gdy bieглиśmy po schodach prowadzących na szczyt góry. Nie wiedziałam, dlaczego zmierzaliśmy właśnie tam. Podążałam za Arosem, a on za Coenem. Plan wydawał mi się mądry, wziąwszy pod uwagę, że główny budynek był największą przestrzenią, gdzie mogli zebrać się ludzie.

Siret, Yael i Rome już czekali na szczycie, choć ukrywali się za paroma strzelistymi sosnami widocznymi tylko od strony, z której bieглиśmy.

Pokonaliśmy ostatnie stopnie w samą porę, żeby naszym oczom ukazała się druga najdziwniejsza rzecz, jaką zobaczyłam tego cyklu słońca.

Grupa sol przepychała się przez wejście, zaganiana do środka przez kilka sług z Topii.

– Co tu się dzieje, do diabła? – wyszeptałam.

Coen nagle zamarł, objął mnie w pasie, po czym pociągnął w kierunku pozostałych. Aros zdążył się ukryć – stał przyciśnięty plecami do pnia obok i mamrotał coś cicho do Sireta. Wyjrzelśmy zza drzew na sługi. Wszystkie trzymały widły, okazjonalnie dźgając nimi sol, których wpychali do głównego budynku.

– Nie mam pojęcia – odparł Aros. – Jako że to miejsce przepelniała energia Stavitego, zanim odpłynęłaś, najpewniej nie dzieje się nic dobrego... – urwał, gdy z wnętrza dobiegł charakterystyczny dźwięk niosący się złowieszczym echem. To był śmiech mężczyzny, piskliwy i maniackalny.

Znałam ten śmiech. Rozpoznałabym go wszędzie.

– Rau. – Wyrwałam się z objęć Coena, a on pospiesznie złapał mnie znowu, nim zdążyłam zrobić choć krok.

– Nie – odparł. – Nie wparujesz tam i nie stawisz mu czoła.

– To wszystko moja wina – nie ustępowałam. Nagle zobaczyłam przed sobą postać biegnącą po schodach w naszą stronę. – Czekaj... To Emmy! Puszczaj!

– Willa! – krzyknęła, zauważając mnie w tej samej chwili co ja ją.

Próbowałam dać jej znać, że powinna być cicho, niestety nie zwracała na to uwagi.

– Stój! – wrzasnęła, mimo że ewidentnie stałam w miejscu.

– Ciii, Emmy! – Wymachiwałam do niej gorączkowo, aż się zbliżyła i mogłam wciągnąć ją za drzewa.

Zgięła się wpół, próbując desperacko zaczerpnąć tchu. Skąd ona biegnie? Z Topii?

– Nie możesz... – Ucichła, aby nabrać powietrza. – Tam. Iść.

– Daj sobie chwilę, Em, bo zaraz zejdziesz – poradziłam.

Kolejne krzyki przyciągnęły mój wzrok z powrotem ku budynkowi. Sługi zniknęły sprzed wejścia, a drzwi były otwarte na oścież, niepilnowane przez nikogo. Ominęłam chłopców, po czym ruszyłam tam bez namysłu. Jeden z Abklętych zaklął z tyłu, gdy dotarłam do drzwi, schowałam się za nimi i zajrzałam do środka. Zaskoczona zobaczyłam rzędy sol ciągnące się przez całą długość korytarza aż do następnych drzwi. Sługi wciąż pilnowały uczniów za pomocą wideł, szturchały ich i kierowały do drugiego wyjścia.

Za nimi dostrzegłam Rau stojącego na szerokim klifie, plecami do oceanu.

– Wszyscy sol mają ustawić się w szeregu! – zawołał, a jego głos poniósł się echem po wnętrzu. Stojący naprzeciwko niego sol cali się trzęśli. – Będziecie ze mną walczyć, jedno po drugim, aż pojawi się moja sol Chaosu. Wyłącznie ona może was ocalić. Willo Knight! – wrzasnął na całe gardło. – Tylko ty zdołasz ich uratować!

O cholera. Dlaczego to zawsze ja byłam wzywana do walki? Wystarczy na mnie spojrzeć, by zrozumieć, że raczej nie zaliczałam się do wojowników. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Nie mogłam po prostu się chować i pozwolić, aby ci wszyscy sol zginęli z mojej winy. Może nie będzie źle? W końcu zyskałam zupełnie nowe moce. Rau wreszcie się dowie, jak to jest mieć prawdziwego, żywego ku...

– Willa! – Okrzyk Emmy wyrwał mnie z zamyślenia. Odwróciłam się do niej. Zdążyła już wyrównać oddech na tyle, by wyraźnie mówić. – Nawet nie próbuj, nie możesz stawić czoła Pierwotnemu Bogu. Nie wspominając już o tym, że musisz iść do Donald.

Tego nie spodziewałam się ani trochę. Oczekiwałam raczej ostrzeżeń dotyczących Rau, zapewnień, że urwie mi nieumarłą głowę czy coś... Przecież moja matka była w śpiączce.

– Obudziła się, ale coś jest z nią nie tak – ciągnęła Emmy. – Aktualnie próbuje dźgać ludzi wyimaginowaną bronią. Kiedy wychodziłam, używała wideł. Kto wie, co będzie dalej.

– Obawiasz się, że następne mogą być prawdziwe widły? – Prawy kącik ust Yaela drgnął nieznacznie. Emmy spiorunowała go wzrokiem, a on uniósł ręce w geście kapitulacji, jednak jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

– Nie mogę pozwolić Rau ich wszystkich zabić – szepnęłam do Emmy, bo znajdowaliśmy się na tyle blisko, że mogli nas usłyszeć. Na szczęście bóg Chaosu na razie nie patrzył w tę stronę. Był zbyt

zajęty skazywaniem sol na potencjalną zgubę. – Przywiąż ją albo coś. Podczas ludzkiego życia zawsze to lubiła.

Nigdy nie wchodzi do pokoju w lokalnej gospodzie, gdy twoja matka zabawia gości. Odebrałam tę lekcję w bardzo bolesny sposób. Pewnych rzeczy zwyczajnie nie da się odzobaczyć.

– Zajmę się Donald i przypilnuję Emmy – odezwał się głośno Cyrus. Najwidoczniej nie miał nic przeciwko zwróceniu na siebie uwagi wyposażonych w widły sług. – A ty powinnaś przemyśleć, czy wkroczenie prosto w pułapkę Rau na pewno jest najlepszym wyborem w tej sytuacji. Nie rozumiesz jeszcze swoich mocy. To mi wygląda na świetną sposobność, by dać się zabić. Znowu.

– Śledzisz nas czy co? – warknęłam, zastanawiając się, dlaczego zawsze jest w pobliżu.

Zerknął na Emmy, po czym przeniósł wzrok z powrotem na mnie. Ach, no tak. Faktycznie kogoś śledził. Miał jednak rację, mówiąc, że znowu dam się zabić. Nie wiedzieliśmy, czy mogę umrzeć czy nie, a podjęcie wyzwania Rau zdawało się bardzo ryzykowne. Mimo wszystko byłam pewna, że bóg Chaosu nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Potrzebowaliśmy tajnej broni.

„Łańcuchy”.

– Potrzebujemy łańcuchów Crowe’a – stwierdził Coen w tym samym momencie, w którym ta myśl przysłała mi do głowy. – Zaraz wracam.

Odbiegł tak szybko, jakby po prostu nagle zniknął.

– Nie pozwól skrzywdzić Emmy ani mojej mamy. – Utkwiłam spojrzenie w oczach Cyrusa. – Odkąd cię poznałam, byłeś przeważnie niegodnym zaufania dupkiem. Do tego zajebicie nieprzewidywalnym, bo zmieniasz strony, jak ci wygodnie. Ale teraz zamierzam ci zaufać.

Ten jeden raz sądziłam, że jest szczerzy. Sprawiał wręcz wrażenie kogoś, na kim można polegać.

– Ochronię je, Willo.

Zdawszy sobie sprawę, że nie mam wielkiego wyboru, odwróciłam się do Emmy.

– Uważaj na siebie i się nie wychylaj. – Przyciągnęłam ją bliżej i mocno ucisnęłam.

Twarz miała bladą i napiętą, kiedy się odsunęła. Widziałam, że chce sprzeczać się dalej, lecz Cyrus wziął ją na ręce, nim zdążyła się odezwać. Jej niepokój zmienił się w czyste osłupienie tak nagle, aż wyglądało to niemal komicznie. Dopiero gdy bóg Neutralności zbliżył się do szczytu schodów, zobaczyłam, że dziewczyna odzyskała rezon i znowu zaczęła się kłócić. Niestety byli już za daleko, bym mogła usłyszeć, co mówi. Nie wątpiłam jednak, że częstuje Cyrusa wyjątkowo barwną wiązką.

– Skup się, Żołnierzu – rzucił Siret, zwracając moją uwagę z powrotem na Rau i jego misję powybijania sol.

Wszyscy stali już w szeregu, który wypełniał cały hol. Teraz zauważyłam również bogów ustawionych pod ścianami. Wydawali się przede wszystkim znudzeni, choć chyba powinni bardziej przejąć się sytuacją. Zgodnie z nowymi zasadami Stavitego śmierć sol oznaczała także ich własną. Może żaden z nich w to nie wierzył. Może to nawet nie była prawda.

– Ty pierwsza, Bestiaruszu – rozkazał Rau, wskazując na sol na początku kolejki. Długie czekoladowo-brązowe włosy sięgały jej do połowy pleców. Były idealnie proste, nie zauważyłam ani jednego odstającego kosmyka. Skórę miała w podobnym brązowym odcieniu, a jasnoniebieskie oczy utkwiła w Rau, jakby patrzyła na zdobycz. Wystąpiła naprzód pewnym krokiem.

– Lubię ją – stwierdziłam ze smutkiem. – Ma pazur.

– Nigdy wcześniej jej nie spotkałaś, poza tym pewnie nienawidzi ziemian – przypomniał mi Yael.

– Racja, ale to nie znaczy, że możemy pozwolić Rau ją zabić.

Rome objął mnie ramieniem, pewnie w ramach pocieszenia, lecz także po to, żebym nigdzie nie uciekła. Za dobrze wiedzieli, do czego jestem zdolna. – Po prostu zaczekaj na Ból – poprosił, przytulając się jeszcze bardziej. – Niedługo wróci.

Tak, nie wątpiłam w to ani trochę. Tylko czy przybędzie dość szybko, by uratować sol Bestiarusza?

Rau patrzył, jak dziewczyna się do niego zbliża, unosząc ręce przed sobą, jakby przyzywała do nich energię. Za bogiem Chaosu zaczęły gromadzić się chmury, a ja próbowałam nie panikować. Już kiedyś złapała mnie jedna z jego burz. Jeżeli ta miała być podobna, wszyscy zostaną zmieceni z klifu

wprost do oceanu.

Błyskawica opadła na ziemię tam, gdzie sol stała przed chwilą – zdążyła się cofnąć, zanim spiekło ją na chrupko. Klasnęła, a grunt zatrząsł się pod naszymi nogami. W skale pojawiło się niewielkie pęknięcie, z którego trysnął strumień stworzeń.

– Uch! – Odskokczyłam do tyłu, mimo że znajdowałam się bardzo daleko od nich. – Czy to śpiączki?

– Tak. Zazwyczaj rozmnażają się głęboko w górach – poinformował Aros.

Przełknęłam gulę w gardle i wytarłam wilgotną dłoń o koszulę. Ten ruch odwrócił uwagę Abklętych od stada trujących, ośmionogich, wielookich i zajebicie przerażających stworzeń, które mknęły w kierunku nieprzejętego boga Chaosu. Omietli moje ciało wzrokiem, zaczynając od rozczochranych po seksie włosów, przez za dużą koszulę, aż po jeden but. Aros już widział mnie w tym chaotycznym stanie, lecz reszta dopiero to zarejestrowała.

– Masz na sobie bieliznę, Żołnierzu? – zapytał Siret, wpatrując się w moje piersi.

Zdecydowanie pokręciłam głową.

– Nie było na to czasu. Musiałam jakoś poradzić sobie z tym, co znalazłam.

Też pokręcił głową, a na jego twarzy niemal malował się ból.

– To nie jest strój, w jakim chcesz stawać do walki z bogiem.

– Może dać jej przewagę – stwierdził Aros, spoglądając mi w oczy. – Ja na pewno bym przegrał.

– Po pierwsze, nie chcemy, by Rau patrzył na nią w taki sposób. Nigdy – oświadczył Rome napiętym tonem. – Po drugie, musielibyśmy zabić go na miejscu, a wtedy zrobiłby się bałagan.

Nie tak łatwo było zabić boga, ale wszyscy wiedzieliśmy, co próbował przez to powiedzieć.

– Teraz mamy łańcuchy, Willo – przypomniał mi Yael. – Zabijanie stało się znacznie łatwiejsze.

Skupiłam się znowu na scenie, która rozgrywała się na klifie. Rau stał w bezruchu, a pierwsza fala śpiączków miała go zaraz dosięgnąć.

– Muszą być ich tysiące – wymamrotałam.

Śpiączków nie spotykało się w siódmym pierścieniu – to jedna z niewielu zalet mieszkania w zewnętrznych obszarach Minatsol. Ale słyszałam historie o nich. Jad jednego stworzenia wystarczał, aby zabić dziesięciu sol, tak bardzo były zabójcze.

Fala ciepła popłynęła w dół mojego kręgosłupa. Od razu rozpoznałam moc Oszustwa i prawie wcale się nie wzdrygnęłam. Nie oderwałam wzroku od sceny, by zobaczyć, w co ubrał mnie Siret. To było naprawdę bez znaczenia, bo z pewnością dał mi coś lepszego niż to, w czym tutaj przyszłam.

– Mam je.

Podskoczyłam na dźwięk cichego głosu Coena. Odwróciłam się i zobaczyłam go, trochę potarganego przez wiatr, z rzeźbionymi łańcuchami w dłoniach, a potem krzyk z tyłu sprawił, że wszyscy zwróciliśmy się ponownie w stronę klifu, gdzie sol Bestiarusza mierzyła się z Rau. Ogień ogarnął szczyt, pochłaniając zabójcze istoty wraz z dziewczyną, która je kontrolowała. Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć chociaż słowo, wyrwałam łańcuchy z rąk Coena i rzuciłam się ku drzwiom.

Silne ramiona otoczyły mój biceps i zatrzymały w pół kroku.

– Nie, Willo – warknął Yael. – Jeśli tam wpadniesz, jedynie dasz się zabić. Zostaw łańcuchy nam.

Pokręciłam głową i przycisnęłam je mocno do siebie.

– Nie. Tylko ja mam szansę podejść dostatecznie blisko Rau, by móc ich użyć. Muszę to zakończyć, teraz.

Wiedziałam, że nie pozwolą mi się do niego zbliżyć, ale nie mogłam słuchać krzyków tej sol i nic nie robić.

„Sparaliżuj ich”, ta myśl przedarła się przez mój umysł z olbrzymią siłą, niemal uderzając w Abklętych. Udało mi się to, bo nigdy by się nie spodziewali, że użyję mocy przeciwko nim. Wyłącznie dlatego w żaden sposób nie zdążyli się na to przygotować.

„Sparaliżuj ich!”, powtórzyłam. Wszystkie odgłosy ucichły. Nawet ptaki na niebie przestały ćwierkać. Yael akurat próbował mnie odwrócić, więc jego uścisk zelżał, dzięki czemu zdołałam wyslizgnąć mu się spomiędzy ramion. Rozejrzałam się, po czym wpadłam do budynku. Wszyscy zamarli

– nie tylko Abklęci, lecz także sol, bogowie, a nawet Rau.

O jasna, najjaśniejsza cholera. To właśnie to. Szansa, by go pokonać!

Popędziłam przed siebie, omijając płonące stworzenia oraz złowieszczo nieruchomy ogień. Biegłam tak szybko, jak mogłam, ze wzrokiem utkwionym w celu, a łańcuchy szczękały mi w dłoniach. Nie miałam pojęcia, jak długo wytrzyma moja moc. Prawdopodobnie krótko, ale nie zamierzałam tego teraz roztrząsać. Musiałam skorzystać z okazji, bo kiedy bogowie dojdą do siebie, na pewno spróbują mnie powstrzymać. Jeśli czegokolwiek zdążyłam się nauczyć od tych gnojków, które umiały zmienić swój wygląd, to z pewnością faktu, że możesz oszukać boga raz czy dwa, jednak gdy się zorientują, do czego jesteś zdolna, nie nabierzesz ich już nigdy więcej.

Kątem oka uchwyciłam ruch – moc przestawała działać. Jęknęłam z bólu i przyspieszyłam, zmuszając ciało do większego wysiłku, niż kiedykolwiek uznawałabym za możliwy. Dotarłam do Rau w tej samej chwili, w której jego wzrok spoczął na mnie. Chwyciłam jedną z obręczy kajdan, następnie zatrzęsłam mu ją na prawym nadgarstku. Już miałam zrobić to samo z lewą, wtedy poruszył nią tak błyskawicznie, aż rozmyła mi się przed oczami. Nim zdążyłam zrobić cokolwiek, druga obręcz się zamknęła.

Na moim nadgarstku.

– Aktywacja – powiedział Rau głosem podszytym śmiechem szaleńca.

SZESNAŚCIE

Oderwanie duszy od ciała i wystrzelenie jej przez czas oraz przestrzeń do wymiaru więziennego okazało się mniej bolesne, niż oczekiwałam. Rau jednak miał najwyraźniej inne odczucia, bo jego przesywające wrzaski dotrzymywały mi towarzystwa, dopóki ponownie nie otworzyłam oczu.

Poczułam się zdezorientowana i zajęło mi chwilę, nim zrozumiałam, dlaczego wszystko jest przytłumione, a kolory zgaszone, wyblakłe. Krajobraz też pozostawiał wiele do życzenia, jakby inspirował się zewnętrznymi pierścieniami Minatsol, jałowymi i pozbawionymi życia.

Może to był inny wymiar Minatsol? Płaszczyzna egzystencji, której sol czy ziemianie nie mogli zobaczyć, a która istniała tuż obok naszej? Tak jak Topia i Minatsol?

Odnosiłam wrażenie, że z moim niepohamowanym strumieniem myśli jest coraz gorzej.

– Jak śmiałaś użyć na mnie łańcuchów Crowe’a?!

Przez te ostre słowa wyrwałam się z oszołomienia. Rzeczywistość powróciła gwałtownie i uderzyła z siłą rozwścieczonego bykonia.

Rau. Wymiar więzienny. Kurwa.

Odwrociłam się błyskawicznie, do czego z pewnością nie byłabym zdolna w Minatsol. Natychmiast wyciągnęłam przed siebie ręce, gotowa do walki. Czułam się silna i żywa, lecz spuściwszy wzrok na swoją skórę oraz ubrania, które były niemal szare, zdałam sobie sprawę, że jestem równie wyblakła jak reszta tego miejsca. I znów miałam na sobie koszulę, gdyż najwidoczniej ubrania Oszustwa nie mogły podróżować między wymiarami.

Rau podszedł bliżej. Wyglądał tak samo, tylko jego kontury lekko się rozmazywały.

– Mam gdzieś, czy jesteś moją Betą – oświadczył, robiąc kolejny krok. – Skończę to, tu i teraz. Być może bogowie nie są w stanie zginąć w innych wymiarach, ale tutaj to co innego.

Skoczył na mnie, a ja wrzasnęłam i wyrzuciłam ręce w powietrze. Moce nie wirowały w moim ciele, jak to normalnie miały w zwyczaju, lecz instynkt kazał mi spróbować ich użyć.

Zostałam staranowana przez Rau i zwalona z nóg. Kiedy szarpaliśmy się na ziemi, z całej siły uderzyłam go głową w twarz, po czym z siebie zrzuciłam. Jęknęłam, podnosząc dłoń do czoła, następnie wstałam. Odwróciłam się raptownie do Rau wyłącznie po to, by zobaczyć, że już go tam nie ma. Kątem oka uchwyciłam ruch po swojej lewej, więc ponownie się odwróciłam, lecz smutna mina, którą zobaczyłam, nie należała do boga Chaosu. Znieruchomiałam.

– Cześć – przywitałam się z wahaniem.

Chłopiec był niższy ode mnie, sprawiał wrażenie kruchego i miał niewinną buzię. Wyglądał na nie więcej niż cztery lata. Dziecko. Boskie dziecko. Serce mocno mi się ścisnęło. Poczułam mdłości. Pantery wspominały, że Ablkēci nie byli jedynymi dziećmi zrodzonymi z bogów, a po prostu jedynymi, których Staviti z jakiegoś powodu nie zabił.

– Cześć – spróbowałam ponownie. – Jak masz na imię?

Powinna obserwować otoczenie, żeby odgadnąć, co stało się z Rau, ale nie mogłam oderwać wzroku od małego boga.

– Ja... N-nie mam imienia – wyjąkał w końcu. Brzmiał na jeszcze młodszego, niż wyglądał.

Naraz pojawiła się następna cienista istota. Dziewczynka, chyba w podobnym wieku co chłopiec.

– Ja też nie wiem, jak mam na imię.

– Żadne z nich nie zna swojego imienia – odezwał się ktoś głębokim głosem, tak innym, aż podskoczyłam i odwróciłam się w jego stronę. Ręce trzymałam w górze, a czoło było gotowe do kolejnego pociągnięcia z dyńki.

Stałam naprzeciwko mężczyzny, wysokiego i imponującego. Znaczący, na tyle imponującego, na ile można określić tym mianem kogoś wyglądającego tak, jakby woda zmyła z niego wszelkie kolory.

– Kim jesteś? – zagadnęłam ostrożnie, podchodząc bliżej maluchów. Instynkt kazał mi je

chronić, niezależnie od ich nieumarłego stanu. – Czy to dzieci bogów? – Z trudem wydusiłam te słowa.

Pokiwał głową z poważną miną.

– Tak, Staviti wszystkie wygnał. Boskie potomstwo nie pozostaje dziećmi na długo. Rodzicom udawało się ukrywać je mniej więcej do siódmego cyklu życia. Potem ich moce stawały się zbyt silne.

Zastanawiałam się, czy w tym wymiarze można płakać, bo z całą pewnością czułam, że zaraz to zrobię. Bolało mnie gardło, pierś, oczy. Moje ciało płonęło i gdybym mogła przywołać teraz ogień, w niczym nie ustępowałaby erupcji wulkanu.

– Chcesz mi powiedzieć – zaczęłam, gdy minął pierwszy szok – że Staviti ma komnatę, jaskinię albo loch pełen boskich dzieci w łańcuchach? I są uwięzione pomiędzy światami?

Mężczyzna przytaknął, a długie włosy musnęły ramiona. Zgadywałabym, że miały kolor blond, lecz nie dało się tego stwierdzić z całą pewnością.

Wyglądał niczym sol, bogaty, pewny siebie, przystojny i schludny. To jednak niemożliwe. Musiał być bogiem, skoro znajdował się w wymiarze więziennym.

– Kim jesteś? – zapytałam.

Już zamierzał odpowiedzieć, wtedy nagle Rau znowu się pojawił. Musiał zniknąć w poszukiwaniu broni, bo teraz szarżował z długą włócznią w rękach. Dzieci odwróciły się powoli i popatrzyły apatycznie na szalonego, wrzeszczącego nieśmiertelnego. Ja byłam zmuszona zrobić coś więcej, niż tylko stać w miejscu. Zaczęłam biec, ponieważ może i miałam twardą głowę, ale z pewnością nie przetrwałaby spotkania z ostrzem włóczni.

– Czy nasze moce tutaj działają?! – zawołałam do mężczyzny, gnając w jego stronę.

– Nie, w tym wymiarze jesteście odarci z boskości.

Po prostu wspaniale. Musiałam brać nogi za pas, licząc, że będę szybsza od boga Chaosu, niestety zanim udało mi się minąć nieznanego, ten wyciągnął ręce i rzucił się na mnie z takim impetem, że niemal przewrócił nas oboje.

– Nie możesz przed nim uciekać – ostrzegł, kiedy odzyskaliśmy równowagę. – Nigdy nie przestanie, nigdy nie spocznie. W tym wymiarze nie znajdzie do roboty nic innego poza polowaniem na ciebie.

– Masz lepszy pomysł?! – wrzasnęłam. Miałam już serdecznie dosyć, że wszyscy mężczyźni decydowali za mnie. Musiałam odzyskać moce, bo miło byłoby znów stać się zdolną do samodzielnego kopania tyłków.

Jak tylko o tym pomyślałam, coś ciężkiego wpadło mi w ręce i dostrzegłam błysk srebra. Sztylet, dokładnie taki jak ten, którym Rau próbował mnie zabić.

– Powinieneś się odsunąć – powiedziałam do mężczyzny, wciąż zwrócona bokiem do boga Chaosu, żeby ukryć przed nim broń.

Rau już niemal nas dopadł, gdy nieznamy się cofnął, a ja skręciłam ciało, kiedy włócznia zbliżyła się do mojego torsu. Ostrze podążyło za mną, bo Rau spodziewał się tego ruchu, ale zaczęłam stopą o kamień i poleciałam raptownie naprzód, więc włócznia przemknęła mi za plecami, chybiając celu. Nie zatrzymałam się nawet na chwilę, by się zastanowić, co robię, po prostu pchnęłam sztyletem w górę, jak tylko Rau się ze mną zderzył, w czego efekcie oboje upadliśmy na ziemię. Przygniótł mnie swoim ciężarem, po czym wyrwał mi broń z dłoni. Zepchnęłam go z siebie kopniakiem i odczołgałam się, jednak on już nie próbował dalej biec. Osunął się na głaz, a jego ręce drżały przy rękojeści sztyletu, który wystawał mu z piersi. Upadając, musiał wbić ostrze na całą długość, bo patrzył na nie tak, jakby w jakiś sposób dźgnął się sam.

Wydał obrzydliwy odgłos i podniósł na mnie wzrok.

– To jeszcze nie koniec – wycedził przez zaciśnięte zęby. Potężny ból, jaki ewidentnie odczuwał, utrudniał mu sformułowanie wypowiedzi.

– Jeżeli nie tak wygląda koniec, to zaczynam wątpić w prawdziwość definicji tego słowa – odparłam wciąż zdyszana. Wskazałam na pustkowie wokół nas, zamieszkane wyłącznie przez wygnane duchy.

Rau nie odrywał ode mnie intensywnego spojrzenia.

– Dlaczego nie zostałaś rozerwana? – wychrypiął. Zatrzepotał powiekami, jego ciało zdawało

się wiotczyć i wyraźnie tracił siły. – Przejście do tego wymiaru powinno rozedrzeć twoją duszę na pół. Łańcuchy są w stanie przenieść jedynie ciężar... ciężar... – Kaszlnął, następnie jęknął z bólu. Później umilkł, zgarbiony, w kałuży krwi.

– Ciężar czego? – dopytałam, cofając się na parę kroków od rosnącej plamy czerwieni. Nie chciałam ubrudzić sobie buta, zwłaszcza że miałam tylko jednego.

– Ciężar jednej duszy – odparł ktoś.

Rozpoznałam, że to ten sam głos co wcześniej, więc się odwróciłam. Ponownie zobaczyłam mężczyznę o być-może-blond włosach. Dzieci zgromadziły się wokół niego, wpatrzone w Rau. Miałam ochotę zakryć boga Chaosu i zasłonić przed nimi ten przykry widok, ale nie widziałam sensu w chronieniu ich niewinności. I tak już umarły. Nie da się być bardziej dojrzałym niż martwa osoba.

– Przecież zjawiliśmy się tu we dwoje – wymamrotałam, gdy pojęłam sens słów nieznanego.

– Przybyły tutaj dwie części dwóch dusz – sprostował. – Równe wadze jednej duszy.

– Chcesz powiedzieć, że... – Odwróciłam się od bezwładnego, wyblakłego Rau. – On nie jest martwy?

– Częśćka jego duszy umarła, ale reszta pozostała.

Jęknęłam i odeszłam od ciała, zbliżając się do czarnych łańcuchów leżących nadal na ziemi kawałek dalej.

– Takie moje szczęście. Wreszcie pokonałam tego dupka, a okazuje się, że walczyłam jedynie z jego częścią. Nie z prawdziwym bogiem. Czekaj, czy to znaczy, że ja też nie jestem prawdziwą mną? Co on mówił o mojej duszy? Że nie została rozdarta?

Mężczyzna przez chwilę przyglądał mi się z przekrzywioną głową, potem podszedł bliżej i pochylił się nade mną, nadal przykucniętą przy łańcuchach. – Twoja dusza już wcześniej została odseparowana – poinformował mnie. – Synowie Abila i Adeline strzegą jej odłamków. Waszą szóstkę łączy więź, której nic nie może rozerwać, nawet śmierć.

Zamarłam na chwilę, po czym podniosłam łańcuchy i się wyprostowałam.

– Skąd o tym wiesz? – Przełknęłam ślinę. – Kim jesteś?

– Widzimy przez oczy tego, co zostawiliśmy za sobą – odparł enigmatycznie, wskazując na jedno z dzieci. Dziewczynka podeszła do niego pospiesznie i popatrzyła na mnie nieufnie.

– Gdzie jest twoje ciało? – spytałam ją. – Co widzisz?

Mała zamknęła oczy, a jej postać natychmiast się skurczyła i od nas odsunęła.

– Ciemność – odpowiedziała drżącym głosem. – Zimno. Są tutaj inni, ale nie widzę ich twarzy. Są łańcuchy, ciężkie i zimne. Woda kapie mi na nogę. Pełzają po mnie robaki. – Zaczęła płakać, wtedy mężczyzna coś do niej wyszeptał. Uniosła powieki, następnie zarzuciła mu ręce na szyję, szlochając. Zrozumiałam, że mówiła o ciele, w którym została uwięziona, przez co znowu miałam ochotę zwymiotować. Zaczekałam, aż dziewczynka się uspokoi. Być-może-blondyn odesłał ją z powrotem do pozostałych i wstał.

– Wciąż widzimy – powiedział. – A ja widziałem cię już wcześniej, Willo Knight.

Patrzyłam na niego przez długą chwilę, pewna, że go nie rozpoznaję, chociaż miał w sobie coś znajomego. Wydawało mi się, że dostrzegam to w kształcie jego oczu albo może w szerokim uśmiechu.

– Czekaj... – wydukałam, doznając nagłego szoku. – Sienna?

Zamrugał, nie wiedząc, w jaki sposób na to zareagować, a później się roześmiał. Dźwięk nie brzmiał tak, jak powinien, zdawał się niekompletny – jakby w tym świecie pyłu i cienia śmiech był niedozwolony.

– Nie – odpowiedział, kiedy jego śmiech przeszedł w cichy chichot. – Nie jestem Sienną.

– Więc jak to możliwe, że widziałeś mnie wcześniej? Umarłeś w Minatsol?

– Nie. – Uśmiech uniósł mu kąciki ust. – Zginąłem w Topii, z ręki własnego brata. Pantery wypędziły stamtąd Staviego, ale zdążył uwięzić moje ciało. Strzegą go teraz, a on nie może tam wrócić. Zostałem pogrzebany za śmiertelnym szkłem, ciało jest odporne na starzenie czy rozkład, więc jestem w stanie zaglądać w sekrety świata, zarówno przeszłego, jak i teraźniejszego. Obserwuję, jak wszystko się zmienia, a sam pozostaję niezdolny do działania ani ruszenia naprzód. Patrzyłem na ciebie, gdy ty patrzyłaś na mnie. Pamiętasz?

Zrobiłam chwiejny krok do przodu, odruchowo wyciągając rękę w stronę mężczyzny.

– Jakan? – wyszeptałam ochryple, ledwie słyszalnie.

Pokiwał głową, a potem chwycił moją rękę. Odniosłam wrażenie, jakby nasze dłonie zupełnie naturalnie do siebie pasowały, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Może przez to, że w tym świecie obydwójce nie byliśmy do końca materialni, ale tęskniliśmy – całym swoim jestestwem – za więzią z innym wymiarem. A może przez to, że dzięki szkłe Jakan wiedział wszystko na mój temat, a ja na własne oczy widziałam jego narodziny. Zostaliśmy połączeni w jakiś bardzo dziwny sposób.

– Powinam się ciebie bać. – Odsunęłam się od niego. Moja ręka znów opadła wzdłuż boku. – Jesteś bratem Stavitiego. Bogiem, zupełnie jak on. – Bogiem stworzenia, zupełnie jak on – potwierdził Jakan. – Jednak zostałam odarty ze swoich mocy.

– Dlaczego cię zabił?

– Ponieważ chciał być jedynym. Ciebie zabije z tego samego powodu.

– Można uznać, że już jestem martwa. – Wskazałam ziemię, na której stałam. Wcześniej byłam zbyt zajęta walką z Rau, aby o tym myśleć, lecz teraz zdałam sobie z czegoś sprawę.

Pewna część mnie nigdy nie umrze – ta oderwana od ciała i złączona z Abklętymi po tym, jak oberwałam klątwą Rau. A co z resztą? Utraciłam ją na zawsze? Stanę się bezwładna i pozbawiona życia jak Sienna?

– To nie do końca prawda – wtrącił Jakan. – Nie jesteś martwa, jeszcze nie. Część ciebie pozostała po drugiej stronie, dzięki czemu możesz użyć łańcuchów jako łącznika. Ścieżka zawsze prowadzi w dwóch kierunkach: naprzód i wstecz. Sprowadziły cię tu, więc mogą zabrać cię z powrotem.

– Wróc ze mną – palnęłam, choć moja prośba nie miała sensu. Były tutaj dzieci, które należało ocalić, nie wspominając o Siennie czy innych duszach. Niestety nie miałam pewności, jak sprowadzić ich wszystkich na drugą stronę, zwłaszcza jeśli Staviti miałby później po prostu znów każdego wygnąć. Jakan się uśmiechnął.

– Nie mogę. Tu moja dusza jest cała, powrót z tobą rozdarłby mnie na pół. Pamiętaj, możesz przenieść tylko ciężar połowy duszy, ale myślę, że wołałabyś zachować to miejsce dla kogoś innego. Kogoś, kto od bardzo, bardzo dawna czekał, by z tobą porozmawiać. Wyciągnął rękę, więc ujęłam ją ponownie i pozwoliłam poprowadzić się przez piaszczystą ścieżkę spękanej ziemi. Odniosłam wrażenie, że nie zmierzamy w żadnym konkretnym kierunku. Monotonny krajobraz ciągnął się w nieskończoność, pozbawiony miejsc, w których można by się zatrzymać i odpocząć. Wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam tylko ziemię oraz pył. Po niemal połowie rotacji marszu zdałam sobie sprawę, że nie ma tu nawet słońca ani nieba. Kurz stąpił się z horyzontem, zasłaniał źródło mętnego światła rozjaśniającego wszystko wokół i nie pozwalał odgadnąć, jaka to pora cyklu słońca.

– Zazwyczaj jest tutaj – szepnął Jakan. Jego ton był teraz bardziej miękki, a głowa spuszczone.

Kobieta stała na szczycie wzgórza, wpatrzona osowiałym wzrokiem w przestrzeń. Wyglądała znajomo nawet pomimo wyblakłych kolorów jej profilu. – Mamo? – wykrztusiłam.

Odwróciła się i uniosła rękę.

– Zaganiać – powiedziała.

Zamarłam w pół drogi po zboczu wzgórza zdeorientowana.

– Zaganiać? – zapytałam i odwróciłam się do Jakana, powtarzając słowo: – Zaganiać? Co to ma znaczyć?

Wzruszył lekko ramionami.

– Czasami mówi dziwne rzeczy. Jej ciało nadal funkcjonuje, ale nie wiem, gdzie jest, bo zabrałaś je z Topii.

– Zaganiać – powtórzyła matka, chwytając coś niewidzialnego przed sobą. Zrobiła taki ruch, jakby kogoś dźgała. – Zaganiać. Zaganiać.

– O bogowie – jęknęłam. – Naśladuje to, co Donald robi w Minatsol. Emmy wspominała, że coś jest z nią nie tak, że próbowała przeganiać ją niewidzialnymi widłami. Czy to dlatego matka wydawała się zawsze... mieć nie po kolei w głowie? – zapytałam Jakana. Stał właśnie obok niej i łagodnie sprowadził jej mglistą postać w dół zbocza, do mnie.

– Nie rozumiesz tego uczucia – oznajmił. – Nigdy nie zostałam rozdzielona z częściami duszy,

które od ciebie oderwano. Twoja matka była niekompletna od bardzo dawna.

– Czy to ją naprawi? – dopytywałam, chwytając mamę za nadgarstek. Drugą ręką wciąż dźgała powietrze.

Jakan uśmiechnął się znowu, ale tym razem jego mina była smutna, jakby inna od prawdziwego uśmiechu. Splamiona czymś, czego jeszcze nie pojmowałam.

– A czy ona naprawdę wymaga naprawy? – rzucił. – Czy nie może być idealna w swojej niekompletności?

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co dokładnie chciał mi przekazać.

– Próbujesz powiedzieć, że będziesz za nią tęsknić i nie chcesz, żebym ją zabierała?

– To, co mam do powiedzenia, już nic nie znaczy, Willo. Musisz natychmiast wrócić. Pozostałym częściom twojej duszy grozi niebezpieczeństwo.

Zapięłam jedną z kajdan na nadgarstku matki i dopiero wtedy w pełni poczułam ciężar tych słów. Może spowodowała to nagła zmiana tonu Jakana, a może fakt, że kobieta przestała dźgać pustkę i zwiotczała na całym ciele – zwiesiła głowę, jakby nagle straciła siłę do trzymania jej w górze.

Jeśli pozostałe części mojej duszy znalazły się w niebezpieczeństwie, to oznaczało, że coś grozi Abklętym. Zapięłam drugą bransoletę na swoim nadgarstku i patrzyłam, jak Jakan nakrywa je obiema dłońmi. Spojrzał na cień matki, a potem na mnie. – To nie będzie łatwe – ostrzegł. – Staviti jest twoim wrogiem. Nie chce w Topii nikogo poza stworzonymi

przez siebie idealnymi istotami. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by zabić każdego sol, który ma szansę dostąpić boskości, oraz każdego boga, który już został wyniesiony. Gdyby mógł powstrzymać wyniesienia same w sobie, zająłby się tym.

Pokiwałam głową. Przyswoiłam tę informację i odłożyłam na później, żebym mogła przeanalizować ją w spokojniejszych okolicznościach. Teraz myślałam wyłącznie o jednej rzeczy. Musiałam ochronić moich chłopców.

– Dziękuję – mruknęłam, gdy nasze spojrzenia znowu się spotkały.

– Zamknij oczy – polecił. – Sięgnij po łańcuchy, jakbyś łapała linę, a kiedy poczujesz, że możesz ją zobaczyć, chwyć i pociągnij. Będzie się opierać, ale nie przestawaj ciągnąć. W końcu znajdziesz drogę do domu.

Zrobiłam, jak kazał. Zamknęłam oczy, a świadomość sama skierowała mnie ku łańcuchom. Zadanie okazało się łatwiejsze, niż sądziłam, bo już wrywałam się do Abklętych oraz do pozostałych części swojej duszy. Chwyciłam niewidzialną linę, wówczas energia łańcuchów zatańczyła na mojej skórze.

– Jakan – rozległ się czysty, jasny głos. Uświadomiłam sobie, że należał do matki. Nie pamiętałam jej tak przytomnej, tak żywej. – Jakan! – krzyknęła znowu, tym razem desperacko. – Nie! Chcę zostać z tobą!

Ogarnął mnie szok, bo nigdy nie słyszałam, by wypowiadała w taki sposób czyjeś imię. Jakby... Jakby go kochała. Czy to oznaczało, że Jakan mógł być kimś ważniejszym niż tylko bratem Stavitiego? Niż tajemnicą, której rozwiązanie podsuwało mi śmiertelne szkło? Czy mógł być... moim ojcem?

Zawołałam do niego, niestety było już za późno. Zostałyśmy pociągnięte z powrotem tam, skąd przybyłyśmy. Poczułam nieprzyjemny wstrząs, gdy dusza uderzyła z impetem w ciało, a potem wszystko ogarnęła ciemność.

SIEDEMNAŚCIE

Obudziły mnie krzyki. Gdy otworzyłam oczy, odkryłam, że szczyt klifu, na którym Rau rzucił wyzwanie sol, zmienił się nie do poznania. Trawę znaczyły ślady spalenizny, natomiast miejsce głównego budynku zajmowało gigantyczne, bezładne, zwęglone rumowisko. Wśród gruzów stał bóg – utrzymywał równowagę, balansując na pojedynczej, nienaruszonej desce, a wiatr targał jego nadal nieskazitelnie czystą szatą.

Wszędzie zgromadzili się sol i bogowie, wszyscy zwrócenii do leżącej na ziemi kobiety. Jej agonalne krzyki wypełniały przestrzeń wokół. Zobaczyłam pięć osób zwróconych do mnie szerokimi plecami, ustawionych tak, żeby chronić moje ciało. Leżałam na trawie, a obok spoczywał ktoś nieprzytomny, złączony ze mną łańcuchem. Przez chwilę myślałam, że to matka, lecz to były tylko pobożne życzenia. Otulające postać krwistoczerwone szaty należały do Rau. Nie ruszał się i miał otwarte oczy, jakby nie żył. Zdjęłam kajdany, po czym wstałam, przyciągając uwagę chłopców. Wszyscy odwrócili się jak na komendę, potem zatonełam w uścisku zbyt wielu ramion jednocześnie.

– Wciąż cię czuliśmy – powiedział któryś.

– Wiedzieliśmy, że cię nie straciliśmy – dodał inny.

Nadal byłam zdezorientowana, kręciło mi się w głowie i nie mogłam zebrać myśli, ale to akurat przyjemne uczucie – zostać na moment zmiążdżoną w uścisku, a następnie odstawioną jedynie po to, aby zaraz mogły mnie zmiążdżyć kolejne ramiona, jakby bracia walczyli między sobą, by móc porządnie się ze mną poprzytulać. Czyjś pocałunek wylądował na moich ustach, inny na policzku, jeszcze jeden na karku. Pławiłam się w ciepłe Abklętych, w wyrazistym dotyku. Rejestrowałam wyjątkowy zapach każdego z nich, jaskrawość kolorów. Wszystkie te bodźce wydawały się szokujące po wizycie w świecie szarości i pyłu, jednak był to mile widziany szok.

– Staviti próbuje wszystkich zabić – wymamrotałam, kiedy odwróciliśmy się z powrotem do wrzeszczącej kobiety. Nie rozpoznawałam jej.

– Co chcesz powiedzieć przez „wszystkich”? – zapytał Coen, zajmując miejsce po mojej prawej. Wzrok miał utkwiony w bogu nad nami i mówił niemal szeptem.

Powiodłam za jego spojrzeniem, zmrużyłam oczy i cofnęłam się o krok kompletnie zszokowana. To Staviti. Cholerny Staviti. Ze swojego miejsca na szczytkach budynku patrzył, jak kobieta wije się na ziemi w agonii. Najwidoczniej to było za wiele informacji dla mojego mózgu, bo udało mi się wykrztusić wyłącznie jedno słowo:

– Co?

– Ma na myśli wszystkich – wyjaśnił spokojnie Rome. – Słyszałem to w jej umyśle, nim wpadła w panikę. On chce zabić nas wszystkich.

– Wszystkich poza Pierwotnymi Bogami – uściśliłam. – Tak mi powiedział jego brat.

– Jego brat – powtórzył Aros i odwrócił się od sceny przed nami, by na mnie spojrzeć. Brwi miał zmarszczone. – Mówisz o Jakanie?

Rzuciłam się naprzód i zakryłam mu usta dłonią, ale było już za późno. Imię brata zwróciło uwagę Stavitiego.

– Willo Knight! – zagrzmiał, zagłuszając szloch kobiety. – Odebrałaś mi coś!

– Jeśli coś zgubiłeś, powinieneś pewnie przeszukać tamten bałagan. – Wskazałam na szczytki budynku, na których stał. Głos miałam prawie głośny i pewny, o ile pominiemy podszyte paniką słowa.

Staviti uśmiechnął się, powoli pokręcił głową, a potem ruszył w moją stronę. Z każdym krokiem nowa deska wznosiła się z rumowiska, tworząc gładkie, czyste stopnie, aby mógł po nich schodzić.

– Odebrałaś mi jedno ze stworzonych przeze mnie istnień. – Zatrzymał się przede mną.

Czułam napięcie w ciałach Coena oraz Rome'a stojących po obu moich stronach. Wiedziałam, że wszyscy bracia są ledwie klik od wyskoczenia naprzód i wszczęcia bójki ze Stavitim tylko po to, by odwrócić jego uwagę.

– No to jesteście kwita – powiedziałam, starając się brzmieć na tak samo opanowaną jak on. – Ty zabrałeś mi matkę, a ja tobie Rau.

– Uratowałem twoją matkę – zamruczał miękko, uspokajającym tonem. Zupełnie jakby mówił do dziecka wystraszonego opowieścią o duchach. – Była niekompletna, gdy ją odwiedziłem. Chciałem o ciebie zapytać, to tyle. – Uśmiechnął się niemal łagodnie. – Zaciekawiałś mnie. Pragnąłem zrozumieć, co uczyniło cię wyjątkową, niestety ona zdawała się niewiele wiedzieć na twój temat. Zabiłem ją, ale także naprawiłem, nie widzisz tego? Teraz ma się lepiej. I pozwoliłem, żeby do ciebie wróciła, czyż nie?

Przez jego szaleństwo nie przedostałyby się żadne logiczne argumenty. Powinnam była domyślić się, że jest szalony. Bóg, który zabijał dzieci wyłącznie po to, aby zachować władzę, nie mógł należeć do miłosiernych istot. Mimo wszystko musiałam spróbować.

– Wcale nie ma się lepiej – odparłam. – Wiedz, że większość tego, co zrobiłeś w celu „ulepszenia” światów, tylko je skrzywdziło. Nie troszczysz się o rzeczy, jakie stworzyłeś?

Obsydianowe oczy wpatrywały się we mnie badawczo. Staviti sprawiał wrażenie prawie zaintrygowanego.

– Jakim cudem żyjesz, Willo Knight? – Zlekceważył moje pytanie z taką samą łatwością, z jaką lekceważył własne dzieła. – Obserwowałem cię. Umarłaś. A potem zniknęłaś mi z pola widzenia. Jak to możliwe?

Otworzyłam usta, jednak się nie odezwałam, bo Staviti kontynuował:

– Twoja matka powiedziała, że wcale nie jesteś wyjątkowa. Bardzo się przy tym upierała, jak gdyby szczerze wierzyła, że to absolutnie niemożliwe, żebyś posiadała moc Chaosu. Nazwała się najpośledniejszą z ziemianek, umieszczając w tej kategorii również ciebie. Miałaś być niczym więcej jak ciężarem. Błędem. Zarazą Minastol. Wyłumacz mi więc, jakim cudem najpierw zostałaś trafiona klątwą Rau, później przebita ostrzem Cyrusa, a na koniec jeszcze wróciłaś z wymiaru więziennego. Wciąż żywa. – Oderwał ode mnie to niepokojące spojrzenie i przeniósł je na Abklętych. – W jaki sposób rozkazujesz tak potężnym bogom? Jak otrzymałaś swoją moc?

Nie istniała właściwa odpowiedź, wiedziałam o tym. Staviti po prostu bawił się ze mną przed zadaniem ciosu, bo zamierzał mnie zabić, podobnie jak każdego, kto nie był jednym z Pierwotnych Bogów. Musiał potrzebować czegoś od słabszych sol i ziemian, którzy nie stanowili dla niego zagrożenia. Musiał potrzebować ich czci, ich wiary, inaczej już dawno zniszczyłyby całe życie w Minastol zamiast próbować wybrać najsilniejszych. Musiałam tylko grać na zwłokę dostatecznie długo, aby odkryć, co robić.

– Zostałeś tak łatwo oszukany – palnęłam.

„Bardzo mądrze, Willo. Obrażanie boga na pewno powstrzyma go od ataku”.

– Siret użył Oszustwa, by przekonać Rau i wszystkich bogów, że mam moc Chaosu – pospiesznie mówiłam dalej. – Przekonał Rau i Cyrusa, że umarłam tamtej nocy. Moja mama miała rację, nie jestem wyjątkowa.

Ktoś wydał pełen złości odgłos gdzieś obok, na co moje serce zalało ciepło. Istniało przynajmniej pięć osób, które nie zgadzały się ze Stavitim oraz moją matką.

Staviti podszedł o krok bliżej. Teraz dzieliły go ode mnie jakieś trzy metry.

– Jednak w jakiś sposób zdołałaś odebrać mi Rau. – Machnął ręką w kierunku nieruchomego boga na ziemi. – Jedno z moich dzieł. Kogoś bardzo mi drogiego.

Interesujące. Czyli zarejestrował, co wcześniej powiedziałam, nawet jeśli postanowił to zignorować.

– Pora, żebyś doznała takiej samej straty – obwieścił zimno.

Jego zachowanie nagle się zmieniło i zrozumiałam, jak wielkie stwarza zagrożenie. Czułam całą sobą, że zamierza zaatakować. Próbowałam znaleźć sposób, aby ochronić moich chłopców. Moc kłębiła się we mnie z większą siłą niż kiedykolwiek, a żar niemal mną zawładnął. Zrobiłam krok naprzód, wówczas rozbrzmiał krzyk. Nie była to ta sama kobieta co wcześniej, tylko nowy, pełen bólu wrzask. Emmy przeleciała w powietrzu i zawisała nad ziemią tuż przed Stavitim, z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

– Ona jest ci droga – powiedział dosyć lekkim tonem. – Jest twoim skarbem. Będziesz opłakiwać

ją bardziej niż żalowaną matkę, która nie ma w sobie ani krzty miłości dla własnej córki.

Przez moment zastanawiałam się, czy nie powinnam udawać, że nie znam Emmy. Że jest mi obojętna. Ale niemal w tej samej chwili zrozumiałam, że ten pomysł jest skazany na porażkę. Staviti wiedział tak wiele o moim życiu. Studiował mnie, próbując rozwikłać zagadkę mojej tożsamości. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo kocham siostrę.

Uwolniłam wzbierającą energię. Skórę ogarnęły płomienie, ponieważ z powodu Emmy nie przejmowałam się już, że Staviti pozna moje moce. Dla niej byłabym gotowa spalić Minatsol do gołej ziemi.

– Jeżeli ją skrzywdzisz, nigdy nie przestanę na ciebie polować. – Zrobiłam krok naprzód. Abklęci trzymali się blisko lub raczej na tyle blisko, na ile mogli, nie dając się przy tym spopielić. – Zabiję wszystkich bogów, których stworzyłeś. A kiedy z nimi skończę, zabiję też ciebie. Mówiłam poważnie. Wkładałam w te słowa każdą cząstkę swojego istnienia.

– Czuję się dotknięty – rozległ się czyjś rozbawiony głos gdzieś z boku, wtedy oderwałam wzrok od Emmy i zobaczyłam Abila opartego wygodnie o zrujnowaną do płowy ścianę. – A myślałem, że lubisz moje towarzystwo, synowo.

Zamrugalam. Część płomieni przygasła, gdy próbowałam zrozumieć, co on tutaj robi i o czym mówi.

– Właśnie zagroziłaś, że zabijesz wszystkich Pierwotnych Bogów – poinformował mnie Siret.

– Każdemu zdarza się palnąć coś głupiego w złości – burknęłam, odwracając się z powrotem do Stavitego. Wciąż trzymał bezwładną Emmy w powietrzu przed sobą. – Zabiję wszystkich Pierwotnych Bogów oprócz Abila i Adeline – sprostowałam, a ogień znów buchnął wokół mnie. Zrobiłam kolejny krok naprzód. – Puść Emmy.

Kiedy sprawa dotyczyła mojej rodziny, nie bałam się śmierci. Dla nich potrafiłam być odważna.

Staviti zerknął na Abila, później na pięciu Abklętych, a potem znowu na mnie.

– Czy Oszustwo może stworzyć taki ogień? – warknął, po raz pierwszy tracąc kontrolę nad sobą. – Naprawdę jesteś nic nieznaczącą istotą, która przypadkiem ma bardzo potężnych przyjaciół? Musisz zrozumieć, że dług trzeba spłacić. Wezmę to, co mi się należy, i wrócę do Topii. Ale nie myśl, że możesz odetchnąć, wrócę bowiem i zakończę, co zaczęliśmy tego cyklu słońca... W bardziej dogodnych okolicznościach.

Usłyszałam jedynie słowa: „Wezmę to, co mi się należy”.

Rzuciłam się do przodu. Uwolniłam moce, każąc im owinać się wokół nóg Stavitego. Mogłam poparzyć boga, wiedziałam o tym, ale było już za późno. Zanim mój ogień zdążył go dotknąć, Kreator obrócił dłoń. Głowa Emmy przekręciła się z trzaskiem, pod nienaturalnym kątem, po czym opadła bezwładnie. Wrzasnęłam. Gnałam przed siebie, nie widząc niczego poza Stavitim. Zamierzałam go zabić, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. Bóg ugasił płomienie mknące przede mną, lecz nie zdołał zgasić mnie. Miałam w sobie moc i planowałam wyrzucić ją z siebie całą, aż nie zostanie mi już nic.

Kiedy skoczyłam na Kreatora, silny, nienaturalny powiew wiatru sprawił, że gwałtownie poleciałam na bok. Uderzyłam o ziemię z głośnym hukiem i niemal natychmiast stłumiłam ogień, bo mało brakowało, a wylądowałabym na ciele Emmy. Przetoczyłam się, objęłam ją, następnie mocno do siebie przycisnęłam. Moją uwagę zwrócił błysk bieli i zdałam sobie sprawę, że to Cyrus.

Święci bogowie na górze... On świecił. Całe jego ciało otaczał biały blask, tak silny, że ledwie mogłam bezpośrednio na niego patrzeć. Zaatakował, a wystrzelona energia zwała Kreatora z nóg. Na tym nie poprzestał. Pomknął naprzód, nie dotykał stopami podłoża, z kolei twarz miał wykrzywioną gniewem. Chwycił Stavitego za gardło i go podniósł.

– Zniszczyłeś równowagę – oznajmił głębokim, niosącym się echem głosem. – Zapłacisz za swoje zbrodnie. – Spojrzał w moją stronę, świdrując mnie wzrokiem oślepiającym białych oczu. – Emmy?

Usłyszałam pytanie w tym jednym słowie. Pokręciłam głową, przyciągając przyjaciółkę mocniej do siebie.

Cyrus zaryczał niskim, gardłowym tonem, który wywołał gęsią skórę na moim ciele. Staviti pewnie właśnie zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Emmy nie była ważna wyłącznie dla mnie. Wyrwał

się z osłupienia i odrzucił Neutralność kilka metrów dalej uderzeniem niewidzialnej energii, dostatecznie silnym, że ciało boga zagłębiło się na parę centymetrów w ziemię. Dzięki temu Staviti zyskał dość przestrzeni, aby wywołać wokół siebie burzę. Wiatr i deszcz pojawiły się znikąd, smagając wszystkich na szczycie.

Po chwili Cyrus się podniósł, po czym zaczął brnąć przez nawałnicę. Posyłał wyładowania białego światła w Stavitiego, a on odpowiadał na ataki zygzakami śmiertelnych błyskawic, przemieniając moc Neutralności w

niegroźne krople deszczu. Walka trwała, żaden z bogów nie zyskiwał przewagi, natomiast reszta z nas starała się po prostu przetrwać. – Daj mi Emmy – poprosił cicho Siret. Zorientowałam się, że otaczają mnie Abklęci. Nie miałam pojęcia, jak długo już tu byli. Najpierw skoncentrowałam się całkowicie na przyjaciółce, a potem na Cyrusie.

– Nie! – Przytuliłam ciało siostry jeszcze mocniej. – Nie mogę jej zostawić. Nigdy!

Pomiędzy szlochami wyrwał mi się wrzask. Oddychałam szybko, nie mogąc przyjąć do wiadomości odejścia Emmy. Widziałam, jak złamał jej się kark i jak światło znika z oczu, a jednak wciąż nie mogłam zaakceptować tego faktu. Deszcz chłostał moją odsłoniętą skórę tak mocno, aż bolało, lecz to nic w porównaniu z bólem, jaki wywołała utrata najbliższej przyjaciółki.

„Ona żyje, ona żyje, ona żyje”, powtarzałam te słowa w myślach jak zaklęcie, a każde kolejne przynosiło następny szloch. Abklęci mnie dotykali, ale żaden z nich nie próbował już zabrać Emmy. Po prostu dawali mi swoją energię. Swoją miłość. Niestety to nie wystarczało. Moja moc buzowała z siłą równie wielką jak burza na zewnątrz. „Żyj, Emmy. Żyj”.

– Proszę – załkałam na głos.

Zamknęłam powieki i przycisnęłam czoło do piersi siostry, przytulając ją mocno na mokrej ziemi. W głowie zaczęło mi wirować, tak samo jak energia wirowała w moim ciele, i po chwili poczułam się oszołomiona. Przed oczami widziałam czarne plamki.

– Co ona tutaj robi, do cholery?

Pytanie Coena powinno mnie zaniepokoić, ale nie mogłam skupić się na niczym poza zawrotami głowy.

– Pica nigdy nie opuszcza Topii. – Tym razem odezwał się Aros. – Kurwa. Możliwe, że przybyła na pomoc Stavitiemu.

Wychwytywałam tylko niektóre części ich rozmowy, bo byłam zbyt przytłoczona śmiercią Emmy.

– Nienawidzi go – powiedział ktoś inny. – To niemożliwe, żeby chciała mu pomóc. Jest tutaj z powodu Rau.

– Pica... – Ton Stavitiego mnie zdezorientował. Z trudem zachowywałam przytomność i nie dosłyszałam reszty jego słów, lecz brzmiał na zszokowanego. Kobieta coś odpowiedziała, a on był zły. Zdradzony.

Mrok napierał z każdej strony i przemknęło mi przez myśl, że być może umieram z powodu złamanego serca. Wszystko mnie bolało, a energia opuszczała moje ciało.

– Willa! – Ledwo zarejestrowałam krzyk Arosa. – Nie, nie możesz...

Ciemność wessała mój ostatni oddech, a potem świat znieruchomiał.

OSIEMNAŚCIE

Nie byłam pewna, czy umarłam znowu tego cyklu słońca, ale gdy w końcu odzyskałam przytomność, miałam szczerą nadzieję, że właśnie tak się stało. Cierpienie panoszyło się wszędzie i nie istniała ani jedna część mojego ciała, która by nie bolała. Jęknęłam, próbując otworzyć oczy.

– Willa. – Yael wyszeptał moje imię. Lekko musnął mnie dłonią po ramieniu, a ja się wzdrygnęłam. Ból był tak intensywny, że niemal nie do zniesienia. Poczułam brzeg kubka przyciskany do ust, a następnie ciecz na języku i w gardle, kojącą i chłodną.

– Wypij to, proszę, musisz jeszcze trochę odpocząć.

Ten głos z pewnością nie należał do żadnego z moich chłopców, no chyba że któryś z nich stał się bardzo kobiecy w ciągu ostatnich kilku rotacji – czy jak tam długo leżałam nieprzytomna. Cokolwiek zawierał napój, zadziałało praktycznie natychmiast, bo zaraz straciłam wszelki kontakt z rzeczywistością.

Kiedy ponownie się obudziłam, ból był prawie znośny, więc zmusiłam się do otwarcia oczu. Pierwsze, co ujrzałam, to ręka: naga, brązowa oraz umięśniona. Zdecydowanie nie należała do mnie, ale znajdowała się bardzo blisko mojego serca. Dosłownie i w przenośni.

Zaczęłam się wiercić, lecz znieruchomiałam, gdy zdałam sobie sprawę, że leżę w łóżku z pięcioma śpiącymi bogami. Z moimi Abklętymi. Rozłożyli się dookoła, trzymając mnie w środku. Wielkie łapsko, które zobaczyłam po przebudzeniu, należało do Coena, tymczasem ramię Yaela spoczywało obok. Zaczęłam płakać. Łzy spływały mi po twarzy, a ja siedziałam i patrzyłam na chłopców. Dopiero kiedy czyjś kciuk otarł mój policzek, zorientowałam się, że bracia już nie śpią. Żaden się nie odezwał, tylko podnieśli się i przysunęli bliżej. Siret umościł się z tyłu, Yael po prawej, Coen po lewej, z kolei Aros z Rome'em przede mną. Siedziałam w środku, a Abklęci tworzyli krąg żaru wokół mnie.

– Gdzie Emmy? – Postanowiłam odnieść się do najpotężniejszego bólu w moim sercu. Łzy nadal spływały mi po policzkach, za każdym razem ocierane przez innego z braci.

Nim któryś z nich zdążył odpowiedzieć, do pokoju weszła wysoka, smukła kobieta. Wystarczyło, że na nią zerknęłam, a zyskałam pewność, że to bogini. Wyglądała olśniewająco. Miała idealne, niesamowicie długie włosy, oczy iskrzące pięknem oraz ujmująco zaróżowione policzki. Nienaturalne. Jej piękno było nienaturalne.

Nie zauważyłam, żeby jej widok zaalarmował chłopców. Dostrzegłam w niej jednak coś znajomego, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Pica – powiedział Aros.

„Och, Pica”. Zaraz, chwila... Pica? W sensie ta sama, w której kochał się Staviti? Bogini Miłości, dosłownie? Jej imię zaczynało mi coś przypominać... Czy ona nie pojawiła się czasem w Szczycie? Nie wspominał ktoś o tym przypadku?

Dopiero teraz zauważyłam, gdzie jestem. Nie leżeliśmy w naszej sypialni. Siedziałam na olbrzymim łóżku – musiało być olbrzymie, skoro z łatwością pomieściło pięciu masywnych bogów – ale pomieszczenie wyglądało obco. Dostrzegłam mnóstwo różu: jasny róż, blade róż, nawet jakiś ładny, fioletowo-różowy kwiecisty wzór w pobliżu drzwi.

– Co się dzieje? – zapytałam. – Gdzie jesteśmy?

Rome odchrząknął.

– To dom Piki – odparł z rozbawieniem w głosie. – Ona... zaprosiła nas do siebie na jakiś czas.

Pica zbliżyła się pospiesznie i zatrzymała przy łóżku.

– Bardzo długo czekałam, by cię poznać.

Zamrugłam, czekając, aż mój mózg przetworzy jej słowa.

– Czekając, by mnie poznać?

Pokiwała głową. Oczy miała jasne i szeroko otwarte.

– Och, tak, Willo. Jesteś dla mnie jak córka, którą odebrał mi Staviti.

„Że co takiego?”

– Uhm, jestem naprawdę zdezorientowana – przyznałam w końcu. – Co się stało w Szczycie? Gdzie Staviti? Jak to możliwe, że nie umarliśmy?

Pomyślałam o śmierci i przypomniałam sobie o Emmy. Jej pozbawiona życia mina już na zawsze będzie mnie prześladować. Łzy wciąż płynęły mi po twarzy, bo najwidoczniej nie mogłam ich powstrzymać.

– Niech ktoś jej wreszcie powie – warknął Rome. – Jeśli jeszcze jeden klik będę musiał patrzeć, jak płacze, to Pica będzie musiała budować nowy pokój dla porwanych.

„Pokój dla porwanych? Sądziłam, że nas zaprosiła”.

– To było w pewnym sensie zaproszenie nie do odrzucenia – przyznał Yael, czytając mi w myślach.

– Emmy żyje, ziemianeczko – obwieścił Coen, czym przykuł moją uwagę. Uniósł rękę i łagodnie pogładził mnie po policzku. – Uratowałaś jej życie. Ty... – Odchrząknął, wymieniając spojrzenia z pozostałymi, następnie dokończył: – Zmieniłaś ją w boginię.

Świat znieruchomiał. Zamarł nawet drżący oddech w mojej piersi. Po prostu gapiłam się na Coena.

– Jest w szoku – wymamrotał ktoś. – Przeprowadźcie Emmy, żeby Willa mogła ją zobaczyć.

Nie wiedziałam, kto wyszedł ani co się wydarzyło, ponieważ wciąż siedziałam jak skamieniała. Dopiero gdy w moim polu widzenia pojawiły się znajome blond włosy, wraz ze znajomymi brązowymi oczami i znajomym uśmiechem, trzymająca mnie w miejscu kamienna skorupa pękła.

– Emmy – zaszlochałam. Skuliłam się, obejmując się ramionami, jakbym mogła w ten sposób utrzymać w piersi serce, które usiłowało wyrwać się na zewnątrz.

Przyjaciółka przepchnęła się przez Abkłętych, po czym dosłownie wczółgała mi się na kolana. Objęła mnie, a ja mocno ją przytuliłam.

– Jak to możliwe? – załkałam w jej szyję. – Widziałam, jak umarłaś.

– Uratowałaś mnie. Podzieliłaś się ze mną swoją energią i przywróciłaś do życia.

– I mało brakowało, byś przy okazji się zabiła, do cholery – burknął gdzieś w pobliżu Siret.

– Emmy jest boginią – zaćwierkała Pica. Ta baba była taka radosna. Naprawdę utrudniała mi płkanie w spokoju. – Nie wiemy jeszcze, czego boginią konkretnie, ale wszyscy spodziewamy się czegoś wielkiego.

Odsunęłam się, aby przyjrzeć się lepiej przyjaciółce.

– Ale wyglądasz tak samo – zauważyłam. – Nie powinnaś wyglądać inaczej?

Emmy pokręciła głową, a na jej twarzy pojawił się zapierający dech w piersi uśmiech.

– Ty też wyglądasz tak samo. Przemiana w boga nie zmienia tego, co na zewnątrz, jednak przysięgam, nigdy nie czułam się taka silna jak teraz. – Cyrus? – Wyprostowałam się. Ostatnie, co zapamiętałam, to jego jasność i walka ze Stavitim. – Wszystko z nim w porządku, prawda? Staviti go nie zabił?

Policzki dziewczyny lekko się zaróżowiły.

– Cyrus ma się dobrze. Kiedy pojawiły się Pica z Adeline, Staviti musiał zdać sobie sprawę, że nie wygra tego starcia, i zniknął.

To świetna wiadomość, lecz wiedziałam, że nie podda się tak łatwo. Jakan mówił wyraźnie, że Staviti wstąpił na ścieżkę wiodącą do zniszczenia wszystkich bogów poza jego cennymi Pierwotnymi. Tylko...

– Dlaczego nam pomogłaś? – zwróciłam się do bogini Miłości zajętej krążeniem po pokoju i przekładaniem miliona akcesoriów zajmujących każdy wolny centymetr przestrzeni. – Staviti cię kocha, a ty zwróciłaś się przeciwko niemu.

Odwróciła się do mnie, trzymając w dłoniach zdobioną kryształową lampę.

– KOCHAM lampy – oświadczyła z entuzjazmem i popatrzyła na przedmiot z uśmiechem. – Ty też kochasz lampy?

Zerknęłam kątem oka na Coena, a on pokręcił głową. Okej, czyli Pica była stuknięta.

– Lampy są... wspaniałe, tak. Naprawdę lubię ich... światło.

– Prawda?! – odrzyknęła natychmiast. – Kocham światło. Jest takie ciepłe. Po prostu je kocham.

– Ona kocha wszystko, co nie? – odezwała się cicho Emmy. W jej głosie pobrzmiwał śmiech.

– Abso-kurwa-lutnie wszystko – powiedział kpiąco Yael.

– Powtórz pytanie, Willo – zachęcił mnie Coen. – Pica bardzo łatwo się rozprasza.

No tak.

– Dlaczego nam pomogłaś?

Bogini odstawiła lampę i z gracją zbliżyła się do łóżka.

– Bo Staviti zabił moje dziecko, całe wieki temu. Kochałam je bardziej niż kogokolwiek innego.

Bardziej niż gwiazdy i księżyc, i powietrze, i wiatr, i lampy...

– Rozumiemy – przerwał jej Aros ostrzejszym tonem niż zazwyczaj.

– Twoje dziecko jest jednym z wygnanych do wymiaru więziennego? – zapytałam. Głos mi zadrżał, kiedy pomyślałam o pustych minach tamtych maluchów.

Z twarzy bogini zniknęło rozmarzenie. Skupiła się na mnie.

– Tak. Jillian, moje jedyne maleństwo. Moje i Rau. Staviti zostanie za to ukarany. Będzie cierpiał. Czekałam na nadejście kogoś, kto mógłby rzucić mu wyzwanie. Jak tylko Rau cię znalazł, wiedziałam, że to właśnie ty. Czekałam na twoje wniebowstąpienie po śmierci, niestety nigdy do niego nie doszło. – Wydeła pełne wargi i zamruwała teatralnie, jakby miała się rozpłakać. – Przygotowałam dla ciebie ten pokój tak wiele cykli księżyca temu. – Okręciła się jak fryga, a jej twarz znów pojaśniała. – Podoba ci się?

– Czy wolno mi... nie być zachwyconą? – zapytałam, wracając myślami do nierozwiązanej wciąż zagadki porwania nas przez Picę.

– Nie! – odparła z uśmiechem, choć miałam pewność, że mówi poważnie. – Wolno ci jedynie go pokochać!

Stała z wyciągniętymi ku mnie rękami, uśmiechnięta szeroko i rozbrajająco. Jasny gwint, była najbardziej przerażająca ze wszystkich bogów.

– W porządku – zgodziłam się. – Podoba mi się. Bardzo. Jest taki... różowy.

– Róż jest po prostu cudowny! – wykrzyknęła.

– Przerażasz mnie – wymamrotałam, na co Emmy zakrztusiła się śmiechem.

– Co to było? – zapytała Pica, nieco wyciągając szyję, wciąż tak samo uśmiechnięta.

– Powiedziała, że masz cudowne włosy – poprawiłam się.

– A twoje są po prostu boskie. – Rzuciła się na mnie znienacka i wplotła palce w moje kosmyki.

– Wyglądają tak smakowicie, że mogłabym je zjeść! Om, nom, nom! – Udała, że się w nie wgryza, a potem odsunęła się ze śmiechem.

Patrzyłam na nią. Rozszerzonymi oczyma. Ogarnięta szczerą zgrozą.

– Om, nom, nom – powtórzyłam w oszołomieniu. Kiedy w końcu się otrząsnęłam, znów się odezwałam: – Więc naprawdę tu ładnie i w ogóle, ale... Jak długo musimy zostać? – zapytałam, starając się podejść delikatnie do sytuacji, której za nic nie rozumiałam.

– Najwidoczniej teraz tutaj mieszkasz – wymamrotał półgębkiem Rome.

– Głupiutka Willy! – Pica okręciła się i otworzyła drzwi. – Możesz wyjść, gdy tylko zechcesz!

– Od jak dawna ona nazywa mnie Willy? – wyszeptałam do Emmy.

– Odkąd tu jesteś – odparła równie cicho.

Wstałam z łóżka. Zakręciło mi się w głowie i minęła chwila, zanim odzyskałam równowagę.

– A jak długo tu jestem? – To pytanie zadałam nieco głośniejszym głosem, kierując je do wszystkich.

– Czternaście cykli słońca – odparł Coen. – Pica zabrała cię po tym, jak Staviti opuścił Szczyt.

Powiedziała, że wie, jak ci pomóc. Złapała cię, wskoczyła w tę samą kieszeń co Staviti i zamknęła ją za sobą.

– Tak zrobiłam – potwierdziła Pica, uśmiechając się jowialnie. – To była najwyższa pora, żeby zabrać się do domu, Willy.

– Nooo tak. – Utkwiłam szeroko otwarte oczy w Coenie. Wzdrygnął się i odpowiedział na moje nieme pytanie.

– Znalezienie cię nie zajęło nam zbyt dużo czasu. Platformę Piki sprawdziliśmy w pierwszej kolejności. Siedziała z tobą na herbatce, na otwartej przestrzeni. Zaproponowała nam po filiżance.
– Na herbatce? – Zmarszczyłam brwi oszołomiona. – Nie przypominam sobie.
– Och, tak! – Pica zaklaskała z dłońmi pod brodą i uśmiechnęła się wesoło. – Było tak cudownie.
– Byłaś nieprzytomna – uzupełnił Yael.
– Och.

„Okej, Pica oficjalnie mnie przeraża”.

Dotarłam do drzwi, minęłam ją i wyszłam na korytarz. Rezydencja została wzniesiona z marmuru, jak większość domostw bogów, ale wszędzie wisiało tyle różowego materiału, że trudno było rozpoznać w tym wnętrzu jedną z typowych kamiennych willi, do czego zdążyłam już przywyknąć w Topii. Tak czy inaczej, odnalezienie wyjścia z tego różowego koszmaru nie nastęrczało mi większych trudności. Otworzyłam główne drzwi i przeszłam do niedużego ogrodu, którego widok tak mnie zaskoczył, aż przystanęłam, żeby się rozejrzeć. Zobaczyłam marmurowe donice pełne ziemi oraz wprost wylewające się z nich owoce i warzywa. Wszystko wyglądało na... bardzo kochane. Zadrżałam i pospiesznie opuściłam ogród.

– Och! – zawołała Pica. Odwróciłam się, Abklęci podążyli za mną w milczeniu, a Emmy szła tuż za nimi. Bogini minęła ich wszystkich i ruszyła w moim kierunku. – Zapomniałam wspomnieć. – Wzięła mnie pod rękę i mocno ścisnęła. – Możesz iść, dokąd zechcesz, pod warunkiem, że nie opuścisz tej platformy. Nie będę w stanie cię chronić, jeśli to zrobisz, a ja nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek ci się stało, Willy. Tak bardzo się boję, że jeśli znikniesz mi z oczu, Staviti cię porwie i zniszczy tak samo jak mojego ukochanego Rau.

Nagle pojęłam, dlaczego Rau związał się z boginią Miłości. Pica okazała się równie szalona jak on.

– Staviti... zabił Rau? – zapytałam z wahaniem, zerkając krótko na Rome'a. Chłopak pokręcił głową ledwie dostrzegalnym ruchem.

„Pica nie wie”.

– Był o niego zazdrosny od początku naszego stworzenia. Powołał do życia mnie, idealną wizję miłości, ale nie pokochałam go tak, jak tego pragnął.

Popełnił błędy w moim przypadku, byłam jego pierwszym dziełem. Nie mogłam zrozumieć dlaczego, jednak... – Roześmiała się nagle. – Kto rozumie miłość?

– Racja – zgodziłam się. – Nikt. Miłość jest...

– Szalona – weszła mi w słowo. – Szalona, czyż nie? – Roześmiała się znowu zachwycona tą myślą.

– Ty to powiedziałaś – mruknęłam. – Co się stało, kiedy nie odwzajemniłaś jego uczucia?

– Poczł się osamotniony, więc stworzył nowych, lepszych kompanów, żeby dotrzymywali mu towarzystwa. Rau, Abila, Adeline, Terrence'a, Lordę, Ciune, Gable'a, Havena i Crowe'a. W chwili, w której zobaczyłam Rau, od razu wiedziałam, że go kocham. – Westchnęła dramatycznie i z rozmarzeniem jednocześnie. – Był jednym wielkim przeciwieństwem. Taki troskliwy, taki okrutny!

– Taki okrutny – zgodziłam się.

– Był wszystkim dobrym i wszystkim złym, rozumiesz?

– Taki zły. – Pokiwałam głową. – Totalnie rozumiem.

„Pomocy!”, zawołałam w myślach. Chciałam zawołać jednego z Abklętych, a odpowiedział mi ktoś inny.

„W jakiej sprawie potrzebujesz pomocy, o Święta?”

Pisnęłam i odskoczyłam od bogini. Odwróciłam się, próbując zrozumieć, skąd dobiegł ten głos.

– Cotobyłodojasnejcholery? – wykrztusiłam tak szybko, że moje słowa zlały się w jedno. – Co czym było? – Yael rozejrzał się dookoła.

– Nikt niczego nie powiedział, Will – dodała Emmy lekko zdezorientowana.

Zerknęłam na Picę. Ściągnęła usta, jej wargi drżały. Czy ją rozzłościłam?

– Uhm. – Podrapałam się energicznie po skroni. – Wszystko w porządku?

Łza zakręciła się w kąciку jej oka i skapnęła na szatę. Pociągnęła nosem, raz, drugi, a potem

wybuchnęła płaczem. Ta szalona kobieta zupełnie nagle zaczęła szlochać. Rzuciła się na mnie, objęła za szyję i oparła czoło na moim ramieniu.

– Odepchnęłaś mnie! – zawyla.

Zabrakło mi słów. Uniosłam rękę i poklepałam Picę niezdarnie po plecach, spoglądając na Abklętych.

„Naprawdę to zrobiłam?”

„Naprawdę zrobiłaś co, o Święta?”, odpowiedź była natychmiastowa, a ja znów odskoczyłam od Piki, która osunęła się na ziemię, wciąż łkając.

– No co jest, do diabła?! – Ponownie się odwróciłam. – Kto to mówi?

– Mówi co? – Rome położył mi dłonie na barkach, zmuszając mnie, żebym przestała się ruszać i skupiła na nim. – Co się dzieje, Kamieniu?

– Ktoś ciągle gada w mojej głowie! Nie słyszycie tego?

– Twoje myśli są wciąż trochę chaotyczne – odparł Rome.

– To kobiecy głos? – Siret stanął obok brata.

– To była... – urwałam, gdy nagle zrozumiałam, do kogo należał. Wzięłam głęboki oddech, później kolejny. – Donald – wydusiłam, spoglądając na Emmy. – To była Donald. Gdzie ona jest?

– Pica dokądś ją odesłała – odpowiedziała, następnie podeszła do bogini, aby pomóc jej wstać.

Pica się podniosła i przestała łkać. Otarła łzy rękawem, po czym poklepała uszusznię Emmy po policzku.

– Jaka kochana z ciebie dziewczyna. Gdzie moja Willy? Muszę ją przeprosić. Willy?

Wzdrygnęłam się.

– Nie ma mnie tu – poinformowałam Abklętych.

Siret uśmiechnął się krzywo.

– Znajdzie cię za mikroklik...

– Willy! – Pica wyjrzała zza chłopców. Objęła mnie znowu, a ja zastanawiałam się, czy powinnam po prostu przestać czymkolwiek się przejmować i odepchnąć ją po raz trzeci, bo trzecie podejście zawsze było najlepsze.

– Przepraszam, że cię pchnęłam – udało mi się wykrztusić.

– Nie, to była moja wina. – Poklepała mój policzek, tak samo jak wcześniej ten Emmy. – Cokolwiek mi zrobisz, to zawsze będzie moja wina, kochane dziewczę. To co, może napijemy się herbatki?

– Ja... – Pokręciłam głową. Jeszcze przyjdzie czas na rozprawienie się z tymi nieporozumieniami. Najpierw musiałam znaleźć matkę. – Tak, chętnie napiję się herbaty. Czy moja sługa może ją dla mnie zaparzyć? Donald? Trzymasz ją gdzieś tutaj, prawda?

– Och, doskonale. – Pica odsunęła się i ruszyła przed siebie, pstrykając palcami. – Za mną, cukiereczki!

– Mogę ją zmiażdżyć? – zapytał Rome, krzywiąc usta w grymasie odrazy.

– Jest boginią Miłości – odparłam. – Na pewno ma jakiś mechanizm obronny, który się załącza, kiedy ktoś próbuje zrobić jej krzywdę, i koniec końców się w niej zakochujesz czy coś.

– Odepchnęłaś ją – odparł Aros. – Jesteś w niej zakochana

? – Nie. Chcę, by Rome ją zmiażdżył.

Aros wyszczerzył zęby, przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem, gdy ruszyliśmy w ślad za ciągnącym się po ziemi karmazynowym materiałem szat bogini.

– Wydostaniemy cię stąd niedługo, kochanie, obiecuję.

– Może nie powinniście – westchnęłam.

– Ona ma rację – zgodziła się Emmy, zanim zdążyłam podać własny argument. – Staviti chciał wszystkich zabić, dopóki nie pojawiła się Pica, oszalała z żalu po śmierci Rau. Groziła, że się zabije, żeby do niego dołączyć, a Staviti wyglądał, jakby... – urwała ze współczuciem na twarzy. – Zrobił się biały niczym papier i powiedział, że odejdzie. Potem zrobił taki ruch, jak gdyby rozrywał powietrze, wszedł w otwór i zniknął. Cyrus mi wyjaśnił, że to była kieszeń. Wyłącznie Staviti potrafi tworzyć je w Minatsol.

– Więc to prawdopodobnie jedyne miejsce, gdzie będę bezpieczna przed Stavitim – posumowałam. Pozostali szli przy nas w ciszy.

– Przynajmniej nie musimy już martwić się Rau. – Yael brzmiał na zmęczonego. Odwróciłam się i ujrzałam, jak przeczesuje włosy palcami. Zastanawiałam się, czy chłopcy wysypiali się przez te czternaście cykli słońca.

– Pica pozwoliła wam wszystkim tutaj zostać? – zapytałam.

– Na razie – odpowiedział Coen. – Powiedzieliśmy jej, że nasi rodzice nas porzucili.

– A zrobili to? – dociekałam zaskoczona.

– Nie. – Roześmiał się. – Ukrywają się w rezydencji Cyrusa, gdzie Staviti im nie zagraża.

– Założę się, że Cyrus jest tym faktem zachwycony – odparłam, kątem oka zerkając na Emmy.

– Tyle osób wtrącających się w jego sprawy, dotyczących jego rzeczy... A wiemy, jak bardzo jest drażliwy na punkcie swoich rzeczy, prawda, Em?

Odwróciła się i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie jestem jedną z jego rzeczy!

Wyszczerzyłam zęby.

– Mówiłam o prawdziwych rzeczach. No wiesz, takich jak rząd książek nad jego łóżkiem albo ta zabawna półeczka z ozdobami w kształcie penisów w szafie.

Zatrzymała się i zamrugła.

– Jakoś nie przypominam sobie takiej półeczki.

– Ha! – wykrzyknęłam, wskazując na nią palcem, a chłopcy zachichotali. – Czyli byłaś w jego sypialni! Emmy, kurde, Knight, świeżo upieczona bogini Ujeżdżania Neutralności!

Minęła mnie z zarumienioną twarzą i dziarsko pomaszzerowała w stronę Piki, która pochylała się nad niewielkim okrągłym stołem zastawionym filiżankami oraz spodkami.

– Pica! – zawołała, jak tylko dotarła do bogini. Mówiła dostatecznie głośno, byśmy ją słyszeli.

– Willy jest smutna! Powiedziała, że za tobą tęskni!

– Och, moja Willy! – Pica wyprostowała się i odwróciła pospiesznie, rozglądając się za mną. – Jestem tutaj, kochanie! Chodź do mnie. Chodź się przytulić. Dobra dziewczynka!

Rozłożyła ręce w dramatycznym geście, czekając, aż wpadnę w jej ramiona.

– Mogę znowu udawać, że jestem martwa? – szepnęłam.

– Wolałbym nie – odparł Coen. – W ten sposób sprowokujesz ją do przeprowadzenia resuscytacji w jakiś dziwny sposób.

– Bogowie, pomóżcie mi – wymamrotałam, szykując się na kolejny uścisk.

Niemal już byłam przy niej, gdy z cichym pyknięciem pojawiła się moja matka, zaledwie kilka metrów dalej. Zatrzymałam się i odwróciłam w jej stronę, a serce nagle zaczęło bić mi tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Sama nie wiedziałam tak do końca, czego się spodziewałam, lecz na pewno nie tego, że okaże się tą samą osobą, jaką widywałam od czasu jej śmierci. Tą samą... Donald.

– Jak mogę ci pomóc, o Święta? – zwróciła się do Piki.

Odniosłam wrażenie, że zaraz się przewrócę. Poczucie straty zalewało mnie bez przerwy, coraz silniejszymi falami. Coś powinno się zmienić. Przecież sprowadziłam z powrotem część jej duszy, która powinna była ją uleczyć. Zmienić coś, cokolwiek.

„Mamo?”, przemówiłam do głosu w głowie.

Sześć osób odwróciło się, aby na mnie spojrzeć. Moi Abklęci i... matka.

– Przykro mi, o Święta – odezwała się na głos. – Nie rozumiem polecenia.

– Ona nic nie mówiła – wtrąciła się Pica. Uśmiech rozjaśniał jej twarz. – Ależ z ciebie zabawna mała sługa. Zawsze bardziej lubiłam te wadliwe od normalnie funkcjonujących. Jest coś bardzo urzekającego w wadach. A teraz poproszę o herbatę.

– Tak, o Święta – odparła matka, po czym pyknęło znowu i zniknęła.

„Herbata. Herbata. Herbata. Herbata. Potrzebuję filiżanki. Filiżanki. Filiżanki. Potrzebuję wody. Wody. Wody...”

– Uch. – Złapałam się za głowę, wyrzucając z niej wewnętrzny monolog matki. Nie miałam pojęcia, dlaczego go słyszałam, ale na nowo doceniłam Abklętych, którzy musieli wysłuchiwać moich

myśli przez cały czas.

– O to musi chodzić – wydyszał Aros, a oczy mu pojaśniały. Najwidoczniej był na bieżąco ze wszystkim, co działo się w moim umyśle. – Powiedziałaś, że sprowadziłaś z powrotem część jej duszy?

Przytaknęłam skinieniem. Wolałam nie ryzykować odpowiedzi, ponieważ nie wiedziałam, czy nie wybuchnę płaczem, a Pica posyłała nam spojrzenia ze swojego miejsca przy stoliku.

– Nie zwróciłaś jej matce. – Coen dokończył myśl Arosa. – Zatrzymałaś ją, zasymilowałaś, tak samo jak my zachowaliśmy fragmenty twojej duszy, które wylądowały w naszych.

„Wleciałam do wody. Potrzebuję nowego okrycia. Okrycia. Okrycia. Okrycia. Nie mogę znaleźć okrycia. Późno. Późno. Późno”.

Moja matka pojawiła się ponownie, ociekając wodą. Przyniosła tacę z trzema małymi czajnikami i postawiła ją na stole przed Picą.

– Dlaczego jesteś cała mokra? – zapytała bogini wyraźnie zdumiona.

„Kłamać”, usłyszałam wyraźnie myśl matki na chwilę przed tym, zanim otworzyła usta:

– Nadszedł czas na moją kąpiel, o Święta. Muszę pozostawić czysta i dobrze się prezentować.

Pica wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś taka rozkoszna! Uroczą, po prostu uroczą!

– Wiesz, co jeszcze byłoby rozkoszne? – zagadnęłam Picę, siadając na krześle obok niej. Waśnie wpadłam na pomysł tak idealny, że musiałam natychmiast wcielić go w życie.

– Powiedz mi! – Bogini podskakiwała z ekscytacją, zupełnie zapominając o mojej matce. Czekala na odpowiedź, wpatrzona we mnie rozszerzonymi oczami. Nawet przy tym nie mrugała.

– Gdybym miała własną, małą rezydencję. Tutaj, na twojej platformie, obok ciebie! – zakrzyknęłam, starając się udawać równie podekscytowaną. – Mogłabym być... dorosłą boginią. Mieszkać tu z tobą. Byłybyśmy jak połączona rodzina w naszych własnych, osobnych domach! Mógłby stać, o tam! – Wskazałam kierunek przeciwny do tego, gdzie znajdowała się jej willa, nie kłopotząc się nawet sprawdzeniem, co tam jest. – I może mogłabym mieć własną sługę, na przykład Donald? Tak bardzo ją lubisz, więc może mogłaby służyć mnie... W moim nowym domu... O tam...

Urwałam, czekając, jak zareaguje. Nie znałam Piki zbyt dobrze, ale wiedziałam już, że szanse na uzyskanie jej aprobaty były równie wysokie co na wywołanie wybuchu płaczu. Chłopcy też wyraźnie czekali, wymieniając spojrzenia między sobą i ze mną. Żadne z nas nie odważyło się nawet oddychać, dopóki Pica nie zerwała się w końcu z krzesła.

– Och, TAK! Co za CUDOWNY pomysł! – Wydawała się podekscytowana tą perspektywą jeszcze bardziej niż lampą. – Musimy zorganizować to natychmiast. – Odeszła we wskazanym przeze mnie kierunku, mówiąc coś do siebie. Albo do mnie, tyle że nie sprawdziła, czy za nią idę.

Pozostawiła za sobą ciszę, dopóki wszyscy nie zaczęliśmy się śmiać. Siret nie wytrzymał pierwszy, potem dołączyli do niego Rome i Aros. Yael z Coenem zachichotali tylko, kręcąc głowami, z kolei Emmy wyszczerzyła do mnie zęby. Donald zaś stała obok z pozbawioną wyrazu miną.

„Nowy dom”.

Myśl uderzyła mnie, wypowiedziana głosem matki, i poczułam, jak ściska mi się serce.

– Nowy dom – potwierdziłam, patrząc na nią.

Ciąg dalszy nastąpi...